Władimir Megre

ENERGIA ŻYCIA

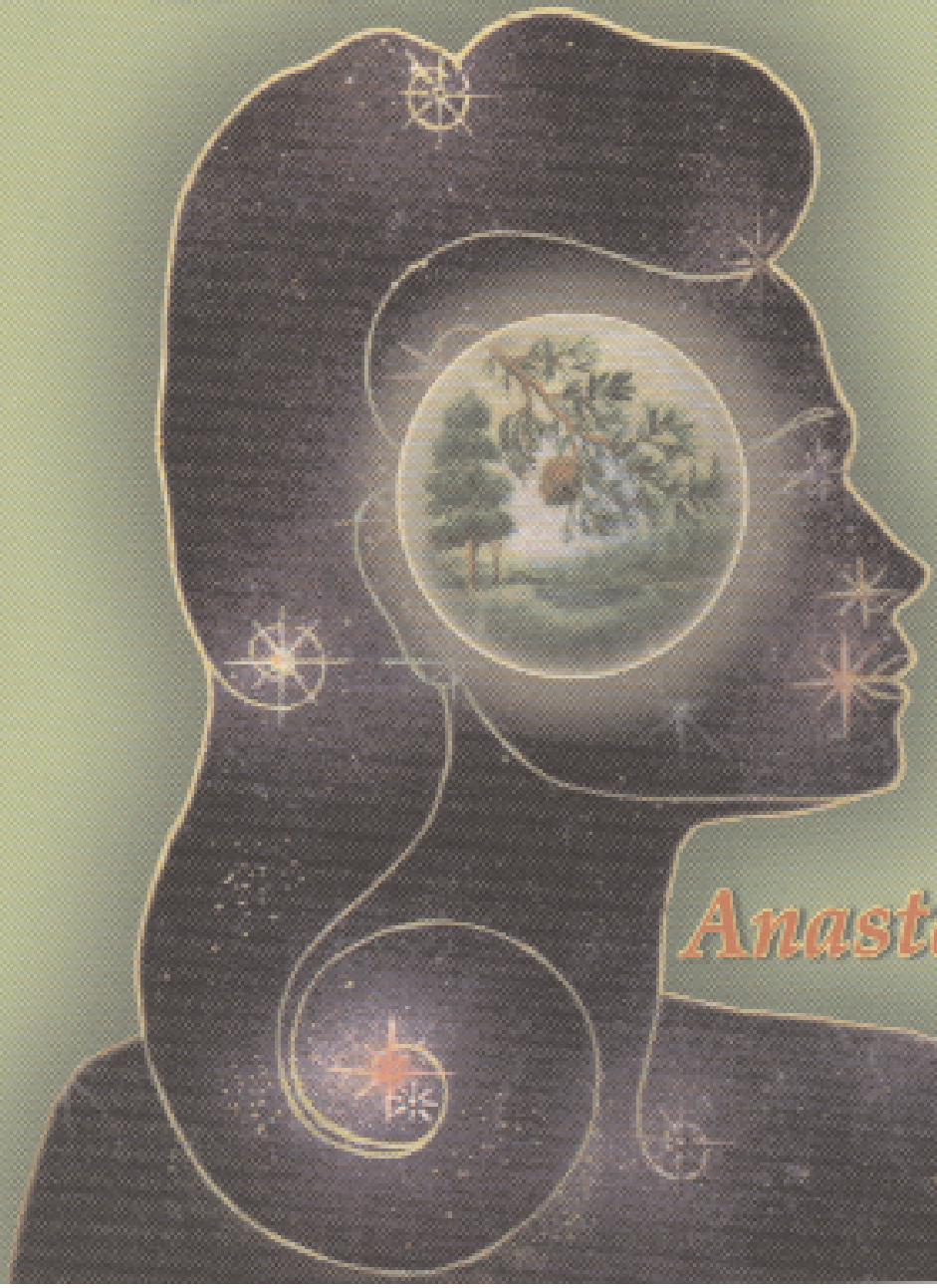

Anastazja

Anastazja
księga 7

ENERGIA ŻYCIA

Spis treści

Tworząca myśl ..... str. 2
Narzeczona angielskiego lorda 3
Każdy jest kowalem swojego losu 6
Myśl na śmietniku 7
Żona-bogini.. 8
A czym jest teraz zajęta wasza myśl? 10
Rozmowa z dziadkiem Anastazji 11
Dziękuję 12
Boska wiara..... 15
Szybkość myślenia 16
Trening myśli..... 18
Największe tabu 19
Pokarm bogów..... 22
Społeczeństwo schizofreników? 27
Przeciwdziałania..... 29
Do wyznawców judaizmu, chrześcijan i nie tylko 36
W głąb historii 39
Zdejmijcie Jezusa z krzyża 44
Terror..... 45
Poganie..... 47
Bitwa..... 54
Wspaniałe święta Rusi epoki Wiedyzmu 58
Znaczące książki..... 61
Ćwiczenia w teleportacji 63
Dajcie dzieciom Ojczyznę! 65
Więzienia przyszłości..... 73
Przepisy dla posłów wybranych przez naród..... 85
Do Czytelników książek z serii Dzwoniące Cedry Rosji ... 88
Weronika Bałuch, List do Władymira 90

Tworzaca myśl

Życie człowieka! Od czego lub od kogo ono zależy? Dlaczego jedni stają się imperatorami, wodzami, a inni zbierają odpadki na śmietniku?

Istnieje przekonanie, że każdemu od narodzin przeznaczony jest jego los. Jeśli tak, to człowiek jest tylko małą śrubką w jakimś mechanizmie, a nie wysoko rozwiniętym stworzeniem Boga.

Jest i inne przekonanie: człowiek to samowystarczalne stworzenie, w którym zawarte są absolutnie wszystkie energie Wszechświata.

Ale istnieje w człowieku jedna energia właściwa tylko jemu – nazywa się ona "energią myśli". I jeżeli człowiek zrozumie, czym dysponuje, jeżeli nauczy się ją wykorzystywać w pełnym zakresie, to stanie się władcą całego Wszechświata.

Który więc z tych wzajemnie wykluczających się poglądów można uznać za prawdziwy? Aby to zrozumieć, przypomnijmy pewną historyjkę, która stała się już anegdotą.

Rozżalony na swoje życie człowiek wbiegł do lasku na skraju miasta, wzniósł do góry ręce z zaciśniętymi pięściami i, krzycząc, zwrócił się do Boga:

– Nie mogę tak dalej żyć! Niesprawiedliwość i chaos na Twojej Ziemi panują. Jedni jeżdżą po mieście drogimi samochodami, obżerają się w restauracjach, a inni zbierają odpadki na śmietniku. Mnie na przykład nie starcza pieniędzy nawet na to, żeby nowe buty kupić. Jeśli Ty, Bóg, jesteś sprawiedliwy, jeśli Ty w ogóle istniejesz, to zrób tak, żeby na mój kupon totolotka padła główna wygrana.

Rozproszyły się chmury na niebie, słoneczny promyk ciepło i czule dotknął krzyczącego człowieka, a z nieba odezwał się spokojny głos:

– Uspokój się, mój synu, jestem gotów spełnić twoją prośbę.

Ucieszył się człowiek. Idzie ulicą, uśmiecha się, ogląda z zadowoleniem witryny sklepów, wyobrażając sobie, jakie towary kupi za wygraną w totolotka.

Minął rok. Nie wygrał niczego człowiek. Bóg mnie oszukał – pomyślał. Całkowicie rozżalony przyszedł na to miejsce w lasku, gdzie słyszał głos Boga, i wykrzyknął:

– Nie spełniłeś swojej obietnicy, Boże! Okłamałeś mnie! Cały rok czekałem. Marzyłem, jakie zakupy będę robił za wygrane pieniądze. Ale minął rok, a wygranej wciąż nie ma.

– Ach, mój synu – rozległ się z nieba smutny głos. – Chciałeś wygrać dużo pieniędzy w totolotka, więc dlaczego przez cały rok nie wysłałeś ani jednego kuponu z zakładami?

* * *

Ta mała przypowieść-anegdota żyje wśród ludzi i wszyscy się śmieją z nieudacznika.

– Jak on mógł nie pomyśleć, że do tego, by zrealizować swoje marzenie wygrania w totolotka, trzeba koniecznie wysłać chociaż jeden kupon! Ale człowiek nie wykonał tej prostej czynności.

Tutaj nie jest ważna sama przypowieść ani to, czy tak było w rzeczywistości, ważny jest stosunek ludzi do zaistniałych zdarzeń. To, że śmieją się z braku wyobraźni człowieka, mówi właśnie o tym, że intuicyjnie, być może podświadomie rozumieją, że ich przyszłe życie zależy nie tylko od jakichś tam Wyższych Sił, Boskiego planu, ale także od nich samych.

A teraz niech każdy sam spróbuje przeanalizować swoje życie. Czy zrobiliście wszystko, co jest niezbędne do zrealizowania waszych marzeń? Śmiem twierdzić, i nie bez podstaw, że każde marzenie, nawet to wyglądające na nierealne i fantastyczne, będzie urzeczywistnione, jeśli człowiek, który chce spełnienia swoich marzeń, podejmie proste i logiczne działania, wychodzące naprzeciw jego marzeniom. Powyższe przekonanie można zilustrować wieloma przykładami. Oto jeden z nich.

Narzeczona angielskiego lorda

Pewnego dnia na bazarku w mieście Władymir przypadkowo byłem świadkiem awantury pomiędzy młodziutką sprzedawczynią i podchmielonym mężczyzną.

Dziewczyna sprzedawała papierosy i było widać, że pracuje dopiero od kilku dni i jeszcze się dobrze nie orientuje w towarze. Myliła nazwy papierosów i dlatego wolniej obsługiwała. Utworzyła się mała kolejka – ze trzech ludzi. Stojący na jej końcu podchmielony mężczyzna głośno powiedział do dziewczyny:

– Czy możesz ruszać się szybciej, ty niezdaro?

Policzki dziewczyny oblały się rumieńcem. Kilka osób przechodzących obok zatrzymało się, aby popatrzeć na guzdrającą się sprzedawczynię. Podchmielony mężczyzna dalej głośno wypowiadał swoje obraźliwe komentarze. Chciał kupić dwie paczki papierosów "Prima", ale kiedy przyszła jego kolej, sprzedawczyni odmówiła obsłużenia go. Płonąc z zażenowania i ledwo powstrzymując łzy, powiedziała do niego:

– Pan się zachowuje niestosownie, nie będę pana obsługiwać.

Mężczyzna najpierw zaskoczony zamarł, a później odwrócił się do rosnącej grupy gapiów i wybuchnął jeszcze gorszymi obelgami:

– Popatrzcie tylko na tę straganiarkę. Jak za mąż wyjdziesz, to mąż jeszcze ostrzej ci powie, jeżeli w kuchni będziesz się ruszać jak mucha w smole.

– A ja mężowi też nie pozwolę siebie obrażać – odparła dziewczyna.

– A kimże ty jesteś?! Rżniesz wielką damę? – jeszcze głośniej i z większym rozdrażnieniem krzyknął podchmielony mężczyzna. Mężowi nie pozwoli! A może ty za angielskiego lorda zamierzasz wyjść za mąż?

– To już moja sprawa. Może i za lorda – ucięła dziewczyna i odwróciła się tyłem.

Sytuacja nabrzmiewała. Żadna ze stron nie chciała ustąpić. Na rozwiązanie czekała już duża grupa ludzi – stałych bywalców rynku. Zebrani zaczęli rzucać uszczypliwe uwagi pod adresem sprzedawczyni z bazarku, planującej wyjść za mąż za angielskiego lorda.

Od sąsiedniego straganu odeszła i stanęła razem ze swoją koleżanką druga dziewczyna. Po prostu tylko stanęła. Dwie młode dziewczyny, które pewnie dopiero co ukończyły szkołę, stały milcząco przed tłumem ludzi podkpiwających z ich zachowania i wyniosłości. Najwięcej żartów dotyczyło ewentualnej możliwości stania się żoną angielskiego lorda oraz bezkrytycznego podejścia do swojego wyglądu.

Sytuację rozładował młody człowiek – właściciel straganów. Kiedy podszedł, to najpierw srogim tonem zażądał, żeby dziewczyna sprzedała papierosy, lecz otrzymawszy odmowę, szybko znalazł zadowalające wszystkich rozwiązanie. Wyjął z kieszeni pieniądze i zwrócił się do sprzedawczyni:

– Szanowna pani, proszę uprzejmie dwie paczki papierosów "Prima".

– Bardzo proszę – odpowiedziała dziewczyna, podając papierosy.

Młody człowiek oddał papierosy podchmielonemu mężczyźnie konflikt został zażegnany, tłum się rozszedł. Ta historia ma jednak swój dalszy ciąg, dość nieoczekiwany.

Przychodząc na bazar po zakupy, za każdym razem, mimo woli, zwracałem uwagę na dwie młode sprzedawczynie. Pracowały tak samo wprawnie jak ich starsi koledzy, ale też wyraźnie się od nich odróżniały. Smukłe, skromnie, ale z gustem ubrane, bez mocnego makijażu na twarzy, ich ruchy też były bardziej eleganckie niż u pozostałych. Dziewczyny pracowały na bazarku prawie rok i raptem obie jednocześnie zniknęły.

Pół roku później, latem, na tym samym targu zwróciłem uwagę na elegancką młodą kobietę, idącą wzdłuż straganów z owocami. Odróżniała się od innych zarówno piękną postawą, jak i modnym, drogim strojem. Za elegancką młodą kobietą podążał dystyngowany mężczyzna z koszykiem pełnym różnorodnych owoców. W tej młodej dziewczynie, która przyciągała pełne zachwytu spojrzenia mężczyzn i jawnie zawistne kobiet, rozpoznałem koleżankę sprzedawczyni papierosów. Podszedłem i wyjaśniłem młodej parze – a właściwie nastroszonemu towarzyszowi damy – powód mojego zainteresowania. Młoda kobieta w końcu mnie rozpoznała. Usiedliśmy przy kawiarnianym stoliku pod gołym niebem i Natasza, tak jej było na imię, opowiedziała o zdarzeniach minionych osiemnastu miesięcy.

– W dniu, kiedy na oczach wielu stałych bywalców bazarku Katia miała konflikt z kupującym, postanowiłyśmy odejść z pracy, żeby się z nas nie wyśmiewano. Pamięta pan, Katia wtedy powiedziała, że wyjdzie za mąż za angielskiego lorda. I ludzie się z tego śmiali. A to znaczyło, że i w przyszłości będą się śmiać, pokazując nas palcami byłyśmy o tym przekonane.

Nigdzie indziej jednak nie mogłyśmy znaleźć pracy. Przecież wtedy byłyśmy dopiero po szkole, nie dostałyśmy się na studia z konkursu świadectw. Ja uczyłam się średnio, ale Katia miała bardzo dobre świadectwo. Egzaminy zdała z dobrym wynikiem, ale nie poszła studiować. Zmniejszyli ilość bezpłatnych miejsc w instytucie, a na płatne studia nie było jej stać: jej mama mało zarabia, a ojca nie ma. Pracowałyśmy więc jako sprzedawczynie na bazarku, bo gdzie indziej nas mnie chcieli. Pracowałyśmy i jednocześnie przygotowywałyśmy się, aby w następnym roku zdawać na uczelnię. Ale tydzień po wydarzeniu na bazarku Katia nieoczekiwanie powiedziała do mnie: "Powinnam się przygotować do roli żony angielskiego lorda. Jeśli chcesz, to będziemy razem nad tym pracować". Myślałam, że ona żartuje. Ale nie! Katia zresztą i w szkole była uparta. W bibliotece znalazła program szkoły dla panien z dobrego domu i zaadaptowała go do współczesnych warunków. Z pasją pracowałyśmy nad tym programem. Zajmowałyśmy się tańcami, aerobikiem, uczyłyśmy się historii Anglii, języka, dobrych manier i towarzyskich zasad. Oglądałyśmy w telewizji dyskusje polityczne, żeby później umiejętnie podtrzymać rozmowę z mądrymi ludźmi. Żeby utrwalić nawyki, to nawet pracując na straganie, starałyśmy się utrzymywać postawę taką jak na wielkim przyjęciu.

Pieniędzy z wypłaty nie wydawałyśmy na własne potrzeby. Nawet kosmetyków nie kupowałyśmy, żeby zaoszczędzić. Zbierałyśmy pieniądze na wycieczkę do Anglii i uszycie odpowiednich strojów. Katia powiedziała, że angielscy lordowie nie chodzą po małym władymirskim bazarku. To znaczyło, że powinnyśmy wyjechać do Anglii. Wtedy szanse znaczme wzrosną.

Przyjechałyśmy z wycieczką do Anglii. Dwa tygodnie przeleciały szybko. Jak pan sam rozumie, angielscy lordowie nas nie witali ani nam nie towarzyszyli. Ja na nic nie liczyłam, tylko towarzyszyłam Katii. Ale ona miała nadzieję. Zawzięła się. Cały czas wpatrywała się w twarze Anglików, szukała tego jedynego. Nawet dwa razy chodziłyśmy do klubu tanecznego, ale nikt, nawet raz, nie poprosił nas do tańca.

W dniu odjazdu wychodziłyśmy już z hotelu do autobusu, żeby pojechać na lotnisko, a Katia wciąż wyczekiwała, cały czas rozglądała się dookoła. Wtem zatrzymała się na stopniach wejściowych, postawiła swoją torbę i, patrząc w bok, powiedziała: "Właśnie idzie".

Patrzę: w stronę drzwi hotelowych idzie chodnikiem zamyślony młody człowiek, na nas nawet nie spojrzy. Tak jak przypuszczałam, gdy zrównał się z nami, nawet nie zerknął na Katię, poszedł dalej. I nagle Katia – jak można coś takiego zrobić! – głośno go zawołała.

Młody człowiek obrócił się w naszą stronę. Katia powoli, ale zdecydowanie podeszła do niego i powiedziała po angielsku: "Mam na imię Katia. Jestem z Rosji. Teraz odjeżdżam na lotnisko autobusem ze swoją grupą. Ja podeszłam do pana... ja poczułam, że mogę być dla pana bardzo dobrą żoną. Jeszcze pana nie kocham, ale będę mogła pokochać, i pan mnie pokocha. Będziemy mieli piękne dzieci. Chłopczyka i dziewczynkę. Będziemy szczęśliwi. A teraz, jeśli pan chce, może mnie pan odprowadzić na lotnisko". Młody Anglik patrzył na Katię bardzo uważnie, nie odezwał się jednak słowem, pewnie oniemiał z zaskoczenia. Po chwili powiedział, że ma ważne spotkanie w interesach, życzył szczęśliwego lotu i odszedł.

Przez całą drogę na lotnisko Katia w milczeniu patrzyła przez okno autobusu, nie odezwałyśmy się do siebie słowem. I ja, i Katia czułyśmy się niezręcznie wobec turystów, obserwujących całe to zdarzenie u wejścia do hotelu. Czułam wręcz przez skórę, jak ludzie naśmiewają się z Katii, osądzają ją.

A kiedy przyjechaliśmy na lotnisko, na wychodzącą z autobusu Katię czekał z ogromnym bukietem kwiatów właśnie ten młody Anglik. Katia postawiła torbę na ziemi – nie, ona wręcz ją rzuciła, nie wzięła kwiatów, tylko przylgnęła do jego piersi i zapłakała.

On wypuścił bukiet z ręki, kwiaty się rozsypały. Całą grupą zbieramy kwiaty, a oni stoją. Anglik głaszcze Katię po włosach. I jakby zupełnie nikogo nie było dookoła, szybko do niej mówi, jaki to z niego głupiec, że omal nie wypuścił z rąk swojego losu, i gdyby nie zdążył, to cierpiałby przez całe życie, i cały czas dziękuje Katii za to, że go odnalazła.

Odlot samolotu został opóźniony. Nie będę opowiadać, jak to zrobiłam, ale to moja zasługa. Okazało się, że jej Anglik pochodzi z rodziny angielskiego dyplomaty i sam zamierza pracować na placówce dyplomatycznej.

Kiedy wróciłyśmy do Rosji, dzwonił codziennie do Katii. Długo ze sobą rozmawiali. Teraz Katia mieszka w Anglii, jest w ciąży. Myślę, że oni naprawdę się kochają. I ja uwierzyłam w miłość od pierwszego wejrzema.

Natasza, opowiedziawszy mi tę zadziwiającą historię, uśmiechnęła się do siedzącego obok swojego towarzysza. Zapytałem, jak długo się znają. Młody człowiek odpowiedział:

– Ja też byłem w tej grupie turystów. Kiedy Anglikowi wypadły kwiaty, ja również pomagałem Nataszy je zbierać. A teraz koszyk z owocami za nią noszę. Gdzie nam do angielskich lordów!

Natasza czule położyła rękę na jego ramieniu i z uśmiechem powiedziała:

– A gdzie im do was – rosyjskich mężczyzn.

Uszczęśliwiona dziewczyna, zwracając się do mnie, powiedziała:

– My z Andrzejem pobraliśmy się miesiąc temu, teraz przyjechaliśmy odwiedzić moich rodziców.

* * *

Zapoznawszy się z historią tych dziewczyn, wielu pewnie pomyśli: poszczęściło się im – wyjątkowe okoliczności. Ale ja chcę dowieść, że w danym przypadku okoliczności były jak najbardziej typowe i podlegały typowym prawom. Co więcej, twierdzę, że powtarzając kolejność działań Katii i Nataszy, na taki sam rezultat podobnej sytuacji mogą liczyć i inne dziewczyny. Oczywiście, że będą możliwe różnice w odniesieniu zarówno do imion i ogólnej charakterystyki wybrańców, jak i do czasu realizacji pomysłu, ale to, że w podobnej sytuacji mogliby się znaleźć również inni, z całą pewnościąjest przesądzone. Kto o tym przesądza? Same dziewczyny, tok ich myśli, a następnie logiczny ciąg czynności.

Osądźcie sami. Katia miała marzenie – wyjść za mąż za Anglika. Nieważne, pod wpływem czego zaczęła o tym marzyć. Być może największy wpływ miała na to nieprzyjemna atmosfera na bazarku lub też drwiące uwagi podchmielonego mężczyzny. Tak więc pojawiło się marzenie. No i co? Mało to młodych dziewczyn marzy o księciu w białym mercedesie? Jednak za mąż i tak wychodzą za zwykłych nieudaczników. Większości z nich nie spełniają się marzenia.

Zgadzam się, nie spełniają się właśnie dlatego, że ich działaniaa w istocie brak działań zmierzających do urzeczywistnienia własnych marzeń – są podobne do sytuacji z anegdoty o kuponie totolotka: kiedy człowiek, który marzył o wygranej i nawet zwracał się do Boga o pomoc, nie wykonał elementarnej czynności – nie wysłał chociaż jednego kuponu totolotka.

Dziewczyny zaczęły działać i powstał logiczny ciąg następstw: marzenie – twórcza myśl – działanie. Proszę spróbować wyjąć z tego łańcucha chociaż jedno ogniwo, a los dziewczyn okaże się zupełnie inny.

Każdy jest kowalem swojego losu

Los człowieka! Wielu ludzi uważa, że ich los określa ktoś tam z góry. Ale ten "ktoś" daje po prostu człowiekowi we władanie największą kosmiczną energię, która jest zdolna zarówno formować jego los, jak i tworzyć nowe galaktyki. Tą energią jest myśl człowieka.

Jednak sama wiedza o tym, że tak jest, nie wystarcza: należy to sobie uświadomić i odczuć. Od tego, jak dalece możemy to sobie uświadomić, odczuć i zrozumieć, zależy to, w jakim stopniu będą się otwierać przed nami tajemnice Wszechświata, mechanizmy cudów, a mówiąc dokładniej – prawa nimi rządzące. Tylko akceptacja i uświadomienie sobie istnienia energii myśli pozwoli nam stworzyć bardziej szczęśliwe nasze życie i życie naszych bliskich. Bo właśnie szczęśliwe życie na Ziemi jest przewidziane dla człowieka.

Należy więc przyjąć za niepodważalne następujące wnioski:

Po pierwsze, człowiek – to istota myśląca.

Po drugie, energia myśli jest największą energią we Wszechświecie: wszystko, co widzimy, także my sami, zostało stworzone energią myśli.

Można wyliczyć nazwy milionów przedmiotów: od prymitywnego młotka po statek kosmiczny, i to właśnie myśl poprzedzała pojawienie się każdego z nich.

Nasza wyobraźnia tworzy materialny przedmiot w niewidzialnej przestrzeni. My jeszcze nie widzimy jego materializacji, ale to wcale nie oznacza, że przedmiot nie istnieje. On już jest zbudowany w przestrzeni myślowej, a to jest bardziej znaczące niż następujący później proces jego materializacji. Statek kosmiczny jest tworzony myślą jednego człowieka lub grupy ludzi. My go jeszcze nie widzimy, nie możemy go dotknąć, ale on już w tym czasie istnieje. On istnieje w niewidzialnym wymiarze, a w następstwie materializuje się, przyjmując formę widoczną dla naszych oczu.

Co jest najbardziej istotne w procesie budowy statku kosmicznego? Myśl wynalazcy, konstruktora czy praca robotnika, wytwarzającego różne detale zgodnie z rysunkiem? Oczywiście, że każda czynność w danym przypadku jest niezbędna, ale pierwszajest zawsze myśl– ona jest początkiem całego procesu.

Realny statek kosmiczny może mieć awarię, ale jej przyczyną nie będzie jakiś wadliwy detal, tyko nieprecyzyjnie pracująca myśl. W potocznej mowie też istnieje zwrot: to nie było do końca przemyślane.

Myśl może przewidzieć wszystkie awarie. Dla myśli nie istnieją nieprzewidziane sytuacje. Ale przecież dochodzi do awarii i różnych zakłóceń w pracy. Dlaczego? Pospieszono się z materializacją, nie pozwalając myśli na precyzyjne zakończenie projektu.

Rozmyślając nad tym, każdy może dojść do niepodważalnego wniosku: wszystkie przedmioty kiedykolwiek stworzone na Ziemi są zmaterializowaną myślą.

Teraz trzeba sobie uświadomić, że absolutnie wszystkie sytuacje życiowe, włączając w to samo życie, od początku są formowane myślą. Widzialny żywy świat przyrody, włączając w to i samego człowieka, od początku stworzyła myśl Boga. Człowiek, tak jak Bóg, jest zdolny formować swoją myślą nowe przedmioty i własne sytuacje życiowe.

Jeżeli wasza myśl jest słabo rozwinięta lub jakieś zewnętrzne czynniki nie pozwalająjej wykorzystać przynależnych energii i szybkości, to na wasze sytuacje życiowe będzie miała wpływ obca myśl, być może waszych bliskich, znajomych, lub ogólnie przyjęte zasady społeczne. Ale i w takim przypadku wasze

sytuacje życiowe są od początku tworzone myślą ludzi. I sami jesteście sobie winni, jeśli skrępujecie i ujarzmicie swoją myśl, a tym samym podporządkujecie się myśli drugiego człowieka, bo wtedy od niego lub od jeszcze innych będą zależały wasze porażki lub sukcesy.

Przekonać się o powyższym można na wielu życiowych przykładach. Pomyślmy, co robi na początku człowiek, który chce zostać znanym artystą? Naturalnie, że najpierw o tym marzy, później obmyśla plan zrealizowania swoich marzeń i zaczyna działać: najpierw kółko teatralne, później akademia artystyczna i praca w teatrze, filmie lub filharmonii.

Niektórzy mogą temu zaprzeczać, mówiąc, że wszyscy marzą, żeby zostać bardzo popularnymi artystami, ale zostają nimi tylko jednostki, a niektórzy to nawet zmuszeni są szukać pracy w innej dziedzinie, nie związanej z karierą artystyczną. Nie wystarczą marzenia, konieczny jest talent. Tak, konieczny. Ale przecież talent również się tworzy siłą myśli. Fizyczne i wrodzone cechy? Oczywiście, że one również mają znaczenie. Ale znowu myśl nie jest tak głupia, żeby dla człowieka pozbawionego nóg tworzyć plan kariery tancerza baletu.

Jeśli tak jest rzeczywiście, może pomyśleć czytelnik, jeśli wszystko, nawet zawód i dobrobyt, zależy od własnych myśli, to wszyscy powinni być sławni i bogaci, nie powinno być ludzi wiodących żałosną egzystencję, ryjących w śmietnikach w poszukiwaniu pożywienia.

No cóż, pójdźmy na śmietnik w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Myśl na śmietniku

Zrobiłem to w następujący sposób. Zapuściłem zarost, zmierzwiłem włosy na głowie, pożyczyłem od znajomego malarza starą roboczą odzież, wziąwszy reklamówkę i kij, poszedłem do przyblokowego śmietnika. Pogrzebałem kijem w śmieciach, znalazłem kilka pustych butelek, włożyłem je do reklamówki i poszedłem do kontenera na śmieci przy sąsiednim domu. Mój wysiłek został uwieńczony sukcesem. Przy drugim contenerze, po upływie dziesięciu, najwyżej piętnastu minut, omal nie rzucił się na mnie mężczyzna z metalowym prętem w ręce:

– Nie ruszaj, co nie twoje – powiedział tonem nie znoszącym sprzeciu.

– To znaczy, że to twój teren? – zapytałem spokojnie, odsuwając się nieco od kontenera i oddając mu reklamówkę z butelkami.

– No a czyj? – już mniej agresywnie odpowiedział mężczyzna, zabrał reklamówkę i nie zwracając na mnie uwagi, zaczął grzebać w śmieciach.

– Mógłbyś pokazać, które kontenery są wolne? – zapytałem, doiając: – Stawiam flaszkę.

– Czystej – odwrócił się do mnie nieoficjalny właściciel kontenera. Poszedłem do sklepu, kupiłem butelkę wódki i trochę zakąski. Rozpijając butelkę, zawarliśmy znajomość i Paweł opowiedział mi o wszystkich niuansach swojego interesu, a jest ich niemało.

Koniecznie trzeba wiedzieć, w jakie dni należy szczególnie uważnie pilnować, by obcy, mojego typu, nie wtargnęli na teren i nie opróżnili zawartości kontenerów. To są poświąteczne dni, kiedy wyrzuca się bardzo dużo butelek. Trzeba też wiedzieć, w jakich wyrzuconych rzeczach są kolorowe metale i jak je odzyskać. W którym skupie są najwyższe ceny za szkło i metale kolorowe. Co robić z wyrzuconą odzieżą, ale jeszcze nadającą się do noszenia.

Starałem się skierować naszą rozmowę także na inne tematy. Paweł, wypowiadał swoje opinie o polityce, władzy, ale ze znacznie mniejszym zainteresowaniem. Jego myśl pracowała głównie w jednym kierunku - kontenery na śmieci. Żeby definitywnie się o tym przekonać, przedstawiłem mu następującą propozycję:

– Wiesz, Paweł, tutaj niedaleko jeden gość buduje willę, na zimę potrzebuje stróża. Za pomoc przy budowie dodatkowo płaci, a stróża w żywność zaopatruje. Jego kierowca co tydzień przywozi kartofle, cebulę i kaszę. Ty – chłop dobry, on ciebie zatrudni. Chcesz, pójdziemy porozmawiać.

Podpiwszy, jak to zwykle bywa, zostaliśmy przyjaciółmi. Tym bardziej była dla mnie zaskoczeniem nagła zmiana jego nastroju. Z początku Paweł z pół minuty intensywnie myślał. Później nieprzyjaźnie, milcząc, jeszcze z pół minuty patrzył na mnie i w końcu wyrzucił z siebie:

– Myślisz: wypiłem i nic nie kumam? Co ty, świński ryju, kombinujesz, mnie na stróża, a sam będziesz moje kontenery obrabiał?!

Nawet nie zapytał, ile płacą za stróżowanie, jakie są warunki zamieszkania i jakie prace przy budo-

wie trzeba wykonywać za dodatkową zapłatę. Jego myśl była całkowicie pochłonięta śmietnikiem, szukała najlepszych sposobów przeszukiwania kontenerów i ich ochrony przed konkurencją.

Więc tak to jest, człowiek sam ukierunkował swoją myśl – rozwiązać problem własnej egzystencji za pomocą kontenerów na śmieci – i za tą myślą podążył.

Można przytoczyć jeszcze mnóstwo przykładów na potwierdzenie tego, że tworzenie wszystkich przedmiotów, życiowych sytuacji, zjawisk społecznych jest poprzedzone energią myśli. Za pomocą własnych myśli jeden człowiek może wpływać na innych. Świadczą o tym stare bajki i przypowieści. A oto, co opowiedział dziadek Anastazji o energii ludzkiej myśli.

Żona-bogini

– Tak, Władimirze, myśl człowieka dysponuje nieprześcignioną energią. Wiele tworów tej energii ludzie uważają za dokonane przez Siły Wyższe cuda.

Istnieją, dla przykładu, cudowne ikony. Dlaczego one nagle stały się cudowne? Dlaczego nagle stał się cudowny kawałek drewna z naniesionym na nim ręką człowieka obrazem? Dzieje się tak wtedy, kiedy człowiek piszący ikonę włoży w nią odpowiednią ilość swojej duchowej energii. Później ci, którzy będą na nią patrzeć, dołożą swojej. Istnieje takie pojęcie, jak "namodlona ikona", innymi słowy można powiedzieć: "ikona, w którą włożono dużo energii myśli ludzkiej".

Dawniej ci, którzy pisali ikony, posiadali wiedzę o właściwościach wielkiej energii. Zanim mistrzowie przystąpili do pracy, przeprowadzali głodówkę, aby oczyścić swój organizm i tym samym zwiększyć moc swoich myśli. Następnie wprowadzali się w stan oderwania od rzeczywistości, koncentrując całą swoją energię tylko na jednym – na pisaniu ikony. Kiedy ikona była już całkowicie gotowa, długo wpatrywali się w swoje dzieło. Wtedy czasami zdarzały się cuda.

Niekiedy ludzie widzą niezwykłe zjawiska, różne anioły. Ale zauważ, że ludzie zawsze widzą to, o czym myślą. Zawsze widzą obrazy tych tylko, w których wierzą. Chrześcijanie na przykład tylko swoich świętych mogą zobaczyć. Muzułmanie też tylko swoich. Dzieje się tak dlatego, że oni widzą projekcje własnej lub grupowej myśli.

Jeszcze półtora tysiąca lat temu żyli ludzie, którzy rozumieli właściwości i siłę energii myśli człowieka. Mówią o tym przypowieści. Jeśli chcesz, opowiem ci jedną z nich.

– Tak, chcę.

– Przełożę ją ze starożytnego języka na współczesny, a występujące w niej przedmioty zastąpię współczesnymi dla łatwiejszego zrozumienia jej sedna. Tylko powiedz mi, co najczęściej robi dzisiaj mężczyzna od kilku już lat żonaty? Co robi, kiedy wróci do domu?

– No, większość, jeśli nie pije, to przesiaduje przed telewizorem, ogląda programy, czyta gazetę lub buszuje w internecie. Śmieci też mogą wynieść, jeśli żona poprosi.

– A kobiety? – Kobiety – wiadomo co: w kuchni gotują, później naczynia zmywają

– Właśnie. Łatwo będzie starożytną przypowieść do obecnych czasów dostosować.

* * *

Żyło sobie zwyczajne małżeństwo. Mąż miał na imię Jan, a żona Helena.

Wracał mąż po pracy do domu, siadał w fotelu i oglądał telewizor lub czytał gazetę. Żona jego, Helena, przygotowywała kolację. Podając mężowi kolację, ciągle burczała, że on w domu nic pożytecznego nie robi, pieniędzy mało zarabia... Jana denerwowało burczenie żony. Ale nie odpowiadał jej obraźliwie, tylko w myślach sam do siebie mówił: "Sama – leń i flejtuch, a jeszcze innych poucza. Kiedy braliśmy ślub, była całkiem inna – piękna i czuła".

Pewnego razu, kiedy zrzędząca żona zażądała, żeby Jan wyniósł śmieci, on, z niechęcią odrywając się od telewizora, poszedł do śmietnika. Wracając, zatrzymał się pod drzwiami i w myślach zwrócił do Boga:

– Boże mój, Boże mój! Nie układa się to moje życie. Czy całe wieki będę się męczył z taką zrzędliwą i brzydką żoną? To męczarnia, a nie życie.

I nagle usłyszał Jan cichy głos Boga:

– Mój synu, twojemu nieszczęściu mógłbym zaradzić: piękną boginię za żonę tobie dać, lecz jeśli

sąsiedzi zobaczą nagłą odmianę twego losu, to w wielkie zdumienie wpadną. Zróbmy tak: ja twoją żonę stopniowo będę zmieniał, wcielając w nią ducha bogini i poprawiając jej wygląd zewnętrzny. Ale zapamiętaj również to, że gdy z boginią chcesz żyć, to i twoje życie godne bogini winno być.

– Dziękuję Ci, Boże. Dla bogini to każdy mężczyzna swoje życie zmieni. Powiedz mi tylko: kiedy zmiany w mojej żonie zaczniesz robić?

– Nieznacznie zmienię ją już teraz. I z każdą chwilą będę dokonywał zmian na lepsze.

Jan wszedł do domu, usiadł w fotelu, gazetę wziął do ręki, znów włączył telewizor. Lecz jakoś mu nie idzie to czytanie ani oglądanie. Niecierpliwi się, by spojrzeć – czy chociaż ciut, ciut się zmienia jego żona?

Wstał, otworzył drzwi do kuchni, ramieniem oparł się o futrynę i uważnie zaczął się przyglądać swojej żonie. Stała odwrócona plecami i zmywała naczynia po kolacji. Helena poczuła wzrok na sobie i odwróciła się do drzwi. Ich oczy się spotkały. Jan, patrząc na żonę, myślał: "Nie, żadne zmiany w mojej żonie nie zaszły". Helena, widząc niezwykłe zainteresowanie męża i nic nie rozumiejąc, odruchowo poprawiła swoje włosy. Rumieńcem oblały się jej policzki, gdy zapytała:

– Co ty, Janie, tak mi się przypatrujesz?

Nie wymyśliwszy nic lepszego, Jan odrzekł zmieszany

– Może pomóc ci naczynia zmywać? Tak mi jakoś przyszło do głowy...

– Naczynia? Pomóc mi? – cicho pytaniem na pytanie odpowiedziała zdziwiona żona, zdejmując upaćkany fartuch. – Już je właśnie umyłam.

"No tak, dosłownie w oczach zachodzą u niej zmiany – pomyślał Jan – raptem piękniejsza się zrobiła". I sam zaczął wycierać naczynia.

Na drugi dzień z niecierpliwością spieszył Jan po pracy do domu. Ach, jak bardzo chciał popatrzeć, jak w boginię przemienia się stopniowo zrzędliwa żona. "Może dużo już jest w niej z bogini? A ja wciąż taki sam jak dawniej. Na wszelki wypadek kupię kwiaty, by przed boginią nie wyjść na idiotę". Otworzył drzwi do domu i osłupiał z wrażenia. Przed nim stała Helena w wyjściowej sukni, tej samej, którą kupił jej rok temu. Elegancko uczesana, ze wstążką w włosach. Zmieszany, niezdarnie podał kwiaty, nie odrywając wzroku od Heleny.

A ona wzięła kwiaty, wydała cichy okrzyk zaskoczenia i opuszczając rzęsy, oblała się rumieńcem.

"Ach, jakie przepiękne rzęsy mają boginie! Jakie są wrażliwe! Jakie niezwykłe jest ich wewnętrzne piękno i zewnętrzny wygląd!"

I Jan z kolei wykrzyknął z zaskoczenia, widząc na stole zastawę od, serwisu, dwie zapalone świece i dwa kielichy do wina oraz dania kuszące boskim aromatem.

Kiedy oboje siedli za stołem, Helena nagle poderwała się, mówiąc:

– Przepraszam, zapomniałam włączyć ci telewizor i podać dzisiejsze gazety.

– Nie trzeba włączać telewizora, czytać gazet też mi się nie chce, nic w nich nowego – odpowiedział Jan szczerze. – Lepiej powiedz, jak chciałabyś spędzić jutrzejszy dzień?

– A ty? – zapytała zdumiona Helena.

– Przez przypadek kupiłem dwa bilety do teatru. Ale w dzień może zechcesz się przejść po sklepach. Jeżeli mamy iść do teatru, to trzeba najpierw pójść do sklepu i kupić ci odpowiedni strój.

Jan o mały włos ledwie nie powiedział: "strój godny bogini", zmieszał się, spojrzał na żonę i aż krzyknął z zachwytu. Przed nim za stołem siedziała bogini. Twarz jej szczęściem promieniała i blask miała w oczach. Tajemniczy uśmiech był nieco pytający.

"O Boże, jakże przepiękne są jednak boginie! I jeśli pięknieje ona każdym dniem, to czy ja potrafię być godny bogini? – myślał Jan i nagle jak błyskawica poraziła go myśl:

– Muszę zdążyć! Zdążyć, dopóki bogini jest obok. Muszę ją prosić i błagać, żeby zechciała urodzić moje dziecko. Ja będę jego ojcem, a matką przepiękna bogini".

– O czym tak myślisz, Janie, skąd ten niepokój na twojej twarzy? – Helena zapytała męża.

A on siedział zaniepokojony, nie wiedząc, jak wyrazić naj skrytsze Iarzenie. Czy to stosowne: prosić boginię o dziecko?! Takiego prezenl Bóg mu nie obiecywał. Nie wiedział, jak ma powiedzieć o swoim pranieniu, wstał więc z krzesła i, międląc w palcach obrus, wydusił z siebie, blewając się rumieńcem:

– Nie wiem... Czy to możliwe... Ale ja... powiedzieć... chciałem... Dawno... Tak, ja chcę mieć z tobą dziecko, przepiękna bogini.

Ona, Helena, do Jana – męża podeszła. I z oczu przepełnionych miłością łza szczęścia spłynęła

po jej policzku. Położyła mu rękę na ramieniu, a jej oddech gorący rozpalił w nim namiętność.

"Ach, cóż za noc to była! A ten ranek! I ten dzień! O, jak przepięknie żyć z boginią!" – myślał Jan, ubierając na spacer drugiego wnuka.

* * *

– Co ty z tej przypowieści, Władimirze, zrozumiałeś?

– Wszystko zrozumiałem. Bóg Janowi nie pomagał. On po prostu myślał, że usłyszał głos Boga. Jan siłą swojej myśli uczynił żonę boginią.

– Właśnie tak: swoją myślą Jan stworzył swoje szczęście. Żonę swoją uczynił boginią i sam się zmienił. Ale Bóg Janowi pomógł.

– Kiedy?

– Jeszcze wtedy, gdy Bóg każdemu wszystko dawał, kiedy planował stworzenie człowieka. I pierwszego ze stworzonych oświecał. Przypomnij sobie słowa Boga ze Stworzenia: "Synu mój, tyś nieskończony, tyś wieczny, w tobie marzenia tworzące zawarte".

Te słowa i dzisiaj są prawdziwe. Tworzące marzenia są w każdym człowieku. Pytanie tylko: na co są one ukierunkowane? I jak silna jest myśl i jej energia w Jego synach i córkach, dzisiaj żyjących na Ziemi?

A czym jest teraz zajęta wasza myśl?

Nie będę już dłużej zajmował czytelnika innymi przykładami, każdy na własnym przykładzie może sam określić, które etapy życia tworzyła jego własna myśl, a które – obca.

Aby zamknąć to zagadnienie, należy przyjąć za podstawę tę oczywistość: Myśl jest początkiem wszystkiego.

Jak już mówiłem: przed tym, kto nie tylko to sobie uświadomi, ale i odczuje, będą się otwierały tajemnice Wszechświata. Przede wszystkim powstanie dokładny obraz stworzenia.

Bóg za pomocą marzeń, energią swojej myśli stworzył świat, w którym żyjemy. Stworzył człowieka, dał mu pełną swobodę działania i obdarował każdego najsilniejszą energią, zdolną stwarzać światy podobne lub, co też jest możliwe, światy doskonalsze od ziemskiego. Żeby stworzyć nowe światy lub udoskonalić ten ziemski, już istniejący świat, niezbędne jest, aby szybkość myśli człowieka była równa szybkości myśli Boga. Jednak jeżeli dzisiaj popatrzymy na świat tworzony przez społeczność ludzką, to widać wyraźnie, że nie jest on doskonały, mało tego, jego istnienie jest zagrożeniem dla Wszechświata. W następstwie dokonuje się jawna degradacja świadomości, a mówiąc dokładniej, spowalnia się myśl człowieka.

Pierwsi ludzie, po stworzeniu, dysponowali szybkością myśli dorównującą Boskiej. Inaczej być nie mogło, bo Bóg jako kochający rodzic: twórca nie mógłby nawet dopuścić takiej myśli, żeby własne dziecko stworzyć mniej wartościowe od siebie.

Jakie więc siły okazały się zdolne tak wpłynąć na ludzką świadomość, aby poprowadzić ją drogą degradacji? Jeżeli ktoś był w stanie to zrobić, o znaczy, że jego myśl jest silniejsza od myśli człowieka i Boga. Ale takiej istoty nie ma na Ziemi ani poza nią. Dowód na to twierdzenie jest prosty. Jeśliby istniała istota dysponująca szybkością myśli większą od ludzkiej, to ona już dawno stworzyłaby swój świat widzialny dla nas. Zniewolić i inaczej ukierunkować energię myśli człowieka może jedylie ludzka myśl. Innymi słowy, jeden człowiek, posiadający większą niż inni ludzie szybkość myśli i pragnący ich sobie podporządkować, może w określonych warunkach to uczynić.

Dzisiaj społeczeństwo ludzkie jest podporządkowane potomkom egipskich kapłanów, ukrywających wiedzę o tworzeniu obrazów rzeczywistości, którzy za pomocą odpowiednich ćwiczeń podtrzymują zdolność myślenia z szybkością znacznie większą niż pozostali ludzie żyjący na ziemi. I istnieją okoliczności potwierdzające taki stan rzeczy.

Istnieje człowiek zdolny sam jeden przeciwstawić się kapłanom. Oczywiście, mówię tutaj o samotnej kobiecie z syberyjskiej tajgi - Anastazji. I proszę zauważyć, że ona osiąga widoczne rezultaty bez pomocy jakiejkolwiek armii czy supermechanizmu, a tylko siłą swojej nyśli.

To, że z początkiem nowego tysiąclecia ludzkość zaczyna wchodzić w nową boską cywilizację – dla mnie osobiście jest bezspornym fakem. Chcę i z czytelnikami podzielić się radosnymi wiadomościa-

mi.

Jestem w posiadaniu informacji o tym, że kilka niezależnych od siebie zespołów naukowych rozpoczęło prace nad programem rozwoju państwa którego obraz stworzyła Anastazja. Nad tym programem pracują zarówo uczeni, jak i studenci. Żeby przygotować taki program, potrzeba dwóch, trzech lat wytężonej pracy całej armii specjalistów. Ale pierwsze próbki można zobaczyć już teraz.

Na przykład w internecie na stronie www. anastasia.ru opublikowano referat ukraińskiej studentki czwartego roku uniwersytetu, w którym przedstawiono program rozwoju Ukrainy. Jego podstawą jest idea Anastazji o rodowych osadach. Projekty ustaw dotyczące przyszłych osiedli ekologicznych przysyłają ludzie z różnych regionów i państw byłego Związku Radzieckiego.

Nie mnie osądzać, jak dalece jest doskonały referat ukraińskiej studentki. Jest on znaczący chociażby dlatego, że jest pierwszym opublikowanym. Jest również ważne i to, że uczeni pracują nad tymi programami z potrzeby serca, a nie na czyjeś zamówienie. Minie jeszcze trochę czasu i będzie można zapoznać się z owocami ich pracy, dyskutować nad nimi. Myślę, że projekty te pod nazwą "Narodowa Idea" zostaną poddane ogólnonarodowemu referendum.

Powyższe mogłem już napisać w poprzedniej książce, po rozmowie z dziadkiem Anastazji. Ale nie napisałem. Pomyślałem, że jeszcze za wcześnie. I tak wielu postrzega dokonania Anastazji w kategoriach fantastyki lub bajek.

A rozmowa z dziadkiem wyjaśniała jeszcze bardziej niezwykłe zjawiska niż te, które wcześniej demonstrowała Anastazja. To dzięki niemu w innym świetle została ukazana Anastazja. Teraz, kiedy zachodzące w społeczeństwie wydarzenia zaczęły potwierdzać to, co było powiedziane w tajdze, przytoczę poniżej część rozmowy z syberyjskim staruszkiem.

Rozmowa z dziadkiem Anastazji

Rozmowa miała miejsce następnego dnia po odejściu pradziadka.

Zazwyczaj, gdy odchodzą z życia nasi bliscy, rodzinie zmarłego składane są kondolencje. Przez ostatni czas dziadek Anastazji nie odstępował na krok swojego ojca. Teraz, kiedy został sam, postanowiłem odszukać go i porozmawiać, żeby zgodnie ze zwyczajem ulżyć mu w żalu. Przypuszczałem, gdzie on może się znajdować, i poszedłem na sąsiednią polankę. Dziadek Anastazji stał nieruchomo na skraju polanki, patrzył i słuchał, jak ćwierkają ptaszki siedzące na gałęziach cedru. Ubrany był w długą koszulę utkaną z włókien pokrzywy i przewiązaną w pasie jakimś powrósłem, był boso. Wiedziałem, że mieszkańcy tajgi nie mają w zwyczaju przerywać rozmyślania drugiej osobie. I zacząłem rozumieć, iak wysoko stoi tu kultura wzajemnych kontaktów. Ona mówi o szacunku dla myśli drugiego człowieka.

Po jakimś czasie dziadek Anastazji odwrócił się i zaczął iść w moją stronę. Kiedy się do mnie zbliżył, nie zobaczyłem bólu na jego twarzy, ma jak zwykle była pogodna.

– Cześć – wyciągnął do mnie rękę i przywitaliśmy się. Rozmawiaąc, zawsze budował zdania, używając współczesnych słów i wyrażeń, czasem żartował czy kpił ze mnie. Ale ja nie mam o to żalu. Przeciwlie, wzbudzał wielką sympatię, i odnosiłem wrażenie, jakbym rozmawiał z najbliższym krewnym. Rozmawiałem z nim wprost, na wszelkie tematy, nawet o tym, o czym mówią mężczyźni, gdy nie ma w pobliżu kobiet.

Niewątpliwie większość swoich zdolności Anastazja odziedziczyła po swoich rodzicach i prarodzicach, i z pewnością też po dziadku, który bezpośrednio brał udział w jej wychowaniu.

Jakież tajemnice życia i zdolności kryją się w tym siwym staruszku, który przeżył ponad sto lat, zachowując ostrość umysłu i młodzieńczość uchów? Ze mną rozmawia całkiem prostymi słowami, ale pewnego razu słyszałem, jak rozmawiał ze swoim ojcem. Więcej niż połowy słów nigdy wcześniej nie słyszałem. To oznacza, że w kontaktach z innymi, przez szacunek do rozmówcy, używa on tylko jego leksyki i sposobu ludowy zdań.

– No i jak tam w twoim cywilizowanym społeczeństwie? Już się powoli budzi? – zapytał żartobliwie dziadek.

– Normalnie – odpowiedziałem. – Uczeni zainteresowali się idemi Anastazji. Różne zespoły pracują nad programami rozwoju państwa, pierając się na jej ideach. Pracują nie tylko w Rosji, ale i w innych państwach. Ale kiedy spełni się to wspaniałe, które przepowiedziała, na raie nie wiadomo.

– Wszystko się już dokonało, Władimirze. Najważniejsze zostało zrobione.

– Co należy rozumieć pod słowem "najważniejsze"?

– Anastazja stworzyła myśl, obraz przyszłego państwa, zrobiła to właściwą dla siebie skrupulatnością, uwzględniła najdrobniejsze detale sytuacje przy materializacji myśli w przyszłą rzeczywistość. Teraz ty wielu innych ludzi będziecie śledzić materializację pięknej przyszłości. nergia jej myśli ma niezwykłą siłę i nie ma od niej silniejszej w całej przestrzeni. Energia jej myśli jest doskonała i konkretna, i co najważniejsze, wciąż nabiera mocy, wspomagana myślą innych ludzi. Teraz ona nie jest sama.

Mówisz, że zespoły naukowców w różnych krajach opracowują programy państwowe, biznesmeni zaczynają tworzyć rodowe osady, o których ona pomyślała, jej myśl zaakceptowało wielu starszych i młodych ludzi. Ci ludzie, poznając jej myśli, tworzą również swoje. Myśl wielu ludzi, zlewając się w jedno, zapełnia przestrzeń energią o niebywałej sile, ta energia materializuje piękną przyszłość. Już teraz widać pojedyncze przejawy tej materializacji.

– A jeśli ktoś umyślnie zacznie przeszkadzać tworzeniu się nowej przyszłości? Na przykład kapłani, którzy teraz rządzą światem, sam kapłan-zwierzchnik zacznie przeszkadzać?

– On nie będzie przeszkadzał, on będzie pomagał.

– Skąd to przekonanie?

– Rozmowę słyszałem i myśli jego widziałem.

– Jaką rozmowę, jak pan widział myśli?

– Władimirze, ty zapewne już się domyśliłeś, że mój ojciec był jednym z tych sześciu kapłanów.

– Nawet nie przypuszczałem czegoś podobnego.

– A mógłbyś przypuszczać. Chociaż zewnętrzna prostota – umiejętność skrywania swoich zdolności i możliwości – to jeden z najważniejszych składników ich potęgi. Oni nie mają potrzeby chełpienia się potęgą swego oręża, tak jak to czynią władcy dużych państw. Oni mogą swobodnie kierować swój oręż tam, gdzie zechcą, ukierunkowując myśli władców, tworząc odpowiednie sytuacje.

I nigdy nie było ich celem chwalić się przed ludźmi. Ich głównym tajnym celem w przeciągu ostatnich tysiącleci było osiągnięcie dialogu z Bogiem. Podejmując te działania, nie obawiali się Boskiej kary, wiedząc, że Bóg, jeśli już obdarował każdego wolną wolą, nie zmieni swojego testamentu. Oni sterowali całą ludzkością, dręczyli ją, tym samym pokazując Bogu, że są bardziej zdolni od innych, że to od nich zależy los cywilizacji ziemskiej. Liczyli na to, że taka sytuacja zmusi Boga do dialogu z nimi. Ale dialogu nie było. I teraz stało się jasne, dlaczego dialogu Boga z kapłanami być nie mogło.

Dziękuję

Po narodzinach Anastazji, i później, kiedy była jeszcze nie potrafią~ym chodzić malutkim dzieckiem, bez rodziców, od czasu do czasu poawiała się obok niej ognista kula. Mój ojciec, jak i inni kapłani, wiedział) wielu naturalnych zjawiskach, takich, które dzisiejszym waszym uczolym wydają się tajemnicze i niewyjaśnione. Ale potęga tej ognistej kuli)yła dla niego zagadką. Niepojęta energia mogła w jednej chwili rozsy)ać się drobniutkimi iskierkami w przestrzeni i tak samo szybko zebrać ;ię w jedną całość. Ulatujący z ognistej kuli delikatny promyk mógł N okamgnieniu rozbić w pył ogromny kamień lub skałę. Ten sam pronyk mógł tkliwie dotknąć nóżki żuczka pełznącego po kwiatku, nie czyliąc mu żadnej krzywdy. Ale najważniejsze i niepojęte było to, że ten wór z zagęszczonej potężnej energii reagował na uczucia i życzenia nalutkiej Anastazji. A to oznacza, że sam posiadał i uczucia, i myśli. v1yśl w całej pełni właściwa jest tylko człowiekowi. Jednak ognista kula lie była człowiekiem. Kim więc Ona jest? Dlaczego posiada właściwe ylko człowiekowi uczucia? Skąd w Niej wielka moc i potęga?

Opowiadałem ci, a ty napisałeś o tym w swojej książce, jak Ona lo:alnie zmieniała grawitację Ziemi, kiedy Anastazja uczyła się chodzić. ;Vystrzeliwała z siebie tysiące promyków i rozczesywała złociste włoy na głowie maleńkiej dziewczynki.

Ojciec przypuszczał, przejawem jakich sił może być ta potężna i myląca ognista kula, ale nigdy głośno o tym nie mówił. Przypuszczenie 'otrzebuje potwierdzenia.

Kiedy Anastazja podrosła, pewnego razu usłyszeliśmy jej rozmowę kulą. Mówiąc dokładniej, to Anastazja zawsze mówiła. Kula nigdy nie vypowiadała słów, reagowała na słowa dziecka swoim działaniem.

Ojciec zapytał kiedyś Anastazję o kulę, a dziewczynka odpowiedziała krótko: "To dobre". Jej odpowiedź nie zadowoliła ojca, lecz więcej nie rozmawiał z nią o kuli ani wtedy, ani po latach.

Po tej pierwszej odpowiedzi było jasne: Anastazja nie chciała opisyrać ognistej kuli ani jej działań. Ale dla mojego ojca było ważne znaleźć określenie na to zjawisko. Od momentu pojawienia się ognistej kuli rzestał brać udział w poczynaniach kapłanów, cały swój wysiłek skonentrował na rozwiązaniu tej zagadki.

Kapłani znają sposoby, jak się utwierdzić w swoich przypuszczeniach Ib je obalić. Trzeba szczegółowo opisać dane zjawisko i szeroko rozpropagować wśród ludzi, a następnie czekać na ich reakcje i osądy. Przy czym ludzi nie należy oto pytać czy żądać ich osądu. Określenia powinny rodzić się swobodnie, na poziomie uczuć, a nie tylko rozumu, wtedy będą najbardziej trafne. Następnie na prośbę mojego ojca opowiedziałem ci o dzieciństwie Anastazji, włączając w to jej kontakty z ognistą kulą. Napisałeś o tym w książce, nie zniekształcając tego, co usłyszałeś, ico bardzo ważne – sam nie wypowiedziałeś swojego zdania na ten temat. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy reakcji ludzi czytających książki. Reakcja pojawiła się natychmiast i wyrażała się nie tylko zwykłymi wypowiedziami, ale i emocjonalnym przejawem uczuć. Ludzie mówili i pisali o tym, co przez długie lata przypuszczał mój ojciec, o tym, o czym on nigdy nie mówił na głos, skrywając to przed pozostałymi kapłanami.

Ty opublikowałeś wiersze czytelników, które nie na czyjeś tam zlecenie, ale z samej tylko potrzeby serca były napisane... Przypomnę ci początek jednego z wierszy:

W dniu urodzin
Bóg się objawił
Ulubionej Nastce swojej...

Ojciec uzyskał pewność co do swoich przypuszczeń. Ognista kula, kontaktująca się od czasu do czasu z Anastazją, nie jest niczym innym jak tylko jednym z wcieleń Boga.

Bóg ma mnóstwo wcieleń, każda trawka jest przejawem Jego myśli. Ale kula przedstawiała sobą jeśli nie główne, to jedno znajpotężniejszych wcieleń, skoncentrowany ogrom energii, włącznie z energią rozumu i uczuć.

I pewnego razu... Zdarzyło się to po wydaniu twojej piątej książki. W niej zostały opublikowane jej słowa, a dokładniej, jej emocjonalny wybuch jakby ognistym mieczem przecinający przestrzeń, zawarty w słowach: "Całe zło Ziemi – zostaw swoje sprawy, pędź do mnie. Zmierz się ze mną, spróbuj".

W ustach Anastazji słowa nabierają znacznie szerszego sensu. Ty, i nie tylko ty, nie raz mogłeś się o tym przekonać. I zło niewidzialną energią zaczęło atakować Anastazję. I zaczęły się pojawiać białe kręgi, bielała trawa. Było i tak, że na moment Anastazja traciła świadomość. I nie wiedzieliśmy, jak jej pomóc. Wnusia nie prosiła nas o pomoc. A jeżeli nie prosiła, to znaczy, że ona koniecznie sama musiała to wszystko wytrzymać. W ostatnim czasie zauważyliśmy, że ataki przybrały na sile. Dosłownie jakby w agonii, zło starało się przypuścić ostatni atak. Ale razem z tym rosła wytrzymałość naszej wnuczki. Ona w ostatnim czasie tylko wzdrygała się pod kolejnymi ciosami i szła na brzeg jeziora. Nieznanym sposobem woda z jeziora szybko przywracała jej siły. Ona pluskała się w wodzie, nurkowała i wychodziła pełna sił, takjak przedtem.

Pewnego dnia zobaczyliśmy, jak po kolejnym ataku zła Anastazja poszła w stronę jeziora, ostrożnie stawiając kroki. Kiedy się zatrzymała i oparła o pień cedru, żeby odpocząć, ojciec powiedział z niepokojem: "Dzisiaj wnuczka dokonała czegoś niezwykłego. Było jej trudno, popatrz, w jej złotych włosach pojawiło się siwe pasemko". Później zobaczyliśmy, jak Anastazja, odpychając się od pnia cedru, zrobiła jeden krok, drugi w kierunku jeziora i, zachwiawszy, zatrzymała się znowu. W tym momencie pojawiła się przed nią z przestrzeni ognista kula. Ale tym razem migoczące w niej błyskawice zmieniały kolory, jakby w jej wnętrzu wrzały wulkany. Raptem przeszyły niewidzialną otoczkę kuli ogniste strzały, całym potokiem wyrywając się z niej i niknąc w przestrzeni. Jednak kula nie malała, przeciwnie, jej średnica rosła i zauważalnie, coraz bardziej zagęszczały się i wrzały energie w jej wnętrzu. A ona sama w przestrzeni nie wisiała nieruchomo, ale dosłownie, tak jak serce, to się kurczyła, to rozszerzała. Nagle zamarła, jakby podejmowała decyzję i tysiące energii-błyskawic wystrzeliło w kierunku Anastazji.

W którym momencie ona, osłabiona, zdążyła podnieść rękę, my z ojcem tego nie zauważyliśmy, chociaż staraliśmy się patrzeć bez mrugnięcia. Znaliśmy wymowę jej gestu, ona zatrzymywała błyskawice pędzące w jej kierunku. Dlaczego?

Wtedy nie mogliśmy tego jeszcze zrozumieć. Dla nas jasne było: kula swoją energią mogła odbu-

dować wszystkie siły Anastazji, a nawet więcej, ona mogłaby napełnić Anastazję nową energią i wtedy żadne ataki z zewnątrz nie byłyby dla niej straszne. Dlaczego zatem Anastazja postanowiła postąpić po swojemu?

Zadrgały tysiące skierowanych w jej stronę promyków, ale nie dotknęły stojącej z podniesioną ręką Anastazji. One to ginęły w kipiącej energiami kuli, to znów wystrzeliwały, dążąc w jej kierunku, ale jej nie dotykając. I wtedy Anastazja powoli i czule się odezwała, kierując swoje słowa do ognistej kuli:

– Proszę, powstrzymaj porywy swojej energii, nie dotykaj mnie. Ja w jeziorze twoim potrafię odbudować swoje siły. Ja do niego muszę dojść.

Kula zabrała swoje promienie w okamgnieniu, cała zadrżała i pulsowała jak bijące serce. Strzeliła w górę i rozbłysła, jakby wybuchła, i znów przybrała poprzedni kształt. Miriady jej promieni w kierunku Ziemi się wyrwały, dotykając wszystkiego, co było na ścieżce wiodącej od nóg Anastazji do jeziora. I nowy widok powstał. Ścieżka milionami pulsujących kwiatów zajaśniała i utworzył się nad nią jakby łuk triumfalny z różnokolorowej tęczy. Odcinek drogi do jeziora przedstawiał sobą cudowny widok. Pod tym łukiem triumfalnym powinna była przejść Anastazja. Ona zrobiła krok, ale w bok. I nie poszła drogą przygotowaną przez ognistą kulę. Powoli dotarła do jeziora, zanurzyła się w nim, a gdy wypłynęła, po prostu położyła się na wodzie, później zaczęła się pluskać – wróciły jej siły. Zachowanie Anastazji w stosunku do ognistej kuli, a faktycznie w stosunku do Boga, było poza zasięgiem naszego pojmowania. Natomiast to, co się wydarzyło później, można uznać za przewrót w świadomości całej ludzkości lub zachwianie bilansu kosmicznych energii. To, co się wydarzyło później...

Anastazja, narzuciwszy na jeszcze wilgotne ciało sukienkę, dokładnie ją wygładziła, poprawiła włosy, a następnie, złożywszy ręce na piersi, przemówiła, zwracając się w przestrzeń:

– Ojcze mój, istniejący wszędzie, ja córka Twoja wśród stworzeń Twoich doskonałych. Muszę powstrzymać spór między kosmicznymi istotami o to, jak dalece doskonałe są stworzenia Twoje i czy nie ma w nich ukrytej wady. Ojcze mój, istniejący wszędzie. Ty prośbę wypełniłeś moją i mnie nie dotknąłeś. Teraz nikt z nich nie powie, że raj na Ziemi można przywrócić tylko wtedy, gdy Bóg naprawi niedoskonałe twory swoje. Przecież Ty nie musisz nic naprawiać. Wszystko stworzone przez Ciebie jest doskonałe od początku. Nie jestem sama, Ojcze mój, istniejący wszędzie. Są córki i synowie Twoi w różnych zakątkach Ziemi. Silne są ich dążenia. Oni przywrócą Ziemi jej pierwotny, kwitnący wygląd. Ojcze mój, istniejący wszędzie, my – córki i synowie Twoi. Przez Ciebie stworzeni – jesteśmy doskonali. Teraz pokażemy wszystkim zdolności swoje. I niech ucieszą Ciebie czyny nasze.

Kiedy Anastazja wypowiedziała te słowa i zamilkła, przedtem zawieszona nieruchomo w górze ognista kula teraz runęła ku Ziemi. Trzy metry od stóp Anastazji rozsypała się na miliony drobniutkich iskierek i w mgnieniu oka zebrała się w jedną całość. Ale ta całość nie była już ognistą kulą. Przed Anastazją stało dziecko lat około siedmiu. Trudno powiedzieć, chłopczyk to był czy dziewczynka. Na ramiona dziecka była narzucona błękitna tkanina z fioletowym odcieniem, jakby utkana z mgły. Włosy spadały mu aż na plecy. Twarz jego wyrażała mądrość, pewność i błogostan... A bardziej dokładnie, wyrazu twarzy dziecka nie sposób opisać słowami, można tylko przez uczucia, a uczucia przepełniały duszę.

Dziecko stało bosymi nóżkami na trawie, nie przygniatając jej. Anastazja skłoniła się przed Nim, usiadła na trawie i patrzyła, nie odrywając wzroku od Jego niezwykłej postaci. Zdawało się, że jeszcze moment, a oboje padną sobie w objęcia. Jednak do tego nie doszło.

Dzieciak uśmiechnął się do Anastazji i, starannie wymawiając każdy dźwięk, powiedział: "Dziękuję synom i córkom za ich dążenia". Potem rozpłynął się w przestrzeni, a w górze znów pojawiła się kula błyskająca niespotykanym, radosnym światłem. Kilka razy okrążyła jezioro – i ciepłe krople deszczu przez pięć minut koiły rośliny i gładką taflę jeziora. Krople te były życiodajne. Kilka z nich spadło na moją rękę, ale się nie stoczyły, tylko wniknęły w ciało i napełniły mnie błogością.

Mój ojciec, zawsze opanowany w każdej sytuacji i potrafiący kontrolować swoje emocje, był wstrząśnięty. On dosłownie nie odczuwając swojego ciała, szedł tajgą, a ja kroczyłem w ślad za nim. Szedł tak kilka godzin, później się zatrzymał i odwrócił do mnie. Po jego policzkach spływały łzy. On, jeden z kapłanów-zwierzchników, nie powinien okazywać podobnych emocji. Ale ja widziałem jego łzy.

Ojciec powiedział spokojnie i zdecydowanie: "Jej się to udało. Anastazja przeniosła ludzi przez odcinek czasu ciemnych sił. Po całej Ziemi będą rozsiane ziarna radosnych i szczęśliwych dążeń".

Później ojciec w podnieceniu długo rozmawiał ze mną. Jego nie zadziwiały ani działania kuli, ani to, że jedno z wcieleń Boga, być może to najważniejsze, ukazało się Anastazji pod postacią dziecka. Mój oj-

ciec – kapłan, i to nie zwykły – potrafił z zachodzących zdarzeń wydobyć to, co najważniejsze.

Jego w zasadzie nie interesowało samo to zjawisko. Najważniejsza była myśl, która pojawiła się w przestrzeni. Myśl, którą stworzyła Anastazja, nie brzmiała od czasów stworzenia, nie była też wyrażona w żadnym traktacie. Myśl niezmiernie prosta, a zarazem niezwykle wzniosła sprowadziła znane dotąd traktaty do naiwnych wymysłów, nie mających nic wspólnego z istotą Boga. Anastazja wprowadziła do ludzkiej świadomości brakujące człowiekowi pojęcie Boga.

– W czym się ono zawiera?

Boska wiara

– Ty wiesz, że Ziemia i wszystko, co rośnie i żyje na niej i wszystkie zachodzące na niej procesy, i deszcz, i śnieg, i wiatr – stworzone były przez Boga od początku. Nasz stwórca – Wielki Rozum – w porywie natchnienia uczynił wielkie tworzenie. I na koniec stworzył człowieka na swoje podobieństwo.

Ale od czasu stworzenia wiele istot kosmicznych miało wątpliwości: czy rzeczywiście stworzony przez Boga człowiek jest najdoskonalszym stworzeniem we Wszechświecie? Czy prawdą jest twierdzenie Boga, że człowiek równy jest nie tylko wielu istotom kosmicznym, ale i samemu Bogu? Tak jak Bóg powiedział: "To jest mój obraz i podobieństwo, Ja wszystko jemu oddałem i pomyślane w przyszłości też oddaję". Bóg pragnął widzieć swoje dzieło – człowieka – podobne do siebie.

Teraz popatrz na dzisiejszą ludzkość. Wielu mówi o Bogu. Mówią o swojej miłości do Stwórcy. Ale wtedy sami siebie okłamują, ponieważ nie można kogoś kochać, nie widząc Go, nie czując, nie rozumiejąc. Wielu mówi: "Wierzę w Boga". Ale w co konkretnie oni wierzą? Wierzą w to, że Bóg istnieje? Jednak to bardzo prymitywny poziom świadomości. Człowiek, który mówi: "Wierzę w to, że Bóg istnieje", faktycznie przyznaje się do tego, że nie odczuwa, nie rozumie Boga, tylko wierzy w Jego istnienie. Jeżeli pod pojęciem wiary w Boga ludzie rozumieją to, że Bóg jest wszechmogący, jest dobrym i kochającym rodzicem, to co oni, oprócz słów, robią dla Boga? Niszczą Jego stworzenia, za kamiennymi ścianami klasztorów izolują się od świata stworzonego przez ich Ojca. Powymyślali i powypisywali tysiące traktatów. A wszędzie jedno i to samo. W traktatach mówią, że Bogu trzeba bić pokłony. Biją pokłony, ale nie wiadomo komu.

A teraz, Władimirze, wyobraź sobie, co może odczuwać Bóg patrzący na te bachanalia. Te odczucia można sobie wyobrazić, jeśli się bardzo postarać. Przecież Bóg posiada wszystkie uczucia człowieka, tylko one są u Niego silniejsze, bardziej ostre i czyste. Nawet i dzisiaj swoimi ludzkimi, rodzicielskimi uczuciami możemy sobie wyobrazić, co odczuwa nasz Ojciec, nasz Stwórca. Otóż On patrzy na Swoje dzieci, a one robią tylko tyle, ile wykrzyczą: "My kochamy Ciebie, tylko daj nam jeszcze więcej Twojej łaski. My Twoi niewolnicy, my słabi i niemądrzy, my głupi, pomóż nam, Panie". Czy mogą tak się zachowywać stworzenia podobne Bogu? Co może sprawić większy ból rodzicowi, niż bezsilne zawodzenia jego dzieci? Więc pojawiły się w istotach kosmicznych wątpliwości co do doskonałości stworzeń Boga.

– Ale kto, jak i kiedy mógł tak otumanić człowieka?

– Otumanić człowieka mógł tylko równy jemu siłą myśli – sam człowiek. Kapłani poprowadzili ludzi drogą degradacji. Oni mieli zamiar udowodnić Bogu, że są zdolni do kierowania całą ludzkością. A błagania i męczarnie ludzkie, zmuszą Boga do dialogu z nimi.

Oni liczyli na to, ponieważ wiedzieli: Bóg nigdy z nikim nie rozmawia, nie ingeruje w losy ludzi; każdy sam kształtuje swój los. Ale jeśli ludzkość stanie w obliczu zagłady, to Bóg, żeby zapobiec katastrofie, może rozpocząć dialog z tymi, którzy wpływając na psychikę ludzi, prowadzą ich ku przepaści. Zgodzi się na to ze względu na całą ludzkość.

Mijały tysiąclecia. Ale Bóg nie rozpoczynał dialogu z kapłanami i nie stwarzał nowych cudów, żeby oświecić wszystkich ludzi. Najpierw mój ojciec, a później i ja zrozumieliśmy dlaczego. Jeśliby On to zrobił, jeśli Bóg zacząłby ingerować w życie ludzi, to tym samym potwierdziłby wątpliwości istot kosmicznych, że człowiek jest niedoskonały. I co najważniejsze: Jego ingerencja całkowicie zabiłaby wiarę człowieka w samego siebie. Człowiek ostatecznie przestałby odkrywać w sobie swoje boskie pochodzenie i liczyłby tylko na pomoc z zewnątrz. I Bóg czekał, i wierzył w swoje dzieci, cierpiał, patrząc na to, co się dzieje, i cierpliwie znosił kpiny i obrazę, wierzył w swoje stworzenie – człowieka. Jego wiara to rzeczywiście Boska Wiara.

Kapłani mieli nadzieję, że rozwiązanie może nastąpić w ostatniej chwili przed kosmiczną katastro-

fą. Mieli nadzieję, że ich plan się urzeczywistni. I żaden z nich nie mógł przypuszczać, że tylko jeden człowiek, młoda kobieta, dosłownie w ciągu kilku lat zburzy ich plany, tysiącletnie wysiłki i zawróci ludzkość ku Boskim praźródłom.

* * *

Anastazja urzeczywistniła ten zwrot. Ona pokazała wobec całego Wszechświata siłę Boskiego tworzenia, Boską mądrość. I być może, po raz pierwszy... Ty tylko pomyśl, uświadom sobie, Władimirze, potęgę tego wielkiego wydarzenia. Po raz pierwszy od chwili stworzenia Ziemi nasz Ojciec usłyszał słowa uznania dla swego doskonałego tworzema.

Wymodelowana przez Anastazję przepiękna przyszłość już istnieje w przestrzeni energetycznej, z każdą chwilą konkretyzującą tysiące ludzi, którzy zaczynają rozumieć swoją istotę i przeznaczenie, i nieuchronnie nastąpi jej materializacja.

– Ale kiedy ona nastąpi? Przecież kapłani też potrafią działać i przeszkadzać. – Ale nie kapłani-zwierzchnicy. Teraz trzeba koniecznie przezwyciężyć program stworzony przez kapłanów. Zanim mój ojciec odszedł, rozmawiał z jednym z nich. Kapłani nigdy się nie spotykają. Ale chociaż znajdują się w różnych zakątkach Ziemi, to mogą kontaktować się ze sobą telepatycznie, odczuwając wzajemnie swoje myśli.

Mój ojciec stał na niewielkim wzniesieniu. Promienie wschodzącego słońca ślizgały się po koronach cedrów, oświetlając jego twarz i postać. Słyszałem, jak w przestrzeni przebiegał telepatyczny bezdźwięczny dialog.

– Ja, Mojżesz, potomek tej dynastii, która przez tysiąclecia rządziła losami ludzi, jestem ich potomkiem i starszym rodu. Zwracam się, nie prosząc, do ciebie, który sam siebie nazywasz kapłanem-zwierzchnikiem. Nie trać swoich wysiłków na przeciwdziałanie Anastazji. Wszystkie dążenia mojej wnuczki są niezgodne z naszymi planami i zamysłami. I właśnie te niezgodności podobają się mnie i mojej duszy. Ja Mojżesz, ja kapłan, jesteśmy równi mocą, oświadczam, że samym sobą osłonię moją wnuczkę.

I zabrzmiała odpowiedź kapłana-zwierzchnika:

– Tak, Mojżeszu, jesteśmy równi mocą. Dlatego wiem: nie oczekujesz ode mnie zrezygnowania z ataków, ale rady. Ja teraz jestem tym, który myśli, jakjej pomóc, jak zatrzymać potworność naszego systemu. Stworzyliśmy monstrum i ono jest silniejsze od nas. W jego tworzeniu także i ty brałeś udział. Ono pożerało dzieci, przez tysiąclecia szarpało ludzkie ciała. Teraz trzeba naszych kilkusetletnich wysiłków, by to monstrum zatrzymać. Jednak myśl twojej wnuczki jest dużo szybsza od naszej. Ona w jeden rok tworzy tysiąclecia. Żaden z nas nie ma takiej siły, by jej pomóc czy też zaszkodzić. Jedyne, o czym jestem przekonany, to to, że powinniśmy swój obraz życia tworzyć zgodnie z obrazem nakreślonym przez Anastazję. Całą swoją wiedzę powinniśmy do tego wykorzystać, służąc ludziom dobrym przykładem.

W swoim dialogu kapłani nie używali wielu słów, ale to, co powiedzieli, miało ogromną wagę.

– Sądzę, że nie dla każdego będzie zrozumiały dialog kapłanów. Ja na przykład nie rozumiem, co to za potwór pożerający dzieci. i dlaczego pana ojciec i kapłan-zwierzchnik, mimo że chcą pomóc Anastazji, mówią, że nie są w stanie tego zrobić?

– Cała sprawa dotyczy szybkości myśli, Władimirze.

– Szybkości myśli? Ale dlaczego jest ona tak ważna? Jaki to ma związek?

Szybkość myślenia

– Teraz już wiadomo – cechą odróżniającą człowieka od wszystkiego, co rośnie i żyje na Ziemi, jest zdolność myślenia. Jednak myśl, chociaż tylko szczątkową, posiadają również zwierzęta i rośliny. Człowiek przewyższa wszystkich pozostałych szybkością myślenia.

Na początku szybkość myśli człowieka była najbardziej zbliżona do szybkości myśli Boga, a przy określonym sposobie życia mogła wzrastać i nawet przewyższyć szybkość myśli Boskiej – tego mniej więcej pragnął nasz Ojciec.

Jeśliby szybkość myśli człowieka dorównała Boskiej, to człowiek mógłby tworzyć żywy harmonijny świat na innych planetach.

Znaczenie szybkości myślenia – to jedna z największych tajemnic, chroniona przez kapłanów. Oni nawet pośrednie określenia dotyczące szybkości myśli starali się wycofać z obiegu wszelkimi możliwymi sposobami. Ty, być może, słyszałeś takie wyrażenia, jak "ciężko myślący", "do ciebie nic nie dociera".

O czym one mówią? O tym, że rozmowa z człowiekiem, którego myśl pracuje wolno, jest trudna lub nieciekawa.

Szybkość myśli wszystkich żyjących ludzi na Ziemi jest różna, jednak te różnice mogą być znaczące lub niewielkie. Człowiek, którego szybkość myśli znacznie przewyższa pozostałych, może podporządkować sobie ogrom ludzi, całe narody.

A teraz wyobraź sobie: tysiącowi ludzi zadaje się do rozwiązania pewien matematyczny problem. Pierwszy rozwiąże zadanie ten człowiek, którego szybkość myśli będzie wyższa niż pozostałych. On może rozwiązać zadanie szybciej od pozostałych o dziesięć sekund lub o minutę czy nawet dziesięć minut. Ten prosty przykład pokazuje, że jeden człowiek będzie znał odpowiedź dziesięć minut wcześniej niż pozostali. O dziesięć minut wcześniej niż dziewięćset dziewięćdziesięciu dziewięciu pozostałych ludzi. Dowie się o czymś nowym, szybciej zdobędzie wiedzę. Ten prosty przykład z matematycznym zadaniem wygląda niewinnie, ale...

Z kolei wyobraź sobie: przed ludźmi całej planety stawia się zadanie, na rozwiązanie którego potrzeba tysiąca lat. Oni zaczyna ją je rozwiązywać. U jednego człowieka szybkość myśli jest trzykrotnie większa niż u pozostałych. W konsekwencji wszystkie pośrednie działania ludzkości będzie znał wcześniej niż pozostali.

To, co ludzkość będzie rozwiązywała przez dziewięćset lat, on rozwiąże w trzysta. W następstwie on przez sześćset lat może kontrolować i ukierunkowywać działania wszystkich ludzi. Jednym może dawać prawdziwe podpowiedzi przybliżające ich do rozwiązania, innym fałszywe, pośrednie, tym samym odrzucając ich do tyłu. Albo, co dla niego będzie najłatwiejsze, może dać wszystkim fałszywe podpowiedzi i zaprowadzić ich w ślepy zaułek, a później wobec wszystkich dokonać odkrycia, innymi słowy – rządzić całą ludzkością.

Już siedem tysięcy lat temu kapłani zrozumieli, jakie możliwości otwierają się przed człowiekiem posiadającym większą niż inni szybkość myśli. Postawili sobie za cel: wielokrotnie zwiększyć dystans. Wykonując specjalne ćwiczenia, starali się podwyższyć szybkość własnych myśli, ale w tym czasie nie osiągnęli znaczącej przewagi. I wtedy wymyślili system, który spowalniał szybkość myśli każdego nowo narodzonego człowieka. Ten system był doskonalony przez tysiąclecia i funkcjonuje również dzisiaj.

Przyjrzyj się uważnie obrazowi życia współczesnych ludzi, przeanalizuj go, a wtedy zobaczysz, że większość wysiłków jest ukierunkowana na to, żeby spowolnić ruch twoich myśli. Anastazja zaczęła odkrywać przed ludźmi tajemnice kapłanów. Opowiedziała o tym, że nawet małego dziecka nie należy odrywać od jego zajęć, a w konsekwencji przerywać jego procesu myślowego, zatrzymywać jego myśli. Później pokazała szereg ćwiczeń pomagających zwiększać szybkości myślenia dziecka. Ona powiedziała ci o tym, że u nas początek nauczania sprowadza się do właściwego zadawania dziecku pytań. Kiedy dziecku zadaje się pytanie, to jego myśl zaczyna szukać odpowiedzi i tym samym coraz bardziej się rozpędza. Szybkość myśli zwiększa się z każdą minutą i już jedenastoletnie dziecko szybkością myśli będzie wielokrotnie przewyższało człowieka, który został poddany obróbce przez system hamujący myśl. Popatrz na to, co się teraz dzieje. Już od urodzenia dziecko otaczają sztuczne przedmioty. Dowolny przedmiot – to odzwierciedlenie czyichś myśli. Tak więc dziecku przedstawia się czyjąś myśl, i do tego prymitywną, na przykład – grzechotkę. Starsze dziecko dostanie lalkę lub mechaniczną zabawkę. Dzieci lubią się bawić, są zależne, ponieważ bawią się tym, co im zostanie podane...

Władimirze, zauważ istotną różnicę. Twoja córka, będąc mała, bawiła się grzechotką, później lalką. Twój syn, urodzony przez Anastazję, również lubi się bawić tak jak wszystkie dzieci. Ale dla niego zabawką była wiewiórka, wilczyca, niedźwiedzica, wąż i wiele innych stworzonych przez Niego...

Teraz porównaj, tylko koniecznie wyobraź sobie wielką różnicę szybkości myśli pomiędzy tym, który zrobił grzechotkę czy lalkę, a Tym, który stworzył wiewiórkę. Tak więc jedno dziecko obcuje z przedmiotami, w których zawarta jest prymitywna myśl, a drugie z "przedmiotami" stworzonymi przez Boga. Różnica w szybkości myślenia tej dwójki dzieci, które obcują z tak różnymi przedmiotami, będzie porażająca. U którego z dzieci szybkość myśli będzie większa, sam się domyślisz.

Kiedy dzieci zaczynają mówić, to wy decydujecie, co one mogą, a czego nie mogą robić. Faktycznie więc dziecku się wpaja, że nie powinno myśleć samodzielnie, że za nie już decyzje zostały podjęte. W następstwie ono już nie będzie myśleć, tylko podążać za cudzymi myślami. Będąc już w szkole, dziecko spotyka się z nauczycielami, którzy objaśniają mu sedno rzeczy, zasady zachowania i prawa przyrody. Nie tylko objaśniają, ale żądają, żeby mówiło i myślało tak, jak ktoś pomyślał. I znowu w ten sposób

hamują rozwój prędkości jego myśli. Czyli, mówiąc dokładniej, zabraniają dziecku myśleć samodzielnie. Wasza szkoła jest pozbawiona głównego przedmiotu, którego zadaniem jest zwiększenie szybkości myślenia. Ten główny przedmiot został zamieniony na mnóstwo innych, których celem jest zmniejszanie już osiągniętej szybkości myśli.

Trening myśli

Słuchając opowiadania dziadka, zrozumiałem, że Anastazja podczas codziennych kontaktów z synem organizuje dla niego takie zajęcia, które ćwiczą sprawność myślenia. Z zewnątrz wygląda to na zabawę, ale myśl trenuje się również wtedy, kiedy wydawałoby się, że bawiące się dziecko rozwija tylko fizyczne zdolności.

Opowiadałem już wcześniej, jak rankiem, bawiąc się z wilczycą w wyścigi, Anastazja zrobiła następujący trik. Przywołała do siebie wilczycę i zaczęła od niej szybko uciekać. Wilczyca rzuciła się w pogoń. Ale kiedy już prawie ją doganiała, Anastazja nagle w biegu skoczyła na pień najbliższego cedru, odbiła się od niego nogami, zrobiła salto i pobiegła w przeciwnym kierunku. A wilczyca siłą inercji pobiegła dalej prosto.

Widziałem, jak mój syn również biegał na wyścigi z wilczkiem. Młody wilk zawsze doganiał chłopca, niezależnie od tego, jak szybko starał się on biec. Wybiegając trochę do przodu, wilk odwracał się i, nabrawszy wprawy, zawsze zdążył liznąć biegnącego chłopca w rękę lub nogę. Wołodia od razu się zatrzymywał, odpoczywał chwilę, później od nowa starał się uciec wilkowi, ale zwierzak znowu go doganiał.

Kiedy Anastazja pokazała synowi trik z saltem i nagłą zmianą kierunku biegu, on próbował też tak zrobić. Z rozbiegu skoczył nogami na pień cedru, jednak zrobić salta i pobiec w odwrotnym kierunku nie udawało mu się w żaden sposób. Przy pierwszej próbie, odbiwszy się od pnia drzewa, wylądował na czworakach. Kiedy upadł również przy kolejnej próbie, pytająco popatrzył na mamę. Anastazja powiedziała do niego:

– Wołodia, zanim skoczysz na drzewo, powinieneś w myślach wyobrazić sobie dalsze czynności.

– Mamo, ja już sobie wyobraziłem. Przecież widziałem, jak ty to robisz.

– Widziałeś, jak zrobiło to moje ciało, ale nie wyobraziłeś sobie i nie poczułeś, jak powinno postąpić twoje, czemu ma się ono podporządkować. Na początku poćwicz to swoją myślą.

W jaki sposób można w myślach wykonywać ćwiczenia fizyczne, całkowicie było niezrozumiałe. Jednak chłopczyk podszedł do pnia drzewa, jakiś czas stał obok niego, to zamykał oczy, to robił nogami i rękoma różne ruchy. Potem odszedł do tyłu i błyskawicznie pobiegł w stronę cedru. Biegł szybciej niż zwykle. Nawet zacząłem się bać – a jak coś mu nie wyjdzie: uderzy o pień cedru, skaleczy się. Ale tym razem wyszło. On odbił się od cedru, zrobił salto i z lekkim zachwianiem wylądował na ziemi, następnie pobiegł szybko w odwrotnym kierunku. Jeszcze kilka razy Wołodia powtarzał to ćwiczenie i za każdym razem wychodziło mu coraz lepiej.

"Dobre ćwiczenie" – pomyślałem sobie. "Rozwija wszystkie mięśnie" – powiedziałem do Anastazji.

– Tak – odpowiedziała – rozwija mięśnie, ale głównie zwiększa szybkość myśli.

Więcej już nie pytałem, jak typowo fizyczne ćwiczenie może zwiększać szybkość myśli, ale wkrótce zrozumiałem, że to właśnie było głównym celem triku z saltem, który Anastazja pokazała synowi.

Wydarzenia były następujące. Wołodia przywołał swojego partnera do zabawy – wilka, i pobiegli na wyścigi. Wilk już prawie doganiał Wołodię, gdy ten zrobił swój skok z saltem i pobiegł w odwrotnym kierunku. Nie spodziewając się takiego obrotu zdarzeń, zwierzak przemknął obok cedru. Zanim wilk się zatrzymał i zrozumiał, co się stało, Wołodia już szybko biegł w odwrotnym kierunku i triumfował. On śmiał się, machał rękami, podskakiwał, czuł się zwycięzcą. Jednak młody wilk okazał się mądrym i przebiegłym przeciwnikiem. Kiedy za piątym razem Wołodia chciał powtórzyć ten sam trik, wilk przy zbliżaniu się do drzewa spowolnił swój bieg i zatrzymał się, nie dobiegając do pnia. Kiedy Wołodia po zrobieniu salta chciał pobiec w odwrotnym kierunku, wilk zręcznie liznął jego rękę, zaczął podskakiwać w miejscu i merdać ogonem. Teraz wilk triumfował, a Wołodia zdziwiony i roztargniony patrzył na niego.

Razem z Anastazją siedzieliśmy nieopodal i obserwowaliśmy tę scenę. Wołodia jeszcze raz próbował w ten sam sposób przechytrzyć zwierzaka, ale znów mu się nie udało. Mądry wilk zawsze zatrzymywał się przed drzewem i spokojnie czekał, kiedy chłopiec wyląduje na ziemi po zrobieniu salta, następnie lizał go po ręce, i to wielokrotnie. Wołodia się zamyślił. Twarz jego zrobiła się poważna. Nawet brwi się uniosły. Ale, widać, nic nie mógł wymyślić. Zamyślony podszedł do nas z pytaniem w oczach. Ana-

stazja od razu powiedziała:

– Teraz, Wołodia, powinieneś brać pod uwagę nie tylko swoją myśl, ale i myśl wilka.

I syn znowu poszedł rozmyślać. Ja również zacząłem się zastanawiać nad sytuacją. Doszedłem do głębokiego przekonania – skoro wilk zrozumiał manewr syna, to już nic nie można zrobić. Wilk przewiduje przebieg kolejnych czynności dziecka i za każdym razem, gdy syn je wykonuje, zwierzę po prostu na niego czeka, i nawet gdyby Wołodia robił swój trik dwa razy szybciej, wilk i tak zdąży go liznąć w rękę, i żadna myśl tu nie pomoże. Kiedy wyczytałem z twarzy podchodzącego do nas syna, że i on doszedł do takiego samego wniosku, zwróciłem się do Anastazji:

– No i po co męczysz dziecko? Przecież to jasne, że teraz już nie ucieknie wilkowi. Ty też nie uciekniesz. Twoja wilczyca nijak nie mogła przewidzieć twoich ruchów, gdy od niej uciekałaś, a ten młody wilk okazał się mądrzejszy od swojej matki.

– Tak, on jest mądrzejszy od wilczycy, ale to człowiek powinien zawsze być mądrzejszy. Ja nie męczę dziecka, proponowałam tylko, żeby pomyślał nad rozwiązaniem, uwzględniając myśli wilka

– Przecież to jasne: nie ma tu żadnego rozwiązania. Jeśli jest, to je pokaż. Nie mogę patrzeć na zmartwioną twarzyczkę dziecka.

Anastazja wstała i przywołała gestem młodego wilka. On szybko, zadowolony, podbiegł do niej, zamachał ogonem. Anastazja poklepała go po karku i, robiąc zachęcający gest, pobiegła. Patrzyliśmy razem z synem, jak szybko i lekko biegła Anastazja. Zadziwiająco lekkie i zwinne ruchy dorosłej kobiety-matki porażały swoim pięknem i szybkością. Mimo wszystko młody wilk biegł troszeczkę szybciej. Anastazja parę razy uwolniła się od niego, ostro zmieniając kierunek biegu, wilk troszeczkę zostawał z tyłu, ale szybko prawie doganiał biegnącą. Było jasne, że w końcu ją doścignie. Raptem Anastazja pobiegła prosto na ten cedr, od którego odbijał się Wołodia. Kilka metrów przed cedrem wilk spowolnił swój bieg i kiedy Anastazja podskoczyła, on przysiadł, przygotowując się do liźnięcia jej nogi lub ręki w momencie zeskoku, ale...

Podskoczyć to ona podskoczyła, ale od cedru się nie odbiła. Jej ciało przeleciało w odległości kilku centymetrów od pnia. Anastazja pobiegła dalej, oddalając się od cedru, a ogłupiały wilk wciąż siedział w gotowości, nie rozumiejąc, co zaszło. Wołodia podskoczył w miejscu, zaklaskał w dłonie i radośnie powiedział:

– Zrozumiałem, tatusiu, zrozumiałem. Trzeba szybko myśleć i za siebie, i za wilka. Szybko myśleć za siebie i myśleć szybciej niż myśli wilk, i cały czas wyprzedzać jego myśl. Zrozumiałem, jak trzeba to robić.

Kiedy podeszła Anastazja, on do niej powiedział:

– Dziękuję mamo. On mnie już nigdy nie dogoni.

Wołodia uciekał od wilka, z początku klucząc, tak jak Anastazja, ale później wykorzystał cały wachlarz trików: To w biegu chwytał za pień niewielkiego drzewa i z jego pomocą szybciej zmieniał kierunek niż doganiający go zwierzak, to przeskakiwał przez leżącą grubą gałąź i podbiegając do niej drugi raz, tylko wyskakiwał do góry, gdy tymczasem wilk w pełnym biegu przeskakiwał przez nią. To tylko jeden z przykładów, a było ich wiele, ale naj ważniejsza jest nie ilość przykładów, lecz zrozumienie sedna zadania.

Największe tabu

Nie tylko do dzieci, ale również do dorosłych system kieruje potoki informacji o jakoby wielkim znaczeniu. W istocie jednak celem wszystkich wiadomości jest pozbawienie człowieka dostępu do informacji.

Dla przykładu Ty, Czytelniku, oglądasz telewizję i w każdym programie mówi się o tym, jak jeden urzędnik spotkał się z drugim urzędnikiem lub jeden prezydent spotkał się z innym prezydentem. Ich spotkania podawane są jako news. Ale pomyśl sam, a wtedy zrozumiesz, że absolutnie nie ma w tym nic nowego. Urzędnicy spotykali się już i spotykają nadal od tysięcy lat. Spotykają się stale. Od tysiącleci władcy różnych państw prowadzą rozmowy. Ale od tych rozmów nic, absolutnie nic się nie zmienia w tym, co jest najważniejsze. Nie zmienia się dlatego, że oni nigdy o tym najważniejszym nie mówią. Nigdy nie rozmawiają o rzeczywistej przyczynie wojny. Oni rozmawiają tylko o skutkach. Ale ciebie wprowadzają w błąd, pokazując każde takie spotkanie jako news. Zwróć uwagę na to, że najbardziej zabronionym te-

matem w dziennikach na całym świecie jest temat dotyczący drogi rozwoju ludzkości. Czy możesz wyobrazić sobie pasażerów lecącego samolotu, którym jest absolutnie obojętne, dokąd leci samolot i czy w ogóle wyląduje? Pewnie pomyślałeś, że takich pasażerów nie ma. Każdy już wcześniej wie, jak długo będzie trwał lot i gdzie nastąpi lądowanie. Ale zapytaj jednego czy drugiego człowieka lub tysiąca ludzi żyjących na planecie Ziemia, zapytaj choćby miliona, nikt ci nie powie, do czego dąży ludzkość.

Stworzony przez egipskich kapłanów system zablokował ludzką myśl. Współczesny człowiek swoją spowolnioną myślą nie jest w stanie nie tylko określić praw rządzących rozwojem ludzkości czy państwa, nie jest też w stanie wymodelować własnej drogi życia. Wszyscy znani władcy w rzeczywistości niczym, absolutnie niczym znaczącym nie zarządzają. W żadnym państwie na Ziemi nie dostrzeżesz zrozumiale skonstruowanego planu rozwoju kraju. Nie można go stworzyć bez jasnego i wyraźnego określenia kierunku rozwoju całej ludzkości planety Ziemia.

W rezultacie nieskomplikowanej kombinacji egipskich kapłanów przy tworzeniu ich systemu wszyscy władcy państw są tylko nadzorcami prawidłowego funkcjonowania tego systemu. Wszyscy władcy przepełnieni są troską o tak zwany postęp naukowo-techniczny, militarną potęgę i ochronę własnej władzy. Skutkiem czego lekceważą czystość powietrza, wody – każdy w swoim państwie. I wszyscy razem na całej Ziemi. Władcy, podobnie jak większość żyjących na Ziemi ludzi, pozostają aktywnym mechanizmem tego systemu. Ich myśl jest spowolniona.

Szybkość myślenia! O, jak ja bardzo chcę, żebyś ty – lub któryś z czytelników twoich książek – nie tylko uświadomił sobie chłodnym umysłem, ale i poczuł każdą komórką swojego ciała, jak ważna jest dla całego Wszechświata szybkość myślenia. Nie jest łatwo dobrać odpowiednie słowa, przytoczyć niezbędne do zrozumienia przykłady.

Przykłady! Anastazja porównywała współczesny komputer do protezy mózgu, a więc i do protezy myśli. Być może szybciej od innych zrozumieją i poczują znaczenie szybkości myśli ci ludzie, którzy dobrze znają właściwości komputera. Ty, Władimirze, również pracujesz na komputerze. I być może na przykładzie jego pracy szybciej uświadomisz sobie katastroficzność następstw spowolnienia ludzkiej myśli. Każdy człowiek zapoznany z komputerem wie, że duże znaczenie w pracy komputera ma wielkość pamięci i szybkość pracy. Zauważ – szybkość pracy! Teraz wyobraź sobie, co się może zdarzyć, jeżeli spowolnimy tempo pracy komputera kierującego lotem samolotu lub sterującego systemem jądrowym. Komputer nie zareaguje na czas i dojdzie do katastrofy.

Żywy biologiczny komputer, którym włada każdy człowiek urodzony na Ziemi, bez porównania jest doskonalszy od skonstruowanego przez człowieka. On ma służyć człowiekowi pomocą w zarządzaniu bardziej skomplikowanym i potężniejszym mechanizmem – całym Wszechświatem. Zarządzanie to będzie możliwe tylko wtedy, gdy jego szybkość będzie równa pierwotnej lub od niej większa. Ale ona jest mniejsza. I nadal się zmniejsza. Każdy może sam to dostrzec, przyglądając się uważniej obecnej sytuacji.

Jeśli naj nowszy współczesny komputer będziemy z każdą godziną, z każdym dniem przeładowywać najróżniejszymi informacjami, nieważne, jakimi informacjami, tylko żeby zapełnić pamięć, to zacznie on w końcu wolniej pracować lub w ogóle przestanie przyjmować napływające dane. Tak się stanie wtedy, gdy przepełniona pamięć komputera nie będzie w stanie już nic więcej przyjąć. Z większością ludzi zdarzyło się coś podobnego. I system stworzony przez kapłanów wymknął się spod kontroli. Zaczął pracować sam sobie.

Kiedy usłyszałeś o monstrum pożerającym dzieci, to właśnie chodziło o system, który wymknął się spod kontroli. Popatrz uważnie: kto bierze od razu w swoje szpony dziecko urodzone przez ziemską kobietę-matkę? – System.

Kto określa, jakie ma przyjmować pożywienie? – System.

Kto określa, jakim ma oddychać powietrzem, jaką pić wodę? – System.

Kto określa wybór drogi życiowej? – System.

Kapłani tracą kontrolę nad sterowaniem systemem polityczno-ekonomicznym ziemskiej społeczności, ale oni znają prawa nim rządzące i jeszcze nadal mogą wpływać na życie planety. Mogą jeszcze i dzisiaj zahamować lub zaktywizować rozwój poszczególnych sytuacji lub zdarzeń.

Po ukazaniu się pierwszej książki z wypowiedziami Anastazji kapłani wykazali swoje zainteresowanie jej treścią. To oczywiste! Przecież te wypowiedzi wyszły z ust wnuczki kapłana, zaznajomionej z tajnymi mechanizmami władzy, a do tego młodej kobiety, której obraz życia pozwala zwiększać szybkość

pracy myśli. Oni zrozumieli, że Anastazja postawiła sobie zadanie – przenieść ludzi przez odcinek czasu ciemnych sił. Teoretycznie jest to możliwe. Przeniesienie w czasie – to zmiana świadomości. Coś podobnego można zrobić z jednym człowiekiem. Znacząca zmiana świadomości całej ludzkości – to proces rozłożony na tysiąclecia, i uczestniczy w nim wiele pokoleń. A proces rozłożony na tysiąclecia nie może nazywać się przeniesieniem przez odcinek czasu. Przeniesienie przez odcinek czasu oznacza zmianę świadomości ludzi, którzy żyją dzisiaj, na taką świadomość, która była w nich lub będzie w warunkach życia w Boskim raju.

Kapłani postarali się ocenić plan, według którego będzie działać Anastazja. Zrobili to i uznali go za naiwny, zawierający dużo nieprawidłowych rozwiązań. Sposób rozpowszechnienia informacji tylko za pomocą książki uważali za mało skuteczny. Do przyswojenia informacji przez współczesnego człowieka potrzeba wielokrotnego jej powtórzenia. Uznali również, że autorem książki jest przedsiębiorca, który nie posiada nawet minimalnego autorytetu wśród głęboko uduchowionych ludzi i w ogóle jest nieznany w tych kręgach. Kapłani doszli do wniosku, że w ostatecznym rozrachunku nic znaczącego tą drogą nie uda się osiągnąć syberyjskiej pustelnicy. Podobnego zdania był również mój ojciec.

Pierwsze zdziwienie i czujność kapłanów wywołał fakt, że zaczęły się spełniać zdarzenia przepowiedziane w pierwszej książce. Anastazja mówiła: "Przyprowadzę do ciebie mnóstwo ludzi, którzy wyjaśnią to, co jest niezrozumiałe". I do ciebie zaczęli przychodzić ludzie, którzy nie tylko mogli coś wyjaśnić. Oni zaczęli działać. Anastazja mówiła:

Malarze będą malować obrazy, a poeci układać wiersze". I powstało mnóstwo obrazów i wierszy o pięknej rzeczywistości życia ludzkiego. Ona mówiła: "Napisane przez ciebie książki będą wydawane w różnych krajach". I książka ukazała się na świecie w wielu językach.

Kapłani nie wiedzieli, z pomocą jakich sił, jakich mechanizmów spełniają się przepowiednie Anastazji. Spełniają się na oczach wszystkich. Kapłani rozumieli, że ona zaczyna materializować w rzeczywistości swoje myślowe plany, ale nie mogli określić, w jaki sposób osiąga swoje cele. To mogło oznaczać tylko jedno – szybkość myślenia Anastazji znacząco przewyższa szybkość myślenia kapłanów. Modelowane w jej myślach wielowariantowe kombinacje są niedoścignione, a to oznacza, że kapłani mogą definitywnie utracić możliwość wpływania na ludzkość. Do takiej sytuacji kapłani nie mogli dopuścić.

W czasie gdy oni planowali różne warianty przeciwdziałania, objawiło się coś jeszcze bardziej nieprawdopodobnego. Zostały rozpowszechnione jej nowe wypowiedzi. Dużo ludzi zaczęło dążyć do tworzenia rodowych osad, o których ona mówiła. I wtedy na Anastazję skierowano wszystkie znane metody przeciwdziałania. Jedną z najbardziej efektywnych była dezinformacja za pomocą magicznego słowa symbolu "sekta". W waszej prasie pojawiły się publikacje, w których pisano o różnych potwornych sektach i od razu dodawano, że wśród nich jest sekta "Anastazja", używając przy tym takich określeń, jak "totalitarna", "destrukcyjna". Ten sposób przeciwdziałania kapłani wykorzystywali od zarania. I na Rusi za jego pomocą też zmieniono religię.

Ten sposób zawsze był skuteczny. I tym razem, tak jak na to liczyli kapłani, też zadziałał. Ty i wielu czytelników książek, którzy kontaktowali się ze sobą lub też nic o sobie nie wiedzieli, odkryliście ze zdziwieniem, że są członkami sekty. Kłamliwe pogłoski były rozpowszechniane intensywnie i umiejętnie. Z tego też powodu władze administracyjne nie zajmowały się problemem ziemi pod rodowe osady. Inicjatywa ta była otwarcie i skrycie atakowana. System zadziałał.

Kapłani niżsi rangą myśleli, że skończyli z Anastazją. Że tak nie jest, pierwszy zorientował się kapłan-zwierzchnik... On zrozumiał, że myśl Anastazji, modelując przyszłość, nie tylko uwzględniła przeciwdziałania systemu, ale także obróciła je dla dobra sprawy.

Wydarzenia były następujące. Rodowych osad realizowanych według zasad podanych przez Anastazję nie można stworzyć tradycyjnym sposobem. Konieczny jest dokładny projekt nasadzeń i zagospodarowania. Trzeba stworzyć perspektywiczny program, którego opracowanie zajmie rok lub dłużej. Nieprzemyślane działania mogą doprowadzić do dyskredytacji idei. Kapłani poprzez zahamowanie procesu nabywania ziemi zapobiegli pośpiesznym i nieprzemyślanym działaniom. Hamując proces nabywania ziemi, oni nie potrafili zniszczyć marzeń o przyszłości, zahamować myśli mnóstwa ludzi formujących obraz swojego przyszłego siedliska, pięknej przyszłości swojej Ojczyzny i całej ludzkości. Anastazja, mówiąc o przewodnictwie Rosji w tworzeniu pięknej przyszłości, dobrze rozumiała: nie jest możliwe zbudowanie raju w jednej wsi, czy nawet w jednym państwie. I jej marzenie coraz bardziej było przyjmowane sercem ludzi z innych państw. Ty możesz, Władimirze, to stwierdzić na podstawie popularności swoich

książek wydanych w tych krajach. Popularność jest wielka, ale to prawie nic w porównaniu z przyszłą popularnością. Kiedy ludzie zaczną sobie uświadamiać...

Teraz uświadomili to sobie kapłani. Anastazja zaczyna odkrywać tajemnice, nad których rozszyfrowaniem oni męczyli się niejedno tysiąclecie. Oto jedna z nich.

Pokarm bogów

Podczas rozmowy z moim ojcem główny kapłan powiedział:

– Twoja prawnuczka, Mojżeszu, wie o tajemnicach życia, o których my nie wiedzieliśmy. Ona zna tajemnice odżywiania ciała i duszy. Ty sam pewnie domyśliłeś się tego z jej słów: "Odżywiać się należy tak, jak oddychać". Słowa te nasi przodkowie przeczytali na ścianach swoich tajnych świątyń. Przywiązywaliśmy do tych słów wielką wagę, ale tajemnicy ich sensu do tej pory nikt nie odkrył. Wyjaśnienie znaczenia tych słów ludziom, którzy zaczną tworzyć swoje rodowe osady, stworzy warunki do tego, by ich szybkość myśli była większa od naszej. My w porównaniu z dziećmi urodzonymi w tych osadach będziemy wyglądać jak głupie maluchy. Budując swoją kombinację. Anastazja pokazała nam jedyne wyjście – każdy z nas powinien tworzyć rodową osadę. My będziemy je tworzyć, będziemy się starać, aby były lepsze i doskonalsze od innych, bo posiadamy ku temu większe możliwości. Anastazja odkrywa tajemnice życia wszystkim ludziom, i my dowiemy się o nich, posiadając już swoje rodowe osady, podczas gdy inni dopiero przystąpią do ich tworzenia.

I znów, różnica w szybkości myślenia pozwoli nam wcześniej przewidywać, a tym samym kontrolować życie planety. Ja tak pomyślałem, i chcę znać twoje zdanie, Mojżeszu.

Mój ojciec odpowiedział:

– Chcesz usłyszeć moje zdanie dlatego, że masz wątpliwości. Ty chcesz przewidzieć, jaką sytuację wymodeluje Anastazja w przypadku, gdy kapłani i ty, który siebie nazywasz kapłanem-zwierzchnikiem, zaczniecie jako pierwsi tworzyć siedliska przybliżające was do warunków Boskiego bytu. Ty chcesz wiedzieć, czy jej myśl uwzględniła podobną sytuację.

– Jestem przekonany, że uwzględniła – odpowiedział ojcu kapłan-zwierzchnik – ona nawet tego nie ukrywa, że uwzględniła. Ale chcę usłyszeć twoją odpowiedź na pytanie: dlaczego ona otwarcie nas prowokuje, ponownie otwierając przed nami możliwość odbudowania władzy nad światem?

– Wszystko dlatego – odpowiedział ojciec – że nie zamierza z wami walczyć moja wnuczka Anastazja. Kiedy zaczną tworzyć swoje siedliska kapłani – władcy Ziemi, zmienią się ich zamysły. Ich dusze rozbłysną światłem.

* * *

– Dziękuję, Mojżeszu! Jesteśmy zgodnej myśli. I cieszy mnie świadomość, że w innej rzeczywistości będziemy mogli żyć. Być może w takiej, gdzie każdy z Bogiem będzie mógł rozmawiać. Przed myślą twojej prawnuczki chylę czoła. Niech Anastazja odnajdzie w sobie siłę, żeby stworzony przez nas system pokonać, tak jak się pokonuje potwora. Ty, Mojżeszu, pomóż jej, jeśli potrafisz.

– Ty sam postaraj się jej pomóc. Ja nie mogę nadążyć za młodą myślą. Jej działania uważałem za nielogiczne.

– I ja nie nadążam, Mojżeszu. Ona odżywia się tak, jak oddycha. My zanieczyszczamy swoje ciała. Nie jestem w stanie swojego ducha odżywiać tak, jak ona odżywia. Ja mogę jedynie podejrzewać, co jej pomaga.

* * *

Obraz życia pierwszych ludzi różnił się od obecnego. Oni nie tylko znali przyrodę, ale potrafili nią także zarządzać. Poprzez dźwięki przyrody, siłę światła ciał niebieskich mogli korzystać z bazy informacyjnej Wszechświata. Uzyskiwali informacje nie tylko za pomocą rozumu, ale i uczuć. Ich szybkość myślenia wielokrotnie przewyższała obecną.

Wczesne kapłaństwo rozumiało: ich władza absolutna nad ludzkością jest możliwa tylko wtedy, gdy osiągną znaczącą przewagę nad pozostałymi ludźmi w szybkości myślenia, ale jak to urzeczywistnić? Je-

den ze starożytnych kapłanów w tajnym dialogu z kapłanem-zwierzchnikiem powiedział:

– Nie potrafimy zwiększyć szybkości naszych myśli, aby zdobyć znaczącą przewagę nad pozostałymi ludźmi. Ale możemy specjalnymi metodami zahamować myśl całej ludzkości.

– Powiedziałeś: całej ludzkości, a to oznacza, że również i własną? – odpowiedział kapłan-zwierzchnik.

– Tak, w ostatecznym rozrachunku – i własną, ale w znacznie mniejszym stopniu. Różnica i tak będzie ogromna. Przewaga będzie po naszej stronie.

– Jeśli ty o tym mówisz, to znaczy, że znalazłeś sposób pozwalający zahamować myśl całej ludzkości. Wyjaw go.

– To proste. Trzeba ukryć przed ludźmi istniejący Boski sposób odżywiania się. Zmusić ich do przyjmowania pożywienia nie zwiększającego, lecz hamującego szybkość myśli. To podstawowy warunek. Dalej nastąpi reakcja łańcuchowa. Degradacja myślenia pociągnie za sobą wiele czynników mających wpływ na szybkość myśli. Wszyscy ludzie w porównaniu z nami będą niepełnowartościowi.

– Jak można zataić to, co każdemu dał Bóg?

– Ogłosić konieczność dziękowania Bogu za jego dary.

– Zrozumiałem. Ty wymyśliłeś niedoścignioną potworność. Ludzie zaakceptują konieczność dziękowania Bogu za jego dary i nie dostrzegą w tym nic złego. My wymyślimy rytuały, które odciągną ludzi od bezpośrednich dzieł Boga... Oni będą uważać, że dziękują Bogu. Im więcej czasu będą tracić na dziękowanie Bogu, gromadząc się wokół wymyślonych przez nas posągów, tym mniej czasu będą poświęcać na bezpośredni kontakt z żywą przyrodą stworzoną przez Boga. Będą otrzymywać informacje wychodzące od nas, ale pomyślą, że tak chce Bóg. Ich myśli pójdą fałszywą drogą. My je poprowadzimy fałszywą drogą.

* * *

Mijały wieki i ludzie coraz więcej czasu tracili na wymyślone przez kapłanów rytuały, uważając przy tym, że w ten sposób oddają szacunek i cześć Bogu. Tym samym coraz mniej stykali się z bezpośrednim działaniem Stwórcy, a w konsekwencji nie mogli w pełnym zakresie przyjmować kosmicznej informacji. Jego informacji. Oni byli przekonani, że przynoszą Bogu radość, a w rzeczywistości sprawiali Mu ból i cierpienie.

W tym czasie kapłani zaczęli ludziom mówić, jaki rodzaj pożywienia jest dla nich najbardziej korzystny. Jednocześnie utajnili prawdziwą wiedzę o odżywianiu. Ona była potrzebna kapłanom do tego, żeby podtrzymać swój mózg, swojego ducha, swój stan fizyczny, a w konsekwencji większą od pozostałych ludzi sprawność myśli. Proponowali ludziom uprawiać określone rośliny, a sami spożywali zupełnie inne. A mówiąc dokładniej, większą ich różnorodność. Następowała potworna degradacja ludzkiej świadomości. Człowiek zaczął doświadczać chorób ducha i ciała. Ludzie intuicyjnie odczuwali znaczenie właściwego sposobu odżywiania i w przeciągu tysiącleci starali się rozwiązać ten problem. Pojawili się mędrcy, którzy starali się dawać rady, jakie produkty są najbardziej korzystne. Powstały nauki dotyczące odżywiania. Również w znanych ci księgach – Biblii, Koranie – to zagadnienie nie jest pominięte. Oto na przykład, co mówi o odżywianiu się Stary Testament:

Nie będziecie jedli nic obrzydliwego. Oto zwierzęta, które możecie jeść: wół, baran, koza, jeleń, gazela, daniel, koziorożec, antylopa, bawół i kozica.

Możecie jeść wszelkie zwierzę o rozdzielonym kopycie, to jest parzysto rozłożonej racicy, i które przeżuwa. Nie będziecie jeść spośród tych, które przeżuwają albo mają kopyto, to jest rozdzieloną racicę, jak wielbłąd, zając i królik. Te przeżuwają, lecz nie mają podzielonych kopyt – uważać je będziecie za nieczyste. Wieprz, który ma racicę rozdzieloną, lecz nie przeżuwa, jest nieczysty, mięsa jego jeść nie będziecie i padliny jego się nie dotkniecie.

Z tego, co jest w wodzie, będziecie spożywali wszystko, co ma płetwy i łuski. A nie będziecie spożywali nic z tego, co nie ma płetw i łusek. Uważać to będziecie za nieczyste. Wszelkie ptactwo czyste jeść możecie; tych zaś spośród ptaków jeść nie będziecie: orła, sępa czarnego, orła morskiego, wszelkich odmian kani, sępa i sokoła, żadnego gatunku kruka, strusia, sowy, mewy, żadnej odmiany jastrzębia, puszczyka, ibisa, łabędzia, pelikana, nurka, ścierwika, bociana, żadnej odmiany czapli, dudka i nietoperza. Każdy owad skrzydlaty jest dla was nieczysty, nie będziecie go spożywać. Wszelkie ptactwo

czyste możecie spożywać. Nie będziecie spożywać żadnej padliny. Dasz to do spyżycia przychodniowi w twej miejscowości albo sprzedasz obcemu, bo ty jesteś narodem świętym dla Pana, Boga twego. [...] (l4,3-2l)

* * *

Przez tysiąclecia pisane były różne książki z poradami, co i jak należy spożywać, aby być zdrowym. Ale w żadnej książce, żadnemu mędrcowi i wszystkim uczonym nigdy nie udało się w całej pełni wyjaśnić tego zagadnienia. Dowodem na to jest ciągle rosnąca liczba chorób ludzkiego ducha i ciała. Zaczęło się pojawiać mnóstwo książek mówiących o tym, jak leczyć choroby. I dzisiaj istnieje nauka nazywana medycyną. Mówią tobie: ona ciągle się doskonali. Ale jednocześnie możesz obserwować zwiększającą się liczbę chorych ludzi. Tak więc co doskonali nauka medyczna? Podsumowując: ona doskonali choroby.

Widzę, że taki wniosek wydaje ci się dziwny. Ale pomyśl sam, dlaczego cała masa zwierząt żyjących w naturalnych warunkach nie choruje, a człowiek, który uważa siebie za wysoko rozwiniętą istotę, nijak nie może sobie poradzić z własnymi chorobami? Wasza nauka została powołana do leczenia, ale przez cały okres swojego istnienia ani razu nie dotknęła pierwotnej przyczyny wszystkich chorób. Zawsze koncentrowała się tylko na skutkach choroby. Oczywiście, choremu potrzebny jest lekarz. Ale w nie mniejszym stopniu, w warunkach współczesnych, lekarzom potrzebni są chorzy ludzie...

Jednak również u kapłanów zmniejszyła się szybkość myślenia. Chociaż nie w takim stopniu, jak u pozostałych, ale malała. Zjawisko to najbardziej ich niepokoiło. Poświęcali coraz więcej uwagi tajemnicy Boskiego żywienia, ale nie mogli jej odkryć. Jeden z kapłanów, któremu polecono zajmować się nauką o żywieniu, przypuszczalnie coś sobie uświadomił i na ścianie tajnego podziemia, do którego nie mógł wchodzić nikt z wyjątkiem najwyższych kapłanów, napisał: "Odżywiać się trzeba tak, jak oddychać". Nie dopisawszy do końca ostatniej litery, stary kapłan zmarł. Nie zdążył objaśnić znaczenia tych słów swojemu następcy i żadnemu innemu kapłanowi.

Właściwego znaczenia tych tajemniczych słów "Odżywiać się trzeba tak, jak oddychać" kapłani usilnie poszukiwali przez następne tysiąclecia. Oni się bali, że ktoś postronny może poznać te słowa i znaleźć rozwiązanie wcześniej od nich. Starli ten napis, wydłubując go ze ściany swojej świątyni. Ale ustnie przekazywali te słowa swoim następcom, mając nadzieję, że ktoś w przyszłości wyjaśni ich tajemnicze znaczenie. Daremnie.

Problemem odżywiania zajmowali się przez tysiące lat astrologowie, znachorzy i mędrcy. Ale nikt nie mógł wyjaśnić zagadki: Gdyby któremuś z królewskIch mędrcow udało się zrozumieć, Jak powinien odżywiać się człowiek, to królowie, uważający siebie za najsilniejszych w świecie, przestaliby chorować, zwiększyłaby się ich długość życia. Gdyby któryś władca na świecie wiedział, jakie spożywać jedzenie, to zostałby władcą absolutnym całej Ziemi. Mógłby szybkością myślenia przewyższać kapłanów. Ale wszyscy władcy na Ziemi chorują i umierają. Ich długość życia nie jest większa niż zwykłych ludzi, chociaż są przy nich najlepsi lekarze i mędrcy. Degradacja społeczności ludzkiej trwa nadal.

Anastazja jakby mimochodem powiedziała do ciebie te słowa: "Odżywiać się trzeba tak, jak oddychać". Ty opublikowałeś je w swojej książce. Opublikowałeś je w kontekście opisywanych zdarzeń i nie nadałeś im specjalnego znaczenia. Jednakże dla kapłanów, którzy żyją i dzisiaj, ogłoszenie tych słów, startych ze ściany ich świątyni ponad pięć tysięcy lat temu, było wielkim szokiem. Wielokrotnie przeczytali książki z wypowiedziami Anastazji i zrozumieli: ona nie tylko zna te słowa, ale także posiada całą wiedzę o Boskim odżywianiu się.

Człowiek posiadający taką wiedzę w rzeczywistości będzie przewyższał szybkością myśli wszystkich kapłanów razem wziętych, a w konsekwencji będzie zdolny sterować całą ludzkością, włącznie z kapłanami. Ale żeby sterować, należy ukryć informację. Anastazja zaś zrobiła na odwrót: odkryła ją przed wszystkimi. To znaczy, że Anastazja uwalnia ludzi spod wpływu kapłanów i w następstwie przybliża ich do bezpośredniego kontaktu z myślami Boga.

Kapłani to zrozumieli, zobaczywszy, jak Anastazja rozsiewa w swoich wypowiedziach informację o odżywianiu się Adama. Ty w swojej książce Stworzenie zamieściłeś opis Anastazji o sposobie odżywiania się pierwszego człowieka:

– Naokoło było mnóstwo płodów ziemi o różnych smakach, jagód i nadających się do spożycia ziół. Jednak w dni pierwsze Adam nie odczuwał głodu. Syty był powietrzem samym.

* * *

Tym powietrzem, którym dzisiaj oddycha człowiek, faktycznie się nie da, a co więcej, nawet nie wolno się odżywiać. Dziś powietrze jest na wpół martwe i często szkodliwe dla ciała i duszy. Wspomniałeś przysłowie: "Nie samym powietrzem żyje człowiek", jest jednak inne przysłowie: "Ja samym powietrzem żyję". Właśnie ono odpowia temu, co było dane człowiekowi na samym początku. Adam urodził się w najpiękniejszym ogrodzie i w otaczającym go powietrzu nie znajdował się ani jeden szkodliwy pyłek. W powietrzu tym były rozproszone pyłki i najczystsze kropelki rosy.

– Pyłek? Jaki pyłek?

– Eteryczny kwiatowy pyłek był wydzielany z ziół, z drzew, z płodów. Z tych, co były tuż obok, i z dalszych miejsc wiatrem przynoszony. W żaden sposób od dzieł wielkich nie odciągała człowieka potrzeba zdobywania pożywienia. Całe otocznie żywiło człowieka poprzez powietrze. Stwórca tak wszystko pomyślał od początku, że wszystko, co żywe na Ziemi, natchnione miłością starało się służyć człowiekowi: i powietrze, i woda, i wiatr były jego żywicielami.

To oczywiste, że ludzie Boskich praźródeł odżywiali się nie tylko powietrzem, oni spożywali wiele innych naturalnych produktów, ale powietrze i woda w znacznej mierze odżywiały ich duszę i ciało.

Ty napisałeś słowa Anastazji o odżywianiu, a kapłani zdrętwieli ze zdziwienia: jak tak oczywista prawda nie przyszła im do głowy. I rozumieli, dlaczego izolując się w swoich świątyniach, nie mogli oddychać powietrzem nasyconym pyłkiem. Gromadząc ludzi na rytuały, gdzie tłum podnosił tylko kurz, oddychali tylko pyłem swoich wymysłów. Kapłani rozumieli, jakie znaczenie ma odżywianie: w skład ich diety wchodziły nalewki z wielu leczniczych ziół, różne owoce i warzywa. Między innymi przywiązywali duże znaczenie do oleju z cedru, który ich słudzy sprowadzali z dalekich stron. W skład ich diety zawsze wchodził miód i pyłek zebrany przez pszczoły. Ale Anastazja wykazała, że to było dalece niewystarczające. To był zupełnie inny pyłek. Pyłek zebrany przez pszczoły i zasklepiony w woszczynie oczywiście przynosił dużo korzyści, ale znacząco odbiegał od tej różnorodności, która znajdowała się w powietrzu rodowej osady. Przecież pszczoły zbierają pyłek z ograniczonej liczby roślin. Natomiast w powietrzu znajduje się cała jego różnorodność, i od pyłku pszczelego odróżnia się większą miękkością i szybkością przyswajania przez organizm. Pyłek zawarty w powietrzu jest żywy, zdolny do zapylania roślin. Z każdym wdechem człowieka on wchodził w niego, a będąc wchłaniany przez organizm, odżywiał ciało i pobudzał mózg. Kiedy kapłani zobaczyli, że Anastazja mówi o rodowych osadach, o hektarze własnej ziemi dla każdej rodziny, to zrozumieli: ona przywraca ludziom możliwość życia w raju. Od razu zrozumieli: rodowe siedliska mogą zapewnić ludziom nie tylko dobrobyt, ważne jest co innego. Dzięki wypowiedziom Anastazji ludzie mogą uformować przestrzeń zdolną odżywiać ich ciało, duszę i ducha. Ukazać realnie wszystkim ludziom Boskie prawa rządzące Wszechświatem.

Dojrzewa już taka sytuacja, że ludzkość może jednocześnie znaleźć się w dwóch światach. Będzie ona mogła zarówno korzystać z osiągnięć sztucznego technokratycznego świata, jak i z Boskich praźródeł. Porównując te dwa światy nie na podstawie opisu, lecz na postawie własnego doświadczenia i osądu, ludzie będą mogli dokonać wyboru i stworzyć nowy świat. Stworzyć swoją wspaniałą Boską przyszłość. Anastazja pokazała ludziom nie tylko znaczenie i istotę Boskiego odżywiania, ale i sposób przejścia na ten sposób odżywiania się. Jej rodowe siedliska...

Teraz, Władimirze, wyobraź sobie poranek. Człowiek budzi się o wschodzie słońca i wychodzi z domu do ogrodu swojego siedliska, w którym rośnie ponad trzysta odmian potrzebnych mu roślin. Powstaje w nim nawyk obchodzenia każdego ranka swojej posiadłości. Człowiek idzie ścieżką i cieszy go duża różnorodność ziół, drzew i kwiatów. Cieszy cały czas i wyzwala pozytywne emocje. Nic nie jest w stanie wyzwolić większych emocji, większej energii niż ojczysta żywa przestrzeń. Minęło wiele stuleci. W każdym stuleciu starano się, aby ludzie zachwycali się wszelkimi sztucznymi wartościami. Człowiek cieszył się z dużego domu, nowego samochodu lub jeszcze innej rzeczy. Ale ta radość jest względna i krótkotrwała. One przynoszą zadowolenie i radość tylko z początku, po upływie krótkiego czasu powszednieją, stając się źródłem kłopotów i rozdrażnienia. Z każdą minutą starzejący się dom niszczeje, zaczyna wymagać remontu. Samochód też się psuje. Niszczy się ubranie.

Człowiek zawsze intuicyjnie odczuwał naturalne piękno i doskonałość tego, co wieczne, i dlatego nawet królowie, otoczeni rozkoszą w pałacach, zawsze potrzebowali ogrodu. Oto prawda, która pozostała niewzruszona w człowieku przez miliony lat jego życia na Ziemi. Prawdziwego ukojenia i rozkoszy

można doznać tylko w swoim rodowym siedlisku. Człowiek idzie rankiem po swojej posiadłości i każda roślinka cieszy się jego obecnością, reaguje na człowieka. I nie niszczeje, lecz wzrasta jego ogród z każdą minutą rajskiego życia. Człowiek rozumie, że uruchomiony przez niego program, wybrane i posadzone jego ręką drzewa, krzaki, kwiaty nie będą niszczeć, lecz żyć całe wieki. One mogą żyć wiecznie, jeśli człowiek nie postanowi inaczej.

Człowiek idzie rankiem po swoim rodowym siedlisku, oddycha jego powietrzem, i z każdym wdechem wnikają w niego małe niewidoczne cząsteczki – roślinny pyłek. Powietrze jest nim nasycone, on jest żywy, wchodzi w człowieka i jest wchłaniany bez reszty przez organizm, odżywiając ciało wszystkim, co niezbędne. Powietrze rodowego siedliska odżywia nie tylko ciało. Ono odżywia ducha eterami i przyspiesza myśl.

Człowiek idzie rankiem po swoim rodowym siedlisku i raptem, przystając, zrywa z krzaka trzy owoce porzeczki i je zjada. Dlaczego zatrzymał się właśnie obok krzaka porzeczki? Dlaczego zerwał właśnie trzy owoce? W jakiej mądrej książce człowiek przeczytał, że właśnie dzisiejszego poranka są one dla niego niezbędne? A one rzeczywiście były dla niego niezbędne. Niezbędne właśnie w tym dniu, w tej minucie i w takiej ilości. Potem człowiek zrobił jeszcze kilka kroków, nachylił się i powąchał kwiatek. Dlaczego on to zrobił? Kto mu podpowiedział, że należy wciągnąć w siebie aromatyczny eter właśnie tego kwiatka? On poszedł dalej i jeszcze zerwał...

Człowiek szedł rankiem po swoim rodowym siedlisku uśmiechnięty, pochłonięty swoimi myślami, i w tym samym czasie nasycał się płodami, nie myśląc o nich, lecz je odczuwając. Człowiek odżywiał się tak, jak oddychał.

Kto więc z niesamowitą dokładnością określił dietę dla człowieka? Gdzie zapisał całą informację dla każdego urodzonego na Ziemi człowieka? A ta informacja, uwierz, Władimirze, i zrozum, znajduje się w każdym człowieku urodzonym na Ziemi. Popatrz. W każdym człowieku jest mechanizm, innego słowa nie potrafiłem znaleźć.

W każdym człowieku jest mechanizm zdolny wyzwolić uczucie głodu, które sygnalizuje, że dla ciała i ducha niezbędne jest coś z substancji Wszechświata. Nie będziemy mówić, co konkretnie, w jakiej ilości i jakim zestawie – nikt tego rozumem nie ogarnie. I tylko właśnie twój organizm wie o tym i wybiera z całej różnorodności tylko trzy owoce porzeczki. Ale żeby dać mu możliwość prawidłowego wyboru, twój organizm musi znać całą informację o nich. I tylko rodowe siedlisko może mu służyć taką informacją.

Wyobraź sobie, wchodzisz do sklepu, gdzie jest mnóstwo owoców. Ty chcesz jabłko. Widzisz dużo odmian jabłek. Które z nich wybierzesz? Dokładny wybór jest niemożliwy. Przecież twój organizm, zdolny dokonać właściwego wyboru, nie posiada informacji o jabłkach leżących w sklepie. On ich nie próbował. Nie zna smaku ani zawartych w nich składników. I nie wie, kiedy były zrywane, a to bardzo ważne. W rezultacie jabłka, które kupisz, być może będą dla ciebie korzystne, ale nie na tyle, na ile mogłyby być, gdyby twój organizm znał pełną informację o nich. W większości przypadków zmuszamy nasz organizm do trawienia produktow, o których on nie posiada mformacji. A przecież może się nawet okazać szkodliwy ten produkt, do przyjęcia którego zmusiliśmy nasz organizm. W następstwie pojawia się choroba. Podobna sytuacja nie jest możliwa w naszym rodowym siedlisku. Przecież wiesz dokładnie, która z jabłoni rosnących w sadzie ma słodkie lub kwaśne owoce, kiedy są one gotowe dla ciebie. O wszystkich płodach twojego rodowego siedliska twój organizm otrzymuje informację. On otrzymał pełną informację już wtedy, gdy ty znajdowałeś się w łonie matki. Potem, gdy piłeś mleko z jej piersi. Przecież twoja mama tymi płodami się rozkoszowała. I one uformowały jej mleko.

Teraz już dorosły człowiek....

Szedł człowiek w przestrzeni rodowego siedliska, jadł owoce i jagody – wszystko to, co wchodziło w skład mleka jego matki. Macie takie określenie, że korzystnie jest spożywać świeże produkty. Ale co to takiego świeże produkty? Nie mrożone, nie suszone, nie w puszkach czy beczkach, tak jak pomyślałeś, ale takie, które są w naturalnym stanie.

I wyhodowaliście dużo różnych odmian-hybryd, które przez wiele dni tylko z wyglądu przypominają świeży owoc. Uwierz, że one szkodzą pomimo swojego wyglądu. Teraz wiesz, że na sobie możesz to sprawdzić. Prawie wszystkie jagody mogą być uważane za świeże tylko przez kilka minut. Czereśnie, wiśnie, jabłka – nie więcej niż przez godzinę. Z każdą minutą one się zmieniają, przeobrażając w coś innego. Dla przykładu, możesz zerwać jedną wiśnię i zostawić, żeby poleżała tylko przez jedną noc, później

podejdź z nią do drzewa wiśni i zjedz, a następnie spróbuj drugiej, zerwanej prosto z gałęzi. Poczujesz różnicę nawet z zamkniętymi oczami, stwierdzisz, która wiśnia jest smaczniejsza i bardziej świeża. Różnicę w wypadku malin można odczuć po godzinie, a w wypadku innych owoców – nawet po upływie doby. Wtedy zobaczysz i zrozumiesz: ten, kto nie posiada swojego siedliska, niezależnie jak wielką ma władzę i bogactwa, nie może odżywiać się świeżymi produktami, a w konsekwencji – nie może szybko myśleć.

Już w starożytnych traktatach mędrcy starali się przekazać swoją wiedzę o tym, jaki produkt, w jakim okresie jest najkorzystniejszy dla człowieka. I to jest bardzo ważne. Ale spośród mnóstwa różnych traktatów tylko jeden jest niezmienny. To ten, który Bóg ułożył dla każdego człowieka. Popatrz sam, jak stopniowo, zaczynając od wiosny, rośliny rodzą wczesne owoce. Później następne na początku i na końcu lata, a jesienią na inne przychodzi kolej. I co tu pisać, kiedy gołym okiem widać, co i kiedy należy spożywać. Widać to nie w skali miesiąca czy pory roku. Z każdą minutą dawana jest podpowiedź. Ty się tylko zastanów, Władimirze, zrozum: nasz Stwórca swoją ręką, tak jak łyżeczką, jest gotów karmić każdego człowieka. Ty tylko pomyśl, jak doskonały i precyzyjny jest Jego program. Przychodzi odpowiednia pora, gdy owoc dojrzewa. Planety w tym czasie miały odpowiedni układ. I właśnie to jest najkorzystniejsza pora, żeby człowiek wziął ten owoc. I właśnie w tej minucie, określonej przez Boga, brał człowiek owoc – tak chciał jego organizm. Żadnych obliczeń nie musiał przy tym robić. Nie zaprzątał sobie głowy problemem, kiedy i czym się odżywiać. On po prostu jadł. Jadł, bo poczuł głód. I w tym czasie jego myśl zafascynowana była tworzeniem. Ona wyrywała się do przodu, nie zajmując się już tym, co Bóg wymyślił, ale sama chciała tworzyć większe dzieła, dając wszystkim radość z ich oglądania. I triumfował Ojciec: "Mój syn – stwórca", i karmił swoje dziecko swoim tworzeniem.

Społeczeństwo schizofreników?

Słuchając opowiadania dziadka Anastazji o tym, jak i czym powinien odżywiać się człowiek, mimowolnie porównywałem z tym sposób odżywiania się współczesnego człowieka, nawet tego bogatego, żyjącego w tak zwanym cywilizowanym kraju. Wyłaniała się bardzo zagadkowa sytuacja. Spróbujmy na koniec wspólnie się w niej zorientować.

Tak więc, wszyscy wiemy, że dla człowieka jest korzystnie odżywiać się świeżymi, czystymi ekologicznie produktami. Wszyscy wiemy, że w przyrodzie istnieją rośliny zdolne wyleczyć dowolne choroby ciała człowieka. Stop, trzeba to powiedzieć dokładniej: w przyrodzie istnieją rośliny zdolne nie dopuścić do chorób ciała ludzkiego. Dlaczego więc nie mamy ich pod ręką, dlaczego z nich nie korzystamy? Dlaczego pod czyimś wpływem wybieramy obraz życia prowadzący do zniszczenia naszego rozumu i ciała? Wygląda na to, że ktoś z nas kpi, zmuszając jeszcze do tego, żeby taki obraz życia nazywać cywilizowanym.

Jeżeli posługujemy się takimi terminami, jak "cywilizowany kraj", cywilizowane państwo", to mamy na myśli społeczeństwo ludzi, które osiągnęło określony i oczywiście prawidłowy poziom rozwoju, i ten poziom rozwoju powinien mieć swoje odzwierciedlenie również w zagadnieniach dotyczących, właściwego żywienia. Nawet nie "również", lecz w pierwszej kolejności.

Teraz wspólnie odwiedźmy supermarket – sklep współczesnego, tak zwanego cywilizowanego społeczeństwa. Zobaczymy, że większość produktów jest ładnie zapakowana i ma długi termin ważności. Zobaczymy mnóstwo produktów suszonych, mrożonych i koncentratów. Całego tego asortymentu nie można nazwać świeżą żywnością. I jeszcze w supermarkecie możemy zobaczyć tak zwane świeże owoce i warzywa – piękne z wyglądu jabłka, pomidory, ogórki... Jednak teraz już wiadomo, że są to hybrydy – modyfikowane genetycznie odmiany, które przez długi okres zachowują tylko ładny zewnętrzny wygląd, ale znacząco odbiegają jakością od tych normalnych, naturalnie wyhodowanych.

W państwach zachodniej Europy wie o tym prawie każdy dorosły człowiek. Tam już powstała sieć sklepów, których reklamy mówią, że sprzedawany w nich towar jest czysty ekologicznie, a jego cena jest przykładowo pięć razy wyższa niż produktów w zwykłych sklepach. W następstwie tego ludzie uznali, że w zwykłych sklepach, których jest znacznie więcej, produkty nie są czyste ekologicznie. Ale zacznijmy nazywać rzeczy po imieniu. To oznacza, że większość ludzi spożywa szkodliwe dla zdrowia produkty. Stop!

Jak więc w takim wypadku można używać określenia "cywilizowane państwo"? Czy mogą ludzie

"cywilizowanego państwa" spożywać produkty złej jakości, szkodliwe dla zdrowia? Bardziej właściwa byłaby nazwa – "państwo szaleńców" lub "państwo z ogłupionym społeczeństwem". W "państwie głupców", do którego tak usilnie stara się upodobnić Rosja, powstaje określony system ogłupiania społeczeństwa.

Popatrzmy, jak to się dokonuje. Człowiek spożywa złej jakości produkty i zaczyna chorować. Chory trafia w ręce systemu pod nazwą służba zdrowia. Ten system dysponuje ogromną ilością leczniczych preparatów, szpitali, instytutów naukowych. On jest płatny. Tam obraca się ogromnymi sumami pieniędzy. Nam się mówi, że system lecznictwa ciągle się doskonali. Ale zwróćcie uwagę: według statystyk co roku zwiększa się liczba ludzi chorych. Przy tym pojawiają się nowe choroby, o których ludzkość dotychczas nie wiedziała. Pojawiło się dużo chorób psychicznych. Pojawił się też tak modny teraz zawód, jak psychoterapeuta. Nasuwa się więc logiczne pytanie: jaka jest przyczyna pogarszania się stanu zdrowia społeczeństwa "cywilizowanych państw"? Czy nie ma w tym swojego udziału służba zdrowia? To, że pogarsza się stan zdrowia ludności, jest faktem i każdy sam się może o tym przekonać, zestawiając dane z różnych źródeł. Mówimy tutaj o stanie fizycznym, ale bardziej niebezpiecznym czynnikiem jest psychika. Wystarczy tylko odwrócić uwagę od nachalnej jednostajnej informacji, która nie pozwala zastanowić się nad sednem zachodzących wydarzeń, i można, mówiąc delikatnie, zwątpić w normalność większości społeczeństwa tak zwanych cywilizowanych państw i ocenić wybrany przez społeczeństwo obraz życia jako następstwo schizofrenii. Osądźcie sami.

Człowiekowi żyjącemu w swoim rodowym siedlisku zachciało się zjeść, na przykład, jabłko. Co robi? Idzie do sadu, zrywa świeży owoc i zjada. Teraz prześledźmy czynności drugiego człowieka, żyjącego w blokach. Jemu też się zachciało zjeść jabłko. Bierze pieniądze, idzie do sklepu i kupuje jabłko, ale już nieświeże. Kupuje jabłko, które ktoś zerwał i zapakował do skrzynki. Ktoś inny przetransportował to jabłko samochodem lub samolotem. Później ktoś, kto posiada sklep, wyłożył to jabłko na ladę. Wszystkie te operacje, od wyhodowania po sprzedaż, dokonywane są przez określonych ludzi, włączając w to wszystkie operacje ekonomiczne związane z naliczeniem ceny, podatków i marży. W ten sposób zapoczątkowany został cały łańcuch czynności, w którym ludzie zajmują się z pozoru czymś ważnym: dają sobie i innym możliwość zjedzenia płodu jabłoni. Również ten ktoś, zanim będzie mógł zaspokoić swoją potrzebę zjedzenia jabłka, powinien gdzieś pracować, żeby zarobić pieniądze i opłacić cały ten wymyślony przez kogoś łańcuch czynności, rozciągnięty pomiędzy człowiekiem a gałęzią jabłoni. I społeczeństwo uważa to zjawisko za normalne. Ogłupione społeczeństwo nawet nie podejrzewa, że komuś bardzo zależało na tym, żeby odwieść ludzi od ich prawdziwego przeznaczenia i zmusić do zajmowania się czymś bezsensownym. Do takiego absurdu prowadzano ludzi stopniowo. Szybko nie można. Jeśli byłoby szybko, to nawet mało rozgarnięty człowiek mógłby dostrzec absurdalność takiej sytuacji.

Proszę sobie wyobrazić paradoksalność takiej sytuacji: pewnego pięknego dnia, tak jak zwykle, mieliście ochotę podejść do jabłoni i zerwać jabłko. Zrobiliście jeden krok od drzwi domu w kierunku jabłoni i zobaczyliście sznur ludzi.

– Kim ty jesteś? – pytacie pierwszego, stojącego najbliżej was.

– Jestem sprzedawcą jabłek – odpowiada zagadnięty.

– A kim są pozostali? – pytaci ze zdziwieniem, i słyszycie w odpowledzi:

– Za mną jest człowiek, który przywozi jabłka do mojego sklepu, za nim ten, który zrywa je z drzewa, a wokół każdego z nas widzisz ludzi w czyściutkich fartuchach – to są ci, którzy notują, ile jabłek przejdzie przez każdego z nas.

– Odbiło wam, chłopy, czy co? – pytacie ze wzburzeniem. – Po co zajmować się głupimi sprawami? Kto wam podziękuje za taką głupotę?

W odpowiedzi słyszycie:

– Ty nam będziesz dziękował, będziesz płacić pieniądze dla nas wszystkich, a za te pieniądze my również będziemy kupować sobie jabłka.

– A skąd ja wezmę tyle pieniędzy?

– Idź do sąsiada, co ma gruszę – tam jest wolne miejsce brygadzisty. Zostaniesz brygadzistą, zarobisz pieniądze i będziesz nam płacić, i jeść jabłka, kiedy zechcesz.

Kompletny absurd, powiecie, schizofrenia. Oczywiście, że absurd, oczywiście, że schizofrenia. Ale właśnie coś takiego z nami się dzieje.

Wygląda więc na to, że oczywiste warunki potrzebne do osiągnięcia zdrowego życia należy podawać w formie traktatu. Oto on – malutki traktat.

Po pierwsze.

Każdy żyjący na Ziemi człowiek w celu zabezpieczenia siebie w dobrą jakościowo żywność powinien posiadać własne siedlisko, własną przestrzeń.

Po drugie.

W swoim siedlisku człowiek własną ręką powinien posadzić rośliny przynoszące płody. Takie rośliny, które według niego będą korzystne i smaczne. Jeżeli na przykład człowiek już wcześniej wie, że nie smakuje mu czerwona porzeczka, to nie należy jej sadzić w większych ilościach. W swoim siedlisku należy posadzić nie mniej niż trzysta odmian roślin wieloletnich, stosując podczas sadzenia procedury związane z przekazywaniem roślinom informacji o własnym organizmie. Oczywiście, że tego nie zrobimy w ciągu jednego roku, lecz powiedzmy przez dwa lub trzy lata. Jednak jest to zupełnie możliwe, choć faktycznie to dopiero nasze dzieci otrzymają idealne źródło pożywienia.

Po trzecie.

Człowiek powinien każdego ranka po obudzeniu się, pospacerować po swoim siedlisku i, jeśli odczuje taką potrzebę, zjeść dojrzały owoc, warzywo lub zioło. Robić to trzeba, tylko odczuwając taką potrzebę, a nie według zaleceń jakiegoś tam dietetyka, chociażby posiadającego tytuł naukowy. Wasz organizm, zapoznając się ze wszystkimi walorami smakowymi wyhodowanych przez was płodów, sam dobierze właściwą dietę co do ilości, rodzaju i czasu przyjmowania produktów. Spacerować po własnym siedlisku trzeba nie tylko rankiem lub o określonej przez kogoś godzinie przyjmowania posiłku, ale zawsze, gdy zachce się wam jeść.

W obecnych warunkach wielu ludzi nie może przebywać cały czas w swoim rodowym siedlisku. Ale koniecznie trzeba pojechać tam chociaż raz w tygodniu. A w przypadku choroby, zanim zaczniemy przyjmować lekarstwa, najlepiej pojechać na parę dni do własnego siedliska. Jeżeli posiadacie już uformowaną własną przestrzeń, jeżeli wasz organizm dysponuje informacją o rosnących tam roślinach, to sam z absolutną dokładnością wybierze to, co jest potrzebne do wyzdrowienia. Anastazja twierdzi, że nie istnieją choroby, których nie zdołałaby pokonać stworzona przez was Przestrzeń Miłości. Oczywiste jest, że nie mamy tu na myśli przestrzeni w miejskim mieszkaniu, lecz przestrzeń rodowego siedliska, stworzonego według podanych przez Anastazję zasad.

* * *

Napisałem te zasady w swoim notatniku i po ich przeczytaniu dziadkowi Anastazji zapytałem:

– Nie pominąłem czegoś?

On odpowiedział:

– Krótko mówiąc, można i tak na początek. Trzeba jednak koniecznie powiedzieć o sąsiadach.

– A co do tego mają sąsiedzi? – nie rozumiałem z początku.

– Jak to: co mają? – dziadek był zdziwiony pytaniem. – Pomyśl sam: jeżeli zaraz za płotem twojej posiadłości znajduje się zakład smrodzący trującymi gazami i wiatr będzie to wszystko przynosił w twoją przestrzeń, to czym ty będziesz oddychać?

– Przecież nikt nie będzie zakładać siedliska w pobliżu fabryki zaprzeczyłem i zamilkłem.

Przypomniałem sobie. W Nowosybirsku, w odległości tylko pięciuset metrów od huty aluminium położone są ogródki działkowe, a w Niemczech pola z uprawami warzyw – przy ośmiopasmowej autostradzie. Pomyślałem: no tak, powszechny proces uprawy warzyw przeznaczonych do odżywiania ludzi jest możliwy tylko w strefie czystej ekologicznie, w znacznym oddaleniu od miasta. Tę prostą zasadę ludzie powinni sobie uświadomić. Rzeczywiście, należy dopisać jeszcze jeden punkt!

Po czwarte.

Wasza rodowa osada powinna się znajdować w czystej ekologicznie strefie. Powinny ją otaczać posiadłości ludzi, którzy tak jak wy dążą do stworzenia rodowych rajskich oaz. Odżywcze pyłki roślin z waszej osady wiaterek uniesie sąsiadom, a inny wiaterek przyniesie je od sąsiadów do was.

Przeciwdziałania

Wielu czytelników książek z serii Dzwoniące Cedry Rosji mogło się przekonać o tym, że prowadzone są działania mające na celu niedopuszczenie do powstania harmonijnego, zdrowego fizycznie i du-

chowo obrazu życia ludzi.

* * *

Wielokrotnie pisałem o tym, że otrzymywałem informacje, jakoby rosyjska prawosławna Cerkiew występowała przeciwko Anastazji. I jakoby to z inicjatywy prawosławnych duchownych były rozprzestrzeniane w organach administracyjnych państwa pogłoski o tym, że wszyscy czytelnicy książek z serii Dzwoniące Cedry Rosji to sekciarze.

Z początku trudno było mi uwierzyć w prawdziwość tych doniesień, lecz wkrótce członkowie klubu czytelniczego z Nowosybirska zaczęli opowiadać, że do dyrekcji centrum domu kultury przyszli z wizytą przedstawiciele cerkwi i poprosili, by zapobiec zorganizowaniu konferencji czytelników.

Później pokazali jeden z prawosławnych adresów w internecie, gdzie człowiek nazywający siebie doktorem teologii na wszelkie sposoby oczernia Anastazję, wykorzystując do tego celu dalece nieteologiczne określenia. Czytelnicy przystąpili z nim do polemiki, próbując wytłumaczyć, że idee Anastazji są pozytywne. Ale doktor teologii chyba nie był w stanie dyskutować na ten temat, znacznie więcej niż dyskusja interesowało go, czy moje nazwisko jest prawdziwe, czy też to literacki pseudonim.

Następnie z różnych województw przysyłali do mnie artykuły z gazet, napisane tak, jakby były skądś kopiowane: sposób wysławiania się, standardowe frazy, złośliwe wymysły – można było z tego łatwo wywnioskować, że autorzy mają jedno źródło.

I na dodatek ten nie mieszczący się w głowie fakt teatr Wstriecza (Spotkanie) z Sankt Petersburga wystawił spektakl na motywach książki Anastazja z serii Dzwoniące Cedry Rosji. 23 lipca trupa teatralna przyjechała do miasta Władymir i wystawiła sztukę w sali koncertowej. Premiera tego spektaklu miała się odbyć 25 lipca w mieście Tuła. A 24 lipca w tulskiej gazecie na pierwszej stronie ukazał się podpisany przez misjonarski wydział tulskiego biskupstwa apel, w którym proszono ludzi, aby nie szli na tę premierę, ponieważ i książki, i ta sztuka nawołują ludzi do powrotu do pogaństwa...

Ogólnie mówiąc, próbowano ludzi zastraszyć czymś okropnym. Ale spektakl i tak się odbył, a widownia była wypełniona po brzegi. I kiedy dyrektor teatru Wstriecza przywiózł mi tę publikację, we mnie i w moich współpracownikach natychmiast zrodziły się takie same pytania do misjonarskiego wydziału tulskiego biskupstwa.

Jak można krytykować spektakl, którego nikt nie widział? Jedyny bowiem występ odbył się we Władymirze dwa dni wcześniej, a dopiero w Tule faktycznie odbyła się jego premiera.

Ale już na przykład w Sankt Petersburgu kapłani przyszli na spektakl, a później dziękowali aktorom za tak wysoce duchową grę, mówiąc: "Oby jak najwięcej takich było".

Wniosek nasuwa się sam: zjawisko takie jak Anastazja wnikliwie obserwuje przeciwna mu siła. Siła ta może się znajdować zarówno na terytorium Rosji, jak i poza jej granicami. Posiada ona pewną rozgałęzioną sieć, zdolną do reagowania na procesy zachodzące w ludzkich masach, zdolną wzmagać lub hamować ich rozwój według swojego uznania.

Opowieści Anastazji i jej dziadków o kapłanach nabierają coraz bardziej realnych i wyraźnych zarysów, które przejawiają się dziś w konkretnych czynach.

Dziadek mówił o tym, że kapłan-zwierzchnik, kształtujący ideologię całych narodów, zrezygnował z przeciwstawiania się Anastazji, ale będzie się jej przeciwstawiał przez wieki stanowiony przez kapłanów system. I to też ma swoje potwierdzenie.

Gorliwi wyznawcy przeciwdziałania okazali się niezdolni, by przeniknąć do sedna tego, co się dzieje. Działają oni jakby zgodnie z wcześniejszym zaprogramowaniem, obwiniając Anastazję o czyny, których się absolutnie nie dopuściła. I tak na przykład na pytanie: "Czy wszyscy mają iść do lasu?"

– Anastazja odpowiada: "Nie musisz odchodzić do lasu. Tam, gdzie naśmieciłeś, najpierw posprzątaj". Jednak że w prasie stale pojawiają się stwierdzenia, że niby Anastazja nawołuje ludzi do porzucenia mieszkań i odejścia do lasu.

Można więc z tego wywnioskować, że określone struktury aktywnie próbują hamować wdrażanie w życie idei Anastazji, a szczególnie nabywanie przez każdą rodzinę hektara ziemi w celu wybudowania na niej swojego rodowego dworu.

Oczywiście, że oponenci Anastazji starają się nie wspominać o tej głównej idei, zamiast tego próbują zastraszać ludzi kłamliwymi wymysłami.

Ach, jakże pragnąłem ochronić czytelników i ideę książek przed oszczerstwami i innymi przeszko-

dami nie pozwalającymi na osiągnięcie celu. Uchronić, ale jak? I przed kim konkretnie? Przecież ci oszczercy mają konkretne imiona i nazwiska, i określonych szefów, własne mteresy. Ale istnieje również centrum analityczne zwolenników Anastazji. Oczywiście nie wszystkich wchodzących w jego skład znam osobiście. Ich wnioski i przemyślenia są jednak dosyć interesujące.

"Przeciwdziała się nie bezpośrednio Anastazji, lecz narodowej idei powstałej w Rosji. Przeciwdziałanie to wychodzi z konkretnego punktu i jak po sygnale dociera do lokalnych adeptów, którzy nie kontaktują się między sobą. Znajdują się oni w różnych warstwach społecznych, także i w kościelnych. Sposób jest bardzo prymitywny: oszczerstwo i rozpowszechnianie z gruntu fałszywych pogłosek. A jeśli zachodzi potrzeba, używa się prowokacji wobec kierownictwa tego ruchu i się je dyskredytuje".

* * *

Z centrum analitycznego dowiedziałem się, kto konkretnie ukradł komputer z tekstem książki i jaki był plan kradzieży strony internetowej, kto i jak próbował zamienić książki Anastazji na inne, z pozoru podobne, ale tak naprawdę płynnie odwodzące od idei.

Opowiadano mi także o tym, że te same siły i tym samym sposobem zorganizowały ataki na Anastazję, na szkołę profesora Szczetinina, a także na śpiewaka Baskowa. A co ma do tego Baskow?

– Zdziwi się czytelnik. Miły, młody człowiek z mocnym i pięknym głosem. Ale właśnie to ich irytuje. Wyobraźcie sobie, że ten młody Słowianin nagle zaśpiewa swoim przepięknym głosem.

Rozkwitają świty na gałęziach dzwoniącego cedru,
Nieskalanej Ziemi poród promieniem błogosławią.
Świetliste niebiosa westchnieniem miłości ją wspierają.
I jej sen pieszczą śpiewy galaktycznych wiatrów.
W każdym ziarenku rodzi się siła,
A w każdym dziecku rodzi się misja.
W promieniach świetlistych odrodzi się Ziemia.
O, Anastazjo, Ojczyzna...
Panie nasz, niech tak się stanie.

Proszono mnie, żebym się nie fatygował, żebym nie mówił o tym, co się dzieje, zapewniano mnie, że po raz pierwszy pojawiła się możliwość przeanalizowania mechanizmu i nazwania konkretnych sprawców ideologicznych dywersji wobec wszelkich pozytywnych ruchów w Rosji.

I nie mówiłbym. Niechby się tym zajmowały kompetentne instytucje. Jednak bardzo proszę o wybaczenie, ale o jednej sprawie nie mogę milczeć mimo danego słowa. Jeśli to przemilczę, to stracę do siebie szacunek na całe życie.

Nie da się już dłużej milczeć o atakach na szkołę akademika Szczetinina, na jej pedagogów, na pedagogów nowatorów w ogóle, a najważniejsze – na dzieci.

Uczniowie szkoły Szczetinina razem z nauczycielami podjęli decyzję o budowie jeszcze jednej szkoły pod miastem Biełgorod. Zgodnie z pozwoleniem urzędu miejskiego rozpoczęli prace wykończeniowe oddanego im pomieszczenia. Przyzwyczajeni do pracy, umiejący projektować i budować, szybko wykonali postawione im zadanie. Oni bardzo chcieli, żeby inne dzieci też mogły się uczyć w normalnej szkole... Musieli jednak zostawić to wyremontowane pomieszczenie. Dlaczego? Dlatego że prowokatorzy nie śpią... Z tego samego punktu, z którego zorganizowano rozpowszechnianie oszczerstw, że jakoby wszyscy czytelnicy książek o Anastazji są sekciarzami, rzucono podobne oskarżenie: "Szkoła Szczetinina – totalitarna sekta".

* * *

Tak jak i w przypadku Anastazji, niczym na dany sygnał jacyś rzekomi prawosławni kapłani zaczęli potwierdzać zarzuty i znowu zabrzmiały standardowe frazy, ogólne, nie potwierdzone dowodami oskarżenia. Pewien kapłan Aleksiej pisze na przykład, że jakoby dzieci ze szkoły Szczetinina "...nie mają żadnego doświadczenia w obracaniu pieniędzmi". Kłamstwo, panowie! Mają doświadczenie, z tym że nie są

na nie tak pazerni jak wy.

"W szkole Szczetinina stosuje się metodę «wezwania do koła», kiedy winowajca staje przed całą grupą, która przekazuje mu swój osąd".

Ale głupoty! A Kozacy to co, nie stawiali w "kole" tego, który nabroił? Wołali, nie tylko dla samego osądu, ale jeszcze i batogami karali. A czy nasze partie demokratyczne nie wzywają do swojego "koła" winnych? A czyż Kościół też tego nie robi ze swoimi winowajcami i nie wyklucza ich ze stanu kapłańskiego? Kościół i gorzej robił – na stosach palił. A tu zwykła nagana się nie podoba...

Być może autor, pisząc o tym jako o czymś negatywnym, miał na myśli, że "koło" mogłoby się składać tylko z jego jednej osoby? Ale wtedy to nie będzie "koło", tylko faktycznie totalitaryzm. W innych artykułach mówi się negatywnie o tym, że szkołę Szczetinina ochraniają Kozacy i nie zawsze jest możliwość dostania się tam bez przeszkód.

Nie będę przytaczać tych wszystkich bredni napisanych o wspaniałej szkole. Osoby, które napisały te oszczerstwa, osądzili nawet ich koledzy. Przytoczę tu fragment artykułu Aleksandra Adamskiego.

W sobotę I kwietnia na prywatnym kanale telewizyjnym puszczono program "Press Klub", poświęcony różnorodnym publikacjom o szkole Michaiła Szczetinina, która znajduje się w miejscowości Tekos Krasnodarskiego Kraju. Organizatorzy "Press Klubu" zaprosili do programu piszących na tematy szkolne dziennikarzy oraz pedagogów, żeby wszystko omówić.

Owszem, system Szczetinina – jako profesjonalny i będący unikalnym zjawiskiem współczesnej edukacji – wywołuje spory. Jednak argumenty "pedagogicznych kilerów " (to jest określenie Aleksandra Radowa) różnią się od argumentów osób dyskutujących ze Szczetininem o sednie sprawy.

Kilerzy nie dyskutują, oni starają się zniszczyć.

Tak długo, jak istnieje pedagogika, od czasów Sokratesa, wybitnych nauczycieli-filozofów – tłum zawsze tłukł ich za to, że mącą w głowach młodym ludziom i wykładają niezgodnie z przyjętym standardem.

Kolejna próba pogromu Szczetinina nie jest więc przypadkowa. Jak wypowiedział się na posiedzeniu "Press Klubu" Aleksander Radow, jeśli przedtem organizowaniem pogromu zajmowali się urzędnicy, to teraz czynią to całkiem mili dziennikarze. Ci mili chłopcy i miłe dziewuszkl, trafiając na coś, co jest niezgodne z ich wyobrażeniami, na coś, co jest tak niepodobne do tego, jaka w ich mniemaniu ma być szkoła czy jaki powinien być pedagog albo cały system edukacji, okazują się niezdolni do współistnienia z tym dla nich niezrozumiałym i nie mieszczącym się w ich świadomości. To, czego ja nie rozumiem, nie ma prawa istnieć – oto ich prosta i zabójcza logika.

Ten stary świat wypluł to, co spoczywało na samym dnie, ostatni gęsty osad totalitaryzmu, agresywnego i zastałego w swojej nienawiści do wszystkiego, co do niego niepodobne. Stary świat, w którym nie ma miejsca dla cierpliwości i tolerancji, gdzie dzieci powinny być jednakowe, a nauczyciele powinni uczyć tego samego. Bardzo znaczący był początek dyskusji w "Press Klubie". Jeden z autorów publikacji atakujących Szczetinina powiedział, że ma podstawy do zarzutów, ale wpierw chciałby wysłuchać argumentów "za". To zadziwiające, jak żywa jest ta stalinowska logika, zgodnie z którą każdy człowiek powinien się bronić, a już potem ten, kto obwinia, zadecyduje, na ile jest winien ten, który się broni. Co do tego, że jest winien, nie ma wątpliwości, pytanie tylko, w jakim stopniu jest winien i jaka kara może zostać wymierzona.

Z tymi dziennikarzami nie ma co wchodzić w spór, nie należy wymieniać ich imion i nazwisk, to bowiem tylko wbija ich w dumę i robi im reklamę, ponieważ oni dążą właśnie do tego, by ich zauważono. Należy ich przetrzymać, rozumiejąc, że przez ich usta przemawia stary świat, a za rękę prowadzi ostateczność i złość. Oni sami na wielką skalę nie są niczemu winni, tak jak na przykład niewinne jest bawiące się zapałkami dziecko, które spaliło swój dom. Ale co będzie ze szkołą, z przyszłością naszej edukacji?

Z naszego punktu widzenia Szczetinin dokonał w dziedzinie edukacji wielkiego odkrycia, które na pewno zostało zauważone przez jego przeciwników. On odsłonił przed nami nowe sedno edukacji. Tak ułożył życie w swojej szkole, na swojej pedagogicznej wyspie, że rozkład ten stał się właśnie istotą edukacji. Pewnie, że i program, i przedmioty nauczania są, dzieci się uczą i matematyki, i biologii, lecz to tylko materiał, a zawartością stał się sposób życia Tekosu. Budowanie domów, zdobywanie jedzenia, ochrona miejsca zamieszkania, sztuka obcowania ze sobą. I jeszcze jedno: wszyscy mówią o tym, że dzieci są różne i nie tylko mają różny rytm uczenia się, ale także ich zdolności otwierają się na różne dziedziny. Na razie tylko Szczetininowi udało się doprowadzić do tego, by dzieci czyniły postępy w nauce wła-

śnie w swoim indywidualnym tempie. Dlatego na przykład uczeń ze szkoły Szczetinina może się uczyć fizyki w dziewiątej klasie, a architektury według programu szkoły wyższej.

I to właśnie jest ustawiczna edukacja. Jak zdołał to uczynić?

To nawet trudno sobie wyobrazić, a co dopiero obmyślić i urzeczywistnić. Szczetinin na pewno jest geniuszem, na pewno jest artystą, filozofem, wybitnym współczesnym działaczem kultury.

I właśnie dlatego ani jego samego, ani jego twórczości nie da się wtłoczyć w określone ramy czy klisze – czy to pozytywne, czy negatywne. Ze Szczetininem można i nale.żY dyskutować, można się od niego wiele nauczyć i po prostu trzeba go chwalić – artysta bowiem nie może żyć bez pochwał i uznania.

Tylko nie wolno go poniżać.

W ogóle nikogo nie wolno poniżać. Nikogo nie wolno również niszczyć, ponieważ prędzej czy później będzie nam wstyd. To tylko w bandach odnosi się zwycięstwo, niszcząc kolegę, a w normalnym społeczeństwie człowiek spełnia się tylko poprzez szacunek i miłość do siebie samego i do innych.

Owszem, osądzono ideologicznych kilerów, ale cóż dla nich osądzenie? To jest dla nich nagrodą. Gospodarze już im wszystko zrekompensują. A oni jeszcze bardziej będą się starać. I zawsze pozostaną nietykalni. Jak ich ukarać? Ludzie po prostu wypowiedzieli swoje zdanie. Oni się po prostu pomylili, a za omyłki kara nie jest przewidziana. Ale oni się nie pomylili. Nazwawszy szkołę totalitarną sektą, tym samym wytyczyli konkretny cel – odciągnąć władzę administracyjną od wspierania nowego wspaniałego zalążka w kraju. Przecież wszyscy urzędnicy nie pojadą, żeby ustalić prawdziwy stan rzeczy. Ale obowiązkowo postarają się o utrzymanie dystansu wobec wszelkich kontaktów. Bo może faktycznie jest coś niedobrego w tej szkole? W rezultacie szkoła stała się bezbronna, faktycznie została wydana na rozszarpanie i już ją kilerzy ze wszystkich sił starają się metodycznie atakować.

A my co? Przecież to na naszych oczach, nie tylko pedagogów, ale i dzieci...

Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że ponad 300 dzieci wdeptują w błoto, oczerniają, obrażają już od dwóch lat?

Nie wierzę, że to czynią Rosjanie, takie zachowanie nie leży w rosyjskim charakterze. Jednak my patrzymy na tę nagonkę. Patrzą wysoko postawieni urzędnicy i prości ludzie. Patrzymy na oczywiste chamstwo i moralne upadlanie dzieci. Przez kogo?..

Niech o tym powiedzą nam rosyjscy oficerowie. Ale nie daj Boże, żebyśmy kiedyś musieli powiedzieć swoim wnukom: "Żyliśmy w tych czasach, kiedy jeszcze w Tekosie istniała szkoła Szczetinina, w której uczyło się 300 dzieci marzących o wspaniałej Ojczyźnie".

Swoim wnukom, które będą mieszkać w rodowych dworach, powinniśmy móc powiedzieć: "Ta oto szkoła, do której teraz z przyjemnością chodzisz, powstała za naszych czasów. My ją zachowaliśmy".

To wszystko będzie później.

A teraz...

I Szczetinin, i wykładowcy w Tekosie to pedagodzy-nowatorzy! Jest wam trudno, na pewno, ale wy wiecie... Doskonale wiecie, że do prawdy nie dochodzi się, pełzając. I jeszcze dzieci! Dzieci ze szkoły w Tekosie. Wybaczcie mi, moi młodzi Rosjanie, jeśli nie zdołam uczynić wszystkiego, co powinienem... Ale ja zdołam. I wielu innych ludzi też. Jak tam u was teraz, pewnie ciepło? Dobrze, jeśli jest ciepło. Niech jak najczęściej świeci nad wami słońce, ogrzewając marzenia każdego z was.

* * *

W nadziei na otrzymanie rady, jak postępować, opowiedziałem o tej sytuacji dziadkowi Anastazji. Starzec stał wsparty na odziedziczonym po ojcu kosturze i uważnie słuchał mojej opowieści. Kiedy skończyłem i poprosiłem o radę w tej złożonej sytuacji, przez jakiś czas milczał, jego twarz wyrażała skupienie. Potem podniósł głowę, zmrużył oczy i, jak gdyby skanując przestrzeń, zaczął mówić:

– Dla nikogo nie było jasne – ani dla mnie, ani dla mojego ojca, ani dla zwierzchnika-kapłana – w jaki sposób mojej wnuczce Anastazji uda się odkryć tajemnicę tajemnic i odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Ziemia zaczęła się przemieniać w smród. Cierpienia cielesne i dusz ludzkich błądzenie sam człowiek wytworzył.

Jeśli wcześniejsze cywilizacje na Ziemi uważane były za najmądrzejsze, to dlaczego nie zachowały dla swoich dzieci szczęśliwego obrazu życia?

Teraz można wszystko przywrócić do pierwotnego stanu świata stworzonego przez Boga. Dla ni-

kogo jednak nie było jasne, jak go zachować bez powtarzania wcześniejszych błędów. A tu proszę, ona sama swoją myślą stworzyła niesamowitą kombinację. Na wszystkie pytania zostaną udzielone odpowiedzi.

Wszystko, co wydarzyło się w ciągu tysiącleci, Anastazja zamyka w jednym wieku. Teraz każdy sam w sobie odczuje historię Ziemi, swojego państwa. Oceni, wysnuje wnioski, a następnie wnioski ten zapisze w Księdze Rodu. Człowiek będzie mógł poznać zdarzenia tysiącleci samym sobą, swoimi uczuciami i duszą.

Tak jak teraz oczerniają Anastazję, tak samo oczerniali twoich przodków na Rusi, kiedy tępili ich kulturę.

Zarówno pogaństwo, jak i Wiedyzm w starożytnej Rusi określili jako przerażające barbarzyństwo i bezbarwną kulturę. Jak dać poczuć i zrozumieć, co tak naprawdę się wtedy działo?

Wnuczka pokazała dążenie prarodziców i teraz bierze na siebie ataki potomków tych, którzy ich szkalowali przez współczesnością, przed dziećmi i wnukami. Ona jak w spektaklu, sztuce historycznej zaproponowała wszystkim żyjącym dzisiaj na Ziemi ludziom, by wybrali dla siebie role. I żeby następnie odegrali wybraną rolę, i popatrzyli na tę sytuację z boku. Nawet ci, którzy jako widzowie będą obserwować wszystko to, co się dzieje, będą w tym momencie grać rolę widzów, przeżywać i oceniać zachodzące zdarzenia, i sami będą dążyć do odpowiednich działań.

Trochę się zagalopowałem. Chciałeś usłyszeć w odpowiedzi, kto tworzy te przeszkody i znieważa. No cóż, udzielę ci odpowiedzi. Odpowiedź ta nie jest trudna dla kapłana.

Ludziom, którzy zrozumieli i zapłonęli ideami nagłośnionymi przez Anastazję, stawiają te przeszkody ludzie, ale to nie są zwykli ludzie. To są bioroboty kierowane przez małą sektę, powstałą bardzo dawno temu, i nie w Rosji.

– Ale ja mam wycinki artykułów z gazet, pod którymi widnieją nazwiska ich autorów. A w jednym artykule to konkretnie się mówi, że przeciwko Anastazji wystąpił wydział misjonarski tulski ego biskupstwa i diecezji. Są również doniesienia ludzi z różnych regionów, mówiące o niedobrym podejściu pewnych chrześcijańskich parafii. To oni co? Też są biorobotami podporządkowanymi jakiejś sekcie?

– Ludzie-bioroboty sami nie wiedzą o swoim podporządkowaniu. Im po prostu już dawno został wszczepiony określony program. A ten program nie przewidywał zjawiska Anastazji i dlatego powstało silne zakłócenie. Sam siebie skazał na zniszczenie.

– W głowie mi się nie mieści taka informacja. Gdzie można znaleźć jej potwierdzenie?

– Jeśli się w głowie nie mieści, to spokojnie ułóż wszystko zgodnie z logiką, a dowody też w swojej logice odnajdzie każdy, kto umie myśleć.

– Poukładać zgodnie z logiką?

– Tak, te proste i znane wszystkim fakty. Popatrz, jak można myśleć, bazując tylko na faktach.

– Jak?

– Wpierw dokładnie określ sam sobie, co Anastazja zaproponowała wszystkim uczynić.

– No, ona zaproponowała wszystkim, aby wzięli nie mniej niż jeden hektar ziemi i zbudowali na nim rodowy dwór dla swojej rodziny i przyszłego rodu. Jak sama mówi, jeśli taki wiejski zakątek stworzy dla siebie każda rodzina, to cała Ziemia przemieni się w rajski ogród. Ona jeszcze mówiła o tym, w jaki sposób należy siać rośliny, by walczyły one z chorobami człowieka. Mówiła też o zdrowym życiu, wychowywaniu dzieci, troskliwym stosunku do przyrody, twierdząc, że w przyrodzie są rozproszone myśli Boga. Krótko mówiąc, stworzyła model, dzięki któremu nasza Ojczyzna może się stać kwitnącym krajem, w którym będą żyły szczęśliwe rodziny.

– Anastazja, opowiadając o rodowych dworach, tak naprawdę odkryła przed ludźmi największą tajemnicę Boskiego bytu. Wskazała drogę powrotu człowieka do raju. A staje się to zrozumiałe, gdy wszystkie jej wypowiedzi, rozproszone po różnych książkach, połączy się w jedność.

Ona odsłoniła tajemnicę, którą przez tysiąclecia chroniły ciemne siły. W II wieku tak zwanej waszej ery została zniszczona ostatnia księga, napisana jeszcze runicznym pismem. Księga ta opowiadała o Boskim obrazie życia człowieka. Była w niej również mowa o możliwości oswojenia Wszechświata poprzez harmonijne oswojenie działki swojej rodowej ziemi i następnie całej planety, która zwie się Ziemią.

Przed człowiekiem, który w doskonałości oswoił Ziemię, otwiera się możliwość oswojenia kolejnych planet-galaktyki. Taki sposób oswajania innych planet nie jest techniczny, lecz psychotelepatyczny.

– Nie do wiary, że żaden z wielkich mędrców ani razu nie mówił o Ziemi tak jak Anastazja.

– W żadnym istniejącym obecnie traktacie, Władimirze, nie odnajdziesz tego odkrycia ujawnionego ludziom przez Anastazję. Co więcej, przez sześć tysięcy lat odwodzą ludzi od zrozumienia Ziemi. Podsuwają im wszelkle możlwe naukl i przekonują, że to niby w nich zawarta jest prawda.

Sprawdź ...

Czowiek wyuczy się jednej nauki i szybko spostrzeże, że nie ma w niej prawdy, wtedy natychmiast następną mu podrzucają. Drugiej się uczy i trzeciej... Tak mija życie, a człowiek i tak, odchodząc, nie zrozumiał sedna życia.

Jednak intuicyjnie ciągnie człowieka ku Ziemi, ku wielkiemu jej poznaniu. Zrozumiawszy, że tego pociągu do Ziemi nie da się wyrwać z korzeniami z ludzkich dusz, siły ciemności postanowiły skompromitować ziemskie przyciąganie. W sumie w ciągu wieków było mnóstwo różnych chwytów. I tak przez ostatnich sześć tysięcy lat nikt nie zajmował się Ziemią świadomie.

– Świadomie to znaczy tak, jak mówi Anastazja?

– Tak, właśnie tak, jak mówi Anastazja i tak, jak ludzie ją rozumieją.

Anastazja nawróciła całą ludzką społeczność na wspaniałą drogę. Już nikt nigdy nie stanie jej na przeszkodzie. Jej marzenie wielu ludzi już niesie w swoich sercach.

Ale wciąż przeszkadzają czytelnikom i oczerniają ich i Anastazję. Gdyby zrozumieli, że nie uda się ich powstrzymać, toby tak nie szkalowali.

Dziś, Władimirze, bardziej wysoka hierarchia próbuje nie dopuścić do zapoczątkowania nowej ery, poczynając od Rosji, rozpowszechnia oszczerstwa. A trochę później w innym państwie też przedstawią zniekształcony obraz tej idei, znowu próbując ją oczernić.

Anastazja wszystko to już wcześniej zdołała przewidzieć. I ten jej wcześniej przemyślany ruch zadziwił kapłana-zwierzchnika.

Anastazja rozumiała: po tym, jak objawi przed człowiekiem sedno Ziemi, wielu ludzi nie będzie mogło się powstrzymać przed rozpoczęciem natychmiastowego współdziałania z Ziemią. Pośpiech może zaszkodzić, obowiązkowo bowiem należy najpierw w myślach stworzyć swoją przestrzeń.

Dziś oszczercy stawiają ludziom w Rosji przeszkody, ale ludzie nie zdradzają swojego marzenia i tworzą w myślach swoją przestrzeń.

To pewne, że system jest silny, ale nie wolno w całości obwiniać wszystkich ludzi. Wśród duszpasterzy kościołów też są różne zdania na temat Anastazji.

– Wiem, nie raz spotykałem się z kapłanami, którzy rozumieją Anastazję.

– Ty i twoi czytelnicy powinniście rozumieć, dla kogo jest niewygodna informacja, która wychodzi z Rosji.

– Sądzę, że wiele krajów uważających się za postępowe nie chciałoby nagle spostrzec, że inne państwa bardziej się rozwinęły.

– To logiczne. Ale w każdym kraju żyje wiele ludzi i oni co, twoim zdaniem, oni wszyscy tak wnikliwie śledzą zdarzenia w Rosji i je analizują?

– Pewnie, że nie wszyscy, ale niektórzy ludzie są tym zainteresowam.

– Na przykład którzy?

– Którzy? No, na przykład ci, którzy handlują lekami i dostarczają je do Rosji w wielkich ilościach – im na pewno nie będzie na rękę, jeśli ludzie w Rosji przestaną chorować.

– I kto jeszcze?

– Jeszcze... Bardzo dużo produktów spożywczych jest dostarczanych z zagranicy, a przy urzeczywistnieniu planu Anastazji to Rosja będzie dostarczać produkty do wielu państw. Będzie w tym bezkonkurencyjna.

– Czy to znaczy, że plan Anastazji jest niewygodny nie dla mieszkańców różnych krajów, lecz dla odrębnej kategorii ludzi, którzy mogą się znajdować w każdym kraju, także w samej Rosji? Czy właśnie tak jest?

– Ogólnie rzecz biorąc, tak to wygląda.

– A teraz powiedz, Władimirze, czy ta grupa ludzi, posiadająca wielki kapitał, ma swoje oddziały, które śledzą tendencje światowego rozwoju?

– Pewnie, że wszystkie wielkie koncerny mają taki wywiad, inaczej by zbankrutowały. Są nawet uczelnie wyższe, które przygotowują takich specjalistów.

– Dobrze. Podsumujmy: wielkie firmy mają specjalistów zajmujących się rozwojem firmy w różnych

państwach. Mogą wpływać na stworzenie dogodnych dla siebie warunków. Zgodziłeś się z tym, a teraz dalszy logiczny łańcuszek doprowadzi cię do wniosku; że podobne służby mogą posiadać również rządy państw. W historii jest na to dużo przykładów, a najbardziej znaczącym z nich okazuje się przykład maleńkiej żydowskiej grupy, przy pomocy której dziś kieruje się Ameryką, Europą i Rosją, chociaż ona jest jedynie narzędziem w rękach kapłana-zwierzchnika.

– Jaki jest związek pomiędzy chrześcijańskimi diecezjami występującymi przeciwko idei Anastazji a tą grupą . . .

– Przecież tłumaczyłem, że ci, ktorzy się przeciwstawiają, to bioroboty – taki typ ludzi ukształowany pod wpływem programu kapłanów i rozpowszechniony przez tę małą żydowską kastę.

– Gdzie można znaleźć na to dowody?

– W historycznych faktach. Przyjrzyj się im dokładnie i bezstronnie.

Do wyznawców judaizmu, chrześcijan i nie tylko

Zwracając się do judaistów i chrześcijan, mam nadzieję, że chociaż przez część zwolenników tych dwóch wzajemnie wykluczających się ideologii zostanę zrozumiany. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszyscy pojmują, co mnie zmusiło, by dotknąć tego tematu.

Gdy tylko w poprzedniej książce poruszyłem temat judaizmu i chrześcijaństwa, natychmiast posypały się różne obelgi.

Chociaż, w istocie rzeczy, wypowiedzi Anastazji mają na celu jedno: wyciągnąć na światło dzienne przyczyny konfliktów między ludźmi. Konfliktów, które nie ustają od pięciu tysięcy lat.

Gdy pracowałem nad tą częścią książki, zdrowy rozsądek podpowiadał mi, abym nie poruszał tematu Żydów i chrześcijan. Po co drażnić część czytelników i nastawiać ich przeciwko sobie? Jednak będąc w posiadaniu określonej informacji, uważam, że nie mam prawa jej taić, nieważne, jak bardzo nieprzyjemna wydawałaby się ona pewnym czytelnikom.

Przytaczając informację o pogromach Żydów, mając na myśli już niejedno tysiąclecie, wskazywałem jedynie na fakty historyczne, starałem się na tyle, na ile mogłem, nie komentować opisywanych zdarzeń i nie dawać im subiektywnej oceny. Jedynym moim celem była próba zapobieżenia kolejnemu pogromowi Żydów na wielką skalę w wielu państwach. Jego skala może być o wiele większa niż za czasów Hitlera. On jest prawie nieunikniony. Zapobiec może mu tylko jedno: wystarczający stopień zrozumienia przyczyn poprzednich pogromów i podjęcie odpowiednich działań w celu usunięcia tych przyczyn.

Postaram się nie przytaczać słów pustelników z syberyjskiej tajgi Anastazji i jej dziadków, chociaż jak dla mnie, to z roku na rok nabierają coraz większej wagi. Innym jednak mogą się wydawać zwykłym wymysłem. Postaram się więc przytoczyć dowody, opierając się na faktach znanych nam wszystkich oraz tych, o których istnieniu może się przekonać każdy, jeśli tylko zechce.

Ze źródeł historycznych wiadomo, że do pogromów Żydów dochodziło od czasów egipskich faraonów. W ostatnim tysiącleciu następowały one cyklicznie raz na sto lat w różnych, już chrześcijańskich państwach. I z każdym nowym stuleciem na coraz większą skalę. Ostatniego wielkiego pogromu Żydów dopuścił się w latach 1939-1945 nazizm niemiecki. Żydów palono w piecach obozów śmierci, rozstrzeliwano i zagazowywano. Zgodnie z różnymi źródłami, w okresie tym zamordowano około sześciu milionów Żydów.

Cykliczność mordowania Żydów w różnych krajach w przeciągu tysiącleci jasno i wyraźnie wskazuje, że istnieją pewne przyczyny wywołujące te zdarzenia. Jednak przyczyny te ktoś stara się zakamuflować.

Żadne media – prasa, radio ani telewizja – nie dotykają tego drażliwego tematu.

Nawet drobna wzmianka w mediach jest natychmiast uznawana za wywoływanie nienawiści między narodami.

Ale tak naprawdę do rozpalania wrogości przyczynia się pomijanie milczeniem oczywistych i podburzających społeczeństwo faktów. A na to, że ludziom nie jest obojętny temat żydowski, jest wiele niewątpliwych dowodów.

Wielu pamięta wystąpienie rosyjskiego generała, posła Gosdumy, który rzucił z trybuny hasło: "Żydzi wynocha z Rosji!".

Niektórzy posłowie potępili tego generała, ale prasa nie poświęciła mu ani słowa. Nikt z nim nie polemizował. Dlaczego? Może ten generał jest jedynym, który ma takie zdanie, i nie warto marnować drogiego czas audycji na spór społeczeństwa z jednym człowiekiem?

Ośmielam się twierdzić, że on nie jest jedyny! Takich jest wielu, i wśród generałów, i wśród urzędników, i wśród młodzieży.

Ilość ludzi, uważających, że wszystkim nieszczęściom są winni Żydzi, rośnie z dnia na dzień. Milczenie prasy doprowadzi do zgromadzenia się masy krytycznej. Przytoczę państwu liczby, świadczące o tym bardziej niż przekonująco!

Od 1922 roku w Rosji zostało wydanych ponad 50 książek potępiających Żydów. Do tej liczby nie dodałem setek materiałów wydanych własnym sumptem oraz licznych artykułów w gazetach i czasopismach.

Wydania te nie leżą na sklepowych półkach i nie kurzą się w księgarskich magazynach. One przechodzą z rąk do rąk, a wiele z nich jest doszczętnie zaczytanych. Są na tople. Ludzle uwazają, że prasa nie pisze na tak intrygujący temat z tego powodu, iż "cała prasa jest w rękach Żydów". Ich argumenty są takie, że nieprzygotowanej osobie trudno z nimi polemIzować.

* * *

Wracałem pociągiem z Petersburga do Moskwy. Do mojego przedziału weszli dwaj mężczyźni i młoda kobieta. Mężczyźni byli ubrani w ciemne koszule, mieli szerokie oficerskie pasy. Widać było, że są zmęczeni po pełnym wydarzeń dniu, więc od razu położyli się spać na górnych półkach.

Z dziewczyną, też ubraną oficjalnie, zacząłem rozmawiać. Okazało się, że wracali ze zjazdu – jak to ona określiła – Patriotycznych Sił Rosji.

– No i jakie tematy poruszaliście na tym spotkaniu? – zapytałem dziewczynę.

– Walkę ze światowym żydostwem! – dumnie odparła.

– Jak możecie walczyć z kimś w Europie lub, na przykład, Ameryce, znajdując się w Rosji?

– Nasi... I w Europie, i w Ameryce! Nie ze wszystkimi nawiązaliśmy kontakt, znamy jednak sporo ruchów podzielających nasze poglądy. Już niedługo patrioci z różnych państw połączą swe siły przeciwko światowemu żydostwu.

Dziewczyna mówiła śmiało i chętnie, albo na czyjeś polecenie, albo z własnej inicjatywy odgrywała rolę agitatora swego, jak była tego pewna, "patriotycznego ruchu". No to zapytałem:

– Proszę powiedzieć, czy panią osobiście w jakiś sposób skrzywdzili Żydzi?

– Pewnie, że tak... Przez nich byłam zmuszona mieszkać w biednym, brudnym kraju, poniżającym się przed Zachodem i pojadającym jego obiadki.

– Dlaczego uważa pani Żydów za przyczynę klęsk w państwie?

– Dlatego że ich programowe działanie jest takie wyjątkowe! Oszukać, okraść najpierw jedno państwo, potem następne i następne. A kiedy to pierwsze się podniesie z kolan, to znowu je obrabować. Oni przecież nie uważają nas za ludzi.

– Dziewczyna podała mi cienką książeczkę.

– Proszę przeczytać, co tujest napisane. To zbiór cytatów z ich Talmudu.

Otworzyłem w jednym miejscu i zacząłem czytać. Nie będę przytaczał cytatów z tej książki, ponieważ wtedy, podczas rozmowy, trudno mi było stwierdzić, na ile odpowiadają one temu, co rzeczywiście jest w Talmudzie. Natomiast wiem, że zgodnie ze Starym Testamentem Żydom wpajano, że są narodem wybranym. Rzecz jednak polega na czymś innym. Zaskoczony agresywnością młodej "patriotki", pomyślałem: "Najwyższy czas, by w końcu spojrzeć prawdzie w oczy".

Przyczyny niekończących się wewnętrznych konfliktów wielu państw tkwią w istnieniu w tym samym czasie oraz w tym samym społeczeństwie dwóch wykluczających się nawzajem ideologii religijnych.

Zastanówmy się, czym jest religia? Jest to przede wszystkim ideologia kształtująca określony typ człowieka, włączająca go do określonego programu działań.

Religia narodu żydowskiego, w tym przypadku, wywyższa ten lud jako jedyny wybrany przez Boga i nawet konkretyzuje, reguluje jego działania wobec innych narodów.

Chrześcijaństwo głosi: człowiek-chrześcijanin to baranek, niewolnik i dopiero po życiu na Ziemi będzie mógł zamieszkać i odpocząć w raju. Bogatym nie będzie łatwo trafić do raju. Należy kochać bliźniego swego i dzielić się z nim swoim majątkiem.

W Talmudzie się mówi: "Wszystko jest twoje". W Biblii – "Wszystko rozdaj". Dobra kombinacja! Te dwie wykluczające się nawzajem ideologie, jak nam wiadomo, wyszły z jednego punktu, z Izraela, ale to nie oznacza, że ich twórcą jest właśnie naród żydowski. Sedno tkwi w tym, że ideologie te dążą do nieuniknionego konfliktu!

Nieuniknioność konfliktu można łatwo prześledzić w zachowaniu nawet małych dzieci. Jeśli jednemu dziecku powiemy, że wszystkie zabawki, które widzi, należą tylko do niego, a drugiemu wmówimy, że powinno wszystkie swoje zabawki oddać, kiedy komuś będą potrzebne, to co się zdarzy?

Dzieciak być może jeden czy drugi raz zgodzi się oddać swoje zabawki, natomiast miłości do tamtego odczuwać nie będzie! Potem zapragnie wziąć chociaż coś dla siebie, wyciągnie rączkę, ale nic nie dostanie! W końcu rozpłacze się i postara użyć siły.

Wynika z tego, że dwie różne ideologie mogą się przyczynić do konfliktu nawet między nienarodzonymi dziećmi. Narodowość w tym przypadku nie ma żadnego znaczenia. Jeśli uczynić wszystkich Żydów chrześcijanami, a chrześcijan – Żydami, to i tak dojdzie do tych samych konfliktów.

To nie różne narodowości stale walczą ze sobą, ale różne ideologie, wykorzystujące narodowości!

Nie raz słyszeliśmy od bardzo kulturalnych i wykształconych osób, że należy ze zrozumieniem podchodzić do różnych wyznań religijnych. Parlament Rosji przyjął uchwałę karzącą wszystkich, którzy wzniecają nienawiść pomiędzy narodami i religiami. W programach telewizyjnych pokazuje się przedstawicieli różnych wyznań na przyjęciach u władz.

Wydawałoby się, że wszystko jest dobrze, kulturalnie i właściwe. Jednak ekstremizm nie maleje, wciąż w transmisjach telewizyjnych widzimy transparenty z napisami "Bijcie ich!" i reportaże o wybuchach bomb przy różnych instytucjach publicznych.

O co więc chodzi? To przecież takie proste! Samymi pięknymi słowami i apelami nie uda się zmienić sytuacji. Mało tego, sytuacja się pogarsza, sprytnie się ukrywając za tymi słowami. Ukrywa się, by w godzinę "x" wybuchnąć i zniszczyć państwo.

* * *

Bądźmy wyrozumiali wobec wszystkich religii. Chętnie. Ja, na przykład, myślę, że wielu ludzi nie jest przeciwnych tolerancji.

Ale co w tej sytuacji dzieje się właśnie z religiami? Otóż każda z nich stara się jak najszybciej nabrać mocy, zdobyć jak najwięcej wyznawców. W rezultacie, kiedy dojdą do wniosku, że zyskały wystarczająco mocną pozycję, dwie ideologie niechybnie przystąpią do walki. O tym świadczy historia nie kończących się konfliktów. Ludzkość jednak jak zaczarowana wciąż popełnia te same błędy.

Czy wiedzieli o tym egipscy kapłani – twórcy dwóch ideologii? Wiedzieli. Nie mogli nie wiedzieć ci, którzy zdolni są wywierać psychiczną presję na miliony ludzi z różnych krajów. Ci, którzy zdolni byli tak zakodować ludzi.

Czy pragnęli uczynić szczęśliwym lud żydowski, mówiąc, że jest wybrany? Historia dowodzi, że cel był zupełnie inny. W przeciągu wieków naród żydowski był wykorzystywany jako karta przetargowa, jako kozioł ofiarny, jako tarcza nie pozwalająca ludziom, by zwrócili uwagę na tych, którzy "grają w swoją grę", wykorzystująca i Żydów, i chrześcijan jako pionki w nie skomplikowanej partii szachów. Tak jednym, jak i drugim rozgrywka ta przynosi wyłącznie cierpienie.

Osądźcie sami, do czego my dążymy? W świecie gromadzi się coraz więcej energii agresji. Nadal trwa konflikt między Izraelem a Palestyną.

Wykorzystując technikę wojskową i wsparcie USA, Izrael jest w stanie podbić Palestynę i zmusić do podporządkowania się swoim wymogom. Tylko to nie będzie wcale oznaczać narodzenia się wzajemnego szacunku dwóch narodów mieszkających po sąsiedzku. Będzie wręcz odwrotnie, bo w świecie muzułmańskim wzrośnie agresywna energia skierowana przeciw Żydom. Energia ta z pewnością się przejawi niekończącymi się aktami terroru na terytorium Izraela i USA. Lecz chodzi tu nie tylko o bezpośredni izraelsko-palestyński konflikt. Coraz bardziej rzeczywisty dla wielu ludzi zamieszkujących planetę staje się kres rozwoju cywilizacji ziemskiej.

AIDS, narkomania, przestępczość, katastrofy technologiczne pożerają ludzi. Większość ludzi zamieszkujących Ziemię jest pozbawiona możliwości korzystania z produktów spożywczych nie szkodzących zdrowiu, picia czystej wody, oddychania czystym, a nie zanieczyszczonym powietrzem.

A co się stanie, gdy ci ludzie uzyskają informacje o prawdziwej przyczynie społecznych i technolo-

gicznych kataklizmów? Gdy pojawią się liderzy, którzy wskażą im faktycznych winowajców smutnej sytuacji planety, rozszyfrują grę, jej cele i zadania?

Tego, właśnie tego boją się światowi ideolodzy. Dlatego, starając się nie dopuścić do siebie gniewu wszystkich ludzi na Ziemi, nadal podrzucają tę samą wypróbowaną kartę – Żydów. Ponoć to oni są wszystkiemu winni, przegońmy ich! Wtedy ludzkie masy w złości atakują wszystkich Żydów bez zastanowienia. Takjuż było w ciągu wieków niejeden raz. Atakują, uważając, że likwidują zło, a tak naprawdę jedynie dają upust swojemu gniewowi.

W głąb historii

Opowieść dziadka Anastazji zachwyciła mnie swoją niezwykłajasnością i prostotą wyjaśnień.

Porównując później jego wnioski z innymi źródłami, dziwiłem się podobieństwu faktów. Tych faktów, które doprowadzały logikę myślenia do pewnych wniosków. W dalszej mojej opowieści postaram się połączyć wnioski dziadka Anastazji z innymi źródłami.

Między rokiem 30 a 100 naszej ery drobne grupy wierzących Żydów oraz niewiernych, żyjących tak w Izraelu (Palestyna), jak i na obszarach imperium rzymskiego, zaczęły tworzyć samodzielny odłam wewnątrz judaizmu, powstawała mała chrześcijańska społeczność złożona z ludzi, którzy święcie wierzyli w słowa Jezusa i w jego rychłe zmartwychwstanie. Fakt ten potwierdza wiele historycznych monografii, w tym również Biblia. Krótko mówiąc, prawdziwość tego, że potężne chrześcijaństwo narodziło się ze spotkań małej żydowskiej wspólnoty, została udowodniona. A teraz spróbujmy określić, jakim sposobem wyznanie tej małej wspólnoty nagle zostało zaszczepione w imperium rzymskim, w dzisiejszej Europie i w Rosji?

Skąd dowiedziało się o nim wiele państw? Przecież w samym Izraelu niewiele ludzi o tym wiedziało!

Ze słów dziadka Anastazji wynikało, że kapłani, kierujący Żydami w tamtych czasach, dostrzegli, iż po pewnych przekształceniach, a dokładniej: przetworzeniu chrześcijańskiej nauki można będzie ukształtować model człowieka-niewolnika, którym łatwo będzie manipulować. Takiej populacji częściowo lub całkowicie wyłączy się logiczne myślenie i człowiek zacznie wierzyć w to, co mu powiedzą kapłani albo jeszcze ktoś inny. Mówiąc ściśle, powstanie człowiek-biorobot, podporządkowujący się zadanemu programowi. (Człowiek-biorobot to taki człowiek, który zgodził się, zapewne nie całkiem dobrowolnie, lecz pod wpływem okultystycznego programu, wierzyć w nierealny świat. A w związku z tym, iż ten nierealny świat budowany jest przez kogoś w określonym celu, to ten "ktoś" twierdzi, że tylko jemu są znane prawa nierealnego świata, i wymaga od człowieka, by zaczął się im podporządkować. Faktycznie czyni go podległym sobie.

Następnie kapłani judaizmu, posiadający w tamtych czasach nie tylko wiedzę, ale również praktykę wpajania masom niezbędnych typów nauk religijnych, przygotowali setki chrześcijańskich misjonarzy, zabezpieczyli im środki pieniężne i skierowali do różnych państw, by wdrażali nowe wyznanie.

Dowodem na to jest następująca rzecz:

W końcu drugiego stulecia naszej ery żydowskie chrześcijańskie wspólnoty rozpoczęły nagle na wielką skalę działalność misjonarską w różnych krajach. A działania te poprzedziła wzmożona ewangelizacja: wydanie i duże dodatkowe nakłady chrześcijańskiej żydowskiej Biblii.

Wszyscy wiedzą, że wydanie książek i dziś wymaga dużych inwestycji. W czasach starożytnych na produkcję jednej książki potrzeba było nie zwykłych środków, lecz fortuny. Niemałe środki były też potrzebne na wyprawy do innych państw. Na takie podróże mogli sobie pozwolić tylko handlarze lub majętne osoby.

Jakim sposobem tak drogą i zakrojoną na ogromną skalę operację zrealizowała wspólnota, której członkami byli w większości mieszkańcy wioski?

Z pewnością otrzymali oni dobre teoretyczne przygotowanie i niemałe środki finansowe. Opieka kapłanów, moralne i materialne wsparcie przekształcały zwykłego wierzącego wieśniaka w fanatyka.

Wyobraźcie sobie wieśniaka, któremu nagle powiedziano: "Widzimy w tobie wielkiego misjonarza i głosiciela. Trochę się pouczysz, otrzymasz pieniądze i będziesz nauczać naród, ale... nie w naszym kraju. Będziesz musiał pójść do innych krajów".

Więc oni się podszkolili, otrzymali środki i poszli. Poszli do innych krajów. I co z tego wynikło? Czy

osiągnęli sukces? Wcale! Mieszkańcy tych państw odrzucali żydowskich kapłanów! Po prostu ich ignorowali: na początku słuchali, potem prosili, aby odeszli, a najbardziej natrętnych bili i szczuli psami.

Świadczy o tym wiele faktów z historii imperium rzymskiego, dokąd były skierowane największe siły kapłanów.

W wyniku tej zorganizowanej na wielką skalę operacji powstały jedynie nieduże chrześcijańskie wspólnoty rozrzucone po imperium rzymskim. Jednak one nie wywarły żadnego wpływu na podstawy tradycyjnych religii. Starożytny Rzym tak jak był państwem pogańskim, tak nim pozostał. Nie udało się wywrzeć wpływu ani na życie polityczne imperium, ani na kształtowanie nowego typu człowieka, biorobota, o którym marzyli żydowscy kapłani. Rzymscy imperatorzy nie darzyli miłością pierwszej fali głosicieli chrześcijaństwa.

Neron, imperator rzymski, pokojowo nastawiony wobec różnych wyznań religijnych, nie cierpiał chrześcijan. Przeganiali ich ze swoich terytoriów imperatorzy Dionizjusz (249-251), Dioklecjan (284-285), Galeriusz (305-311) – jeden z największych prześladowców.

Dopiero misjonarze drugiej fali osiągnęli sukces. Oni już nie byli fanatykami. Kapłani tym razem tak ich przygotowali, że po pierwsze, umieli pięknie mówić o religii, a po drugie, posiadali wiedzę psychologiczną, która umożliwiała im wywieranie wpływu na drugiego człowieka poprzez wykorzystanie jego marzeń.

Zadaniem głosicieli drugiej fali było wyłącznie skłonienie na swoją stronę władz kraju, przekonanie ich, że wprowadzenie religii chrześcijańskiej wzmocni władzę, uczyni ją wieczną. Społeczeństwo będzie pod całkowitą kontrolą, a państwo stanie się kwitnące.

W tym celu zostały wprowadzone doktryny: "Każda władza pochodzi od Boga", "Władca jest namiestnikiem Boga na Ziemi".

Spowiedź pozwalała kontrolować myśli, marzenia i czyny każdego mieszkańca kraju. Krótko mówiąc, władze przekonywano, że wprowadzenie w państwie chrześcijaństwa stworzy najbardziej dogodne warunki dla rządzenia.

Pozornie właśnie tak to wyglądało, lecz tylko pozornie. Władcy, którzy złapali się na te chwyty, nie podejrzewali, że w rzeczywistości to właśnie oni sami popadali we władzę innych sił. Pozycja chrześcijaństwa znacząco wzrosła po 312 roku, kiedy udało się przekonać cesarza Konstantyna o korzyściach dla państwa wynikających z wprowadzenia kościołów chrześcijańskich. Konstantyn wyraził zgodę na patronat nad chrześcijaństwem, zachował jednak świątynie bogów rzymskich.

W rezultacie znacząco się wzmocniła pozycja chrześcijaństwa w imperium rzymskim, powiększyło się bogactwo, a następne pokolenia chrześcijańskich biskupów zyskały władzę równą rzymskim senatorom.

To wszystko świadczy o tym, że wyznanie to nie mogło się rozwijać i wywierać poważnego wpływu na społeczność bez stałego wsparcia świeckich władz. Przywódcy religijni również zawsze dążyli do władzy.

Moc Kościoła rzymskiego jest wielka i dziś, tylko zniknęło imperium rzymskie! To przypadek? Czy to tylko wyjątek, czy logiczny finał? Udzielić odpowiedzi na to pytanie może historia krajów w następnych wiekach aż do dnia dzisiejszego. Nikt nie zdoła wymienić choćby jednego państwa na naszej planecie, które osiągnęłoby rozkwit z przyjściem chrześcijaństwa. Natomiast można wymienić szereg państw, które podzieliły smutny los imperium rzymskiego.

I jeszcze jeden ciekawy fakt historyczny. We wszystkich krajach, w których wprowadzone zostało chrześcijaństwo, zaraz potem pojawiali się Żydzi wyznania niechrześcijańskiego i rozpoczynali dosyć dziwną działalność. Przy tym niewiarygodnie błyskawicznie się wzbogacali.

Działania ich nabierały takiego rozmachu, że nie mogły zostać niezauważone ani przez ludność tych państw, ani przez władzę.

Gdy w jakimś kraju osiągali kulminację swej działalności, lud zaczynał bić Żydów, a władza – przeganiać ich z kraju.

Począwszy od drugiego tysiąclecia n.e., znane są fakty pogromów Żydów w różnych państwach wyznających chrześcijaństwo. W 1096 roku w Nadrenii zostały rozgromione i wypędzone dziesiątki żydowskich wspólnot. W 1290 roku wygnano Żydów z Anglii. W Hiszpanii zamordowano ponad sto tysięcy Żydów pod koniec XIV wieku. Jest prawdą, że po jakimś czasie Żydzi znowu powoli wracali na te terytoria.

Listę tę można wydłużać, tylko po co? I tak jest jasne, że stale powtarzające się w przeciągu wielu stuleci podobne sytuacje zostały zaprogramowane.

A ponieważ straty ponoszą przedstawiciele świata chrześcijańskiego razem z Żydami, to istnieje z pewnością i ktoś trzeci, kto nie ponosi żadnych strat. Dla tego kogoś i typ człowieka-chrześcijanina, i wyznawcy judaizmu to jedynie bioroboty, którymi łatwo manipulować.

Kim jest ta trzecia siła? Badacze historycy, próbujący dotrzeć do istoty zagadnienia, do korzeni panujących w świecie bachanaliów, które od tysiącleci nieustannie trwają, wskazują tylko na Żydów. Oni to rzekomo są wszystkiemu winni. Ale jeśli istnieje trzecia siła, to i Żydzi, i chrześcijanie są jedynie marionetkami-biorobotami w jej rękach. Czy można zatem dziś ustalić i udowodnić jej istnienie? Owszem, jest to możliwe! Za pomocą czego? Za pomocą historycznych faktów oraz logicznego myślenia! Niech Państwo sami osądzą.

* * *

Wśród stanu żydowskiego istnieje jeden ród, narodowość lub kasta – można to nazwać, jak się chce, bo przecież sedno tkwi nie w nazwie – dla uproszczenia nazwijmy ich lewitami.

Historyczne źródła mówią, że założycielami tego rodu są egipscy kapłani. Opierając się na bardziej znanych dla wielu źródłach, a konkretnie na Starym Testamencie, z łatwością zauważymy, że lewici zajmowali uprzywilejowaną pozycję. Na przykład zgodnie z izraelskimi przepisami nie uczestniczyli w działaniach wojennych. Nie musieli płacić nikomu podatków i danin. Podczas spisu ludu izraelskiego, o którym wspomina Stary Testament, lewici temu spisowi nie podlegali. Przy rozbijaniu obozów podczas wędrówek żydowskie rody liczące od pięćdziesięciu do stu pięćdziesięciu tysięcy rozmieszczały się w kole. Każdy ród znał wcześniej przeznaczone mu miejsce. W skazywano, czy na południu, północy, zachodzie lub wschodzie obozu polowego ulokować tabor oraz gdzie wystawić straże. Miejscem ulokowania lewitów zawsze było centrum. Faktycznie do obowiązków wszystkich izraelskich rodów należała ochrona lewitów.

I czym też zajmowali się przedstawiciele stanu lewitów? Do ich obowiązków należało nominowanie ze swojego grona kapłanów, pilnowanie przestrzegania nakazów ustalonych dla Żydów. Przy tym te przepisy regulowały, co należy jeść, jak postępować z niewiernymi i dokąd dążyć. Były twarde, konkretne, obejmowały cały dzień od rana do wieczora, a także wskazywały, gdzie i na jakich ziemiach kto ma się znajdować, z kim walczyć. Lewici więc byli faktyczną władzą żydowskiego ludu. I z obserwacji wynika, że byli zarządcami o bardzo wysokich kwalifikacjach.

Trudno powiedzieć, czy lewici byli Żydami, ponieważ nie wszystkie nakazy, których powinien przestrzegać każdy Żyd, obowiązywały lewitów. Na przykład w odróżnieniu od pozostałych Żydów, oni nie podlegali obrzezaniu ósmego dnia po urodzeniu.

Posiadając tajne nauki egipskich kapłanów, mając możliwość eksperymentować, obserwować i spokojnie rozmyślać, będąc zwolnionymi z wojskowej służby i z codziennych prac, w rezultacie mogli z pokolenia na pokolenie, aż do dnia dzisiejszego, udoskonalać swoją wiedzę.

Jak to: aż do dzisiejszego dnia? Ktoś może powątpiewać, jakoś bowiem nikt nie słyszał o takiej narodowości czy takim stanie – lewici. Anglicy, Rosjanie, Francuzi są znani, dlaczego więc o najbardziej mądrych, a do tego jeszcze rządzących wszystkimi lewitach mało kto wie?

A właśnie dlatego, że oni, tak jak i egipscy kapłani, powinni pozostawać w cieniu.

W razie czego wszystkie pretensje kierowane są do Żydów – wykonawców ich woli. No więc gromią Żydów przez tysiąclecia w różnych krajach świata. Za co gromią? Za to, że Żydzi na wszystkie możliwe sposoby próbują gromadzić jak najwięcej pieniędzy. A to większości z nich dobrze wychodzi.

Ale co do tego mają lewici? Jaką korzyść lub interes mają z tego, że Żydzi w Anglii, Hiszpanii lub w Rosji, prowadząc swoją politykę, większą część państwowych lub prywatnych środków przeleją do swoich banków? Jednym słowem – przywłaszczą? Naród i władze tego czy innego państwa dostrzegą nieszlachetność tych postępków, zaczną Żydów bić i źle się do nich odnosić. Tak przecież można dotrzeć i do lewitów. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że w czynach mądrych lewitów brak logiki. Nie ma po co pomagać Żydom mądrymi radami, budując dla nich zmyślne kombinacje, by mogli manipulować całymi państwami.

Okazuje się, że jest po co. Korzyść z tego jest łatwa, konkretna i prosta – pieniądze!

Zamożni Żydzi powinni płacić część swojego dochodu lewitom, obojętnie, w jakim państwie by się

znajdowali. Chcecie dowodów? Tak? Proszę! Zgodnie ze Starym Testamentem Izraelici powinni oddawać dziesiątą część swoich dochodów lewitom. A brzmi to dokładnie tak:

«Wszystko, co odłożone jest z darów świętych, jakie Izraelici przynoszą Panu, daję na zawsze tobie, synom twoim i córkom. To jest należność wiekuista, przymierze soli wobec Pana dla ciebie i potomstwa twego wraz z tobą».

Część należna lewitom

Rzekł Pan do Aarona: *«Nie będziesz miał dziedzictwa w ich kraju; nie otrzymasz również pośród nich żadnego przydziału ziemi; Ja jestem działem twoim i dziedzictwem twoim pośród Izraelitów. Oto oddaję lewitom jako dziedzictwo wszystkie dziesięciny składane przez Izraelitów w zamian za służbę, jaką pełnią w Namiocie Spotkania. Izraelici nie będą się mogli zbliżać do Namiotu Spotkania, by nie byli winni grzechu zasługującego na śmierć. Sami tylko lewici mogą pełnić służbę w Namiocie Spotkania i będą dźwigać ciężar ich win. To jest prawo wiekuiste dla waszych potomków: lewici nie będą posiadali żadnego dziedzictwa pośród Izraelitów, lecz dałem im jako dziedzictwo dziesięciny, które Izraelici przynoszą Panu w ofierze. Dlatego też o nich powiedziałem, że nie otrzymają dziedzictwa pośród Izraelitów».*

Dziesięciny

Potem Pan mówił do Mojżesza: *«Tak przemów do lewitów i powiedz im: Gdy przyjmujecie dziesięciny od Izraelitów, które wam oddałem jako dziedzictwo, to dziesiątą część macie odłożyć na ofiarę dla Pana. Będzie wam to policzone jako ofiara, jak [innym) zboże z klepiska lub to, co przepełnia tłocznię. Winniście również i wy składać Panu ofiarę z waszych dziesięcin, które odbieracie od Izraelitów. Oddacie to, coście winni ofiarować Panu, kapłanowi Aaronowi. Ze wszystkich darów, jakie wam przypadną, winniście złożyć dar dla Pana: ze wszystkich najlepszych rzeczy – odpowiednią świętą część. Powiedz im również: Gdy odłożycie to, co najlepsze, będzie ono lewitom policzone podobnie jak ofiara z klepiska i tłoczni. Możecie to jeść na każdym miejscu wraz ze wszystkimi, którzy należą do waszych rodzin. Jest to bowiem zapłata za waszą służbę przy Namiocie Spotkania».* (Księga Liczb 18,19-31)

Ktoś pomyśli, co ma Stary Testament sprzed dwóch tysięcy lat do dnia obecnego?

Na to też jest odpowiedź. A czy dziś nie ma wśród Żydów wierzących, kapłanów i rabinatu?

Oczywiście, że są i że większość Żydów przestrzega religijnych kanonów. A jeśli tak, to spróbujcie państwo sobie wyobrazić, jaki kolosalny kapitał ulokowany w bankach różnych państw posiadają lewici.

Przy tym wcale nie muszą się troszczyć o zachowanie i pomnożenie tego kapitału. Wielu bankierów w różnych państwach to Żydzi, i to jest ich zadanie. W pewnym momencie oczywiście lewici mogą podpowiedzieć, gdzie najkorzystniej ulokować środki finansowe, jakie reżimy, koalicje lub opozycje znajdujące się w państwie należy wspierać lub odwrotnie, zniszczyć za pomocą finansowych intryg.

Można byłoby mieć wątpliwości co do informacji Anastazji, iż ludzkim społeczeństwem na całej Ziemi kieruje jedynie kilku kapłanów. Teraz jednak, kiedy ułożony jest ten logiczny łańcuszek, nie ma miejsca na wątpliwości dla ludzi jeszcze zdolnych do logicznego myślenia. Fanatyków nie bierzemy pod uwagę. Logika tkwi w tym:

Około miliona Żydów wydostaje się z Egiptu pod przywództwem kapłanów. Najbliższymi pomocnikami kapłanów są lewici, których zadaniem było kształtowanie z Żydów określonego typu ludzkiego osobnika. W tym celu została stworzona pewna ideologiczna religia, która zaleca wprowadzenie serii rytuałów i swoisty wzorzec życia.

Lewitom udaje się zrealizować postawione im zadanie. I dziś nadal wywiera presję na Żydów ideologia stworzona kilka tysięcy lat temu. Ona wyróżnia ich spośród wielu narodowości zamieszkujących Ziemię.

Jednym z najważniejszych postulatów tej ideologii jest stwierdzenie, że Bóg spośród innych narodowości zasiedlających Ziemię właśnie Żydów ustanowił narodem wybranym.

I tak również dziś istnieje ta ideologia, istnieją Żydzi, trwają konflikty i wszyscy o nich wiedzą. Ale gdzież są lewici? Czy słyszeliśmy coś o nich? Prawie nic nie słyszeliśmy. W tym tkwi ich przebiegłość czy mądrość, nazwijmy to jak chcemy, jednak oni istnieją.

Teraz wyobraźcie sobie, że jest na Ziemi nie liczna społeczność ludzi posiadających w większym stopniu niż inni ezoteryczną wiedzę, którzy przez tysiąclecia nabywali coraz lepszych umiejętności praktycznego wpływu na masy.

Czy może się z nimi równać instytucja jakiegokolwiek państwa, zajmującego się problemami rozwoju kraju i kształtowania ideologii? Jest to niemożliwe z kilku powodów.

Lewici przekazywali swoim potomkom wiedzę ezoteryczną w spadku, przekazują ją i dziś.

Współczesna nauka nie uznaje wiedzy ezoterycznej, w rezultacie badaniami nad tą wiedzą nikt się poważnie nie zajmuje.

Do takiej absurdalnej sytuacji doszło nieprzypadkowo. Dlaczego absurdalnej? Osądźcie sami. Z jednej strony, państwo uznaje oficjalnie niektóre wyznania religijne, a to przecież też całkowita ezoteryka. Państwo nawet stwarza ulgowe warunki dla ich materialnego ziszczenia się. A z drugiej strony, państwo nie stwarza swoim naukowcom żadnych warunków umożliwiających badania nad ezoterycznymi kierunkami. W rezultacie na terytorium takiego państwa zalegalizowane są struktury zdolne wywierać wpływ na psychikę mieszkańców.

Świeckie władze mają bardzo mętne pojęcie o tym, na co oddziałuje ten wpływ w życiu realnym. Kto i kim w takim razie rządzi?

Po drugie, i rząd, i wszyscy myślący ludzie w kraju powinni wyciągnąć wnioski z historii. Historia to bardzo dobra szkoła życia. I właśnie dlatego historię należy znać.

Znają ją dobrze ci, którzy rządzą światem. Niestety dla większości ludzi, dla władz również, historia państwa, w którym żyją, nie jest znana, a co gorsza, jest zniekształcona. Można to zaobserwować na przykładzie Rosji.

* * *

Jeszcze nie tak dawno w szkołach, na wyższych uczelniach, w sztuce, szczególnie w literaturze, w ogóle wszędzie twierdzono, jakie okropne życie mieli nasi dziadkowie w carskiej Rosji. Większość święcie w to wierzyła. Większość nie tylko w to święcie wierzyła, ale i podziwiała tych, którzy wybawili nas od okropności caratu. Bohaterami i idolami dla wielu stali się komisarze w skórzanych kurtkach. Za symbol obskurantyzmu uznano kapłanów.

I nagle, na naszych oczach – i zauważcie: nie po dwóch, trzech pokoleniach lub stuleciach, ale wprost na naszych oczach zmieniono historię.

Komisarze w skórzanych kurtkach, jak się okazało, byli bandytami, którzy dopuszczali się ludobójstwa. My po caracie żyliśmy w najokropniejszym, najbardziej totalitarnym państwie na świecie. I znowu większość w to uwierzyła. I znowu większość ta zachwycała się tymi, którzy pozbawili ich brzemienia totalitarnego państwa.

Nie zamierzam oceniać, który z tych reżimów był lepszy, a który gorszy. Lecz pragnąłbym, byśmy wszyscy razem zastanowili się nad fenomenem zmian, biegunowych zmian naszego umysłu, w tak krótkim odcinku czasu. Abyśmy się zastanowili, dlaczego tak się zmienia?

Czy zmiany te powstają same z siebie, czy pod czyimś naciskiem?

I w tym momencie nietrudno się domyślić: na nasz umysł już od dawna i z łatwością oddziaływano, oddziałuje się i dziś. Jesteśmy niczym króliki doświadczalne w czyichś rękach.

Zmagają się ze sobą jedynie mistrzowie oddziaływania. Oni właśnie czynią nas niezdolnymi do odczucia historycznych realiów.

No to spróbujmy się chociaż dowiedzieć, jakie tak naprawdę są te realia. Spróbujmy określić prawdę historyczną nie z czyichś tam słów, ale opierając się na własnym osądzie.

Zwróćcie uwagę, codziennie możemy oglądać w telewizji po kilka show o tym, jak przebiegle zdradzają mężowie żony i na odwrót. Proponują nam do przedyskutowania milion błahych problemów, ale nie daj Bóg, żeby któryś z polityków, dziennikarzy, albo pisarzy poruszył poważny temat. Może on i mignie, ale natychmiast zginie w natłoku plotek, seriali, łgarstwa i reklamy.

Niezbędna jest poważna analiza tego, co się przeżyło, krytyczna analiza dzisiejszego stanu życia ludzi i opracowanie planu na przyszłość. Niezbędna jest nowa ideologia, ideologia nie skłócająca całych narodów, lecz je łącząca.

Jednak chociaż tysiąc razy powiemy, że ona jest niezbędna, jeśli nawet krzykniemy to tysiąc razy – ona się nie pojawi. Jeśli zbierze się razem wszystkich wiodących naukowców świata, i oni usiądą, by ją opracować, też nic z tego nie wyjdzie, będzie jedynie trwający w nieskończoność spór.

Gdyby nauka potrafiła opracować taką ideologię, to już dawno przedstawiłaby ją w skali chociażby jednego państwa.

Anastazja. Dziś już nie jest ważne kim ona jest. Ważne jest coś innego.

Na tle królujących bachanaliów Anastazja sprezentowała światu ideę rodowych osad. Te-

raz jest jasne, że ona prostymi słowami przedstawiła filozofię, nową ideologię, która była i nadal jest niezachwiana w ludzkich sercach od momentu stworzenia świata.

Imperator i żebrak, chrześcijanin i Żyd, muzułmanin i sintoista, Rosjanin, Chińczyk lub Amerykanin – największe ukojenie duszy i błogość zawsze znajdowali na łonie Boskiej przyrody.

Filozofia Anastazji to filozofia zjednoczenia oparta nie na słowach, lecz na faktycznych zainteresowaniach różnych narodów. Jak pokazuje życie, jest ona akceptowana przez ludzi różnych narodowości, w tym również i przez Żydów. I ja mam na to dokumentalne świadectwa.

Proponuję przedyskutowanie jej idei, jej filozoficznych dążeń żydowskim analitykom, chrześcijanom i ideologom patriotycznych ruchów. Proponują, aby zrobili to i liderzy, i szeregowi wyznawcy dużych i małych konfesji. Już samo dyskutowanie jest twórczym procesem, który może doprowadzić do jedności przeciwieństw, może prowadzić "ku wspólnemu tworzeniu i radości wszystkich z tego kontemplowania" – jak Bóg tego pragnął.

Zdejmijcie Jezusa z krzyża

Od razu chcę uprzedzić, że nie należy mylić nauki Jezusa, misjonarskiej działalności mędrców kościołów, z tym okultystycznym zestawem rytuałów, z którym dziś mamy do czynienia. Najwspanialszą nawet naukę można zniszczyć okultystycznymi sztuczkami.

Jezus, jak państwo sami rozumieją, nie ma z tym nic wspólnego.

Mało tego, On z powodu działań okultystów i naszego niezrozumienia do tej pory wisi ukrzyżowany.

Nieprzypadkowo poświęciłem kilka rozdziałów sile energii ludzkiej myśli, dzięki której ludzie mogą kształtować obrazy. Jeśli dla was jest to zrozumiałe, to odpowiedzcie, jaki jest najbardziej wyraźny wizerunek Jezusa w waszych myślach oraz w myślach większości wierzących ludzi? Badania wskazują na obraz ukrzyżowanego Jezusa.

Wyobrażenie krzyża zobaczycie w każdej prawosławnej i katolickiej świątyni. Kto i w jakim celu wymyślił taki okultystyczny, chytry wybieg? Czy Jezus pragnął, żeby właśnie taki jego wizerunek był fundamentalny, górował nad innymi? Oczywiście, że nie!

Jednak my, właśnie my, mocą swoich myśli kontynuujemy projektowanie ukrzyżowania, podkreślam: nie zmartwychwstanie, lecz ukrzyżowanie. Całujemy też nie zmartwychwstanie, lecz krzyż. Tym samym trzymamy Go na krzyżu. Ten tak prosty okultystyczny sposób wykorzystuje energię kolektywnej ludzkiej myśli przy kształtowaniu obrazu.

Jezus więc skazany będzie na wiszenie na krzyżu dopóty, dopóki nie zrozumiemy i nie zdejmiemy Go swoimi myślami, dopóki nie przestaniemy się poddawać okultystycznym fortelom. Już u zarania podczas kształtowania się religii kapłani do każdej z nich starali się wprowadzić swoje doktryny i okultystyczne rytuały.

Każda religia, nawet najbardziej prawa, nawołująca do dobra i miłosierdzia, po wprowadzeniu przez kapłanów drobnych zmian stawała się ich najmocniejszą bronią.

Za pomocą tego mechanizmu całkowicie podporządkowali sobie całą ludzkość, podjudzając przeciw sobie narody aż do całkowitego ich zniszczenia. Tak było kiedyś i tak jest dzisiaj. W wielu religiach i dzisiaj obecne są rytuały i doktryny, których sens, stopień wpływu na ludzkość znane są tylko kapłanom.

Projekcja ukrzyżowanego Jezusa w myślach mnóstwa ludzi tworzy się dzięki okultystycznemu rytuałowi.

Także sami ludzie, którzy urzeczywistniają taki zarys, a dokładniej mówiąc: ich dusze, pozostaną ukrzyżowane dopóty, dopóki oni będą projektować ukrzyżowanie.

Zbiorowa myśl o ukrzyżowaniu jest na tyle mocna, że przenika nawet w ciała współczesnych ludzi. Krwawiące rany Jezusa, od czasu do czasu pojawiające się na ciałach niektórych wierzących, nazywane są zagadką stygmatów. Wielu naukowców twierdzi, że stygmaty – krwawiące rany – są powikłaniem choroby psychicznej. Ja bym jeszcze do tego dodał, że to nie jest choroba konkretnego człowieka, ale części społeczeństwa, a pierwszą jej przyczyną jest prowadzony przez kapłanów okultystyczny rytuał.

Jednak zamiast próbować do końca zrozumieć to zjawisko, przedsiębiorczy ludzie budują na nim swój biznes.

I tak na przykład w argentyńskim mieście San Nikolas żyje stygmatyczka Gladys de Motta, dookoła jej domu żwawo handlują wszystkim, co wprost lub choćby nie bezpośrednio jest z nią związane.

Syberyjski starzec powiedział:

– Mordowanie się ludzi nawzajem i to, co nazywacie terroryzmem, jest wynikiem doktryny egipskich kapłanów, wdrożonej do wielu małych i dużych religijnych wyznań.

To oni wymyślili doktrynę o tym, że prawdziwe Boskie życie człowieka jest nie na Ziemi, ale gdzieś tam w innym wymiarze. To oni wymyślili obraz raju poza stworzoną przez Boga Ziemią. Doktryna ta powoduje, że w większości religijnych fanatyków rodzi się pogarda do ziemskiego życia i przy wcale niedużym wpływie na ich psychikę gotowi są zabijać siebie i innych.

Wieloma frazami, różnymi słowami próbuje Anastazja przekazać tę informację. Nie wszyscy zrozumieją to, co ona powiedziała. Nie wszyscy zrozumieją moje słowa. Ty, Władimirze, i twoi czytelnicy powinniście uważnie pomyśleć nad tym, co powiedziano, dołączyć swoje przykłady i dowody. Różne języki, zlewając się w jedność, zdołają uwolnić ludzi. Przyjrzyjcie się wnikliwie źródłom dzisiejszych wojen i przejawom terroryzmu, a jasno zobaczycie wpływ potwornej doktryny.

* * *

Przez jakiś czas syberyjski starzec kontynuował ten temat i, jak mi się wydawało, był lekko zdenerwowany, czasami wstrzymywał swoja mowę, szybko głaskał wiszący na jego piersi kawałeczek cedru i wracał do tego, że my sami powinniśmy zobaczyć i odczuć przejawy rytuałów i doktryn. "Żadni duchowi nauczyciele nie zdołają wybawić od nich ludzi, jeśli oni sami nie zaczną się zastanawiać i nie nauczą się ich rozpoznawać" – mówił dziadek. Myślę, że zrozumiałem wagę jego stwierdzeń, zdecydowałem się więc przeanalizować zjawisko terroryzmu w naszym życiu. W przyszłości razem to rozstrzygniemy, ja tylko rozpocznę.

Terror

W ostatnich latach fala terrorystycznych aktów zalała wiele krajów. Jeszcze z naszej pamięci nie zostały wymazane tak straszne, jak ten z 11 września 2001 roku w USA.

Do strasznego aktu terroru doszło 23-26 października 2002 roku w Rosji, kiedy terroryści zaatakowali teatr i wzięli ponad 800 osób jako zakładników. Pomiędzy tymi dwoma przeprowadzonymi na ogromną skalę aktami doszło w różnych zakątkach Ziemi do mniej "widowiskowych", które zabrały niejedno ludzkie życie.

Za każdym razem rządy różnych państw surowo osądzają terrorystów. Służby specjalne zapewniają nas, że winni na pewno będą ukarani i stosują coraz bardziej stanowcze środki ostrożności. Już została stworzona międzynarodowa koalicja do walki z terroryzmem, jednak terror się nie zmniejszył, wręcz odwrotnie, staje się coraz bardziej wyrafinowany i wzrasta jego skala. Mam wrażenie, że rządy i służby specjalne wielu państw ktoś przez cały czas umiejętnie kieruje na fałszywy trop. Nie tak dawno w Rosji był nagłośniony główny organizator i prawdziwe źródło wielu aktów terrorystycznych.

W czasie przetrzymywania zakładników 23-26 października główne stacje telewizyjne pokazały wiele komentarzy i wywiadów. Została również podana informacja w imieniu głównego sztabu, którą przedstawił wiceminister spraw wewnętrznych Rosji.

Szpakowaty, dostojny człowiek mówił konkretnie, jak wojskowy. Jego frazy były przemyślane i wypowiedziane z uczuciem, a to znaczy, że jego myśl pracowała wystarczająco prędko i precyzyjnie.

To właśnie on jako pierwszy oznajmił: "Mamy do czynienia z fanatyzmem religijnym". Wielu na tę frazę nawet nie zwróciło uwagi. Dla niewielu rozumiejących była ona jak grom z jasnego nieba. Po raz pierwszy, i to z ust ministra spraw wewnętrznych, padła nazwa jednej z fundamentalnych podstaw terroryzmu. Później ogłoszono kolejną myśl: islamski fundamentalizm. Zaczęły pojawiać się pogłoski, że właśnie islamscy fundamentaliści wypowiedzieli wojnę chrześcijanom i judaizmowi, a mówiąc konkretnie, Izraelowi, Rosji i Ameryce.

Jak walczyć z religijnym fanatyzmem? Proponuję popatrzeć na tę sytuację bardziej wnikliwie i spokojnie. Określmy przede wszystkim, czy on występuje tylko w islamie, czy również w innych religiach? Oczywiście, że i w innych. Odwołajmy się do historii. Przypomnijmy wielokrotne wyprawy krzyżowców, czyli chrześcijan, przypomnijmy imiona wielu męczenników, gotowych w imię jakichś tam religijnych do-

gmatów składać w ofierze własne życie. Po śmierci byli beatyfikowani, stawali się świętymi. Absolutnie oczywisty staje się ten fakt, że nie religia, lecz konkretne dogmaty wdrożone w różne religie zmuszają ludzi do zlekceważenia własnego życia. Natomiast sami fanatycy-samobójcy są przekonani, że nie lekceważą życia, lecz przechodzą do prawdziwego.

Jak to się odbywa? Wśród wierzących, muzułmanów lub chrześcijan, zawsze można wyodrębnić grupę najbardziej oddanych pewnym dogmatom. Potem za pomocą rytuałów można wzmocnić ich wiarę, doprowadzając aż do fanatyzmu. Takim sposobem otrzymujemy biorobota, wierzącego w to, czego ani sam nie może zobaczyć, ani nie jest w stanie zrozumieć.

A dalej, ci, którzy znają prawa rządzące psychiką, dobrze wiedzą, jakie guziki na tym biorobocie należy przycisnąć, więc naciskają. Nie paluchem oczywiście. Po prostu wskazują obiekt, który należy zniszczyć w imię Boga. Bioroboty same rozpoczynają opracowywanie operacji zniszczenia i ją realizują. Ich własne życie na Ziemi już nie ma dla nich wartości, przecież święcie wierzą, że przechodzą do lepszego, niebiańskiego.

I dopóki istnieje doktryna o dobru istniejącym nie na Ziemi, lecz gdzie indziej, żadne służby specjalne ani wojsko nie zlikwidują terrorystów-samobójców. Wyobraźmy sobie, że służby specjalne wszystkich wiodących państw połączyły się i zniszczyły terrorystów co do jednego. No i co to zmienia? Narodzą się nowi. Przecież istnieje doktryna, która ich produkuje.

Jakie więc jest wyjście? Oczywiście należy stosować tradycyjne środki ostrożności. Jednak przede wszystkim trzeba zrozumieć zgubność i zlikwidować doktrynę wydającą na świat coraz to nowych terrorystów.

Zrozumieć! To teraz jest najważniejsze! Inaczej walka z terroryzmem stanie się sytuacją anegdotyczną. Jeśli taki fanatyk uprowadza samolot i kieruje go ku jakiemuś obiektowi, to z nim pertraktują, mówiąc, że są gotowi spełnić jego żądania. Natomiast ci od rozmów nawet nie wyobrażają sobie, że żądania tego fanatyka to nie jego cel. Jego celem jest zginąć i przenieść się do pozaziemskiego raju.

Dogmat o pozaziemskim raju ma wpływ również na ludzi niewierzących. Dogmat ten urzeczywistnia się dzięki wspólnej myśli ludzi różnych wyznań. On wywiera najbardziej zgubny wpływ na całą ludzkość już niejedno tysiąclecie.

* * *

To, co teraz powiem, może się wydawać nieziszczalnym marzeniem, nawet fantazją – jedynym bezkrwawym rozwiązaniem problemu może być to:

Arcybiskupi, mufti, przywódcy religijnych wyznań, a w pierwszej kolejności chrześcijanie, katolicy, muzułmanie powinni bezzwłocznie spotkać się na soborze, wnikliwie ocenić sytuację panującą w świecie i zmienić w swoich religijnych naukach niszczące życie doktryny. Należy pomóc religijnym fanatykom, by na nowo posiedli ludzkie odczucie świata, należy zaapelować: "Tu, na Ziemi, a nie gdzieś tam jest nasz ojciec".

A jeśli przywódcy duchowi się nie zbiorą? A jeśli nie zastosują się do tego apelu?

Nic strasznego.

On już zabrzmiał! Po prostu słowa liderów duchowych konfesji: "Żyjmy w zgodzie" – nikogo już nie wzruszają.

Stwierdzeniom, że nie mamy nic wspólnego z terrorem, nikt już nie daje wiary, niezbędne jest podjęcie bardziej zdecydowanych działań.

Powiedziałem, że taki sobór i apel mogą być ocenione jako nierealne.

No to zastanówmy się, dlaczego tak prosty i realny czyn wydaje się niemożliwy? Dlaczego nie wierzymy w to, że duchowni, stojący na wysokim szczeblu w religijnej hierarchii, mogą tak po prostu dogadać się ze sobą? Jeśli oni nie mogą się dogadać, to czego możemy oczekiwać od zwykłych wyznawców?!

Jeśli nie potrafią sami ze sobą się porozumieć, to należy wskazać im drogę poprzez zdrowo myślące społeczności i rządy.

Niezbędne jest takie porozumienie! Jeśli do tego nie dojdzie, z całą mocą zaczną przemawiać bomby. Niechaj lepiej zacznie rozum ludzki mówić. Rozum dzieci Boga.

* * *

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, iż w Rosji oraz w innych państwach pozytywne zmiany pod wpływem idei Anastazji mogą zajść jedynie po upływie dłuższego czasu, ludzka świadomość bowiem zmienia się powoli. Praktyka jednak pokazała, że u wielu czytelników zmieniła się momentalnie.

Zobaczmy, co by się stało z Czeczenią, gdyby rząd Rosji i Duma rozpatrzyły i przyjęły ustawę o przydziale każdej chętnej rodzinie hektara ziemi dla zagospodarowania na nim swojej rodowej osady. Takiej, o jakiej opowiadała Anastazja.

To co by się stało z Czeczenią? A to.

Dwadzieścia tysięcy uchodźców, którzy już trzy lata całymi rodzinami mieszkają w namiotach, otrzymałoby swoje dworki. Po trzech latach te same namioty, które dziś stoją na brudnych polach namiotowych, stałyby już we wspaniałych ogrodach. A ktoś już zdążyłby i dom wybudować.

Kto przeszkadza urzeczywistnić coś podobnego już dziś? Ten, dla kogo jest korzystniejszy nie pokój, ale coś zupełnie innego. Ten, kto próbuje nie dopuścić do jakichkolwiek pozytywnych zmian w kraju. Na próżno się staracie, panowie! Chyba nikt z was, nawet w przybliżeniu, nie wyobraża sobie, kim jest Anastazja, jakich mocy jest uosobieniem.

Powiem jedno: ona nie tylko po prostu twórczo myślała, ale także już stworzyła ten zamysł. Teraz odbywa się materializacja, a potwierdza to wasze przeciwstawianie temu. Na każdej budowie są śmieci, lecz je później obowiązkowo sprzątną i zasadzą kwiaty.

Poganie

Główne oskarżenie pod adresem Anastazji opiera się na tym, że ona niby jest poganką. Bez żadnych dowodów lub rozstrzygnięć zaproponowanych przez tajgową pustelnicę idei. Chociaż Anastazja krótko a treściwie nazwała siebie Wedrussą.

No i co wynika z tego, że jest poganką? Japonia do dziś jest pogańskim państwem. Imperium rzymskie w czasie swojego rozkwitu też było pogańskie. Nasi ojcowie i matki też byli poganami, przy tym nie zwyczajnymi poganami. W epoce rozkwitu państwa egipskiego i rzymskiego imperium na Rusi jeszcze była zachowana kultura epoki Wiedyzmu.

To co, mamy być dumni z naszej pogańskiej historii, naszego pochodzenia, czy mamy się tego wstydzić? Wmawiają nam, że powinniśmy się wstydzić swoich korzeni.

Słowa "pogaństwo", "poganin" przekształcili w słowa – symbole. Symbole czegoś złego i okropnego. Słowo "chrześcijanin" też zostało słowem-symbolem, ale ono symbolizuje duchowość, przyzwoitość, światłość umysłu w przybliżeniu do Boga.

Dzisiaj możemy obserwować typ człowieka chrześcijanina, a po owocach jego działalności określać godność. Możemy oceniać ze względu na dzisiejszy obraz życia...

Lecz nie możemy o niczym przesądzać! Po prostu nie jesteśmy w stanie porównać go z tak zniesławianym obrazem życia naszych przodków pogan. Ukrywają go przed nami.

W rezultacie wmówili nam z historii naszego państwa coś takiego.

Nasi przodkowie byli jakimiś mrocznymi, okropnymi ludźmi, aż przyszli misjonarze i przynieśli opracowaną w Izraelu ideologię – chrześcijaństwo.

Rosyjski hrabia Władimir tak po prostu ochrzcił całą Ruś. Niedawno świętowaliśmy tysiąclecie chrztu Rusi. Tylko co to jest tysiąc lat? Moment na tle miliardów lat. Możemy sobie wyobrazić nie moment, lecz jeden dzień. To bardzo ważne, by umieć sprężać czas. Teraz zobaczycie, co przy tym mamy.

Budzicie się wspaniałym, słonecznym rankiem i na progu waszego domu widzicie gości. Goście opowiadają, że wasi rodzice są źli, okropni, są poganami, a należy być chrześcijanami i nie z przyrodą obcować, lecz za grzechy swoje się modlić, ponieważ wasi rodzice tak nagrzeszyli, że ich grzech przeszedł i na was.

A wy natychmiast się zgadzacie ze stwierdzeniami przybyszów i podążacie za nimi do kościoła, całujecie ręce, prosicie o błogosławieństwo i nawet staracie się nie myśleć o swoich rodzicach. Wymazujecie ich ze swojej pamięci, pozostawiając tylko jedno określenie –"okropni poganie".

Taki oto fragment otrzymujemy przy obrazowym sprężeniu czasu.

W przeciągu minionego tysiąclecia naszą uwagę skupiano na ogromie różnych zdarzeń: opowiadano, kto z kim walczył, jakie wspaniałe budowano obiekty, kto z kim się żenił wśród hrabiów lub królów,

kto i jakim sposobem osiągał władzę. Natomiast w porównaniu ze stosunkiem do własnych rodziców, do ich kultury, to nie odgrywa istotnej roli. Cała reszta zdarzeń, kataklizmów i niedoli będzie jedynie wynikiem tego najważniejszego – zdrady swoich rodziców.

"Ależ my nie zdradzaliśmy rodziców – powie ktoś – zdarzenia przecież miały miejsce ponad dwa tysiące lat temu, a w tych czasach żyli zupełnie inni ludzie".

No cóż, mogę zmienić frazę i poszerzyć czas. Sedno jednak i tak się nie zmieni, jeśli powiem w taki sposób.

Wasza daleka, bardzo daleka pramamusia była poganką. Ona kochała i rozumiała przyrodę. Ona znała Wszechświat i znaczenie wstającego słoneczka. Ona urodziła ciebie...

Ciebie, dalekiego, dalekiego, urodziła we wspaniałym rajskim ogrodzie. Cieszyła się na twój widok urodziwa pramamusia i ojciec twój był szczęśliwy z twego przyjścia na świat.

Jakże pragnęli oni, twoi prarodzice, żebyś ty, tak daleki od ciebie dzisiejszego, uczynił wspaniałą przestrzeń jeszcze bardziej wspaniałą. Byś uczynił tak, żeby ta wspaniała przestrzeń przyszła do ciebie dzisiejszego, dotarła, upiększając z pokolenia na pokolenie, i ty dzisiejszy mógłbyś mieszkać na Ziemi przemienionej w Boską, rajską planetę. Oni robili to właśnie dla ciebie.

Tak, byli poganami i rozumieli poprzez przyrodę myśli Boga. Twoi dalecy, bardzo dalecy mama i tata wiedzieli, jak uczynić ciebie szczęśliwym. Wiedzieli to dlatego, że byli poganami.

Ojciec twój zginął w nierównej walce z cudzoziemskimi najemnikami, walcząc o twoją przyszłość. Mamę spalili na stosie za to, że nie chciała zmieniać twojej wspaniałej przyszłości na dzisiejszy dzień.

Lecz dzień dzisiejszy nadszedł... a potornkowie tych pogan dziś, klękając, całują ręce potomków tych, którzy palili ich matki i zabijali ich ojców. Całują, piszą pieśni o nieujarzmionej Ojczyźnie. Śpiewają pieśni o słowiańskim duchu, pełzając niewolniczo na kolanach już drugie tysiąclecie.

Jaka wolność? Ocknijcie się, wy, znajdujący się pod tysiącletnim brzemieniem, otumanieni jak narkotykiem obcą ideologią! Ocknijcie się, kto tylko może, i pomyślcie, jak mogło tak się stać, że Anastazja, syberyjska pustelnica, Rosjanka, powiedziawszy zaledwie kilka słów o rosyjskiej historii, od razu napotkała opór, i to nie gdzie indziej, ale właśnie w Rosji?!

Jeśli ten kraj nie jest podbity przez zamorskich ideologów, to kto w takim razie stawia opór? Wychodzi na to, że sami Rosjanie przeciwstawiają się nawet wspomnieniu o swojej przeszłości, o swoich rodzicach. Tak jakby oni, Rosjanie, całkowicie postradali zmysły.

Lecz nie, niecałkowicie, i o tym świadczą listy, pieśni i wiersze, i milionowe nakłady książek z wypowiedziami Anastazji. Serca Rosjan zaczynają bić unisono z sercami ich dalekich i bliskich rodziców, którzy marzyli o szczęściu dla swoich dzieci. Przeciwstawianie się prowokują najemnicy i ich zwolennicy. Jacy najemnicy? Jacy zwolennicy najemników? A czy państwo na serio myślą, że zmiany obrazu życia całego rosyjskiego narodu swoim jednym słowem dokonał jakiś tam rosyjski kniaź zwany Władimirem? A do tego niezbyt mocno siedzący w swoim hrabiowskim fotelu? Tak siedział, siedział i nagle mówi: "Tak sobie myślę, bracia, wypadałoby nam wszystkim zapomnieć kulturę swoich rodziców i przekształcić się w chrześcijan". A naród z natchnieniem odpowiada: "Pewnie, już zbrzydła nam kultura naszych przodków, do dzieła, kniaziu, ochrzcij nas". Absurd? Pewnie, że absurd. Tak naprawdę kniaź Władimir próbował wzmocnić swoją władzę drogą zmiany religijnego światopoglądu starożytnych Słowian, tworząc dla tego celu panteon pogańskich Bogów. Pogańskie wyznania jednak nie były w stanie objaśnić zachodzących zmian społecznych: usprawiedliwić materialnej i społecznej nierówności, eksploatacji człowieka przez człowieka i Boskiego namaszczenia dla władzy kniazia. To wszystko zmusiło kniazia Władimira ku zaspokojeniu jego własnych politycznych ambicji do wybrania dla rosyjskiego ludu obcej religii. I nie jest sekretem, że jego wybór padł na bizantyjski wariant chrześcijaństwa, przewidywał on bowiem faktyczne podporządkowanie kapłaństwa władzy kniazia, bez względu na prawne podporządkowanie patriarchatów w Konstantynopolu. Nas zapewniano, że on to uczynił na rzecz edukacji i dobrobytu na Rusi.

Wszyscy wiedzą, że zmiany ideologii łączą się z trudnościami, kataklizmami społecznymi i przelewem krwi. Tu zaszła niezwykła zmiana ideologii, szybko zmienione zostały religia, kultura, obraz życia i układ społeczny.

Jeśli porównać rewolucję 1917 roku z tym, co zaszło w tych czasach, to wtedy była rewolucja do kwadratu. A jeśli i wybuchła po tej rewolucji krwawa wojna domowa, to ona była wojną domową do kwadratu.

Lecz w tych dawnych czasach nie istniały wojny domowe, nie było ich tylko dlatego, że w pogań-

skiej Rusi mieszkali tylko poganie. Opowiadają nam o przeciwstawianiu się, w tym również o zbrojnym przeciwstawianiu się chrześcijan i pogan Rusi, lecz jeśli cała Ruś była pogańska, to skąd wzięli się w niej chrześcijanie? Oni przyszli z najemnikami z zewnątrz. Kniaź Władimir w tym czasie nie był najmocniejszym kniaziem. Pewnie, że miał na utrzymaniu drużynę. Ale z historii wiemy, że dla każdej mniej więcej poważnej wojskowej wyprawy drużyna ta była niewystarczalna. Zawsze niezbędne było wsparcie ludu. Pospolite ruszenie w starożytnej Rusi zawsze było główną wojskową siłą.

Lecz o jakim pospolitym ruszeniu możemy mówić, jeśli cały naród był przeciwnikiem chrztu?

Czy to najemnicy z zewnątrz? Na pewno! Tylko czy mogło być w budżecie kniazia tyle środków, żeby wynająć i opłacić całą armię? Na pewno nie było! Ale on je otrzymał. Od kogo?

Od wystarczająco już w tamtym czasie bogatych patriarchów Rzymu i innych państw, które przyjęły chrzest.

W rezultacie tysiąc lat temu na pół rosyjski kniaź Władimir w zamian za wzmocnienie swojej władzy pozwolił cudzoziemcom emisariuszom na prowadzenie propagandy na terytorium Rusi, na czynienie intryg i prowokacji. A następnie pozwolił rozprawić się fizycznie z ruskim narodem.

Ruś, jak się okazało, była bardziej wytrzymała niż rzymskie imperium i nie bardzo poddawała się tej propagandzie. Dlatego kniaź wzmocnił swoją drużynę najemnikami i przy pomocy tych cudzoziemców wymordowano część niepokornego ludu.

Oponenci mogą powiedzieć, że to tylko jedna z wersji. Nie, panowie ideolodzy, to jest historyczny obiektywizm. Można go udowodnić, nie posiadając nawet fenomenalnej zdolności Anastazji i jej wiedzy historycznej. Teraz mogę to wam udowodnić ja, zwykły człowiek, a to znaczy, że wielu prostych ludzi też będzie mogło to rozstrzygnąć.

Powiedzcie, panowie, zwolennicy okultystycznych ideologii, ile milionów słowiańskich ojców i matek spaliliście żywcem na stosach? Podajcie swoja liczbę, nawet zaniżoną. A może powiecie, że tego nie było, że nie paliliście? Było! O tym i w waszych źródłach jest wspomniane. Przypomnijcie sobie.

Już w XV wieku na soborze mędrcy zza Wołgi wystąpili z propozycją zakazu karania śmiercią heretyków. Spójrzcie, minęło już pięćset lat od chrztu, a Słowianie nadal stawiali opór. Kary śmierci nie znieśli, a tych starych mędrców zza Wołgi dotknął zły los.

Jednak jeśli chcecie państwo moją opowieść rozpatrywać jedynie jako wersję, no to proszę bardzo.

Tylko rozpatrywać będziemy jako wersję również wasze stwierdzenie i wtedy porównamy je z moją wersją.

Porównując, od razu można zauważyć, że ta druga nie podlega żadnej logice: ona bazuje jedynie na stwierdzeniach, które wymagacie, by odbierać jako prawdę. Po drugie, nie możecie dostarczyć absolutnie żadnych dokumentów, które by potwierdzały na przykład składanie przez pogan na Rusi ofiar z ludzi.

Pokażcie narodowi archeologiczne świadectwa i odkopcie ofiarne ołtarze. Nic z tego, bo ich nie było.

Pokażcie księgi pogan, w których wypowiadali oni swoje poglądy na świat. Niech ludzie sami porównują kultury dwóch cywilizacji. Nie pokażecie? Dlaczego?

A dlatego, że zapoznawszy się z tekstami, ludzie zobaczą tę całą niedorzeczność dzisiejszego obrazu życia. Więc nie macie dowodu waszej utopijnej wersji i dlatego wymagacie od wszystkich: "Wierz mi i kropka". Wierz nam, a jeśli nie zechcesz, to otrzymasz etykietkę człowieka niewierzącego, pozbawionego duchowości. Istnieją natomiast dowody na to, że Ruś została zniewolona za pomocą intryg i siły. Dla przykładu przedstawię tylko jeden z tej długiej listy. Od tej pory do dnia dzisiejszego można uważać, że Ruś jest zniewolona. I dziś góruje cudzoziemska ideologia. I dziś Ruś płaci datki. Tylko inna jest forma płatności: przelewanie kapitału, sprzedaż złóż, zalanie niskiej jakości produktami spożywczymi z eksportu. I dziś bardzo wnikliwie śledzony jest wskaźnik ideologii.

Tylko jedno jedyne wspomnienie o kulturze starożytnej Rusi wprowadza do działania mechanizm przeciwstawiania się. W rezultacie trwają w nieskończoność intrygi i ataki na Anastazję.

Mówimy o wolności słowa, to dlaczego tak się boicie jej słów? Próbujecie obmawiać i nie pozwalacie ludowi zapoznać się z kulturą swojego kraju? A to dlatego, że kultura naszych przodków jest wspaniała, radosna i wysoce duchowa.

Już przytaczałem opowieść Anastazji o zaślubinach. Dwa tysiące lat temu ten obrzęd istniał jeszcze na Rusi. Po tej publikacji zaczęły napływać opinie naukowców. Już wspominałem, że w ostatnich

czasach naukowcy różnych dziedzin badają wypowiedzi Anastazji. Jedni to robią otwarcie i nawet próbują opublikować swoją pracę, a inni po prostu przesyłająje do zapoznania się z nimi. Żeby nie narazić ich na ataki, nie będę podawał nazwisk, przytoczę tylko sedno wypowiedzi.

* * *

"Obrzęd zaślubin istniejący w starożytnej Rusi, przekazany przez Anastazję, jest unikatowym, bezcennym dokumentem, świadczącym o najwyższym poziomie wiedzy starożytnych Rosjan. Cały obrzęd bazuje nie na wierze, nadprzyrodzonej sile, ale właśnie na wiedzy tego, co dziś nazywamy nadprzyrodzonym. Pewne elementy tego obrzędu można zobaczyć wśród różnych narodowości i dzisiaj. W nowoczesnej interpretacji elementy te jednak mają czysto rytualny i niepewny charakter, nieprzemyślany, a w rezultacie nie powodują umocnienia sojuszu dwojga zakochanych w tym stopniu, w którym one działały przy ich świadomym zastosowaniu. W dzisiejszym wykonaniu niektóre z nich jawią się jako bezsensowne, bazujące na jakichś tam zabobonach i w najlepszym wypadku mogą być zaliczone do tak zwanych ezoterycznych działań. Obrzęd, który pokazała Anastazja, doprowadza niezrozumiałe do zrozumienia wielkiej racjonalności i świadczy nie tylko o wiedzy, ale także o niepokonanym poziomie duchowości pokoleń poprzedzających Słowian.

* * *

Gdy porównuje się zaślubiny przedstawione przez Anastazję z dzisiejszym obrzędem weselnym, powstaje odczucie, że współczesne obrzędy należą raczej do nierozwiniętego pierwotnego społeczeństwa, a ten starosłowiański – do najwyższych pod każdym względem cywilizacji. U wielu narodowości, w tym u Polaków, jest taki rytuał, jak obsypywanie pary młodej ziarnem. Jedna z matek nowożeńców, albo babcia, sypie ziarno przed wejściem młodych do domu lub prosto na młodych, zakładając, że w ten sposób zapewni przyszłej rodzinie dobrobyt.

Takie zachowanie można zaliczyć do zabobonów lub ezoteryki. Inne określenie tu nie pasuje. Jak znaleźć w tym racjonalność, jeśli ziarna rzucone na podłogę, asfalt lub chodnik przy wejściu do domu – natychmiast zostaną rozdeptane? Coś innego dzieje się z ziarnem w zaślubinach starożytnych Słowian. Rytuał ten zawiera od razu kilka konkretnie przemyślanych zadań. Wszyscy, którzy przyszli na ślub młodych: i krewni, i znajomi, przyjaciele – przynoszą ze sobą nasiona najlepszych roślin i każdy własną ręką sadzi przyniesione ziarenko we wskazanym przez młodych miejscu.

A jeśli już mówić o materialnym dobru, to ono nie jest przewidywane, lecz faktycznie się je osiąga takim działaniem. W przeciągu krótkiego czasu, godziny lub dwóch, nowożeńcy otrzymują przyszły ogród, obsadzony najlepszymi drzewami i krzewami i sad z zielonym żywopłotem okalającym ich przestrzeń.

* * *

Nie mniej ważny jest również drugi psychologiczny aspekt tego przedstawienia. Wielu z nas zauważa polepszenie się stanu psychicznego w kontakcie z przyrodą. Przyjemne uczucia wzmacniają się przy zetknięciu nie z czyimiś ogrodowymi roślinami, ale właśnie z tymi, które przynależą do ciebie. Jakaż musi być siła ducha, stan emocjonalny człowieka, który wstępuje do ogrodu, gdzie każde drzewko, krzaczek, trawka, ziółko – dane dla ciebie, przez twoich rodziców, krewnych, przyjaciół!

Dzisiaj możemy się tylko tego domyślać, ponieważ chyba żaden z żyjących teraz ludzi nie ma stworzonej podobnej przestrzeni. Widocznie nie tylko materialny dobrobyt, ale także właśnie wewnętrzne pozytywne emocje, będące wynikiem tego przedstawienia, odgrywały główną rolę.

* * *

W ezoterycznej literaturze dużo się mówi o energiach Kundalini, o czakrach. Informacja ta koncentruje naszą uwagę głównie na możliwości istnienia czakr. W istnienie energii miłości, energii miłosnego pragnienia mężczyzny do kobiety i na odwrót nikt nie wątpi.

Większość ludzi odczuwało wpływ tej energii na sobie, jednak ani teoretycy przeszłości, ani dzisiej-

sza nauka nie wskazują na możliwość kierowania tą energią przez człowieka. W obrzędzie przedstawionym przez Anastazję po raz pierwszy pokazano, jak człowiek może kierować, transformować i zachowywać tę energię.

Faktycznie, młodzi zakochani materializują energię miłości, która do nich zeszła lub w nich weszła. Przy pomocy tej energii kształtują wokół siebie całą przestrzeń, którą widzą i odczuwają. Oni pozostawiają tę wielką energię przy sobie na wieki.

Dlaczego dla nich to było możliwe, a w dzisiejszej rzeczywistości nie? Statystyczna współczesna zakochana para spędza czas, zwiedzając kluby, odosobniając się na spacerach i w domu, i najczęściej jeszcze przed zawarciem ślubu rozpoczyna współżycie seksualne. Głównym celem większości zakochanych jest oficjalna rejestracja swoich stosunków w urzędzie lub w kościele. Wystarczająco konkretnych planów dalszego życia zakochani, jak pokazują badania, nie budują. Jeśli nawet ktoś próbuje nakreślić wspólne działanie po ślubie, to szkice te mają raczej abstrakcyjny charakter. Psychologowie zaznaczają: każde z młodej pary ma nadzieję, że po połączeniu ich własne życie zostanie polepszone przez partnera lub partnerkę. Każdy oczekuje, że wzniosły, wypełniający życie stan miłości będzie trwał i po zawarciu ślubu. Jednak miłość przemija. Otaczająca nas przestrzeń powszednieje i nie tylko nie przypomina o stanie zakochania, ale wręcz zaczyna drażnić swoją pospolitością i prymitywnością.

Rozdrażnienie rodzi się też do siebie nawzajem. Mało kto podejrzewa, że to rozdrażnienie nie jest przyczyną zachowania zakochanych po zawarciu związku. Niezadowolenie powstaje w rezultacie nieumiejętnego wykorzystywania stanu miłości.

* * *

Praktyka pokazuje, że w zachowaniu miłości lub chociażby szacunku do siebie nie pomogą żadne świeckie przepisy i kościelne straszenie. Spróbujmy dać logiczne naukowe wytłumaczenie zachowania zakochanych z opowieści Anastazji. Przede wszystkim zadziwia samo wyznanie miłości: "Z tobą, moja piękna Bogini, mógłbym stworzyć Przestrzeń Miłości na wieki", mówił on do swojej wybranki. Jeśli serce dziewuszki odpowiadało miłością, to odpowiedź brzmiała: "Mój Boże, jestem gotowa pomagać tobie w wielkim Stworzeniu". To porównajmy to z dzisiejszymi oświadczynami zapisanymi przez znanego poetę, który najbardziej precyzyjnie charakteryzuje stosunek do energii miłości: "Kocham cię, co więcej jeszcze mam ci powiedzieć...". Możemy tu zaobserwować, że w pierwszych oświadczynach od razu przewidywany jest konkretnie określony wielki czyn – kształtowanie Przestrzeni Miłości.

Faktycznie, to naukowa materializacja miłości.

W drugich oświadczynach stwierdza się tylko fakt: "kocham cię", a dalej nie przewiduje żadnych czynów. On i ona po prostu nie wiedzą, jak i na co wykorzystać energię miłości.

* * *

Zakochani z opowieści Anastazji razem zgodnie przystępują do kształtowania Przestrzeni Miłości dla siebie i swoich przyszłych swoich pokoleń.

Oni się odosabniają, nawet mogą nocować w szałasie, na wybranej przez siebie działce, ale seksu nie uprawiają. Co to jest? Może rytualna wstrzemięźliwość?

Religijne wyznania wielu narodów nakazują takie zachowanie. Są one i w świeckiej etyce. Czyli młodzi zakochani nie powinni do rejestracji ślubu lub rytuału kościelnego rozpoczynać współżycia. Jednak większość zakochanych lekceważy religijne zakazy i społeczny osąd. Dlaczego? Najbardziej wiarygodną odpowiedzią może być brak logiki w wymogach społeczeństwa i religii. Brak jasnego wytłumaczenia, a jeszcze dokładniej: wiedzy o sednie energii miłości.

Energia miłości uaktywnia cały kompleks uczuć człowieka, przyspieszając procesy myślenia. Energię tę można porównać z najwyższym szczytem natchnienia, przewidującego dalsze działanie.

Zakochani starożytnej Rusi dzięki najwyższej kulturze ludzkich stosunków, dzięki wiedzy, naturalnym sposobem kierowali energię miłości i popęd seksualny w dzieło tworzenia przestrzeni dla przyszłego wspólnego życia."

* * *

"Uczynić lepiej to, co tworzy dwoje zakochanych, przy pomocy naukowych poszukiwań chyba nie jest możliwe. Świadectwem tego przypuszczenia jest stwierdzenie Anastazji: «Nie w siłach świata nauki stworzenie nawet podobieństwa wspaniałego dworu, także dlatego, że istnieje przepis Wszechświata: jedynie Stwórca miłością natchniony mocniejszy jest od wszystkich nauk miłości pozbawionych»".

"Logiką, racjonalizmem, najwyższą duchowością i kulturą bytu przesycone są wszystkie czyny uczestników zaślubin w opowieści Anastazji. Jakże ubogo wygląda przy tym nowoczesne wesele, podczas którego najważniejszy jest biesiadny stół, z obfitością jedzenia i alkoholu".

"Przekazane baśnie, obrzędy starożytnych pogan albo, mówiąc słowami Anastazji, obrzędy Rusi epoki Wiedyzmu, głęboko nasycone emocjami, sensem i informacją, przewyższają wszystkie znane nam starożytne mity, charakteryzujące historyczną przeszłość. Przed nimi blednie nawet powszechnie znane Słowo o wyprawie Igora".

"Swoimi opowieściami o pogańskiej Rusi Anastazja tak faktycznie otwiera przed nami wysoce duchową kulturę, nieznaną nam do tej pory. Fundamentalnie zmienia istniejące w świecie nauki wyobrażenie o historii nie tylko naszego kraju, ale również całej ludzkości. Tak niespodziewany i fundamentalny nawrót, łatwość, z jaką został uczyniony, zaskoczył wielu wybitnych naukowców. Żeby jakoś się utrzymać w ramach osiągniętego statusu naukowego, wielu z nich próbuje sprawiać wrażenie, że nic się nie stało i że z taką informacją jeszcze się nie zapoznali.

Są podobni do strusia chowającego głowę w piasku. Informacja jest naprawdę bezcenna i sensacyjna i coraz bardziej staje się potrzebna społeczeństwu" .

* * *

Przytoczyłem, szanowni czytelnicy, wypowiedzi niektórych naukowców badaczy. Jak widać, wszyscy potwierdzają wagę informacji zawartej w wypowiedzi Anastazji. Mówią także o zaskoczeniu świata nauki, lecz zaskoczenie to jedno, a czym innym jest przeciwstawianie się i podejmowanie kroków, by nie dopuścić do rozpowszechnienia tej informacji, która rzuca światło na historię naszego państwa, słowiańskiego narodu.

Kogoś przeraża nasza możliwość dotknięcia kultury i wiedzy naszych prarodziców. Kogo? Pod czyim naciskiem, zgodnie z jakim programem działają i dziś ci, którzy nazywają naszych prarodziców barbarzyńskimi poganami, ci, którzy przemienili wielkie słowo "poganie" w coś, co ma znaczenie okropności uwstecznia?

I cóż, nasi historycy zgodzili się z takim określeniem? Zgodzili się. Ale to nie są nasi historycy. Czy oni w ogóle zasługują na miano historyków? Jeśli do tej pory nie potrafili nam powiedzieć nic konkretnego o historii odległej jedynie o tysiąc lat, a przy tym obrażają tamte czasy lub zgadzają się na ich obrażanie, to już nie są historycy Rosji, lecz zdrajcy lub najemnicy działający na czyjąś korzyść.

I nie trzeba już na nich więcej polegać. Musimy sami, własnymi siłami, po odrobinach, po analogiach odtworzyć własną przeszłość, zrehabilitować swoich prarodziców i siebie. A jeśli tego nie zrobimy, to...

* * *

Wielu czytelników książek z serii Dzwoniące Cedry Rosji już rozpoczęło pisanie dla swoich dzieci rodowej księgi. Ktoś może zapragnie wypowiedzieć swoje zdanie także o historii starożytnych Słowian, powiedzieć swoim dzieciom, od kogo pochodzimy. Tylko co możemy napisać o naszej przeszłości? Czy będziemy pisać o tych bredniach, które nam wmawiano?!

A może nic nie będziemy pisać o przeszłości, tak jakby jej nie było? Nie, to się nie uda.

Wtedy bowiem zamiast nas ktoś inny będzie ją znów i znów podawać naszym dzieciom tak, jak mu to pasuje.

Ktoś sobie pomyśli: "W jaki sposób my, prości ludzie, nie naukowcy historycy, będziemy mogli odtworzyć historię dwóch lub trzech tysiącleci wstecz?".

To się uda! Ponieważ będziemy ją odtwarzać nie na zamówienie, ale z potrzeby umysłu i serca.

Ja rozpocznę, lecz razem spróbujmy pozbierać mity, pieśni, fakty i analogie, co kto będzie mógł, i rozpocznijmy formowanie historii swojego rodu. Zacznijmy razem logicznie myśleć, wtedy nawet po analogii będzie można dużo odtworzyć. Według analogii to tak się robi.

* * *

Dwa tysiące lat przed nami istniało wielkie imperium rzymskie. Działało prawo rzymskie, senat i imperatorzy. Miasta imperium upiększały epokowe budowle i wtedy już w stolicy był wodociąg. Były biblioteki, rozkwitała sztuka. Imperium rzymskie prowadziło wiele wojen.

Na tle rozwiniętych państw w przedchrześcijańskich czasach prawie całkowicie brak informacji o istnieniu państwa rosyjskiego, o jego ustroju, terytoriach i kulturze.

Może ono nie istniało? Pewnie, że istniało. Wiadomo ze źródeł historycznych, że w momencie chrztu Rusi były już miasta i hrabstwa. A kniaź Władimir, za którego ochrzczono Ruś, wcale nie był pierwszym kniaziem. Te same źródła mówią o jego ojcu, kniaziu Światosławie.

Ruś więc istniała za czasów imperium rzymskiego. Istniały i miasta, i mnóstwo zamożnych osad. Właśnie bardzo zamożnych, dlatego że miasta starożytnej Rusi powstawały nie tylko jako stolice hrabstw, ale i jako rzemieślnicze i handlowe centra, obsługujące mnóstwo okolicznych osad. Przy biednych osadach nie powstają miasta. Ich budowy nie byłoby komu finansować, a w przyszłości nie miałby kto konsumować tego, co wyprodukowało miasto.

* * *

A teraz spróbujmy określić, czy mocnym, czy słabym państwem była Ruś przedchrześcijańska? Załóżmy, że bardzo, bardzo słabym. Do tego jeszcze historycy twierdzą, że Ruś była podzielona na drobne księstwa udzielne, które stale ze sobą walczyły.

Lecz znowu rodzi się pytanie: jeśli przedchrześcijańska Ruś była słabym, rozdzieranym konfliktami państwem, to dlaczego nie spróbowały jej podbić potężniejsze mocarstwa?

Była słaba w porównaniu z innymi, nie wspominając już o imperium rzymskim. Nie sprawiałoby trudności podbicie jej, zamienienie w kolonię i czerpanie z niej zysków. Ale tu właśnie zaczyna się tajemnica i zagadka.

W historycznych dokumentach rzymskiego imperium i innych potężnych krajów tych czasów nie odnotowano napaści na Ruś. Wiemy, że w momencie chrztu Ruś była samodzielnym, przez nikogo nie podbitym państwem.

Dlaczego więc nikt nie próbował podbić pogańskiej Rusi? A może posiadała ona ogromną, wspaniale zorganizowaną i wyposażoną armię? Nie, nie posiadała. Nawet za kniaziów były jedynie drużyny, które znacznie ustępowały liczebnością rzymskim legionom.

Nigdy nie uda się nam poznać prawdy historycznej, jeśli już u podstaw przyjmie się fałszywe wymysły o pogańskiej Rusi, a tym bardziej o Rusi epoki Wiedyzmu. I przeciwnie, wszystko wraca na swoje miejsce, jeśli przyjąć i zrozumieć na odwrót.

Ruś epoki Wiedyzmu, sprzed powstania hrabstw, była wysoce duchową, wysoce zorganizowaną cywilizacją. Właśnie tą "zagubioną" na Ziemi cywilizacją, o której później będą opowiadane legendy.

Nieprzypadkowo nazwałem starożytną Ruś nie państwem, lecz cywilizacją, dlatego że w tamtych czasach za wzorzec państwowości uważane były Egipt, Rzym, w których rządzili kapłani-zwierzchnicy i wzbogacona dzięki niewolnikom szlachta. Społeczny ustrój Rusi był wtedy bardziej doskonały i cywilizowany niż w Egipcie i Rzymie.

Niewolnictwa na Rusi w ogóle nie było. Nie było również odrębnych, walczących ze sobą księstw udzielnych. Ruś składała się ze wspaniałych rodowych osad. Decyzje podejmowane były na wiecu – ludowym zebraniu, a informacje roznosili mędrcy. Ale popatrzcie, jak podmienili pojęcia, zniekształcając sens wyrazu "cywilizacja". Egipt, w którym całym ludem rządzili kapłani i faraoni, nazywali mocnym, wysoko rozwiniętym, cywilizowanym państwem, a Ruś tego samego czasu – zacofaną, niecywilizowaną, słabą, nie posiadającą państwowości. Co za kombinatorzy! Jeśli nie było niewolnictwa, rządu despoty, to znaczy nie było i państwa, i to jest niecywilizowane?

I znowu zadaję to samo pytanie.

To dlaczego w takim razie nikt nie podbił Rusi? Próby podbicia Wedrussów na pewno się zdarzały. Lecz ci, którzy próbowali to uczynić, zawsze starali się wymazać nawet z własnej pamięci wynik tych prób. Oto, co opowiedziała Anastazja o jednej z ich wypraw sprzed ponad dwóch tysięcy lat.

* * *

Bitwa

W tych czasach panowała kultura obrazu życia epoki Wiedyzmu. Wtedy jeszcze nie istniały u Wedrussów miasta. Jednak ogrom bogatych w niezwykłe produkty wiosek, pełnych radości i światłych ludzi mieszkających w rodowych osadach, tworzył Ruś. W tych czasach istniało wiele państw, które były dumne ze swoich miast, coraz większej władzy nabierał pieniądz, przesłaniając ludzkie dążenia. Już były wielkie armie, z których pomocą władcy próbowali podbijać cały świat. Wiele krajów pochyliło wtedy głowy przed ciemną siłą.

Na Ruś został wysłany najlepszy legion rzymski. Pięć tysięcy żołnierzy doszło do granicy pierwszego osiedla i stanęło groźnym taborem na obrzeżach niedużej wioski.

Dowódcy wojskowi wezwali do siebie starszych mieszkańców. Mędrcy przyszli bez lęku przed groźną siłą. Dowódcy im wytłumaczyli, że pochodzą z najpotężniejszego mocarstwa spośród wszystkich państw i dlatego wioski powinny im płacić daninę. Ten, kto nie będzie mógł płacić, zostanie wzięty do niewoli.

Starsi niewielkiej wioski odpowiedzieli, że nie jest dobrze karmić swoimi produktami niedobrych ludzi, tym samym bowiem odchowuje się gromady ciemnych sił. Główny dowódca odparł na to najstarszemu wieśniakowi:

– Słyszałem o waszym barbarzyństwie i niezwykłych zwyczajach. Umysł wasz nie jest w stanie ocenić nawet stosunku sił. Z takim umysłem nigdy nie będziecie wolni w cywilizowanym imperium. Możecie być albo niewolnikami, albo w ogóle nie istnieć.

Najstarszy Wedruss odpowiedział:

– Nie będzie istnieć ten, kto nie jest w stanie spożyć Boskiego jedzenia. Popatrz – wraz z tymi słowami stary Wedruss wyciągnął z kieszeni dwa piękne, identyczne świeże jabłka. Powiódł oczami po błyszczących zbroją dowódcach, ale zatrzymał wzrok na młodym, zwykłym żołnierzu. Podszedł do niego i, podając jabłko, powiedział:

– Bierz, synku, ten owoc, niech on twojej duszy przypadnie do gustu.

Rzymski żołnierz przyjął owoc i nagryzł na oczach wszystkich zgromadzonych. Błogość opromieniła jego twarz, wzbudzając zazdrość pozostałych.

Starzec zwrócił się do dowódcy, trzymając w ręce drugie wspaniałe jabłko, i rzekł:

– Moja dusza nie pragnie i tobie wręczyć tego wspaniałego owocu. Co to oznacza, spróbuj się sam domyślić – z tymi słowami położył stary Wedruss drugie jabłko u stóp dowódcy.

– Jak śmiesz, ty starcze, być tak arogancki wobec zasłużonego na polach bitwy przywódcy – krzyknął rzymski adiutant, prędko podniósł jabłko i jęknął ze zdziwienia, i wszyscy wysocy rangą i ich służący zamarli, patrząc... jak na ich oczach w ręce adiutanta gniło wspaniałe jabłko. Na ich oczach ten gnijący owoc zjadały nie wiadomo skąd przybyłe muszki. Kontynuował więc starzec Wedruss:

– Ani kupić za złoto, ani wziąć siłą Boskiej błogości płodu nikt nie będzie w stanie. Możesz nazywać siebie władcą, utwierdzając się w pewności, iż podbijasz państwo, ale przy tym tylko zgniliznę będziesz jadać...

– To nie mistyka, Władimirze, uświadom sobie, że płody wyhodowane z miłością mogą oddać swoje dobro tylko temu, kto miłość w nich swoją oddawał, i temu, komu hodowca je przekazał z własnej woli. Tak już wszystko we Wszechświecie ułożone; ażeby to udowodnić, popatrz wnikliwie na dzień dzisiejszy. Spożywają ludzie jak skazani dawno nieświeże płody.

– Bogaci też? I ci, którzy rządzą światem?

– U nich problem z jedzeniem jeszcze większy. Zatrutych płodów i dań wyszukanych bardzo się boją. Zmuszają swoją służbę do próbowania jedzenia, zanim sami zaczną jeść. Ochronę ustawiają nad produktami i służby specjalne, lecz nadaremno. Niejeden władca od niedobrego jedzenia umierał w mękach. Zwróć uwagę, dziś wielu stara się produkować zdrowotny olej cedru, lecz różnią się oleje cedrowe stopniem uzdrawiania, ponieważ odmienne są pomysły i cele producentów.

A ten starzec Wedruss nie był mistykiem, on tylko powiedział to, o czym na Rusi epoki Wiedyzmu wiedziało każde dziecko.

* * *

Chwycili tego Wedrussa. Wsadzili do klatki, żeby mógł obserwować, jak palą się domy i sady w jego wiosce. Jak zakuci w łańcuchy mężczyźni, a także kobiety i dzieci przechodzą obok niego. Dowódca wojska złośliwie mówił do niego:

– Patrz, starcze. Oto twoi rodacy, a teraz niewolnicy. Niepotrzebnie zakpiłeś ze mnie wobec mojej świty i wywołałeś gnicie owocu. Teraz wszyscy rodacy twoi – niewolnicy pod groźbą śmierci będą hodować niegnijące płody.

– Pod groźbą śmierci można wyhodować tylko śmiercionośne, nawet jeśli wygląd ich będzie wspaniały. Jesteś prymitywny. Podbić mojego państwa nie zdołasz. Wypuściłem gołębicę z wieścią o tobie. Mędrcy gołębicę tę zobaczą i wszystkim o tobie opowiedzą...

Dowódca wojska wydał rozkaz, do wszystkich rodowych osad podążyli posłańcy. Rozkaz ten nakazywał, żeby z każdej wioski przybyli najstarsi szanowani ludzie i popatrzyli na wojsko: jakie jest mocne, dobrze wyszkolone i uzbrojone – i żeby uświadomili sobie, że może ono zetrzeć niepokorne wioski z powierzchni Ziemi, a dzieci i młode kobiety wziąć do niewoli. I jeszcze żeby przynieśli daninę dla groźnych wojowników, a na przyszłość każdej jesieni zbierali podatki dla całego ich mocarstwa i dostarczali je do imperium we własnym zakresie.

Wyznaczonego dnia, o świcie, przed ogromnym wojskowym obozem stanęło dziewięćdziesięciu młodych Wedrussów. Z przodu stał dobrze już tobie znany Radomir, ubrany w koszulę, wyhaftowaną z miłością przez Lubomiłę. Stojący za nim młodzieńcy też mieli na sobie białe koszule. Ich jasnowłosych głów nie zakrywały metalowe hełmy, tylko ochraniała taśma spleciona warkoczem z ziół. Nie mieli też tarcz chroniących przed śmiertelnymi atakami, lecz jedynie po dwa miecze u pasów. Stali w milczeniu, trzymając swoje konie za uzdy, a większość rumaków nie miała nawet siodeł.

Zebrani na naradę dowódcy pięciotysięcznego wyszkolonego wojska patrzyli na dziewięćdziesięciu młodzieńców. Główny dowódca podszedł wreszcie do klatki, w której był umieszczony Wedruss ze spalonej wioski, i zapytał:

– Co znaczą ci młodzieńcy? Przecież rozkazałem tu przyjść wszystkim najstarszym ludziom ze wszystkich osad, by ogłosić im ustawę mojego państwa.

Wedruss odparł na te słowa:

– Najstarsi wiedzą, co chcesz powiedzieć, nie chcieli więc przyjść i słuchać tego, co jest dla nich nieprzyjemne. Przed twoim wojskiem stoi tylko dziewięćdziesięciu młodzieńców z sąsiedniej wioski. U pasów mają miecze, możliwe, że pragną przystąpić do walki z wami.

,,0, bezmyślni barbarzyńcy! – myślał główny dowódca. – Skierować na nich część mojego wojska i wszystkich porąbać nie wymaga wielkiego trudu. Tylko jaką korzyść przyniosą martwe ciała? Chyba będzie lepiej wszystko im wytłumaczyć i dostarczyć imperatorowi zdrowych niewolników".

– Wysłuchaj mnie, starcze, ciebie młodzież na pewno szanuje zwrócił się dowódca do uwięzionego starca. – Wytłumacz im cały bezsens nierównej bitwy. Zaproponuj, żeby od razu się poddali. Zachowam ich przy życiu, ale uczynię niewolnikami. Mieszkając w niebarbarzyńskim państwie, mając ubranie i jedzenie, będą posłusznymi niewolnikami. Wytłumacz im, starcze, ten cały bezsens nierównej, krwawej walki.

– Spróbuję – odparł starzec – wytłumaczę im. Sam widzę, że młoda krew Wedrussów już się gotuje.

– W takim razie przemów do nich, starcze!

Stary Wedruss zaczął głośno mówić, tak żeby słyszeli go wszyscy stojący przed obozem Wedrussowie.

– Widzę po dwa miecze przy pasie u każdego z was, moi synowie. Widzę gorące rumaki, trzymacie je za uzdy, by im sił do walki nie odbierać swoim ciężarem. Zdecydowaliście się przystąpić do walki? Radomirze, mądry przywódco, odpowiedz mi!

Dowódcy wrogiego wojska ujrzeli, jak Radomir występuje naprzód i nisko się kłania, dając tym samym odpowiedź potwierdzającą słowa starego Wedrussa.

– Tak właśnie myślałem – mówił dalej starzec. – Radomirze, jesteś przywódcą, wierzę, że rozumiesz, iż masz przed sobą siły nierówne twoim.

Radomir znowu się skłonił w odpowiedzi.

Rzymscy dowódcy byli bardzo zadowoleni z tego dialogu, tylko dalsza rozmowa Wedrussów niezmiernie ich zdziwiła. Starzec mówił:

– Radomirze, jesteś młody, myśl twoja pędzi prędko. No to, proszę, zachowaj przybyszów przy życiu. Nie zabijaj ich wszystkich. Zmuś, żeby dobrowolnie odeszli, broń złożyli i już nigdy się bronią nie bawili.

– Ty zwariowałeś! Straciłeś rozum, starcze! Kto i kogo może tu przy życiu zostawić? Nie rozumiesz? Skazałeś swoich rodaków na śmierć... Już wydaję rozkaz...

– Spóźniłeś się. Patrz. Radomir stał w zamyśleniu, a teraz przed moimi słowami się skłonił, więc zrozumiał je i zostawi was przy życiu.

W następnej chwili dziewięćdziesięciu młodych ludzi wskoczyło na koń i prędko ruszyło w stronę wrogiego wojska. Jego dowódca zdążył tylko wydać rozkaz łucznikom, żeby przywitali Wedrussów chmurą strzał.

Jeźdźcy jednak, kiedy już strzały mogły ich dosięgnąć, zeskoczyli ze swoich rumaków i zaczęli biec obok nich. Dotarłszy do rzymskiego wojska, młodzi Wedrussowie utworzyli owal, w którego centrum znajdowała się połowa drużyny i koni, a druga połowa, wkraczając w szeregi ustawiających się do walki Rzymian, przystąpiła do boju. Wedruscy wojownicy trzymali w każdej ręce po mieczu. Tak samo sprytnie prawą, jak i lewą ręką walczyli, lecz nie ranili na śmierć, tylko wytrącali wrogowi broń.

Zranieni i bezbronni rzymscy legioniści tworzyli tłum, nie dający świeżym siłom podejść i skutecznie ich zastąpić.

Mała drużyna Wedrussów prędko utorowała sobie drogę do namiotu głównego dowódcy. Radomir przeciął mieczem zamknięcie klatki, skłonił się przed starcem i, lekko go podniósłszy, posadził na koniu.

Dwaj młodzi Wedrussowie pochwycili głównego dowódcę Rzymian, wrzucili na drugiego konia i zaprowadzili do centrum utworzonego przez nich owalu.

Zręcznie torując sobie drogę, szła do przodu mała drużyna Wedrussów, i już niedługo wyszli z tłumu rzymskiego wojska, skoczyli na konie, jednak po kilku minutach zatrzymali się na pagórku, zeszli z koni i prawie wszyscy położyli się na trawie, rozłożyli ręce i znieruchomieli. Uwięziony rzymski dowódca ze zdziwieniem zobaczył, że leżący na trawie Wedrussowie mocno spali. Błogie uśmiechy rozświetlały ich twarze, a obok każdego z nich skubały trawę ich rumaki. I tylko dwaj strażnicy obserwowali ruchy rzymskiego wojska.

Pozostając bez przywódcy, rzymscy oficerowie przez jakiś czas się sprzeczali, winiąc nawzajem, następnie kłócili się o to, kto ma przejąć dowodzenie i jak dalej działać. W końcu podjęli decyzję, by wysłać w pogoń za Wedrussami tysiąc jeźdźców, czyli prawie całą konnicę, a reszta również miała się kierować w stronę pogoni na wypadek nieprzewidzianych zdarzeń lub gdyby Wedrussom przyszedł ktoś z odsieczą. Ale główną przyczyną takiej decyzji był lęk. Tysiąckonna jazda dobrze uzbrojonychjeźdźców ruszyła w pogoń. Gdy tylko szeregi konnych Rzymian wyruszyły z obozu, jeden z wojowników Radomira, siedzący na koniu, zadął w róg. Wedrussowie natychmiast się poderwali, chwycili konie za uzdy i pobiegli. Wypoczęci po walce biegli bardzo prędko, lecz goniąca ich konnica rzymska powoli, bardzo powoli, ale jednak już się zbliżała. Oficer jeźdźców, przeczuwając sukces, rozkazał, by dać sygnał do przyspieszenia. Sygnał się rozległ.

Spięte ostrogami konie, chociaż już były spienione, przyspieszyły ten zwariowany bieg, skracając dystans między nimi a uciekającymi Wedrussami. Prawie już obok, już tuż tuż... Podniecony oficer kolejny raz rozkazał przyspieszyć i znowu rozległ się sygnał. Kilka koni padło wycieńczonych szalonym galopem. Nikt nie zwrócił na nie uwagi. Rzymscy żołnierze już wyciągali miecze, żeby uderzyć w Wedrussów, i nagle... Na dźwięk rogu wszyscy Wedrussowie skoczyli na swoje konie i... odległość między nimi a Rzymianami zaczęła się powiększać.

Wzięty do niewoli rzymski generał zrozumiał: Wedrussowie oszczędzili swoje konie i teraz już nie ma szans, by ich dogonić. Oni wymienili konie pod nim i pod starym Wedrussem. Zauważył też, że nie siedzieli, ale wręcz leżeli na swoich koniach, trzymając się mocno grzywy. Oni spali !

"Po co oni znowu odradzają swoje siły?" – pomyślał, a chwilę później zrozumiał... Rzymianie podnieceni pogonią bili swoje konie, nie oszczędzając ich. Te padały pod nimi, ale nawet najbardziej wytrzymałe nie były w stanie pod ciężarem uzbrojonych jeźdźców dogonić niezmęczonych koni Wedrussów. Kiedy dowódca jeźdźców zrozumiał, że nie zdoła dogonić Wedrussów, dał rozkaz zatrzymania się i zejścia z koni. Jednak za późno. Część koni już zostało zamęczonych i padało na kolana.

– Wszyscy mają odpoczywać – wydał rozkaz.

Ale w tym samym momencie żołnierze, którzy zsiedli ze zmęczonych koni, ujrzeli, że prosto na nich pędzi drużyna Wedrussów. Wszyscy młodzi jeźdźcy trzymali po dwa miecze i, skacząc wzdłuż brzegu rzymskiej konnicy, ranili wojowników i wytrącali im broń. Cały rzymski legion ogarnął lęk i wtedy pobiegli po pomoc do zbliżającego się pieszo pozostałego wojska. Wedrussowie skakali za nimi na koniach, tylko nie wiadomo dlaczego ich nie doganiali. Nawet nie dotykali padających ze zmęczenia rzymskich żołnierzy. Tłum już nie biegnących, lecz ciężko stąpających i chwiejących się ze zmęczenia wojowników nagle się zatrzymał, ujrzawszy przed sobą Radomira z dwoma mieczami, a za nim pełnych spokoju i sił jeźdźców.

Rzymianie siedli na ziemi, a ci, którzy jeszcze mieli broń, złożyli ją przed sobą. Zupełnie pozbawieni sił czekali, aż Wedrussowie się z nimi rozprawią. Pomiędzy siedzących na trawie żołnierzy wszedł Radomir ze swoimi towarzyszami. Miecze już zostały schowane, wisiały na pasach. Rozmawiali z Rzymianami o życiu, a z głów pozdejmowali swoje opaski z leczniczych ziół: dawali je rannym żołnierzom, żeby mogli przyłożyć do ran uzdrawiające rośliny. Zioła tamowały sączącą się krew oraz uśmierzały ból. Wedrussowie też zwrócili legionom głównego dowódcę.

* * *

Wstępowały do Rzymu równe szeregi żołnierzy wracających z wyprawy na pogańską Ruś. Imperator już został poinformowany o dziwnych rzeczach, które się przytrafiły najlepszym żołnierzom z legionów rzymskich. Kiedy zobaczył ich na własne oczy, swoich wojowników, przez parę tygodni nie opuszczało go uczucie niepokoju. Później wydał tajny rozkaz: wszystkie oddziały, które brały udział w wyprawie na Ruś, czyli i żołnierzy, i ich dowódców usunąć z armii i osiedlić w różnych zakątkach imperium. A na dodatek zakazać pod karą śmierci opowiadać, nawet w gronie przyjaciół, o tej wyprawie.

Imperator ten już nigdy nie wysłał swojego wojska na Ruś. W tajnych księgach napisał do swoich potomnych: "Jeśli imperium pragniecie mieć, to nawet w myślach z Rusią wojny nie możecie wieść".

Mądry był ten imperator. Kiedy zobaczył wracających z wyprawy żołnierzy, to zrozumiał: jego wojska wróciły całe, lecz bez zdobyczy, a na twarzach żołnierzy nie było złości ani chęci do walki. Kto wie, może oni zarażą takim zniechęceniem całą armię imperium, gdy pozostaną w służbie.

* * *

Jednak dziedzic tego imperatora podjął próbę podbicia Wedrussów. Dowiedziawszy się wiele od tych, którzy przedtem mieli z nimi do czynienia, wysłał dziesięć tysięcy wojowników. I znowu doszli oni do małej wioski, szybko zbudowali umocnienia, a posłów wysłali, by zaprosić seniorów.

W wyznaczonym czasie dowódcy ujrzeli, że od strony wioski Wedrussów w ich kierunku idzie tylko około dziesięcioletnia dziewczynka, a z nią pięcioletni malec. Żołnierze rozstąpili się przed nimi i dzieci weszły do środka obozu, cały czas sprzeczając się ze sobą. Malec szarpał siostrę za spódnicę, coś do niej mówiąc.

– Jeśli nie pozwolisz mi prowadzić negocjacji, to wtedy moja siostrzyczko, Pelasiu, niedobrze o tobie pomyślę.

– Co ty pomyślisz o mnie niedobrego, łobuzie? – Pomyślę o tobie, Pelasiu, siostrzyczko, że urodziłaś się bardzo nieznośną dziewczyną.

– Niedobrze tak myśleć.

– Jeśli niedobrze, to zgódź się, żebym prowadził negocjacje.

– A jeśli się zgodzę, to jak będziesz o mnie myślał?

– Pomyślę, że ze wszystkich najpiękniejsza, najmądrzejsza i najlepsza jest moja siostrzyczka Pelasia.

– No to zaczynaj rozmowy ty, braciszku. Nie mnie rozmawiać z pustogłowymi.

Dzieci stanęły przed dowódcami wojska bez cienia strachu. Malec, absolutnie się nie denerwując, zaczął mówić:

– Mój tatuś kazał wam wszystkim przekazać, że w naszej osadzie jest teraz święto, festyn na polanie. Co roku tak to się odbywa i raz w roku wszyscy tam się bawią. Niedobrze, tak powiedział mój tatuś, niedobrze mu od tej zabawy odchodzić i z wami gadać po próżnicy. Otóż wysłał mnie, a siostra też się przyczepiła...

Przywódca Rzymian aż wykrzyknął na te butne słowa malca. Zbladł i chwycił za miecz.

– Ty chamskie dziecko, jak śmiesz tak się do mnie odzywać?! Niewolnikiem przy moich koniach będziesz do głębokiej starości... A twoja siostra.. .

– Och, wujku – wtrąciła się do rozmowy siostra – och, wujkowie, ruszajcie się szybko, porzućcie swoje miecze, tarcze i biegiem, jak najprędzej, do domu. Oto chmurka nachodzi. Ona z przybyszami wcale nie będzie negocjować, tylko od razu przystąpi do walki.

Dziewczynka rozwiązała tobołek, wzięła z niego szczyptę jakiegoś pyłku, posypała nim brata, potem jeszcze raz, a resztę wysypała na siebie. Chmurka tymczasem prędko leciała w kierunku obozu wroga, dźwięczała i rosła w oczach. Nakryła sobą cały obóz, a już za chwilę na ziemi poniewierało się uzbrojenie Rzymian: tarcze, miecze i kopie. Namioty żołnierzy i dowódców stały opuszczone.

W śród skarbów Rzymian stał razem z siostrą malec i wciąż do niej mówił:

– Jednak nie dałaś mi podyskutować z wrogiem, Pelasiu. Nie powiedziałem im wszystkiego, co zamierzałem.

– Ty zacząłeś – i to jest ważne! Nie gniewaj się, jeśli przeszkodziłam tobie, Wedrussowi-wojownikowi, obrońcy ukochanej naszej Ziemi.

– No już dobrze, będę myśleć, że moja siostrzyczkajest piękna, fajna i dobra.

I tak dwoje dzieci, rozmawiając i przestępując przez skarby Rzymian, szło sobie do domu. Oddalająca się chmurka wydawała się nieduża i niegroźna, lecz w niej całe dziesięć tysięcy najlepszych rzymskich wojowników z przerażeniem uciekało do domu. Upadali i znów się podnosili, i biegli ogarnięci okropnym lękiem.

– Nie myśl, Władimirze, że tu jest jakaś mistyka. Wedrussowie po prostu podjęli decyzję. W każdym dworze, a było ich około dwustu, każdy otworzył otwory w dziesięciu ulach... W każdym ulu około piętnastu tysięcy pszczół. A teraz policz, ile było w tej chmurce. Przy dużej ilości ukąszeń człowiek najpierw odczuwa swędzenie, a następnie ból. Potem zasypia i ten sen jest śmiertelny.

* * *

I tak żyli dalej szczęśliwi Wedrussowie, nie znając wojen, nie znając nieszczęścia. Przez wieki nie byli dla nich groźni zewnętrzni wrogowie. Ale jednak Ruś została podporządkowana, kiedy Wedrussowie poddali się przebiegłym chwytom i sami przeciw sobie tego wroga stworzyli.

* * *

Anastazja opowiedziała nam o Rusi w epoce Wiedyzmu na przykładach tych pieśni. Może ktoś też posiada informacje o życiu w epoce Wiedyzmu w postaci starożytnych pieśni. Na rękopiśmienne źródła nie ma co liczyć, ponieważ, jak wiadomo z historii, zostały zniszczone. Palono je we Włoszech, Anglii, we Francji, a najbardziej gorliwie w Rosji.

Jednak ci, którzy tak starannie niszczyli kulturę naszych przodków, nie zdołali jej wypalić z głębi serc i dusz ludzkich.

Powinniśmy znać swoją historię. Znać i szanować. Ale powinniśmy też rozumieć, że Wiedyzm, pogaństwo i chrześcijaństwo – to wszystko są etapy naszej historii. Żadnego z tych etapów nie powinniśmy lekceważyć. Atakując jeden z nich, atakujemy samych siebie. Powinniśmy ze zrozumieniem i szacunkiem podchodzić i do chrześcijaństwa, i do innych wyznań. Tylko wtedy wszystkie etapy naszej historii staną się mocnym fundamentem wspaniałej przyszłości. To się ziści, jeśli będziemy wiedzieć i rozumieć, jeśli potraktujemy etapy naszej historii jako lekcję dla budowy przyszłości – bo jeśli nie, to będziemy żyć w świecie absurdów. Rządy i ustawodawcy wielu państw walczą z terroryzmem. Uchwalają ustawy zabraniające rozpalania rasowej i religijnej nienawiści, a w tym samym czasie i w tych samych krajach oficjalnie istnieją religie, których wyznawcy jakoby w imieniu Boga dokonują na wielką skalę aktów terrorystycznych dla osiągnięcia politycznych celów.

Wspaniale święta Rusi epoki Wiedyzmu

O kulturze epoki Wiedyzmu w pewnym stopniu możemy dziś sądzić po istniejących świętach, które dotrwały do naszych czasów. One były i wciąż pozostają najbardziej popularne i lubiane wśród ludzi, bez

względu na to, że pozostały w nich tylko pojedyncze elementy starożytnych zwyczajów. Jakie to są święta? Nowy Rok, Tłusty Czwartek, Zielone Świątki. A właśnie Zielone Świątki najbardziej ucierpiały od tamtych czasów.

Święto to przypada na początek czerwca. Jak państwo wiedzą, ludzie idą wtedy na cmentarz, na groby swoich zmarłych. Przychodząc tam, poprawiają mogiły, uszlachetniają ich wygląd. Wielu ludzi bierze ze sobą jedzenie i alkohol, spożywają to przy grobie i pozostawiają na kieliszku z wódką mały kawałek chleba dla zmarłego. Rozmawiając ze sobą, wspominają życie tego zmarłego. Wielu uważa, że przy grobie należy płakać, a to, że ten pogański zwyczaj doznał poważnych zmian, udowadniają następujące fakty.

W epoce Wiedyzmu, a później pogaństwa nie było smutnych i żałobnych świąt. Każde święto dostarczało ludziom wielkiego ładunku pozytywnej energii i przekazywało młodzieży wiedzę przodków.

Dzień pamięci w czasach Wiedyzmu też znacząco się różnił od dzisiejszego. Nie było wypraw na cmentarz, płaczu przy grobach zmarłych. W tej epoce w ogóle nie istniały cmentarze. Zmarłych chowano w rodowych osadach, nie zaznaczając przy tym mogiły płytą lub grotą. Usypywano tylko niewielki pagórek, który z upływem czasu zrównywał się z ziemlą.

Wedrussowie uważali, że najlepszym pomnikiem dla człowieka powinno być to, co uczynił za życia. Znajomość przyrody, znajomość siły ludzkich myśli doprowadziła Wedrussów do wniosku, że jeśli wszyscy krewni będą w myślach modelować śmierć, to ich wspólna myśl nie pozwoli duszy zmarłego znów odnaleźć nowego ciała. W dniu pamięci zmarłych w najstarszym rodowym dworze zbierali się wszyscy członkowie rodziny. W ich obecności najstarszy, pradziadek lub dziadek, podchodził do najmłodszych, czyli do dzieci, i zaczynał z nimi rozmawiać mniej więcej tak:

– Kiedy twój tatuś był takiego wzrostu jak ty teraz – zwracał się dziadek do wnuka sześciolatka – posadził tu małe drzewko. Minęły lata i z małego drzewka urosła wielka jabłoń, rodząca dorodne owoce.

Następnie dziadek podchodził do innych roślin i opowiadał, kto je posadził. Wszyscy członkowie rodziny mogli w tym dziadkowi pomagać, dodając swoje wspomnienia i opowiadając przy tym wesołe historie albo mówiąc o przeżytych uczuciach. W końcu wszyscy podchodzili do najważniejszego, do rodowego drzewa – do cedru lub dębu.

– A to drzewo – kontynuował swoją opowieść starszy rodu posadził pradziadek mojego pradziadka.

A dalej toczyła się dyskusja, dlaczego została wybrana właśnie ta, a nie inna roślina, dlaczego daleki przodek posadził drzewo właśnie w tym miejscu, a nie bardziej na prawo lub na lewo. Jedni zadawali pytania, inni na nie odpowiadali. Czasami rozpalała się dyskusja i często zdarzało się tak, że w jej kulminacji któreś z dzieci, samo tego nie zauważając, wypowiadało dziwną frazę: "Jakże tego nie rozumiecie?! Posadziłem to drzewo w tym miejscu właśnie dlatego, że...". Dorośli natychmiast zrozumieli: ich malec posiada i duszę, i uczucia, i wiedzę dalekiego przodka.

Jakże oni byli dumni, że jego dusza się nie tuła w przestrzeniach Wszechświata, że nie rozproszyła się na drobne cząsteczki, lecz kontynuuje życie w doskonałości, życie wieczne.

Pogaństwo, a tym bardziej Wiedyzm trudno nazwać religią. Bardziej prawidłowe byłoby określenie "kultura obrazu życia". Największa kultura wysoce duchowej cywilizacji mieszkającej kiedyś na Ziemi. Cywilizacja ta nie powinna była "wierzyć w Boga".

Ludzie tej cywilizacji znali Boga.

Ludzie tej cywilizacji obcowali z Bogiem, rozumieli myśli Stwórcy.

Ludzie tej cywilizacji znali przeznaczenie każdej trawki, muszki i planet.

Ludzie tej cywilizacji także i dziś albo tkwią, albo śpią w naszych duszach. Oni obowiązkowo się budzą. Weseli, pełni radości życia, twórcy wspaniałej planety, dzieci Boga – Wedrussowie. To nie są zwykłe, nie poparte dowodami słowa. Dowodów jest tyle, ile tylko zechcecie. Jeden z nich to Japonia.

Z historii wiadomo, że w szesnastym stuleciu chrześcijanie zaczęli masowo głosić swą ideologię w Japonii. Jednak władca Japonii tego okresu, Tonugawa lejasu, po wnikliwej obserwacji działalności chrześcijańskich misjonarzy zabronił chrześcijaństwa. Japonia i dziś jest państwem najbardziej zbliżonym do pogaństwa, wyznającym swoją narodową religię, sintoizm. Sintoizm to w dosłownym tłumaczeniu "szlak Bogów". Celem tej religii jest istnienie w harmonii z przyrodą.

I cóż? Czy obraz życia Japończyka jest okropny i niecywilizowany? A właśnie tak jest traktowane życie człowieka z epoki pogaństwa. To kłamstwo. Jest zupełnie inaczej.

Wielu Japończyków pisze wiersze, podchodzi z czułością do natury. Właśnie japońską ikebaną zachwyca się cały świat, a fascynowanie się tą dziedziną sztuki nie jest wcale przywilejem tylko wybranych artystów. Ikebanę można spotkać prawie w każdym japońskim mieszkaniu. Do swoich dzieci też mają wyjątkowe podejście. Dorośli dają z siebie wszystko, by zapewnić dzieciom całkowitą swobodę.

Może ktoś powie: co tam, poeci, artyści... Ale poziom japońskiej technologii przewyższa podobne dziedziny w najbardziej rozwiniętych państwach. Trudno z nimi konkurować i w elektronice, i w produkcji samochodów. Dyskutując o Japonii, mówimy o współczesnym państwie z elementami pogaństwa. To jakiż typ człowieka mógł być za czasów całkowitej kultury pogańskiej?

Jedno jest pewne, że poziomem wiedzy i duchowości znacznie przewyższał współczesnego człowieka. Ale komuś bardzo zależało, by nas ogłupiać, wmawiając coś zupełnie przeciwnego.

Japonia ani nie jest wyjątkiem, ani jedynym przykładem. Z głębi tysiącleci dotarły do nas imiona takich genialnych poetów, filozofów i naukowców, jak Archimedes, Sokrates, Demokryt, Heraklit, Platon, Arystoteles. Oni żyli 200-600 lat przed narodzeniem Chrystusa. Gdzie żyli? W Grecji – też jeszcze wtedy pogańskim kraju.

Japonia, Grecja, Rzym, Egipt – ich starożytne świątynie, sztuka antyczna, święta i tradycja jawnie świadczą o wysokim poziomie kultury tych narodów.

A co o Rusi z tamtych czasów mogą nam pokazać historycy? Nic.

Jak znaleźć dowody na to, że na Rusi epoki Wiedyzmu żyli ludzieartyści, ludzie-poeci, sławni wojownicy, którzy nigdy nikogo nie napadali, ale wspaniale posługiwali się bronią?

Powiedziałem do Anastazji:

– Jeśli nie zostaną odnalezione niezbite dowody na istnienie kultury Rusi epoki Wiedyzmu, to nikt w nią nie uwierzy, a twoje opowieści o niej zostaną potraktowane jak mity. Owszem, piękne, ale jednak mity. W pracach historyków nie ma sensu ich szukać, już się o tym przekonałem. Zostałaś tylko ty. Czy będziesz mogła wskazać niezbite świadectwa, Anastazjo?

– Tak, mogę to zrobić, dowodów bowiem jest wielkie mnóstwo.

– W takim razie powiedz, gdzie należy prowadzić wykopaliska archeologiczne?

– Dlaczego od razu wykopaliska? Dowodem na istnienie kultury Wedrussów może być wiele ludzkich siedzib.

– Jakich siedzib? Co masz na myśli?

– Zwróć uwagę na dzisiejsze domy i porównaj je z domami wybudowanymi we wiosce, w której teraz mieszkasz. Prawie wszystkie stare domy są ozdobione rzeźbą w drewnie. Takie same domy, tylko jeszcze starsze, widziałeś w mieście-muzeum Suzdal.

– O, tak, one wszystkie też były ozdobione jeszcze piękniejszą rzeźbą. I nie tylko domy. Bramy, furtki też wyglądały jak dzieła sztuki.

– Im bardziej więc się oddalasz w przeszłość swojego kraju, tym piękniej ozdobione widzisz siedziby człowieka.

W muzeach możesz spotkać ozdobiony przepiękną rzeźbą kołowrotek, drewniane kubki do picia i inne przedmioty, których ludzie używali 300-500 lat temu. Jak sam widzisz, im dalej w głąb wieków, tym bardziej wzrasta poziom sztuki rzemieślniczej. W żadnym państwie świata w ciągu wielu wieków nie można zaobserwować aż tak masowej twórczości narodu. Zauważ, Władimirze: nie pojedynczych artystów wykonujących zamówienia bogatej szlachty, lecz absolutnie całego narodu. Jeśli widzisz w muzeum zwykły kołowrotek, to widzisz nie przedmiot króla lub królowej czy jakiegoś szlachcica. Przed tobą przedmiot, który był w każdym domu. Wszystkie domy były z miłością ozdobione koronkową rzeźbą w drewnie, łącznie z płotem, cały sprzęt domowy był ozdobiony malunkami, a odzież haftowana. I nie czynili tego specjalni majstrowie, artyści, bo byłoby ich potrzeba bardzo wielu. Każda rodzina na Rusi epoki Wiedyzmu wykonywała to samodzielnie.

Cały naród zajmował się twórczością. A to świadczy o tym, że cały naród żył w dostatku. Żeby dużo czasu poświęcać na twórczość, należy ten czas mieć. Wasi historycy kłamią, mówiąc, że w starożytności ludzie tylko pracowali na swoich działkach, ani na moment nie prostując pleców. Gdyby to było prawdą, nie mieliby czasu na twórczość, a oni go mieli. Co zaś się tyczy posługiwania bronią, to sam widzisz: jeśli oni tylko siekierą mogli zbudować tak bajkowe domy, to bronią posługiwali się tak jak artysta pędzlem.

Czy ty wiesz, jaką zabawę wymyślili na Tłusty Czwartek? Wkopywali w ziemię dwa wysokie pnie w odległości trzech metrów od siebie, dwaj mężczyźni podchodzili do nich, trzymając w każdej ręce topór.

Zawiązywali im oczy. Oni pracowali dwiema rękami jednocześnie, który z nich szybciej podetnie pień. Ale to jeszcze nie wszystko. Oni powinni byli tak go podciąć, żeby spadł dokładnie na stojący obok i go powalił.

Znaczące książki

Pewnego dnia zapytałem dziadka Anastazji, czy miał kiedykolwiek możliwość czytać duchowe lub naukowe książki. Odpowiedź zabrzmiała dosyć dziwna:

– Tak, żeby brać do ręki, przekładać kartki i czytać zapisane w nich słowach – zdarzyło się tylko raz. Natomiast wszystko zapisane w znaczących książkach jest mi znane.

– Skąd pan to zna i co to znaczy "znaczące książki"? Jeśli są znaczące, to muszą też istnieć nie znaczące.

– Istnieją. Tylko po co tym wszystkim będziesz sobie mącić w głowie.

– Jak to po co? Kulturalny człowiek musi być oczytany. Kiedy występuję na spotkaniach z czytelnikami, bywa tak, że mnie pytają, czy czytałem taką lub inną książkę. A ja przeczytałem ich w życiu nie tak znowu dużo. Dlatego chciałbym wiedzieć, jakie książki należałoby przeczytać w pierwszej kolejności. Na przeczytanie wszystkich nie wystarczy nawet całego życia, nawet gdyby czytać od rana do wieczora. Dlatego też chcę coś wiedzieć o znaczących książkach, żeby nie wyjść na zupełnego analfabetę.

– Wiesz, Władimirze, kiedy będą cię pytać na spotkaniach z czytelnikami, jakie książki przeczytałeś, odpowiedz im, że znasz wszystkie książki.

– Tak nie można odpowiadać, skoro nie czytałem wszystkiego. Mogą zadać pytanie, co powiedział w swojej książce pewien autor, a jeśli nie trzymałem jej w rękach, to odpowiedzieć nie będę w stanie.

– Odpowiedz prosto: "Autor ten nic istotnego nie powiedział". I niech ten, kto zwrócił twoją uwagę na tę książkę, udowodni, że jest przeciwnie. Zrozum, Władimirze, tylko tak się wydaje, że są duże ilości książek, a faktycznie naprawdę znaczących nie naliczysz nawet dziesięciu.

– Jak w takim razie określić znaczenie książki?

– Za pomocą klasyfikatora.

– A czy mógłby mi pan dać ten klasyfikator chociażby na krótko?

– Pewnie, że mogę. I tobie, i twoim czytelnikom. Sedno tkwi w tym, że klasyfikatorem ważności jest obraz życia ludzi.

– Obraz życia? Co to ma z tym wspólnego?

– W różnych zakątkach Ziemi żyją ludzie. Społeczeństwa te mają odmienne obyczaje. Kultura ich też się różni, a także obraz ich życia i jego długość. Kultura różnych narodów kształtuje się między innymi pod wpływem znaczącej księgi. Zazwyczaj tej księgi, która daje ludziom filozofię, ich religię, a jako wynik tego – obraz życia. Na przykład w Chinach uważana jest za ważną nauka Konfucjusza. To szczególne podejście do świata zostało opracowane w Chinach już w starożytności, a mówiąc krótko, nauka ta traktuje świat jak żywy organizm kosmicznego systemu. Częścią tego kosmicznego systemu są pojęcia Jin i Jang. Jeśli interesuje cię obraz życia chińskiego narodu, jeśli widzisz w nim przykład dla całej ludzkości, to poczytaj książkę napisaną przez Konfucjusza. Jeśli ciekawi cię światopogląd Japończyków, ich osiągnięcia, to przeczytaj książkę o tradycyjnej religii tego kraju – sintoizmie. Książka ta w największym stopniu wpłynęła na obraz życia japońskiego narodu. A gdy uważasz, że naj szczęśliwsi ludzie żyją w chrześcijańskim świecie, wtedy czytaj Biblię. Znaczące księgi to te, które kształtują taki czy inny obraz życia ludzkiego społeczeństwa.

– Dobrze, tyle że w chrześcijaństwie jest bardzo dużo duchowej literatury oprócz samej Biblii.

– Tak, dużo, lecz nie ma w niej absolutnie nic nowego. Zazwyczaj każda znacząca księga zawiera jedną czy dwie główne myśli lub filozoficzne wnioski. Cała reszta książek o tej samej tematyce tylko powtarza tę myśl i nie wnosi nic nowego do twojego światopoglądu. Na przykład jedną z najważniejszych myśli Biblii jest idea, że powinno się czcić Boga i przestrzegać Jego przykazań. A dalej powstaje mnóstwo książek opowiadających, jak najlepiej to czynić. Jedne każą czynić znak krzyża dwoma palcami, inne trzema. Jeszcze dodają, jakie należy budować kościoły, jak mają one wyglądać! Przytacza się setki przykładów oddawania czci przez różnych ludzi, którzy są zwolennikami różnych rodzajów oddawania czci, oraz podaje się informacje o wojnach i sporach wokół sposobu oddawania czci. Pogrążający się w tych dyskusjach ludzie tracą umiejętność rozpoznania głównej myśli, przestają porównywać główną myśl z innymi. Z tego wszystkiego wynika, że czytając mnóstwo książek wciąż o tym samym, nie otrzymują

nowej informacji, lecz hamują swoje zdolności analityczne, nie próbują nawet określić, czy tak naprawdę Bóg pragnie od człowieka czci. A może Bóg chce czegoś zupełnie innego? Jak widzisz, w przeciągu dwóch tysięcy lat setki tysięcy "duchowych" książek opowiada faktycznie o tym samym. Pojawienie się nowej, udowodnionej myśli o stosunkach między Bogiem a człowiekiem oznacza przyjście po raz pierwszy od dwóch tysiącleci nowej znaczącej księgi. Kiedy ona ujrzała światło dzienne, to ta poprzednia straciła miano znaczącej i stała się historyczną.

– Mówi pan o ukazaniu się nowej znaczącej księgi? Jaki ona ma tytuł?

– Stworzenie – to w niej są zawarte nowe myśli. One zostały udowodnione. Główna myśl tej książki konkretnie i jasno mówi, czego Bóg pragnie od człowieka i w czym tkwi przeznaczenie człowieka... Pisałeś tę książkę ze słów Anastazji, więc przypomnij sobie, jaką odpowiedź dał Bóg na pytanie istot z Wszechświata. "Czego tak płomiennie pragniesz?" – pytały Go wszystkie, a On w odpowiedzi, pewny swego marzenia: "Wspólnego tworzenia i radości dla wszystkich od tego widoku".

– Ale gdzie są dowody potwierdzające, że właśnie ta fraza wyraża pragnienie Boga?

– Dowody są wszędzie! W samej tej frazie, w sercu i duszy ludzkiej, w logice myślenia. Pomyśl sam: jeśli wziąć za podstawę stworzenie przez Boga Ziemi i człowieka, to następne uczucia Boga będą odpowiadać uczuciom człowieka – rodzica własnych dzieci. Każdy kochający rodzic pragnie wspólnego z dziećmi tworzenia. Druga część tej frazy mówi o tym, jakiego właśnie tworzenia pragnie Bóg: "...i radości dla wszystkich od tego widoku". Powiedz w takim razie, jakie tworzenie może dostarczyć radości absolutnie dla wszystkich?

– Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Jedni się cieszą z dobrego samochodu, innym jest to obojętne. Jeden lubi zjeść mięso, inny w ogóle mięsa nie jada. Jest nawet takie przysłowie: "De gustibus non disputandum es!" (gust nie podlega dyskusji). Chyba nie znajdzie się rzeczy, która podobałaby się wszystkim.

– A jednak można znaleźć, na przykład powietrze, woda, kwiaty.

– Ale to wszystko już zostało stworzone, a mówimy o wspólnym tworzeniu.

– Owszem, powietrze, woda i roślinność już stworzone, lecz one bywają różne. Człowiek potrafi tak narozrabiać, że powietrze zostanie wypełnione kurzem, spalinami, śmiercionośnym gazem, i ten sam człowiek potrafi wypełnić powietrze eterycznymi aromatami, pyłkami kwiatów. Woda też bywa różna. Można na przykład spożywać wodę śmierdzącą chlorem, a można też pić żywą wodę. Wśród wielkiej różnorodności roślin też można stworzyć chaos ze śmieci, a można również stworzyć niezwykłej piękności żywe obrazy, cieszące oko i przywołujące do siebie. To o tym tworzeniu jest ta fraza.

– Jeśli ta książka, Stworzenie, jest aż tak znacząca, jak pan mówi, to ona powinna też zmienić obraz życia społeczeństwa lub wywrzeć nań wpływ.

– Tak, taka jest zasada. Nowa myśl obowiązkowo się zrealizuje w nowym obrazie życia społeczeństwa.

– Tylko kiedy się to wszystko ziści? Od ukazania się książki minęły już dwa lata.

– Mówiąc dokładniej: nie już, a ledwie. Przez ten krótki odcinek czasu ona już dużo stworzyła. Przecież sam mówiłeś, że wielu ludzi próbuje już zbudować nowy obraz swojego życia. Nawet tworzą państwowe programy.

– Tak, wspominałem, te przejawy naprawdę istnieją.

– No, widzisz, na odczucie przejawów chrześcijańskiej ideologii potrzeba było trzystu lat, a tu wystarczyły tylko dwa lata. Myśli Anastazji materializują się w realnym obrazie życia wielu narodów, łącząc ich dążenia w jeden twórczy poryw wspólnego tworzenia. Ona wypuściła w przestrzeń nowe myślenie, a to już jest zdarzenie na skalę Wszechświata. W rezultacie odpowiednią ocenę otrzyma i książka, w której myśli te zabrzmiały po raz pierwszy.

– Wygląda na to, że ja też będę jednym spośród najbardziej znaczących pisarzy?

– Ty nie będziesz jednym spośród... Zostaniesz najbardziej znaczącym, Władimirze. Wnuczka dla swego ukochanego nawet nie pomyślała o roli drugo planowej.

– Niezupełnie tak jest. W najbardziej popularnej gazecie, "Argumenty i Fakty", został opublikowany ranking książek, w którym Księga Rodu znalazła się na drugim miejscu.

– Przyjdzie czas i wiele ludzi uświadomi sobie wartość napisanych przez ciebie książek, a wtedy i pierwsze miejsce to dla nich będzie za mało. Zaledwie sześć lat upłynęło od ukazania się pierwszego tomu, nikt cię wtedy nie znał, a dziś... Dzisiaj ty nie tylko jesteś znany. Słyszałem, że mianowano cię nar-

odowym akademikiem i wręczono dyplom.

– Tak, tylko że tytuł ten nie od tradycyjnej akademii nauk, lecz od społecznej.

– No właśnie, społecznej. Szanuj ten tytuł, bo on jest ważniejszy od tradycyjnego. Słowo swoje naród powiedział, ci, którzy zrozumieli wartość wypowiedzi w twoich książkach i ocenili twoją wartość. Faktycznie, oni zrozumieli myśli Anastazji i je ocenili. Potrafili to zrozumieć nie zwykli ludzie, oni potrafią i zrealizować, i zrozumieć myśli. Tak będzie. Proszę tylko, nie pysznij się, wytrzymaj bez pychy.

– Postaram się, jeszcze raz przeczytam wypowiedzi Anastazji. Beletrystyki, kryminałów oczywiście czytać nie będę. Tam faktycznie nie ma szczególnych myśli, to jedynie rozrywka. Tylko mam jeszcze jedno pytanie. Nie do końca jest dla mnie jasne: czy książka jest wartościowa, czy nie, można to ocenić tylko po jej przeczytaniu, jednak książek napisano niezliczoną ilość. Wchodzisz do biblioteki, a tam na półkach dziesiątki tysięcy książek. Tytuły wielu z nich są bardzo intrygujące, np. Rozmowy z Bogiem, Wszystkie tajne życia, Ujawnienie prawdy. Czytasz, czytasz – a w nich nie ma żadnej nowej myśli. Wśród dziesięciu tysięcy książek może i znajdzie się jedna znacząca, ale jest tylko jedna szansa na dziesięć tysięcy, że na taką trafię. Co robić?

– Tłumaczyłem ci już: zanim zabierzesz się do czytania, popatrz na życie planety, wybierz imponującą sytuację z życia narodu i czytaj jego księgę, myśląc przy tym.

– A jeśli nic mi się nie spodoba? U wszystkich ludzi nieszczęścia są podobne. Owszem, są różnice, ale ogólnie... Na przykład sytuacja ekologiczna pogarsza się na całej Ziemi...

– Jeśli nic ci się nie podoba, to pomyśl, jak uczynić życie dobrym. A kiedy już to będziesz wiedział, sam tę księgę napiszesz.

– Sam? Nic nie czytając? – Słuchaj! Po co sam sobie mącisz w głowie? Najpierw mówisz, że nie możesz znaleźć wartościowych książek, za rzucającym się w oczy tytułem jest tylko zbiór słów bez sensu i myśli, ale w tym samym czasie wątpisz, uważając, że niemożliwe jest być mądrym bez czytania wszelkiej makulatury. A ja pragnę powiedzieć, że każdy człowiek od samych narodzin próbuje przeczytać główną księgę. Język jej odróżnia się od drukowanych liter. Przypomnij sobie: "Język ten i zapach ma, i kolor".

– Zrozumiałem.

– Oto ją czytaj i myśl.

Ćwiczenia w teleportacji

– Tak, tak, Władimirze, masz rację, przy dzisiejszej świadomości ludzi to, co czyni Anastazja, wydaje się niewiarygodne. Ale gdy osiągną świadomość i stan dany ludziom od zarania, to sami będą się śmiać ze swojego dzisiejszego niedowierzania.

Opowiem ci tylko o jednym ćwiczeniu, za pomocą którego będziesz mógł z łatwością teleportować swoje drugie ,,ja". Będziesz mógł przenosić siebie do sąsiedniego miasta, państwa, a nawet do innej epoki. Potrafi to zrobić każdy, jeżeli tylko nie będzie leniwy.

Pewnego dnia widziałeś, jak Anastazja w mgnieniu oka na twoją prośbę przemieściła swoje ciało z jednego brzegu jeziora na drugi. Potem z powrotem je przeniosła. Nie ukrywała, w jaki sposób może to osiągnąć człowiek. Niezbędne jest, aby sobie wyobraził w myślach wszystkie komórki ciała, takie najdrobniejsze, których nie widać pod mikroskopem, rozproszył je swoją myślą w przestrzeni i wolą myśli wszystko złączył w jedności, ale w nowym miejscu. Efekt takiego dokonania szokuje wyobraźnię.

Podobnego czynu potrafi dokonać ten człowiek, którego prędkość myślenia pozwala w jednym mgnieniu wyobrazić sobie dokładnie własne ciało. Wystarczy mikroskopijny błąd, a wtedy ty, rozproszywszy się, nie pozbierasz się na nowo. Robiłem to swoim życiu tylko trzy razy, przygotowując się do tego nie krócej niż rok, lecz teraz czegoś takiego nie mogę zrobić: trochę się zestarzałem albo rozleniwiłem. Pamiętaj tylko, że nawet wnuczka, demonstrując z łatwością swoje przeniesienie, uprzedziła cię: "Robić tego ot tak sobie, bez konieczności, nie wolno". Wyjaśniła też, dlaczego. Ale jednak przenosiła ciebie i siebie nie raz do różnych epok i miast. Widziałeś przy tym nowe otoczenie i odczuwałeś swoją obecność przy tych zdarzeniach. Czy dobrze mówię?

– Tak właśnie było. Kiedy opisałem, jak Anastazja przeniosła siebie i mnie na inną planetę bez ciał – ciała pozostały na Ziemi – większość nie uwierzyła w możliwość dokonania czegoś takiego.

– Uwierzą, kiedy sami zaczną podobnie czynić. Zaraz cię nauczę! Tylko słuchaj wnikliwie i spróbuj

sobie uświadomić to, co powiem.

Człowiek składa się z mnóstwa energii wypełniających jego istotę. Uczucia, myśli, wyobraźnia – to też jest człowiek. Lecz energie te są niewidoczne. Nie będziemy mówić, czy te składowe człowieka są materialne, czy też nie. W tym wypadku stopień ich materialności nie jest aż tak ważny. Ważne jest to, że one są i też są tobą – człowiekiem. Materialne ciało ludzkie to tylko jeden z wielu składników człowieka. Człowiek może żyć i bez materialnego ciała, ale wtedy należy go nazywać jakoś inaczej. Ciało materialne daje możliwość określania wzrokowo stopnia harmonijności w bilansie wszystkich danych mu energii.

A teraz wyobraź sobie, że ty lub inny człowiek siłą swojej woli wszystkie energie, cały ich kompleks, wzięliście i oddzieliliście od ciała, a potem przemieściliście do innej przestrzeni.

– Czy każdy potrafi coś takiego?

– Każdy! Częściowo tak się z nami dzieje podczas snu. Ale nie rozpraszaj się, słuchaj dalej. Powiedziałem: człowiek zdolny jest swoją wolą przemieszczać cały kompleks uczuć, dlatego należy jedynie trochę potrenować. Oto ćwiczenia do treningu.

Na trening trzeba wybrać miejsce, gdzie nikt nie będzie zakłócał twojego spokoju. To może być i zwykły pokój, i łóżko. Żadne dźwięki rozpraszające twoją koncentrację nie powinny się tam przedostawać. Kładziesz się na łóżku i rozluźniasz swoje ciało. Zadbaj, by twoje ręce, nogi i głowa swobodnie i wygodnie leżały. Następnie, nie poruszając się, lecz jedynie siłą woli, spróbuj skierować do ręki potok krwi większy niż do pozostałych części ciała. Nie od razu to się uda, powtórz, aż poczujesz lekkie mrowienie w opuszkach palców tej ręki, do której skierowałeś więcej krwi – swojej energii. Takie próby należy wykonywać nie krócej niż trzydzieści minut dziennie i robić to do czasu, aż będziesz mógł swobodnie kierować na swój rozkaz potok energii, krwi do jednej czy drugiej dłoni, do stóp. Kiedy osiągniesz oczekiwany efekt, to będziesz potrafił kierować energię i do mózgu.

Posiadanie takich umiejętności przyniesie człowiekowi olbrzymią korzyść dla zdrowia. Na przykład trzeba zlikwidować jakąś krostkę lub wrzodzik na nodze, ręce czy na innej części ciała, lub odżywić wypadające włosy. A najważniejsze, że ten człowiek będzie mógł dać dodatkową energię swojemu mózgowi. Dodam jeszcze, że aby osiągnąć takie umiejętności, kilka dni przed rozpoczęciem ćwiczeń treningowych nie wolno jeść produktów pochodzenia zwierzęcego. Jedzenie powinno być różnorodne, lekkostrawne i świeże, z eterami. W warunkach, w jakich mieszkasz, zdobycie takich produktów spożywczych jest skomplikowane, ale wiele brakujących składników uzupełnią następujące: rano wypijaj około dziesięciu gramów oleju cedrowego, potem dwadzieścia gramów miodu i z pięć gramów pyłku kwiatowego. To samo powtórz obowiązkowo trzy godziny przed snem.

Kiedy sobie poradzisz z pierwszą częścią treningu, możesz przystąpić do drugiej. Powiedz mi najpierw, jakie czynności wykonuje codziennie w domu każdy człowiek?

– Może najczęściej przygotowuje sobie jedzenie? No tak, większość codziennie gotuje. Na przykład obiera ziemniaki.

– Wybierz więc jakieś zajęcie powtarzające się najczęściej. Nieważne jakie, po prostu takie, które dobrze znasz. Wymieniłeś obieranie ziemniaków. Niech to będzie dla kogoś najlepiej znane, a inni wybiorą, co zechcą.

Weź zegarek i przystępując do treningu, określ czas. Podczas tej procedury postaraj się o niczym nie myśleć, tylko zapamiętuj szczegóły i swoje przy tym uczucia. Jeśli na przykład obierasz ziemniaki, to zapamiętaj, w jaki sposób trzymałeś nóż, gdzie spadały obierki, jak je płukałeś oraz odczucia od tej wody. Zapamiętaj, jak wrzucałeś ziemniaki do garnuszka, jak je wstawiałeś na ogień, jak po wszystkim sprzątałeś śmieci.

Gdy dojdziesz do wniosku, że wszystkie twoje czynności,dobiegły końca, spójrz na zegarek i zapisz lub zapamiętaj, ile minut ci to wszystko zajęło. Na przykład tylko dwadzieścia minut. Weź budzik, nastaw go, żeby zadzwonił równo za dwadzieścia minut, i idź do swojego pokoju, tam, gdzie leżąc w łóżku, poradziłeś sobie z pierwszą częścią ćwiczenia. Połóż się, rozluźnij, zamknij oczy i wyobraź sobie, że jesteś w tym pomieszczeniu, w którym obierałeś przedtem ziemniaki.

Należy wyobrazić sobie wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Jeśli prawidłowo, szczegółowo i po kolei wszystko sobie wyobrazisz, to budzik zadzwoni dokładnie w momencie, gdy twoje myśli dobiegną końca. Jeśli się rozleniwisz, pominiesz wiele szczegółów, to budzik nie zadzwoni, kiedy już skończysz. Albo na odwrót: jeśli będziesz powolny w swoich myślach i wyobraźni, budzik zadzwoni wcześniej.

Jeden będzie ćwiczył rok, inny dwa lata, a jeszcze inny nauczy się i po miesiącu. Ten, kto się nauczy to robić, którego czas wyobraźni będzie się zbiegał z realnym czasem, ten prawie przybliży się do teleportacji. Wtedy może przystąpić do trzeciej części ćwiczeń.

W trzeciej części należy w myślach przejść do innego pokoju swego domu i wykonywać czynności, które się robi bardzo rzadko, a następnie określić w myślach ich czas trwania. Na przykład nabierasz wody, wchodzisz do pokoju i podlewasz kwiaty. Kiedy już podlejesz w myślach kwiaty i wstaniesz, popatrz na zegar i zapamiętaj lub zapisz, ile minut potrzebowałeś na to wyobrażenie. Następnie wejdź do tego samego pokoju i powtórz podlewanie kwiatów w rzeczywistości. Czas powinien być co do minuty taki sam, a jeśli tak nie jest, znaczy to, że niezbędna jest kontynuacja treningu. Kiedy czas już będzie taki sam, to potrafisz wiele uczynić przy pomocy drugiego ja. Będziesz w stanie bywać nie tylko w innym pokoju swojego domu, ale również zwiedzać inne domy, a nawet kraje. Do takich wypraw będziesz potrzebował tylko wiarygodnych szczegółów. Przeanalizowawszy je, zdołasz wszystkie okoliczności wytworzyć w szczegółach i tam bywać.

Nie każdemu jest to dane, ale mogę ci powiedzieć z całą odpowiedzialnością: jeśli ty już kiedyś byłeś w jakimś zamorskim kraju, to drugi raz lub trzeci możesz tam być, przemieszczając swoje drugie ,,ja".

Osiągnąwszy to, powinieneś pamiętać o jednym niebezpieczeństwie: nie wolno swego drugiego ,ja" oddalać od ciała na zbyt długo...

* * *

Opowiem państwu dokładnie o tym niebezpieczeństwie.

Z ciekawości przerobiłem te wszystkie ćwiczenia, o których opowiadał dziadek Anastazji. Kiedy osiągnąłem wyniki, próbowałem przemieścić, czyli teleportować swoje drugie ,ja" na Cypr, do miasteczka Pafos, w którym już kiedyś byłem.

Położyłem się w swoim gabinecie na tapczanie, rozluźniłem się, wyobraziłem sobie, jak pakuję rzeczy, potem jadę na lotnisko, wsiadam do samolotu, ląduję w porcie lotniczym Larnaka, zamieszkuję w hotelu, a później, wziąwszy prysznic, idę na spacer nad morze.

Wieczorna kawa, miejscowa muzyczka, a rano plaża, kąpiel w morzu...

Wróciłem czy ocknąłem się – nie wiem, jak to dokładnie powiedzieć – po trzech dobach. Ledwie się podniosłem z tapczanu, ciało – delikatnie mówiąc – dawno już chciało do toalety, ale nikt go tam nie zaprowadził. Jeszcze ono chciało jeść, a nikt go nie karmił. Z trudem wstałem, spojrzałem na siebie w lustro. Odbicie też mi się nie spodobało. Policzki pokrywał trzydniowy zarost, a twarz była obrażona i nie zadowolona. Wtedy zrobiło mi się żal mojego ciała, porzuconego na trzy doby. Z tego wszystkiego wywnioskowałem: ciało człowieka jest absolutnie bezsilne bez swojego drugiego ,ja" – a może bez pierwszego ludzkiego "ja"? Chociaż bezsilne, to jednak jest najbardziej bliskie i kochane, nie wolno więc go pozostawiać nawet dla wycieczki do zamorskiego kurortu. I jeszcze jedno: kiedy wędrujesz bez ciała, to i uczucia twoje są pełne, i czujesz wodę morską, i ciepło promieni słonecznych, ale ciało nie jest opalone.

Na początku szkoda mi było czasu straconego na ćwiczenia, lecz następnie udało mi się wykorzystać swoje drugie ,ja" z pożytkiem dla siebie, do tego, żeby widzieć zdarzenia, które jeszcze nie miały miejsca. Takim sposobem napisałem kilka rozdziałów, które Wam przedstawię, moi Czytelnicy.

Dajcie dzieciom Ojczyznę!

W Charkowie na Ukrainie jest dom dziecka. Dobry dom dziecka: przytulne pokoje, akwarium, basen. Postarały się miejscowe władze i biznesmeni pomogli.

Kierownik miejscowego urzędu edukacji pokazywał nam sale i opowiadał, że dzieci z tego domu dziecka chodzą do zwykłej szkoły. Popatrzyłem przez okno: dzieci grupkami wracały ze szkoły i tylko jedna dziewczynka szła oddalona od wszystkich.

– To Sonia. Chodzi do pierwszej klasy – opowiadał dyrektor domu dziecka. – Ona zawsze chodzi sama. Uważa, że już niedługo zaadoptuje ją żydowska rodzina.

– Dlaczego żydowska? Ona nie jest podobna do żydowskiego dziecka. Włosy ma jasne, przypuszczam, że jest Ukrainką.

– Ktoś jej w szkole powiedział, że Sonia to żydowskie imię, więc ona jest Żydówką, a trzyma się z

dala od wszystkich, bo uważa, że jeśli będzie chodzić w grupie, to przyszli rodzice mogą jej nie zauważyć.

Wspaniały ten dom dziecka w Charkowie. W innym miastach Ukrainy, Białorusi i Rosji dużo jest domów dziecka. Żyją tam dzieci. Lecz chociaż te sierocińce mają przytulne pomieszczenia, dzieci marzą o rodzicach i rodzinie.

Szła Sonia poważnym krokiem przez podwórze, miała na nóżkach szare buciki. Szła szczuplutka pierwszoklasistka Sonia. I marzyła Sonia...

Mijały dni, miesiące. Sonia jeszcze nie wiedziała, że domy dziecka istnieją od dawna w różnych krajach, lecz nie wszystkie dzieci zostają adoptowane, że większość z nich skazana jest na życie bez rodziców. Nie wzięli i Soni.

Jej życie potoczyło się jednak niestandardowo. W tym czasie grupa ludzi, mieszkańców Charkowa, zdecydowała się wybudować niedaleko miasta osiedle. Udało im się zdobyć sto pięćdziesiąt hektarów ziemi i sto dwadzieścia rodzin zaczęło budować swoje rodowe dwory.

Jedna działka na skraju pozostała niezagospodarowana. Podjęli więc decyzję, by oddać ją jakiemuś dziecku z sierocińca. Tak się stało, że wybór padł na Sonię.

Dziewczynkę przywieźli na jej działkę samochodem razem z wychowawczynią.

– Widzisz, Soniu, tu zostały wbite kijki i naciągnięty między nimi sznurek. Za tym sznurkiem leży twoja ziemia, cały hektar. Sprezentowali ją tobie ludzie, którzy obok też wzięli po hektarze i będą tam zakładać ogrody i budować domy. Ty też, kiedy dorośniesz, możesz wybudować sobie dom, zasiać ogród, posadzić drzewa. Twoja ziemia będzie na ciebie czekać.

Dziewczynka podeszła do sznurka, dotknęła go i zapytała wychowawczynię:

– Czy to znaczy, że za tym sznurkiem moja ziemia? A ja za sznurkiem mogę robić, co tylko zechcę?

– Tak, Sonieczko, ta ziemia jest twoja. I tylko ty sama możesz decydować o wszystkim, co tu wyrośnie.

– A co na niej wyrośnie?

– No, na razie, jak widzisz, różne ziółka i trawka, a na sąsiednich działkach widać już posadzone jabłonie, grusze i inne owocowe drzewka. Niedługo tam zakwitną ogrody. Ty też, kiedy dorośniesz, sama zdecydujesz, co i gdzie posadzisz na swojej ziemi, żeby też było uroczo jak u sąsiadów.

Sonia schyliła się, przeszła pod sznurkiem na swoją ziemię, zrobiła kilka kroków wzdłuż sznurka, wnikliwie wpatrując się w trawę, we wszystko, co się w niej snuło i dźwięczało. Doszła do rosnącej małej brzózki, dotknęła jeszcze cieniutkiego jej pnia, odwróciła się do wychowawczyni i lekko wzruszonym głosem zapytała:

– A drzewko? Brzózka? Też tylko moja?

– Pewnie, że tak, Sonieczko, i brzózka teraz tylko twoja, gdy na twojej ziemi rośnie. Kiedy trochę podrośniesz, będziesz mogła i inne drzewa posadzić. A na razie pora na nas, niedługo obiad, muszę być z dziećmi.

Dziewczynka odwróciła się do swojej działki i w milczeniu się w nią wpatrywała... Kto ma dzieci, ten wie, że bawiąc się, często odgradzają z różnych rzeczy improwizowane pokoje, a na wioskach budują szałasy. Nie wiadomo, dlaczego każde dziecko ma potrzebę odgradzania od wielkiego świata swojego małego, tworząc własną przestrzeń. Dzieci z domu dziecka mają wspólną przestrzeń. Ta wspólna przestrzeń, nawet jeśli jest fantastycznie urządzona, działa na nie przygnębiająco.

Sonia, tak jak inne dzieci z sierocińca, nigdy nie miała własnego kącika, nawet odrobiny. A teraz stoi za sznurkiem, gdzie wszystko należy tylko do niej... I trawka, i żywe owady w tej trawie, i brzózka... Drobniutka dziewuszka odwróciła się ku wychowawczyni. I zaczęła mówić... W jej głosie łączyły się nuty błagania i zdecydowania.

– Proszę, bardzo, bardzo proszę, pozwólcie mi tu zostać. Jedźcie beze mnie, sama przyjdę.

– Jakże ty przyjdziesz – to trzydzieści kilometrów?!

– Przyjdę – twardo odparła Sonia. – Będę szła i dojdę, może autobus mnie zabierze. Błagam, pozwólcie mi pobyć samej na mojej ziemi.

Kierowca samochodu i jednocześnie właściciel sąsiedniej działki, usłyszawszy tę rozmowę, zaproponował:

– Niech dziewczynka tu zostanie do wieczora. Teraz was odwiozę, a ją na wieczór.

Po zastanowieniu się wychowawczyni wyraziła zgodę. Ona nie mogła się nie zgodzić, spojrzawszy

na twarz dziewczynki stojącej za sznurkiem i czekającej na jej decyzję.

– Dobrze, Soniu, zostań tu do wieczora, a obiad przyślę ci z kierowcą.

– Ależ po co przesyłać?! My się podzielimy obiadem z sąsiadką powiedział kierowca łady, z szacunkiem wypowiadając słowo "sąsiadka".

– Klaudio, słyszysz? – krzyknął do żony, krzątającej się przy przygotowywaniu obiadu na werandzie budującego się domu.

– Dzisiaj dla czterech gotuj obiad, sąsiadka dzisiaj z nami zje obiad!

– Dobrze – odpowiedziała kobieta – starczy dla wszystkich – i zwracając się do Soni, dodała:

– Mów, kiedy będziesz czegoś potrzebować.

– Dziękuję – powiedziała absolutnie szczęśliwa Sonia.

Kiedy wychowawczyni pojechała, Sonia poszła wzdłuż naciągniętego między kijkami sznurka. Szła powoli, czasami przystając, kucała w trawie, dotykała w niej czegoś rączkami i znowu szła, aż całą działkę obeszła wzdłuż miedzy. Potem stanęła na środku hektara i obejrzała wszystkie strony granicy, i nagle, rozłożywszy rączki, pobiegła, tańcząc i podskakując.

Po obiedzie Klaudia, widząc zmęczoną wrażeniami dziewczynkę, zaproponowała jej położenie się na łóżku turystycznym. Sonia jednak odpowiedziała:

– Jeśli można, dajcie mi coś ze starego ubrania, żebym mogła pościelić. Pośpię na swojej ziemi, przy brzózce.

Nikołaj (tak miał na imię sąsiad) postawił turystyczne łóżko z materacem i kołdrą przy brzózce na działce Soni.

Dziewczynka położyła się i natychmiast mocno zasnęła. To był jej pierwszy sen na rodowej ziemi.

W domu dziecka powstał nierozwiązywalny, jak się na początku wydawało, problem. Codziennie Sonia prosiła wychowawczynię o pozwolenie na wyjazd na swój hektar ziemi. Żadne tłumaczenia, że ona jest za mała na samotną jazdę autobusem, a wychowawcy też nie mogą jechać, bo muszą być z dziećmi, nie pomagały.

Sonia zaczęła często odwiedzać dyrektora domu dziecka. Tłumaczyła mu, że powinna obowiązkowo jeździć na swoją działkę. Obowiązkowo dlatego, że na sąsiednich już drzewa sadzą i niedługo zakwitną ogrody, a jej ziemia wygląda na porzuconą i nic tam nie zakwitnie!

W końcu dyrektor znalazł rozwiązanie odpowiednie dla Soni.

– Teraz, Soniu, nie ma możliwości wożenia ciebie na działkę, bo poza wszystkim zostało jeszcze pół miesiąca nauki. Za dwa tygodnie rozpoczynają się wakacje, porozmawiam z twoimi sąsiadami i jeśli zgodzą się tobą zaopiekować, to w czasie wakacji odwiozę cię na parę dni, na tydzień, a może i dłużej. A teraz te pół miesiąca mogłabyś spędzić z pożytkiem dla twojej działki. Oto dwie broszurki: weź je i poczytaj. W jednej jest mowa o tym, jak robić grządki, a w drugiej, jakie są lecznicze zioła. Jeśli będziesz się dobrze zachowywać, to ja dla ciebie przygotuję do wakacji różne nasiona.

Sonia zachowywała się dobrze. Starannie rozwiązywała zadania domowe, a cały, absolutnie cały wolny czas spędzała na czytaniu sprezentowanych przez dyrektora broszurek. Kładąc się spać, marzyła, wyobrażając sobie piękne rośliny, które wyrosną na jej ziemi. Pewnej nocy wychowawczyni zauważyła, że Sonia maluje przy wlewającym się przez okno świetle księżyca. Jak natchniona malowała kwiaty i drzewa.

Sąsiedzi zgodzili się zaopiekować Sonią i kiedy rozpoczęły się letnie wakacje (w Rosji zaczynają się one 25 maja), dyrektor osobiście pomagał ładować do samochodu suchy prowiant na dwa tygodnie, łopatkę, grabki i opakowanie z nasionami.

Nikołaj nie chciał brać jedzenia z domu dziecka, ale dyrektor mu wytłumaczył, że Sonia jest dziewczynką niezależną, nigdy nie chce być dla nikogo ciężarem i lepiej, żeby wiedziała, że ma własne produkty. I oprócz tego swój śpiwór, chociaż rodzina Nikołaja przygotowała już dla niej mały pokój na parterze i pościel.

Odprowadzić Sonię wyszli nie tylko wszyscy pracujący tego dnia w domu dziecka, ale także wielu innych, którzy przyszli do pracy specjalnie po to, by popatrzeć na promieniującą szczęściem twarz dziewczynki.

Pierwsze trzy noce Sonia spała w przeznaczonym dla niej pokoju, a całe dni spędzała na ukochanym hektarze. Na trzeci dzień Nikołaj miał urodziny i przybyło dużo gości. Jedna młoda para przyjechała z własnym namiotem. Następnego dnia goście odjechali, a namiot zostawili.

– To prezent dla ciebie – powiedzieli do Nikołaja.

Sonia wtedy poprosiła go o zgodę na nocowanie w namiocie i on pozwolił.

– Pewnie, śpij, jeśli chcesz. Duszno ci w pokoju?

– W pokoju jest wspaniale – odparła dziewczynka – tylko wszyscy ludzie śpią na swojej ziemi, a moja pozostaje na noc samotna. Na wielu działkach płoną ognie, a na mojej ciemno.

– A może byś chciała, żebym postawił namiot na twojej działce?

– Bardzo chcę, wujku Kola! I żeby obok brzózki... Jeśli będziecie mieli czas i jeśli to wam nie sprawi kłopotu...

Wszystkie pozostałe noce Sonia spała w namiocie postawionym obok brzózki na jej hektarze. Rano, natychmiast po obudzeniu się szła do stojącego przy wejściu wiadra, nabierała z niego czerpakiem wodę i wziąwszy ją do buzi, pryskała cienkim strumykiem w dłonie i tak się myła. Następnie brała album, na którego kartkach były już rysunki planu hektara, zrobione własnoręcznie. Patrzyła na nie, a potem szła robić klomby i grządki zgodnie z tymi rysunkami. Sprezentowanej przez dyrektora małej saperskiej łopatki, chociaż była naostrzona, nie udawało się Soni wbić w ziemię do końca – sił jej starczało tylko na wbicie do połowy, ale grządki i tak powstawały.

Sąsiad Nikołaj zaproponował zaoranie małym traktorkiem tych miejsca, które Sonia wskaże, lecz ona kategorycznie odmówiła. Ona w ogóle bardzo boleśnie reagowała na każde wkroczenie na jej terytorium. Ludzie to wyczuwali i starali się nie przekraczać wyznaczonej miedzy bez jej zezwolenia. Nawet sąsiad Nikołaj, obudziwszy się rano, dochodził tylko do sznurka i stąd wołał Sonię, zapraszając na śniadanie.

Jakieś niespotykane dążenie małej dziewczynki ku samodzielności czy może lęk przed byciem dla kogoś ciężarem nie pozwalały jej o cokolwiek prosić, a nawet gdy ktoś z mieszkańców osiedla próbował zaproponować ubranie, cukierki lub narzędzia, ona uprzejmie dziękowała i kategorycznie odmawiała.

Przez dwa tygodnie pobytu na swojej ziemi Sonia skopała i obsiała trzy grządki, a na środku działki zrobiła duży klomb.

Rankiem ostatniego dnia pobytu Soni Nikołaj jak zawsze podszedł do granicy działki, by zawołać ją na śniadanie.

Dziewczynka stała wpatrzona w klomb, na którym jeszcze nic nie urosło, i nie odwracając się, odpowiedziała:

– Wujku Kola, nie wołaj mnie dzisiaj na śniadanie. Dzisiaj nie chcę. Nikołaj opowiadał, że wyczuł w jej głosie cierpienie i z trudem wstrzymywany płacz. Wrócił do siebie i zaczął obserwować Sonię przez lornetkę. Dziewczynka chodziła po działce, dotykała roślin, coś poprawiała na grządkach, potem podeszła do swojej brzózki, objęła ją rączkami, a jej ramiona mocno drżały.

Przed południem przyjechał stary bus, kierowca zatrzymał go przy działce Nikołaja i zatrąbił.

– Kiedy zobaczyłem – opowiadał Nikołaj – jak ona zbiera swój skromny dobytek, łopatkę i grabie, jak ponuro skierowała się w naszą stronę. Kiedy przez lornetkę zobaczyłem jej twarz, nie wytrzymałem, chwyciłem komórkę i zadzwoniłem do dyrektora domu dziecka. Na szczęście dodzwoniłem się natychmiast. Powiedziałem, że podpiszę każdy papier, biorąc na siebie odpowiedzialność za dziecko. Wezmę urlop, bez przerwy będę na działce, żeby tylko dziewczynka mogła do końca wakacji znajdować się na swojej ziemi.

Dyrektor zaczął tłumaczyć, że wszystkie dzieci muszą wyjechać na leczenie nad morze, że od dawna czekali na taką możliwość i wreszcie jadą dzięki sponsorom. Powiedziałem coś dyrektorowi po męsku, ale on się nie obraził, też coś odparł po męsku i natychmiast dodał: "Dajcie słuchawkę kierowcy, a jutro sam przyjadę". Wybiegłem, podałem słuchawkę i mówię do niego:

– No, przyjacielu, szybko odjeżdżaj!

On pojechał, a Sonia, podchodząc, zapytała:

– Wujku, to nasz autobus przyjechał po mnie? To dlaczego odjechał?

– Zaraz po ciebie! Przyjechał tak po prostu, pytał, czy czegoś nie potrzebujesz, lecz odpowiedziałem, że sami sobie poradzimy.

Sonia wnikliwie spojrzała na mnie, wydawało mi się, że zrozumiała, cicho wymówiła:

– Dziękuję, wujku Kola – i wpierw szła, a potem prędko pobiegła do swojej ziemi.

Dyrektor przyjechał wcześnie rano, a ja już na niego czekałem. Od razu skierował się do namiotu, a nie do mnie. Nawet nie zdążyłem go uprzedzić, żeby nie przekraczał sznurka. On jednak sam się

domyślił i wiedział też, co powiedzieć, gdy dziewczynka do niego wyszła:

– Dzień dobry, Soniu. Przyjechałem, żeby tylko zapytać: wyjeżdżamy nad morze, a ty co, zostaniesz tu czy pojedziesz z nami?

– Zostaję – nie powiedziała, ale wykrzyknęła Sonia.

– Też tak myślałem, dlatego przywiozłem ci suchy prowiant.

– Nie trzeba się fatygować, marnować czasu. Niczego nie potrzebuję.

– Nie trzeba? A jak mam postąpić? Państwo daje środki na każdego wychowanka, a ty tu sama będziesz się i wychowywać, i żywić. Jak w takim razie mam się rozliczyć z państwowych pieniędzy? O, nie, bądź tak uprzejma i weź wszystko. No to rozładowujemy – zwrócił się do kierowcy, a następnie do Soni: – Pozwól nam wstąpić. Może nam pokażesz swoje gospodarstwo?

Sonia przez parę minut patrzyła na dyrektora, próbując zrozumieć, czy z niej nie żartuje. Zobaczywszy za chwilę, że kierowca wyciąga z busa jakieś ciężkie torby, uwierzyła, że zostaje na swojej ziemi do końca wakacji, i radośnie krzyknęła:

– Ojejku! Co też ja... Proszę wchodzić... Tu przecież furtka, tu nie ma sznurka. Chodźcie w gości, pokażę wam swoje gospodarstwo. Wujku Kola, też proszę wchodzić.

Sonia zaprowadziła nas do namiotu i od razu zaproponowała wodę ze stojącego u wejścia wiadra.

– Proszę, tu woda, biorę ją ze źródła, jest smaczna i lepsza niż z kranu. Proszę, napijcie się.

– Chętnie – powiedział dyrektor i nabrawszy pół czerpaka, ze smakiem wypił.

– Dobra woda.

Ja też wypiłem, kierowca również. Chwaliliśmy tę wodę ku wielkiemu zadowoleniu Soni. Chyba po raz pierwszy w życiu posiadała coś własnego. Niechby tylko woda, ale jej własna. I po raz pierwszy mogła obdarzyć nią dorosłych. Sonia zaczynała odczuwać swoją przynależność do tego świata. Ponad półtorej do dwóch godzin słuchaliśmy jej opowieści, co wysiała, a co zamierza. Pokazywała nam przy tym rysunki przyszłego rodowego dworu. Nie było na nich tylko domu.

– Pora na nas – powiedział dyrektor.

– Sama rozpakujesz rzeczy. Przywiozłem ci też lampę na akumulatorach, można świecić na odległość, a jeśli przełączyć na światło dzienne, to można i czytać, tym bardziej że będziesz miała co czytać. Przywiozłem ci książki o urządzaniu ogrodu, a także o uprawie roślin oraz ziół.

– Och, zupełnie zapomniałam – machnęła rękami Sonia.

– Migiem! – podniosła zasłonę namiotu i ujrzeliśmy pęczki różnych ziół zawieszone na sznurkach naciągniętych w poprzek namiotu. Pozdejmowała je i podała dyrektorowi.

– To jaskółcze ziele, takie ziółko, zebrałam dla Katii z naszej grupy. Należy zaparzać i pić ten napar. Ona często choruje. Przeczytałam w broszurce, którą pan mi dał, i nasuszyłam.

– Dziękuję...

Owszem, dobry człowiek ten ich dyrektor, i dzieci kocha. Gdy później rozmawialiśmy, pytał mnie o zachowanie Soni, dawał dobre rady. A Sonia całe wakacje przeżyła na swojej ziemi. Rozkwitły wspaniałe kwiaty na dużym klombie. Urosły i cebula, i rzodkiewka, i inne rośliny. Wieczorami, kiedy dni stały się krótsze, często można było widzieć w namiocie światło lampy. Każdego wieczoru Sonia czytała książki o medycynie ludowej i rysowała w albumie przyszłość swojej ziemi. Pod koniec lata przyjechał po nią stary bus i pomogłem jej załadować zbiory. Mieliśmy co ładować. Samych ziół nasuszyła ze dwieście pęczków. Worek ziemniaków, trzy dynie. Jednym słowem, załadowaliśmy cały bus.

– A następnego roku jak? – zapytałem Sonię.

– Zamierzasz przyjechać? Mam zachować namiot?

– Obowiązkowo przyjadę na następne wakacje. Już pierwszego dnia przyjadę do mojej ziemi. Jesteście, wujku Kola, dobrym sąsiadem. Dziękuję wam za tak dobre sąsiedztwo – podała rękę. Mocniejsza już była jej rączka. Sonia nie tylko się opaliła, ale też zahartowała. Była pewniejsza siebie.

Następnej wiosny przyjechała z sadzonkami owocowych drzewek, różnych roślin i natychmiast przystąpiła do pracy.

Mieszkańcy naszej wioski na zebraniu podjęli decyzję o wybudowaniu dla Soni małego domku. A żona biznesmena, który budował największą willę, Zinaida, zaczęła naciskać, żeby nie był mały, lecz duży.

– Wstyd patrzeć ludziom w oczy. Wszyscy na osiedlu budują domy jak zamki, a jedno jedyne dziecko mieszka w namiocie. Goście, przyjeżdżając i to widząc, myślą o nas Bóg wie co.

Znając charakter dziewczynki i jej chorobliwy stosunek do wszelkich prezentów, rozmowy z nią o budowie domu powierzono mnie. Przyszedłem do niej i mówię:

– Na radzie wioski ludzie podjęli decyzję o zbudowaniu dla ciebie małego domku. Ty jedynie wskaż miejsce, gdzie ma stać.

Sonia popatrzyła na mnie podejrzliwie i pyta:

– A ile on będzie kosztował, taki mały domek?

Nic nie podejrzewając, odpowiedziałem:

– No, tak około dwustu tysięcy, po dwa tysiące z każdej rodziny.

– Po dwa tysiące? Przecież to są bardzo duże wpłaty... Ludzie w rezultacie mniej kupią dla własnych dzieci, a na mnie wydadzą. Wujku Kola, bardzo proszę, przekaż, że nie potrzebuję na razie domu. Miejsca też dla niego jeszcze nie wymyśliłam. Proszę, wytłumacz ludziom.

Sonia się zdenerwowała. Zrozumiałem dlaczego. Ona, otrzymawszy swój hektar, po raz pierwszy w życiu poczuła się niezależna. Ten hektar zastąpił jej rodziców. On potrzebował jej, a ona jego. Intuicyjnie dziewczynka przeczuwała albo wyobrażała sobie, że ziemia nie chce, by dotykały jej obce ręce. I nie daj Bóg, jeśli ktoś, choćby niemym spojrzeniem, za to ją osądził. Ważniejsza od własnego domu jest dla niej niezależność.

Musiałem przekonywać sąsiadów, by nie robić na siłę żadnych prezentów. Niewiele czasu upłynęło od tamtego dnia, gdy wydarzyło się coś niezwykłego. Pędzą znad jeziora dzieciaki obok działki Soni, a z przodu przed wszystkimi Edek, syn biznesmena. On zawsze żartował z Soni, nazywając małą, chociaż sam był od niej starszy tylko o trzy lata.

– Hej, mała – krzyknął do niej – nadal się zajmujesz upiększaniem landszaftu? Nie znudziło ci się to zajęcie? Lepiej chodź z nami, popatrzymy na przedstawienie.

– Jakie przedstawienie? – zapytała Sonia.

– Mój tata za chwilę będzie podpalał barak dla budowlańców. Widzisz, tam już przyjechała straż pożarna.

– Po co go palić?

– Bo psuje widok.

– Przecież po tym, jak się spali, na ziemi nic nie urośnie.

– Dlaczego nic nie urośnie? – Bo spalą się wszystkie pożyteczne robaczki i owady. Ja paliłam przy namiocie ognisko i teraz tam nic nie wschodzi.

– Ależ ty, mała, jesteś przenikliwa. No to ratuj nasze robaczki. Zabierz stary barak, bo tato nie wie, gdzie go wyrzucić.

– Jak mam go zabrać? Przecież on jest ciężki.

– Jak, jak! Pewnie, że dźwigiem. Pojutrze do nas przyjedzie dźwig ustawiać wiatrak. Zabieraj albo za chwilę będzie wielkie ognisko.

– Dobrze, Edku, zabiorę wasz barak.

– To jedźmy.

Sąsiedzi, i dorośli, i dzieciaki, zebrali się przy działce rodziców Edka. Straż pożarna już stała w gotowości. I nagle Edek podchodzi do kierującego się w stronę baraku z kanistrem benzyny ojca, i zwraca się do niego ku niezadowoleniu dzieciaków i miłemu zaskoczeniu dorosłych:

– Tato, nie trzeba podpalać tego baraku.

– Co to znaczy: nie trzeba? Dlaczego?

– Sprezentowałem go.

– Komu?

– Tej małej.

– Której małej?

– Soni z ostatniej działki.

– Co? Zgodziła się? Zgodziła się przyjąć od ciebie?

– Tato, nie wierzysz mi? No to sam ją zapytaj.

Edek wziął za rękę stojącą w tłumie dzieci Sonię i zaprowadził do Ojca.

– Powiedz, że zgodziłaś się zabrać tę budkę. Mów!

– Tak – cicho odpowiedziała Sonia.

O, nie mógł biznesmen ukryć rozpierającej go z powodu syna dumy. Tylko popatrzcie: od nikogo

nic nie brała, a od jego syna przyjęła prezent honorowa Sonia! Dzieciaki się rozbiegły, a on zawołał pracującą przy jego willi brygadę i zaproponował:

– Tak, panowie, bierzcie najlepszy materiał, pracujcie przez całą dobę – płacę podwójnie – ale za dwa dni wewnątrz tej budki ma być mieszkanie na poziomie europejskim. Na zewnątrz ma być tam samo poszarpane, ale wewnątrz...

Minęły dwa dni. Na działce Soni, obok brzózki, na miejscu namiotu został postawiony na ceglanym fundamencie poszarpany barak. Poszarpany, lecz przygotowany przez budowlańców do malowania. A fińska farba i pędzle już wewnątrz czekały. Sonia później już go sama pomalowała – swój pierwszy w życiu domek, stojący na jej własnej ziemi. Następnego lata domek ten był podobny do bajkowego, oplecionego dzikim winogronem, bluszczem i otoczony kwitnącymi klombami.

* * *

Minęło dziesięć lat. Po skończeniu szkoły Sonia już rok mieszkała w swoim dworku. Na osiedlu tonęły w zieleni wysokie wille, ale najbardziej urocza, najwspanialsza była działka Soni. Kiedy jej rówieśnicy zostawiali dom dziecka, odchodząc donikąd, próbując się dostać do jakiejkolwiek zawodówki, żeby tylko mieć internat, byle znaleźć jakąś pracę, żeby tylko mieć co jeść i żeby wystarczało na to jedzenie – Sonia już wtedy była człowiekiem zamożnym. Mieszkańcy osiedla sprzedawali warzywa i owoce pośrednikom. To, co zostało wyhodowane na ich działkach, pokupowali za wysoką cenę i sprzedawali dalej, do sklepów z ekologiczną żywnością oraz do krajów Unii Europejskiej. Robiła tak i Sonia, chociaż większą część jej plonów kupowali ludzie przyjeżdżający z miasta, którzy dowiedzieli się o niezwykłej dziewczynie i jej cudownym dworku. Ponadto Sonia zbierała zioła i pomagała ludziom pozbyć się chorób. Pewnego lata do rodziców, mieszkających już na stałe w swoim rodzinnym dworze, przyjechał Edek. Od trzech lat studiował na prestiżowym amerykańskim uniwersytecie. Czekała go skomplikowana operacja. Być może zamorska woda i jedzenie spowodowały problemy z nerkami i wątrobą. Przed zabiegiem Edek zdecydował się przyjechać na tydzień do rodziców. Jego matka, Zinaida, zaproponowała:

– Synku, może pójdziemy do naszej miejscowej uzdrowicielki? A nuż pomoże...

– Co ty, mamo, w jakim wieku żyjesz? Na Zachodzie medycyna od dawna stoi na wysokim poziomie. Co trzeba – odetną i wymienią. I nie trzeba się denerwować. Nie pójdę do żadnych babek czy znachorek, to przecież niedzisiejsze.

– Ale ja nie proponuję iść do babki. Pamiętasz małą dziewczynkę z domu dziecka, na końcu naszego osiedla, która sama swój hektar zagospodarowała ku zdziwieniu wszystkich? Do niej pójdziemy.

– Aha, ta mała. Coś sobie przypominam.

– Teraz ona nie jest "mała", lecz bardzo szanowana przez wszystkich. Za jej plony pośrednicy gotowi są płacić podwójną cenę, a po zioła przyjeżdżają ludzie z najdalszych miejsc, chociaż ona się nie reklamuje.

– Ale skąd ma tę wiedzę?

– Przecież od pierwszej klasy każde lato spędzała na swojej działce, a zimą codziennie czytała książki o ogrodnictwie i medycynie ludowej. Dziecięcy umysł jest wyostrzony, szybko wchłania wiedzę. Dużo czerpała z książek, ale ludzie mówią, że do wielu rzeczy sama doszła. Mówią też, że rozmawia ze swoimi roślinami. One ją rozumieją.

– Ależ "mała"! Ile ona bierze za leczenie?

– Czasami bierze, ale zdarza się, że leczy za darmo. Ja na przykład ubiegłej jesieni spotkałam ją nad jeziorem. Popatrzyła mi w oczy i powiedziała: "Ciociu Zino, twoje oczy są żółtawe. Weź tę trawkę, zrób napar i pij – przejdzie". I wiesz co? Przeszło! A białka oczu faktycznie były nie takie. Bolała mnie wtedy mocno wątroba. Teraz nie boli. Chodź, synku, może i twojej wątrobie pomoże.

– Mamo, mam problemy nie tyle z wątrobą. Nerka będzie operowana. Tu już żaden napar nie pomoże. Chociaż możemy pójść. Ciekawie będzie popatrzeć na jej dworek. Mówią, że do raju jest podobny...

* * *

– O tak, świetnie się tu urządziła – Edek nie krył zachwytu, gdy przyszli do dworku Soni. – Kiedy

ludzie na osiedlu oddawali wszystkie siły na budowę willi i kamiennych płotów, ona tworzyła prawdziwy raj. Popatrz, mamo, jaki płot wyhodowała z zieleni.

– Zobaczyłbyś jej ogród, to jeszcze bardziej byś się zachwycił. Ona jednak niewielu wpuszcza do swojego ogrodu – Zinaida otworzyła furtkę i głośno zawołała: – Soniu, jeśli jesteś w domu, wyjdź, proszę. Soniu, jesteś w domu?

Drzwi domku – dawnego budowlanego baraku – otworzyły się i na ganek wyszła dziewczyna. Płynnym ruchem zarzuciła na ramię gruby, jasny warkocz. Zinaida z synem zobaczyła, jak jej policzki oblał rumieniec. Zapięła ostatni guzik przy bluzce zasłaniającej piękne, jędrne piersi. Płynnie i z gracją zeszła młoda piękność z ganku i skierowała się dróżką do furtki, gdzie stała Zinaida z synem.

– Dzień dobry, ciociu Zinaido! Witam, Edwardzie! Jeśli macie ochotę, wejdźcie, proszę, do mojego ogrodu lub domu.

– Dziękuję za zaproszenie, chętnie wstąpimy – powiedziała Zinaida, a Edek nic nie powiedział i nawet się nie przywitał.

– Wiesz, Soniu, mój syn ma problem. Czeka go operacja. Chociaż będzie operowany w Ameryce, to jednak się martwię jak każda matka.

Sonia popatrzyła na Edka i zapytała:

– Co ci dolega, Edwardzie?

– Serce – z trudem wydusił z siebie Edek.

– Jak to serce? – wykrzyknęła Zinaida. – Mówiłeś przecież: wątroba i nerka! Kłamałeś, żebym się nie denerwowała?

– Nie kłamałem, lecz teraz, mamo, serce tak bije! Dotknij, jak bije – wziąwszy rękę matki, przytulił ją do swojej piersi: – Słyszysz? Zaraz wyskoczy i wybuchnie, jeśli nie przekonasz tej pięknej dziewczyny, żeby natychmiast wyszła za mnie za mąż!

– Ależ z ciebie żartowniś – zaśmiała się Zinaida. – Prawie na śmierć przestraszyłeś swoją matkę.

– Mamo, ja nie żartuję, mówię poważnie – odparł Edek.

– Jeśli to nie żart – wesoło mówiła Zinaida – to powinieneś wiedzieć, że połowa osady wysyłała swatów dla swoich synów, jednak bez skutku. Ona nie chce wychodzić za mąż. Sam zapytaj, synku, dlaczego ona nie chce, a nie przerzucaj tego na matkę.

Edek podszedł do Soni i cicho zapytał:

– Soniu, dlaczego za żadnego nie wyszłaś za mąż?

– Dlatego – też cicho odparła Sonia – dlatego, że czekałam na ciebie, Edku.

– No, po prostu kabaret. Żarty sobie z matki stroicie?

– Pobłogosław nas mamo, natychmiast, nie żartuję – zdecydowanie powiedział Edek i wziął Sonię za rękę.

– Ja też nie żartuję, ciociu Zino – poważnie odrzekła Sonia.

– Nie żartujecie... I ty, Soniu, też.... Nie żartujesz.... Jeśli nie żartujesz, to dlaczego ciągle mówisz do mnie ciociu, a nie mamo?

– Dobrze, będę cię nazywać mamą – drżącym głosem szepnęła Sonia, zrobiła krok ku Zinaidzie i... stanęła niezdecydowanie...

Zinaida nie była w stanie zrozumieć tak od razu, co jest w końcu grane. Żartują z niej czy ją podpuszczają? W skupieniu patrzyła to na syna, to na Sonię... W pewnym momencie dotarła do niej cała powaga zamierzeń młodych i, zrozumiawszy to, rzuciła się do Soni, przytuliła do niej i zapłakała.

– Soniu, Sonieczko, córeńko, rozumiem już, że wy poważnie...

Drżały i ramiona Soni przytulonej do Zinaidy, ona też powtarzała przez łzy:

– Tak, mamo, naprawdę, bardzo, bardzo...

Potem młodzi wzięli się za ręce i spokojnym krokiem, nic nie widząc dookoła, poszli przez osiedle do rodzinnego dworku Edka. Przed nimi szła Zinaida. Śmiała się i płakała jednocześnie i non stop mówiła, podbiegając do każdego napotkanego:

– Myśmy przyszli... a oni raz! – i się zakochali. A ja raz! – i błogosławiłam... Wpierw myślałam, że to żart. A oni już! – i się zakochali. Ja im mówię... a oni do mnie: Wesele mamo nawet i dziś. Ludzie kochani, jakże tak?! Przecież trzeba się przygotować, musi być oficjalnie. Przecież to niemożliwe. Tak nie wolno.

Kiedy mniej więcej takiej samej opowieści wysłuchał mąż Zinaidy, spojrzał na młodych i rzekł:

– Zinulko, mówisz jak zawsze, jak karabin maszynowy. Co to znaczy, że nie można dzisiaj zrobić wesela? Popatrz tylko na tych młodych. Wesele nie tylko że dzisiaj należy zrobić, ale nawet natychmiast.

Edek podszedł do ojca i go objął:

– Dziękuję ci, tato.

– Daj spokój z tym dziękowaniem i przytulaniem! Czas już krzyczeć: gorzko!

– Gorzko! Gorzko! – zakrzyknęli wszyscy obecni.

Edek i Sonia na oczach mieszkańców osiedla po raz pierwszy się pocałowali. Na weselu zebrali się wszyscy mieszkańcy, którzy byli tego dnia w domu. Improwizowane stoły weselne na świeżym powietrzu też wszyscy razem nakrywali. Do głębokiej nocy wesele śpiewało, a nie hałasowało, jak to zazwyczaj bywa na rosyjskich zabawach.

Nie zważając na prośby rodziców, młodzi zamieszkali nie w willi podobnej do zamku, ale w małym domku Soni.

– Zrozum, tato – przekonywał Edek – wybudowaliśmy tu zamek z różnymi dobudówkami na pół hektara, a takiej piękności jak w dworku Soni i takiego powietrza u nas nie ma. Połowę z tego należałoby zburzyć.

Po tym wszystkim, co usłyszał, ojciec Edka pił przez tydzień. Ale zaczął burzyć dobudówki ku zdziwieniu sąsiadów, mówiąc przy tym do siebie:

– Nabudowaliśmy tu z głupoty, wnuki nie zechcą zamieszkać w takich katakumbach.

Szczęśliwe życie Soni i Edka....

Stop! Zacząłem opowiadać o przyszłości: ona na pewno będzie wspaniała. A co teraz? Obecnie w Charkowie jest dobry dom dziecka. I dziewczynka Sonia też tam jest. Ona już poszła do trzeciej klasy, ale własnego hektara ziemi nie ma. Nie mają go także Tania, Katia, Sierioża... oraz setki tysięcy innych dzieci z domów dziecka. Ukraińska rada nawet jeszcze nie wniosła takiej propozycji do rozpatrzenia: dawać czy nie ludziom, mieszkańcom własnego kraju, włącznie z dziećmi sierotami, po jednym hektarze ziemi dożywotnio w celu stworzenia na nim rodowego dworu. Czy wybaczą im ich dzieci? Czy obecni posłowie będą mogli sami sobie wybaczyć?

Więzienia przyszłości

Nikołaj Iwanowicz, kierownik zakładu karnego, a gwarowo kolonii, już pięć wieczorów nie wychodził po pracy ze swojego gabinetu. Kiedy kończył się dzień pracy, odłączał telefony i zamyślony chodził tam i z powrotem po gabinecie. Od czasu do czasu przysiadał przy biurku, brał zieloną teczkę i po raz kolejny czytał jej zawartość.

W imieniu grupy skazanych znajdujących się w celi numer dwadzieścia sześć więzień Chodakow zwracał się z niespotykaną propozycją! On proponował wziąć dla kolonii sto hektarów ziemi, która nie jest wykorzystywana na potrzeby rolne, ogrodzić ją drutem kolczastym, postawić wieże strażnicze, czyli zrobić wszystko w celu uniemożliwienia ucieczki. Na tych ogrodzonych stu hektarach będzie pracować jak prawdziwi rolnicy dziewięćdziesięciu więźniów. Wnioski chętnych też znajdowały się w tej teczce. Więźniowie zobowiązywali się w podaniach, że zapewnią warzywa dla całego zakładu karnego, oddając połowę zbiorów na jego potrzeby, a drugą połowę prosili przekazywać ich rodzinom.

W tym jeszcze nie było nic niemożliwego, przecież w różnych więzieniach skazańcy pracują przy produkcji różnych towarów. Pracują i w stolarstwie i szyją proste rzeczy, na przykład bieliznę lub waciaki, otrzymują za swoją pracę niewielką zapłatę. Zapłata jest mała także dlatego, że ich praca jest mało produktywna.

W tej teczce znajdowała się propozycja: więźniowie pragnęli zająć się rolnictwem. No cóż, tak też można. Wynagrodzenie połową zbiorów też jest możliwe: nie trzeba się troszczyć o zbyt i miesiącami czekać na zapłatę. Ale to, co było napisane dalej...

Więzień Chodakow w imieniu innych skazanych prosił, żeby sto hektarów zostało podzielone na jednohektarowe działki, przypisane do konkretnych więźniów. A dalej proponowano pozwolić wybudować na każdej działce po jednej celi dla każdego więźnia. Po odbyciu zasądzonej kary więzień ten mógłby zostać na swojej działce, gdyby tylko chciał, i wtedy ta połowa zbioru nie byłaby już oddawana, tylko sprzedawana. I co więcej, prosili o pozwolenie na rozbudowę swojej celi po odbyciu kary więzienia.

Minęło już pół roku, jak ta zielona teczka z prośbą czy propozycją została przekazana Nikołajowi

Iwanowiczowi. Oprócz dziewięćdziesięciu wniosków i tekstu propozycji znajdowały się tam również plany przyszłych działek, pięknie wykonane kolorowymi kredkami. Na rysunkach były zaznaczone i wieże strażnicze, i drut kolczasty i punkt kontroli przepustek.

Po pierwszym zapoznaniu się z treścią Nikołaj Iwanowicz odłożył teczkę do dolnej szuflady biurka. Od czasu do czasu wracał myślami do jej treści, ale żadnej odpowiedzi nie dawał.

Jednak zdarzyło się coś takiego, co zmusiło kierownika kolonii do intensywnego zastanawiania się nad propozycją więźniów.

Sprawa polegała na tym, że z ministerstwa spraw wewnętrznych przyszedł rozkaz, by przystąpić od następnego roku do budowy dodatkowych cel dla stu pięćdziesięciu osób. I do końca następnego roku one powinny być gotowe na przyjęcie więźniów. Razem z rozkazem dostarczono projekty dobudowy nowych do już działających pomieszczeń, terminy finansowania, a do prac budowlanych proponowano wykorzystać skazanych.

Nikołaj Iwanowicz myślał tak: "Finansowanie jak zawsze będzie się opóźniać, z tanim materiałem jest problem. Kosztorys zrobili na jedną cenę materiału, a po przystąpieniu do budowy ceny już będą inne. Rozkaz więc jest nie do zrealizowania, ale też nie wolno go nie wykonać. Do końca służby zostało mi pięć lat. Dosłużyłem się pułkownika! Dwadzieścia lat jestem kierownikiem zakładu karnego i ani jednej nagany, a tu taki rozkaz!"

Lecz to nie zaistniała sytuacja wciąż nie dawała mu spokoju. Zielona teczka! Więzień Chodakow twierdzi w swoim podaniu, że przy utrzymywaniu więźniów zgodnie z jego projektem zostanie osiągnięty najważniejszy cel podobnych instytucji, czyli resocjalizacja przestępców.

To, że we współczesnych zakładach karnych przestępcy nie poprawiają się, lecz raczej na odwrót: nabierają dodatkowego przestępczego doświadczenia, Nikołaj Iwanowicz dobrze wiedział. Gdyby było inaczej, to nie trafialiby za kraty po raz drugi i trzeci. Ten właśnie aspekt gnębił Nikołaja Iwanowicza, który wiele sił i czasu poświęcał służbie.

Życie mija, służba niedługo się skończy, a co on osiągnął? Wygląda na to, że hodował przestępców.

"Zielona teczka. Ależ zaraza! Tak chciałbym uznać tę propozycję za nie do przyjęcia, lecz nie, coś mi nie pozwala jej odrzucić. Przekonać się do niej też nie jestem na siłach. Niezwykła jest ta propozycja, nietypowa".

Następnego dnia rano pułkownik rozkazał doprowadzić do gabinetu więźnia z celi numer dwadzieścia sześć, Chodakowa.

– Możesz usiąść, obywatelu Chodakow – powiedział, wskazując na krzesło, Nikołaj Iwanowicz, kiedy ten wszedł pod nadzorem strażnika. – Przejrzałem zawartość waszej teczki i mam do was konkretne pytanie.

– Słucham pana, obywatelu kierowniku! – szybko odrzekł więzień, podnosząc się z krzesła.

– Siad! – krzyknął strażnik.

– Siedź! Czego podskakujesz jak na rozprawie – powiedział spokojnie Nikołaj Iwanowicz i, zwracając się do konwojenta, dodał: Poczekaj na razie za drzwiami.

– Rozumiem, że to wy, Chodakow Siergiej Juriewicz, składacie taką dziwną propozycję?

– Dziwna jest tylko na pierwszy rzut oka. W rzeczywistości jest dosyć racjonalna.

– Powiedzcie w takim razie, co za podstęp wymyśliliście? Chcecie stworzyć warunki do masowej ucieczki? Wśród waszych dziewięćdziesięciu podań każdy ma wyrok od pięciu do dziewięciu lat. Chcecie wolność przybliżyć?

– Jeśli jest w tej propozycji jakiś podstęp, to nie dotyczy ucieczki, obywatelu kierowniku – więzień znowu wstał zdenerwowany. – Źle mnie zrozumieliście...

– Ależ siedź spokojnie. I bez "obywatelu kierowniku". Nazywam się Nikołaj Iwanowicz. Ty, wiem z twoich akt, jesteś Siergiejem Juriewiczem. Byłeś psychologiem. Obroniłeś doktorat, a następnie zająłeś się biznesem. Dostałeś karę za kradzieże na wielką skalę, tak?

– Tak, dostałem wyrok... Nikołaju Iwanowiczu, przecież jak było na początku pierestrojki... Nie zdążysz poznać jednych przepisów, a już następne wchodzą...

– Dobra, nie o tym teraz mowa. Wytłumacz swój zamysł o agrarnym więzieniu za kolczastym drutem, czy jak inaczej by to można nazwać?

– Postaram się, lecz nie będzie łatwo ze względu na pewien szczegół.

– Jaki?

– Sprawa polega na tym, że przeczytaliśmy książkę zatytułowaną Anastazja, potem jeszcze jedną – dalszy ciąg tej pierwszej. Tam, krótko mówiąc, mowa o przeznaczeniu człowieka, o tym, że jeśli każdy żyjący na Ziemi człowiek weźmie hektar ziemi i stworzy na nim rajski zakątek, to cała planeta przemieni się w raj. Prosto i przekonujące napisano w tej książce.

– Prościej już nie można. Jeśli każdy weźmie i stworzy, to Ziemia na pewno się przemieni... Tylko co wy macie z tym wspólnego?

– Tłumaczyłem przecież, to tak przekonująco mówi się o tym w książkach, ktoś może biegiem je przeczytał i nie wszystko zrozumiał. My mamy czas: myśmy czytali, omawiali i zrozumieliśmy.

– No i co z tego?

– Wielu ludzi zapragnie po przeczytaniu tych książek wziąć ziemię i stworzyć na niej rodową rajską oazę. Oni sąna wolności, to jest dla nich dostępne. My też, chociaż jesteśmy za kolczastym drutem, ale też się zdecydowaliśmy wziąć po hektarze, pracować na nim i go zagospodarowywać. Za karę będziemy oddawać połowę, a nawet większą część produkcji, na potrzeby kolonii lub społeczeństwa. Natomiast jest jedna prośba: nie odbierajcie nam działki po skończeniu odsiadki, jeśli ktoś zapragnie na niej zostać.

– Mam rozumieć, że tak zostaniecie do śmierci za drutem kolczastym i pod lufami strażników?

– Kiedy wszystkim skończy się czas skazania, możecie usunąć ogrodzenie z drutu, a wieże przenieść w inne miejsce. Na nowym miejscu umieścicie nowych więźniów, którzy zapragną zbudować swoj ą ziemską osadę. My zostaniemy na naszych.

– Rozumiem. A potem, gdy ci nowi zakończą czas odsiadki, to znowu drut z wieżami na nowe miejsce, a oni zostaną w wolnych osadach. Tak?

– Owszem, tak.

– Jakaś brednia! Wygląda na to, że ja, kierownik zakładu karnego, będę stwarzał rajskie oazy dla skazanych? I wy wierzycie w taką możliwość?

– Jestem o tym absolutnie przekonany. Wierzę w sukces jako psycholog. Sercem też to czuję. Nikołaju Iwanowiczu, pomyślcie sami, odsiedzi człowiek dziewięć lat, wyjdzie na wolność: przyjaciół nie ma. Jego przyjaciele są w kolonii, w celach. Rodzinie też nie jest potrzebny. Społeczeństwu też. Kto zechce zatrudnić do dobrej pracy byłego więźnia? Bezrobotnych i bez nich jest pełno, z dobrym wykształceniem i zawodem. Czekają w kolejce i życiorysy mają stosowne. Społeczeństwo nie przewiduje żadnego zajęcia dla byłego skazańca. Jedna więc droga: wrócić do poprzedniego zajęcia... No to wracają i znowu trafiają do was.

– Przecież znam tę sytuację... Opowiadasz to, co jest oczywiste, po co? Powiedz mi lepiej, jako psycholog, dlaczego skazańcy, przeczytawszy te książki, nagle tak się zmienili i nawet za kolczastym drutem zdecydowali się uprawiać ziemię?

– Przed każdym bowiem została otworzona perspektywa wieczności. To tylko się wydaje, że człowiek żyje, chociaż i w celi, ale tak naprawdę jego już nie ma, zmarł, ponieważ nie ma perspektyw życiowych.

– Co to za perspektywa wieczności?

– Zaznaczam, że nie jest mi łatwo wytłumaczyć wszystko, co jest w książkach...

– Dobrze, przeczytam tę książkę, rozstrzygnę, co was pociągnęło do tej liryki, a potem porozmawiamy. Strażnik! Odprowadzić!

Więzień Chodakow wstał, założył ręce do tyłu i poprosił:

– Pozwólcie zadać jeszcze jedno pytanie.

– Mów – zgodził się pułkownik.

– Kiedy my opracowaliśmy projekt nowej kolonii, wzięliśmy pod uwagę istniejące przepisy dotyczące przetrzymywania więźniów. Zapewniam, że w projekcie nie ma żadnego łamania przepisów.

– Nie do wiary... Przepisy... Nie złamane... Sprawdzę to. Wyprowadzić! – Nikołaj Iwanowicz wydał rozkaz strażnikowi. Następnie wezwał do siebie prawnika, przekazał mu zieloną teczkę, mówiąc:

– Weź to, zapoznaj się i powiedz, czy są tu błędy dotyczące przepisów o trzymaniu więźniów. Za dwa dni się zameldujesz.

Minęły dwa dni. Prawnik siedział w gabinecie kierownika kolonii. Raport swój zaczął od niezwykłych dla prawnika wymijających formułek.

– Rzecz w tym, Nikołaju Iwanowiczu, że z punktu widzenia przepisów i instrukcji ustalających nor-

my utrzymania obywateli w miejscach pozbawienia wolności projektu tego nie można traktować jednoznacznie.

– Co ty kręcisz przede mną jak adwokat na wokandzie? Znamy się od piętnastu lat.

Nikołaj Iwanowicz wstał zza biurka, był trochę zdenerwowany. Przeszedł się po gabinecie i znowu usiadł.

– Mów konkretnie, gdzie tu jest łamanie przepisów i instrukcji?

– Konkretnie... No, jeśli konkretnie, to trzeba wszystko po kolei.

– Wal po kolei.

– Budujemy zakład kamy. Projekt przewiduje izolację terytorium od zewnętrznego świata. Dwa pasy drutu kolczastego ogradzają sto hektarów kolonii. Projekt przewiduje również wieże strażnicze. Dalej jest propozycja podziału kolonii na odrębne działki, po hektarze, i dla każdego więźnia ma być zapisana jedna działka. No i cóż mam powiedzieć? Zgodnie z instrukcją powinniśmy przyuczać nieuświadomionych obywateli do pracy. Musimy budować zakłady do produkcji prostych rzeczy, a także tworzyć małe rolne gospodarstwa i częściowo przechodzić na finansowanie we własnym zakresie. Przecież prawo pozwala na tworzenie instytucji podobnych do naszej, z odrębnymi warunkami działalności gospodarczej oraz wielocelowym wykorzystaniem zasobów leśnych. W tym przypadku projekt przewiduje gospodarstwo rolne, które będzie zaopatrywać naszych podopiecznych w warzywa, a możliwe, że starczy i na sprzedaż. Na razie mieścimy się w ramkach ustaw.

– Nie ciągnij, dalej... Gdzie wykraczamy poza ramy?

– A dalej zaproponowane zostało zbudowanie na każdej działce celi, w której będzie mieszkał więzień przypisany do tej działki.

– No właśnie, każdemu własna cela na jego hektarze. Na normalne łóżka nie mamy środków! A oni chcą własną celę ze wszystkimi wygodami i meblami. Utopia!

– Ty chyba niedokładnie zapoznałeś się z projektem, Nikołaju.

– Co to znaczy: niedokładnie? Znam go na pamięć, wiesz o tym.

– Nie wiem, nie wiem... Tu przytacza się szkic i opis wewnętrznego, jeśli można tak powiedzieć, wyposażenia pojedynczej celi. Wszystko dokładnie zgodnie z instrukcją: łóżko, sedes, stół, krzesło, półka na książki, mała szafka. Drzwi metalowe z judaszem i zewnętrzną zasuwą oraz kraty na oknach. A co do sfinansowania, to każdy więzień sam opłaca wykonanie dla siebie pojedynczej celi.

– Nie było czegoś takiego w projekcie, kiedy go czytałem.

– Nie wiem, nie wiem... Popatrz, jest! I rysunek, i szkice dla fachowców, i opis.

– Co znaczy ‚jest"? Kiedy przekazywałem tobie tę teczkę, niczego takiego tam nie było! Pamiętam dokładnie, że nie było. Teczkę tę od deski do deski z dziesięć razy przeglądałem. To znaczy, że ty... Przez te dwa dni...

– Ja, Nikołaju, ja, lecz nie przez dwa dni. Taką samą teczkę oni mi przekazali już trzy miesiące temu. Niedawno wniosłem swoje korekty, dodatkowe zmiany, a oni się zgodzili.

– Dlaczego mi nic nie powiedziałeś?

– Bo ty dopiero dwa dni temu poprosiłeś mnie o zdanie.

– Dobrze już, mów, co o tym wszystkim myślisz.

– A to myślę... Jeśli projekt ten zostanie zrealizowany, to zmniejszy się liczba więzień i łagrów w kraju oraz spadnie przestępczość. A ty, Nikołaju, wejdziesz do światowej historii jako genialny reformator.

– Przestań o historii, mówimy o konkretach, o prawodawstwieNikołaj Iwanowicz znowu wstał zza biurka i przeszedł się po gabinecie. Prawnik odwrócił się do chodzącego w zamyśleniu kierownika kolonii i powiedział:

– Dlaczego tak się denerwujesz, Nikołaju Iwanowiczu?

– Denerwuję się? Dlaczego mam się denerwować? Chociaż... Masz rację, Wasiliju, denerwuję się. Wszystko dlatego, że nie wiem, jak w krótkim raporcie przedstawić to generałowi.

– Ach, o to ci chodzi... Zdecydowałeś się w końcu pchnąć to do przodu? Wybierasz się do generała?

– Podjąłem decyzję. Ale miałem nadzieję, że ty skrytykujesz ten projekt i przekonasz mnie, żebym nie szedł z raportem do generała, wtedy będzie po problemie. A ty, zdaje mi się, że pospierasz?

– Tak, popieram.

– To znaczy, że będę musiał pójść – radośnie podsumował Nikołaj Iwanowicz, jakby się bał, że jego przyjaciel skrytykuje zawartość tej zielonej teczki. Następnie podszedł do kredensu, wziął butelkę koniaku, cytrynę i dwa kieliszki. – Wypijmy, Wasiliju, za sukces. Kiedy tak przychylnie spojrzałeś na zawartość tej zielonej teczki?

– Nie tak od razu.

– Ja też nie.

– Moja córka teraz pisze pracę magisterską na temat: „Wpływ warunków przetrzymywania obywateli w miejscach pozbawienia wolności na wykorzenienie przestępczej działalności". Dała mi tę pracę, żebym się z nią zapoznał. Wiesz, co napisała? "Dziewięćdziesiąt procent obywateli, którzy odbywali swoją karę w miejscach pozbawienia wolności, wraca na drogę przestępstwa. Główne przyczyny tak przytłaczającej statystyki łamania prawa są następujące:

l. wychowanie człowieka doprowadzające do łamania prawa,

2. skomplikowana adaptacja w społeczeństwie po wyjściu na wolność,

3. kształtowanie się przestępczego światopoglądu w czasie znajdowania się człowieka w środowisku przestępczym".

Czy zdajesz sobie sprawę, co ona napisała? Wygląda na to, że my z tobą, uczciwie służąc, kształtujemy przestępczy światopogląd.

– Niczego nie kształtujemy, działamy zgodnie z ustawą i instrukcjami. Prawdę mówiąc, odczuwam jednak pewien niepokój. Gnałem go precz od siebie. Wmawiałem sobie, że to nie moja sprawa. A kiedy ta teczka się zjawiła, przez pół roku usilnie myślałem... Teraz już się zdecydowałem: pójdę do generała. Parę razy już zasiadałem do napisania raportu jak najbardziej mądrze, jednak nie udało się.

– Spróbujmy razem. Moim zdaniem, najważniejsze jest, byśmy nie spłoszyli władz swoim niespotykanym projektem. Należy napisać jak najprościej.

– Zgadzam się, trzeba bez komplikacji, tylko jak? Skoro oni proszą, żeby przypisany każdemu więźniowi jeden hektar oddać mu, po odbyciu kary, w dożywocie.

– No tak, ten punkt jest nie do przewalczenia. Nie mamy jeszcze ustawy państwa o przydziale ziemi na zawsze. Myślałem o tym paragrafie, powinniśmy uczciwie im powiedzieć. Po odbyciu kary temat zapisania działki zwolnionym z więzienia będzie rozpatrywany w ramach istniejących w tym momencie przepisów. Jestem przekonany, że oni zrozumieją. Wszyscy wiedzą, że nie przeskoczysz przepisów, nie my je wymyśliliśmy, lecz o tendencji też należy powiedzieć. Wszystko przemawia za tym, że zostanie uchwalona ustawa pozwalająca mieć ziemię na własność.

– Daj Bóg – Nikołaj Iwanowicz znowu napełnił kieliszki koniakiem – wypijmy po małym za sukces.

Stuknęli się kieliszkami, lecz nagle Nikołaj Iwanowicz odstawił swój na biurko i znowu zaczął mierzyć gabinet krokami.

– Co jest? Znowu się denerwujesz? – zapytał prawnik.

– Wiesz, Wasiliju – Nikołaj Iwanowicz, nie przystając, odezwał się z trwogą w głosie – my tu rozmarzyliśmy się o wysokiej materii jak chłopaki... Marzymy, a zapomnieliśmy, że mamy do czynienia z przestępcami. W śród nich, owszem, są i tacy, którzy przypadkowo się potknęli. Oni może i pragną porządkować swoje życie w ramach przepisów prawnych. Jednak większość z nich to odpady, oni myślą zupełnie o czym innym i może jakiś podstęp mają w głowie.

– Też się nad tym zastanawiałem, Nikołaju. Sprawdźmy ich i po tym zdecydujesz, czy masz iść z raportem do generała, czy to sobie odpuścić.

– Jak ich sprawdzimy?

– A tak. Powiedz, kiedy przynieśli tobie tę teczkę?

– Około pół roku temu.

– To znaczy, że oni ponad sześć miesięcy temu przedyskutowali ten projekt, kreślili, wykonywali rysunki. Następnie wszystko pięknie przygotowali, włożyli do teczki, i jeszcze dziewięćdziesiąt podań dołączyli. Spróbujmy może sprawdzić tych, którzy napisali te podania, nie uprzedzając ich, w klubowej sali. Zaprosimy specjalistów, na przykład agronomów, ogrodników, niech ich przeegzaminują, zadadzą pytania, co i kiedy należy sadzić, a my popatrzymy, ilu chętnych będzie odpowiadać na te pytania. Jeśli oni na serio, jeśli idea ta nie zawiera podstępu, jeśli jest to ich marzeniem – to nie mogli bezczynnie pół roku siedzieć i czekać na odpowiedź. Powinni byli uczyć się agrotechnologii.

– Ależ wymyśliłeś, Wasiliju, żeby wyrzutki społeczeństwa uczyli się przez pół roku sadzenia ogór-

ków i kwiatków... Nie chce się wierzyć... Może i ktoś z wioski odpowiedziałby, ale ci...

– Dlatego mówię, zanim pójdziemy do generała, sprawdźmy ich. W klubowej sali siedziało nie dziewięćdziesięciu, ale dwustu więźniów. Do czasu, aż udało się zaprosić specjalistów z dziedziny agrotechnologii, dwóch wykładowców z akademii rolniczej i jednego z technikum, liczba chętnych na osiedlenie się w nowej kolonii wzrosła do dwustu osób.

Więźniowie sadowili się na krzesłach, nie przypuszczając, że zostaną poddani egzaminowi. Na scenie za biurkiem siedziały trzy osoby, lecz nie było wiadomo, kim są. Kierownik więzienia wszedł na scenę i oznajmił:

– W związku z tym, że zamierzamy organizować gospodarstwo rolne, potrzebni są ludzie, którzy się na tym znają. Jednym słowem, wykładowcy szkół rolniczych zadadzą wam pytania, a następnie po odpowiedziach zostanie podjęta decyzja, kto otrzyma działkę...

Następnie po kolei przedstawił wykładowców i zaproponował rozpocząć zadawanie pytań. Pierwszy zaczął siedzący po prawej stronie, najstarszy, profesor z technikum rolniczego.

– Kto z was, szanowni, może zreferować, jakie są terminy wysiewu nasion pomidorów w celu wyhodowania sadzonek? Kiedy się wysadza sadzonki do gruntu? I jeśli znacie taki wyraz, jak pikowanie, to proszę powiedzieć, jakie oznaki wskazują na niezbędność wykonania tej czynności?

"Ależ podniósł poprzeczkę! – pomyślał Nikołaj Iwanowicz. W jednym pytaniu kilka naraz. Nawet moja żona, zapalona ogrodniczka, z pamięci nie odpowie. Ona zawsze zerka do książki, zanim się zabierze za jakiekolwiek sadzenie. No i proszę, siedzi sala w milczeniu, nikt się nawet nie poruszy". Głęboka cisza bardzo go zmartwiła, w duchu bowiem pragnął, żeby projekt z zielonej teczki zaczął żyć. Podchodził do niego trochę krytycznie nie dlatego, że go nie przyjmował, lecz by usunąć z niego wszelkie możliwe drobne błędy i uzupełnić braki. Milczenie sali mówiło o niepoważnym stosunku do projektu samych jego głównych uczestników, a to w rezultacie oznaczało niemożność jego realizacji.

"Dziwne, że milczą. Czyżby nie było tu ani jednego wieśniaka? Chociaż na wioskach to nie mężczyźni, lecz kobiety zajmują się grządkami".

Żeby jakoś zatuszować niezręczność tej pauzy, Nikołaj Iwanowicz wstał zza biurka i srogim głosem zwrócił się do zebranych:

– A wy co? Pytania nie zrozumieliście?

– Zrozumieliśmy – odparł młody więzień z pierwszego rzędu.

– Jeśli zrozumieliście, to odpowiadajcie. – Kto ma odpowiadać?

Przecież nikogo nie wywołaliście do tablicy.

– Jak to: kto? Jaka tablica? Kto zna odpowiedź, niech podniesie rękę.

W jednym mgnieniu wszystkie dwieście osób podniosło rękę. Natychmiast zamarli rozmawiający ze sobą wykładowcy. Mieszane uczucia ogarnęły Nikołaja Iwanowicza. To była i duma ze swoich podwładnych, i przywrócona wiara i nadzieja na zrealizowanie projektu, a jednocześnie i trwoga: czy ktoś, kto podniósł rękę, potrafi wystarczająco prawidłowo odpowiedzieć na pytanie.

– No już, odpowiadaj – wskazał na gadatliwego młodego więźnia, siedzącego w pierwszym rzędzie.

Młody człowiek wstał, pogładził wygoloną głowę skłutą tatuażem ręką i zaczął szybko i płynnie mówić:

– Terminy wysiewu nasion pomidorów na hodowanie sadzonek nie mogą być jednakowe. Zależą one od utrwalenia się stałej, bez przymrozków, pogody. One się co roku zmieniają. Uwzględniając konieczność wysadzania do ziemi roślin przed ich kwitnieniem oraz znając okres ich wegetacji, możemy obliczyć terminy wysadzania nasion, aby wyhodować sadzonki w warunkach szklarniowych lub na parapecie.

– Wystarczy, młody człowieku – przerwał profesor z technikum. – Niech podniosą rękę ci, którzy mogą kontynuować.

Znowu dwieście rąk podniosło się w górę. Profesor wskazał na starszego już więźnia, na pierwszy rzut oka zatwardziałego przestępcę, ze złotą koronką na przednim zębie. Starszy mężczyzna szybko się podniósł i zaczął z powagą mówić:

– Gleba dla nasion ma być normalna, a nie byle jaka. Trzeba wziąć przerobiony przez dżdżownice humus lub torf. Jednak do takiej torfowej ziemi nie można sadzić nasion. Przyzwyczają się one do torfu szybko, a kiedy nastąpi czas sadzenia do ogrodu, to zbaranieją, bo tam będzie już inna ziemia. Dlatego więc do torfowej gleby należy dodać trochę piasku, ziemi z ogrodu i wymieszać pół na pół. Jeszcze trze-

ba im zagrzać gniazdko w ziemi do około dwudziestu pięciu stopni, zanim się ziarenko do ziemi wetknie...

– Wystarczy – przerwał profesor – w zasadzie wszystko prawidłowo powiedziane. Proszę kontynuować – wskazał na mężczyznę z trzeciego rzędu: w okularach, o szlachetnym wyglądzie.

– No, cóż, kolega skończył na tym, że zanim się wysieje nasiona pomidorów do przygotowanej gleby, należy... Co należy zrobić?

Więzień w okularach, podniósłszy się z krzesła, kontynuował:

– Zanim się wysieje przygotowane nasiona pomidorów do gleby, należy wziąć je do ust i trzymać pod językiem we własnej ślinie nie krócej niż dziewięć minut.

Egzaminatorzy i kierownik więzienia osłupieli ze zdziwienia, wpatrując się w więźnia. Po upływie paru sekund profesor z uniwersytetu zapytał:

– Chcieliście powiedzieć, że przed wysiewem należy zamoczyć w wodzie?

– W żadnym razie nie w wodzie, zwłaszcza z chlorem czy przegotowanej, zostały w niej bowiem zniszczone wszystkie niezbędne bakterie. Nasionko powinno się zamoczyć we własnej ślinie, żeby je wypełnić informacją o sobie. W ustach człowieka, w jego ślinie, przy temperaturze 36 stopni Celsjusza, jaką ma ciało człowieka, nasionko po upływie dziewięciu minut ocknie się i od razu zrozumie, co ma robić, dla kogo hodować owoce. Jeśli człowiek jest chory, to nasionka postarają się wyhodować płód, który pozbawi go zdrowotnych problemów. Członkowie komisji, żywo wymieniając się opiniami, odwrócili się do Nikołaja Iwanowicza:

– Kto prowadził zajęcia z waszymi podopiecznymi? Z jakiej szkoły zapraszał pan specjalistów?

Kierownik więzienia nawet po kilku dniach nie mógł zrozumieć, dlaczego chlapnął w odpowiedzi:

– Nie pamiętam, z jakiej, bo nie zajmowałem się tym osobiście, ale wiem, że byli ze stolicy. Pewien znamienity profesor przyjeżdżał.

Obecni na sali więźniowie momentalnie zrozumieli kłamstwo kierownika: szef ich bronił. Nie pozwalał wyśmiać występujących, więc po cichu z wdzięcznością go wsparli. A ten młody z pierwszego rzędu, który odpowiadał na pytanie jako pierwszy dodał:

– Myśmy myśleli, że on nie tylko profesor, ale wręcz naukowiec. A w dodatku on dużo wie o syberyjskiej tajdze i o życiu.

– Tak, owszem – dodał jego sąsiad – taki mądry facet, bardzo uczony.

Z różnych stron sali posypały się pochwalne opinie pod adresem profesora ze stolicy, którego nikt nawet na oczy nie widział.

I nagle wykładowca z uniwersytetu, który przedtem siedział cały czas w milczeniu, z mądrą miną rzekł:

– Owszem, szanowni koledzy, kiedyś przeglądałem tę teorię, nie pamiętam, niestety, w jakim źródle. Uważam, że jest w tym coś intrygującego: 36 stopni Celsjusza... żywa ludzka ślina nasycona wieloma odmianami żywych bakterii... coś w tym jest.

– No tak, tak, przypominam sobie – w zamyśleniu i też z mądrą miną odrzekł wykładowca z technikum, sprawiając wrażenie, że też zna temat – jest to jeden z nowych kierunków w ogrodnictwie. Teoretycznie, owszem, nauka go uzasadnia, ale w praktyce należy jeszcze prowadzić obserwacje.

Więźniowie zebrani na sali odpowiedzieli na wszystkie pytania bez zająknięcia. Nie zawsze ich odpowiedzi były standardowe, lecz zaproszeni egzaminatorzy już się nie starali, by je oprotestować, wręcz odwrotnie, słuchali z zainteresowaniem. Zastępca Nikołaja Iwanowicza odprowadził egzaminatorów, a on sam został za biurkiem, przed wyciszoną widownią, i w milczeniu przekładał kartki z zielonej teczki. Więźniowie patrzyli na niego w grobowej ciszy. Wreszcie szef kolonii podniósł głowę, omiótł wzrokiem salę i zaczął mówić:

– Powiem wam, chłopy, tak. Nie do końca wasz zamysł jest dla mnie jasny, tak, nie do końca... Jednakże się zdecydowałem... Owszem, nie wiem, co z tego wyjdzie. Spróbuję go przepchnąć w kierownictwie.

Sala, jeszcze przed chwilą wypełniona napiętą ciszą, powstała jak na rozkaz i wybuchnęła oklaskami. Nie oczekując takiej reakcji, Nikołaj Iwanowicz też się podniósł. Zmieszał się trochę, ale na sercu było mu bardzo radośnie i przyjemnie. Natomiast starając się nie burzyć swojego wizerunku jako srogiego, a nawet surowego szefa, rzekł:

– Co za hałas! Siadać na miejsca! – poczuwszy jednak niestosowność surowości w takiej sytuacji, dodał: – A profesora ze stolicy koniecznie trzeba do was zaprosić.

Naczelnik urzędu zakładów karnych, generał Pososzkow, przyjął Nikołaja Iwanowicza i bez żadnego wstępu zaczął mówić o tej konkretnej sprawie:

– Nie tylko ty, ale również i inni będą musieli poszerzyć swoje zakłady: jedni o 5-10, inni o 150 jednostek. Już za rok bądźcie gotowi na przyjęcie dodatkowego kontyngentu. Wszyscy twierdzą, że jest to bardzo skomplikowane i nierealne, wszystkie bowiem więzienia są przepełnione. Co mam robić? Mam rozkaz ministra: zabezpieczyć przyjęcie dodatkowo sześciu tysięcy więźniów. Ale ty, Nikołaju, pocieszyłeś mnie. Twierdzisz, że będziesz gotowy do przyjęcia ich dokładnie w terminie?

– Tak, będę gotów, z tym że w projekcie należy zrobić zmiany, uwzględniłem to w raporcie.

– Czytałem, czytałem, tylko nie wszystko rozumiem w twoim raporcie. Chcesz zajmować się rolnictwem? Bardzo dobrze! Do każdego więźnia działkę chcesz przypisać? A kto ci w tym przeszkadza? Po co na to moje zezwolenie? Natomiast zamiar budowy celi na każdej działce jest trochę dziwny, nieracjonalny. Zbuduj wspólne koszary, w jednym albo w dwóch budynkach. Z rana do pracy pod konwojem. I koszty mniejsze. Na oddzielne cele nie dostaniesz dodatkowych funduszy.

– Ale ja nie proszę o dodatkowe fundusze? – ??? To o co prosisz?

– O zatwierdzenie projektu "pojedynek" na każdej działce oraz ogólnego planu.

– A skąd weźmiesz pieniądze na budowę tych "pojedynek"?

– Sponsorzy pomogą.

– Dziwni ci twoi sponsorzy. No dobra, nie mam czasu na dociekania, napiszę na twoim projekcie: "Zapoznać się i dopracować"... Ale osobiście do nich zadzwonię i powiem, żeby zapoznali się i dopracowali bezzwłocznie. Czy to już wszystko?

– Mam jeszcze jeden problem.

– Jaki?

– Nie mam ziemi, na której można by zajmować się rolnictwem.

– Idź do gubernatora i poproś o nią.

– Byłem u wicegubernatora, rozpatrują, ale na razie tylko rozpatrują.

– Dobrze, pomogę. Zadzwonię. Już wszystko?

– Tak jest.

– No to działaj, bądź zdrów.

* * *

Ziemię, dwieście hektarów, zakład kamy Nikołaja Iwanowicza otrzymał na jesień. Na oddalony od osiedli nadział zdążyli dostarczyć drut kolczasty i pięciometrowe słupy jeszcze przed jesiennymi deszczami. Nikołaj Iwanowicz zdawał sobie sprawę, że: jeśli ich nie postawią jesienią, to nie będzie wolno rozpocząć wiosennych prac na działkach. Tylko jak je postawić, skoro dwa kilometry przed polem nawet droga gruntowa się kończy? Ani sprzętu, ani siły roboczej nie ma jak tam dostarczyć.

Więźniowie dowiedzieli się o tym problemie i zwrócili się do kierownika kolonii z propozycją, by dziury do słupów wykopać ręcznie, a dwa kilometry bezdroża pokonywać pieszo, kolumną, pod strażą. Codziennie, nawet pod zimnym, nieustającym jesiennym deszczem, narzuciwszy na siebie zrobione we własnym zakresie deszczówki z folii, kolumna pięćdziesięciu więźniów zdążała do działki. Chętnych było zawsze więcej, lecz z powodu braku strażników do pracy chodziło po pięćdziesięciu ludzi. Przyszli gospodarze działek pracowali z całkowitym poświęceniem. Do przymrozków zostały ustawione wszystkie słupy, zbudowane wieże i naciągnięty drut kolczasty. W zakładzie karnym więźniowie zbudowali punkt kontroli przepustek i ustawili go na działce. Jesienią zostało złożone zamówienie na wykonanie domków – "pojedynek" dla więźniów. Koszt każdej takiej celi wyniósł około 30 tysięcy rubli (I 000 euro). Na ich wykupienie środków już nie było. W rezultacie więźniowie, jak kto potrafił, sami zdobywali pieniądze na ich wykonanie. Ktoś miał oszczędności, komuś pomagali krewni, lecz byli też tacy, którzy nie mieli skąd wziąć takiej kwoty. Oni zwrócili się do szefa więzienia o zezwolenie na zamieszkanie w namiocie. Jednak to już nie było zgodne z przepisami i im odmówiono.

Sto osiemdziesiąt domków do nowego więzienia zawieziono jeszcze zimą i ustawiono na przygotowanych jesienią słupach. Wczesną wiosną w tych prymitywnych domkach z kratami w oknach osiedliło się 180 więźniów. Stojąc na wieży w słoneczne wiosenne dni szef zakładu karnego obserwował niespotykany obraz. Na ogrodzonym drutem kolczastym terenie 200 hektarów wyznaczone było 180 działek. Oddzielały je od siebie tyczki, gałęzie, gdzie indziej granice działki wyznaczał naciągnięty drut.

"To u majętnych – wnioskował szef kolonii – krewni im podrzucili pieniądze nie tylko na cele, ale także na ogrodzenie".

Między działkami widziało się wąskie przejścia-uliczki, a w centrum tego obszaru był wspólny plac na zebrania. Na ziemi gdzieniegdzie w zagłębieniach widniał jeszcze śnieg, natomiast na pagórkach już zieleniała trawa. Prawie na każdej działce czerniały samotne ludzkie figurki w ciepłych więziennych kufajkach, czapkach-uszankach i grubych kirzowych butach. Z wieży wszyscy wyglądali jednakowo.

Co te figurki zdołają zrobić na pustej ziemi? Dlaczego nie chce im się siedzieć w celach? Kierownik podniósł do oczu lornetkę i zaczął obserwować jedną z figurek. Więzień Chodakow kopał dołek, wgryzając się łopatą w jeszcze nie odtajałą ziemię. Nikołaj Iwanowicz przyjrzał się jego działce i naliczył po jej obwodzie dziewiętnaście dołków wykopanych w zmarzniętej ziemi.

– Dlaczego oni kopią tyle dołków? – głośno powiedział do siebie.

– Przecież to na sadzonki drzew i krzewów, które powinny utworzyć na każdej działce żywe granice – wyjaśniał strażnik.

– Rozumiem, ale mogliby poczekać tydzień, dwa, żeby mróz puścił, to i kopać byłoby łatwiej.

– Też im to mówiłem, ale nie chcą czekać. Obawiają się, że nie zdążą. Czterysta metrów żywopłotu samemu zasadzić to nie małe piwo. Kiedy ziemia odtaje, przyjdzie im się zająć grządkami.

Szef kolonii jeszcze długo obserwował, z jakim zapałem i chęcią pracują jego podopieczni, i rozmyślał: "Niezaprzeczalnie istnieje pewne kosmiczne połączenie duszy człowieka z duszą Ziemi. Gdy jest taki związek, wtedy człowiek znajduje się w harmonii z planetą. Gdy nie ma tej łączności – nie ma i harmonii. Wtedy powstają wypaczenia, rośnie przestępczość.

Ta książka, Anastazja, ma w sobie coś niezwykłego. Więźniowie ją przeczytali i w ich duszach rozgorzał niewytłumaczalny zapał. Ja też przeczytałem i zacząłem inaczej patrzeć na życie. Pewnie, że książka odegrała swoją rolę, bo teraz ją czytają we wszystkich więzieniach. Jej moc tkwi właśnie w tym, że wskazuje na łączność człowieka z Ziemią. A to znaczy przede wszystkim, że łączności tej nie należy rozrywać. Wszystkie te rozmowy o wysokiej moralności, duchowości – to są jedynie próżne słowa bez tej tajemniczej, jeszcze do końca nie poznanej łączności".

* * *

Jesienią wszystkie działki nowej kolonii – tak nazwali ją sami więźniowie – otaczały jeszcze niewielkie sadzonki jabłoni, grusz, jarzębiny, brzózki i przeróżne rośliny, które swoim różnokolorowym jesiennym ubarwieniem liści tworzyły miły dla oka obraz. Około 15-20 arów każdego hektara zostało obsadzone leśnymi drzewkami. Już pierwszej jesieni cała ta 200-hektarowa przestrzeń różniła się swoim wyglądem od wiosennego obrazu wtedy czarnej pustej ziemi. Jasno było widać: za rzędami drutu kolczastego powstaje niezwykła zielona oaza. A przez lato z tej "nowej kolonii" do więziennej stołówki dostarczana była świeża zielenina, potem ogórki, pomidory, buraczki.

Jesienią każdy więzień zdał ze swej działki po pięć worków pięćdziesięciokilogramowych ziemniaków, kilkadziesiąt trzylitrowych słoików ogórków i pomidorów, więzienny magazyn został zaopatrzony na całą zimę w buraki, marchew, rzepę... Niespotykane dotąd sceny można było widzieć jesienią przy punkcie kontroli przepustek "nowej kolonii". W odróżnieniu od wszystkich więziennych instytucji świata, w których na tych punktach odbywa się przyjmowanie paczek dla skazanych, w "nowej kolonii" trwało wydawanie paczek. Strażnicy wydawali krewnym odwiedzającym więźniów słoiki z zaprawami. Wielu wyjeżdżało samochodami wypełnionymi różnymi dobrami. Ci, którzy nie mieli w pobliżu krewnych, sprzedawali przez strażników pośrednikom swoją część plonów, uzyskując niezły dochód.

Do więźnia Chodakowa nikt nie przychodził. On był z sierocińca. Poprosił więc, żeby część jego zbiorów odwieźć do najbliższego domu dziecka.

Nikołaj Iwanowicz otrzymał od szefostwa podziękowanie za konsekwentne wypełnianie rozkazów. Był jedynym, któremu udało się dodatkowo przyjąć 180 skazanych bez pogorszenia warunków pozostałych więźniów. Spośród dwudziestu lat służby ten ubiegły rok był dla niego najbardziej niespokojny. Oprócz borykania się z codziennymi kłopotami był zmuszony do zdobywania sadzonek drzew owocowych, nasion. Za każdym razem radośnie przyspieszało mu bicie serca, kiedy stary więzienny ził przyjeżdżał wyładowany po brzegi małymi sadzonkami.

* * *

Minęło jeszcze pięć lat. W słonecznym lipcowym dniu nad "nową kolonią" zaczął krążyć śmigłowiec. Nikołaj Iwanowicz stał i patrzył, jak oblatuje działki. Już było wiadomo: na pokładzie śmigłowca znajduje się generał Pososzkow i członkowie komisji z ministerstwa spraw wewnętrznych. Albo ktoś "życzliwy" skargę napisał, albo rozeszły się pogłoski o niezwykłych warunkach przetrzymywania przestępców. Komisja już wychodziła ze śmigłowca przy punkcie kontrolnym przepustek, a on nadal stał i myślał o ogrodzeniu tej kolonii: "No tak, tu mi na pewno zarzucą łamanie przepisów. I po co pozwoliłem wysadzić przy ogrodzeniu kolonii pnące, wieloletnie kwiatki? One oplotły druk kolczasty do wysokości około trzech metrów, tworząc zieloną zagrodę, tak szczelnie, że spoza kwiatów drutu nie widać. Widok nieestetyczny, zdaniem więźniów, ten drut tworzył. Wieże strażnicze też obsiali tymi pnącymi kwiatkami, aż do samej budki strażnika pną się kwiatuszki. I teraz nie do więzienia jest to podobne, lecz do rajskiej oazy, zagubionej wśród zarośniętych zielskiem pól".

– No i proszę, pierwsze łamanie już mamy – rzekł generał z ministerstwa. – Co to za ogrodzenie kolonii? Taki płot owinięty lianami każdy chętny przeskoczy – zwrócił się do generała Pososzkowa.Każdy żołnierz wam to powie. Mam rację? – zwrócił się teraz do lejtnanta, który miał dyżur przy wejściu.

– Pozwólcie odpowiedzieć, towarzyszu generale – stanął na baczność lejtnant.

– Odpowiadajcie, kiedy pytają. Czy są tu łamane przepisy?

– Nie, towarzyszu generale. W tym przypadku obserwujecie udoskonalone taktycznie ogrodzenie kolonii, w której przetrzymywani są więźniowie.

– Co?! Coś takiego? – zdziwił się przedstawiciel ministerstwa.Jakie "udoskonalone taktycznie"? Co wy klepiecie, lejtnancie?

Wszyscy z komisji zatrzymali się obok stojącego na baczność lejtnanta.

"Ale żarty sobie stroi – pomyślał zatroskany Nikołaj Iwanowicz. Wiecznie ten lejtnant Prochorow wyskakuje ze swoimi dowcipami. Chociaż w obecności komisji nie powinien się wygłuprać. Teraz już na pewno mi nie wybaczą jego figlów. A on stoi sobie na baczność i nawet się nie zarumienił ze wstydu".

Lejtnant znowu zaczął mówić po wojskowemu, dobitnie wymawiając słowa:

– Proszę pozwolić dać odpowiedź na pytanie o udoskonalenia.

– Odpowiadajcie, jeśli potraficie wyjaśnić – rozkazał generał z ministerstwa.

– Więc te wasze kwiatki są taktycznym udoskonaleniem?

– Tak jest, panie generale! Przestępca, zdecydowawszy się na ucieczkę, przełażąc przez ogrodzenie z drutu kolczastego oplecionego kwiatami, może i zdoła to uczynić, ale daleko nie ucieknie.

– Niby dlaczego?

– Przekraczając ogrodzenie oplecione pachnącymi kwiatami, tak przesiąknie ich aromatem, że nawet niedoświadczony pies z łatwością wytropi go po śladach i przyprowadzi z powrotem.

– Znaczy przesiąknie... – zaśmiał się generał, a razem z nim wszyscy z komisji.

– A pies po zapachu kwiatów... Zuch, lejtnant, bystry! Ilu w takim razie wasze psy dogoniły?

– znowu się śmiejąc, zapytał lejtnanta. – Ani jednego – odparł lejtnant i z powagą wyjaśnił:

– Przestępcy, rozumiejąc cały bezsens przekroczenia ogrodzenia, przez pięć lat nie zrobili ani jednej próby.

Ta odpowiedź, udzielona tak poważnym tonem, jeszcze bardziej rozśmieszyła członków komisji.

– Czy naprawdę z tego więzienia nie było żadnej ucieczki od pięciu lat? – zapytał generała Pososzkowa przewodniczący komisji.

– Tak, ani jednej.

Członkom komisji najwyraźniej spodobały się odpowiedzi lejtnanta, więc zadali mu jeszcze parę pytań.

– Powiedzcie, lejtnancie, po co w takim razie wieże z uzbrojonymi strażnikami, jeśli przestępcy nawet nie próbują uciekać z tej kolonii?

– W celu ochrony kolonii przez światem zewnętrznym.

– Co to ma znaczyć: ochrona przed światem zewnętrznym? Czy ktoś próbuje się przedostać na kolonii?

– Takjest. Żony wielu więźniów wykazują chęć zamieszkania razem ze swoimi mężami w ich celach. Niektóre proszą o pozwolenie spędzenia w celi całego lata razem z dziećmi. Jednak surowe przepisy dotyczące przetrzymywania więźniów przestrzegane przez naszego srogiego kierownika więzienia nie dopuszczają do takiego nieporządku. Wtedy niektóre nieodpowiedzialne żony razem z dziećmi pró-

bują się przedostać przez zielony płot górą lub zrobić pod nim podkop. Jednak nasza wspaniała ochrona nie dopuszcza do takich zuchwałych prób.

Nie rozumiejąc, czy lejtnant żartuje, czy mówi serio o próbach przedostania się na teren nowego więzienia żon i dzieci więźniów, przewodniczący zapytał Nikołaja Iwanowicza:

– Czy naprawdę miały miejsce takie przypadki?

– Tak. Zostały udaremnione dwie próby. Dostałem od żon więźniów 96 podań z prośbą o spędzenie lata razem z dziećmi na terenie działek ich mężów. Ale zgodnie z instrukcją, na nic innego oprócz odwiedzin nie możemy pozwolić.

– Co je tu tak przyciąga, na dodatek z dziećmi? – zapytał przewodniczący komisji i dodał:

– W takim razie, proszę państwa, przejdziemy się po terenie i popatrzymy.

– Otworzyć bramy! – wydał rozkaz Nikołaj Iwanowicz.

Drewniana brama, ozdobiona rzeźbą, natychmiast została otworzona i komisja wstąpiła na teren nowej kolonii. Zrobiwszy ledwie kilka kroków, wszyscy jak na rozkaz stanęli. Z okien śmigłowca teren ten wyglądał jak piękna, zielona oaza. Ale teraz... Były tu nie tylko urocze dróżki z dobrze przystrzyżoną trawą, nie tylko mieniące się wszystkimi barwami żywe ogrodzenia – ale co zaskoczyło komisję, także delikatny aromat letnich kwiatów i roślin, który otulił swoją błogością ludzi, przyzwyczajonych do zapachów swoich gabinetów i ulic stolicy. Ciszę zakłócały jedynie śpiew ptaków oraz brzęczenie owadów. Dźwięki te nie drażniły, ale koiły uszy ludzi.

– Dobrze by było zajść na teren którejś działki – niegłośno, jakby obawiając się, by kogoś nie zaniepokoić, rzekł przewodniczący komisji.

Wysoko postawieni urzędnicy ruszyli dróżką pierwszej działki ku domkowi-celi. Mały drewniany domek był w całości okratowany, ale to można było zobaczyć, dopiero podchodząc bardzo blisko. Z daleka wyglądał jak zielony pagórek. Opleciony pnączami wspaniale harmonizował z otaczającą go przestrzenią. U wejścia do domku, plecami do komisji, stał mężczyzna w białym podkoszulku. Smarował zasuwę, szarpiąc ją energicznie w przód i w tył. Zasuwa ledwo się poddawała, a zajęty pracą człowiek nie od razu zauważył nadchodzących.

– Dzień dobry, Charłamyczu, masz gości – zwrócił się do niego Nikołaj Iwanowicz.

Mężczyzna szybko się odwrócił, trochę się zmieszał, ale szybko pozbierał i przedstawił:

– Więzień Charłamycz, oskarżony z paragrafu 102 kodeksu karnego i skazany na dwanaście lat. Odsiedziałem w celi sześć lat, w "nowej kolonii" jestem pięć lat.

– Co robiliście przy drzwiach? – zapytał więźnia przewodniczący komisji.

– Smarowałem zewnętrzną zasuwę, obywatelu kierowniku. Bardzo ciężko zaczęła chodzić, metal robią niedobry, szybko rdzewieje.

Przewodniczący komisji podszedł do drzwi i spróbował ruszyć zasuwę. Nie za pierwszym razem, ale w końcu mu się udało. Wtedy się odwrócił, znacząco spojrzał na generała Pososzkowa i powiedział:

– Pan twierdzi, że niby wszystkie przepisy dotyczące przetrzymywania skazanych są przestrzegane? To znaczy, że wszyscy więźniowie po pracy są zamykani w celach?

Pososzkow milczał. Dla wszystkich było jasne: metalowa zasuwa zardzewiała i ciężko wchodziła na swoje miejsce dlatego, że nikt po prostu z niej nie korzystał. Więzień Charłamycz zrozumiał, że wrobił niechcący swoje szefostwo i przez jego głowę popędziły myśli: "Już dawno należało wyregulować tę przeklętą zasuwę! Jak mam wytłumaczyć ludziom, że ona w ogóle nie jest potrzebna? Że nikomu nawet nie przychodzi do głowy, by porzucić kolonię, swoją działkę? W imię czego? Dokąd mają iść? Tu jest jego, Charłamycza, miejsce rodzinne, tu jest jego Ojczyzna. Każdego ranka wita go tu śpiew ptaków, a gałęzie posadzonych przez niego drzewek pozdrawiają go radośnie. Kózkę też nabył, Nikitę, i dziesięć kur niosek, i dwa ule. Inni też mają wszystko swoje, każdy trochę inaczej, ale swoje: to stało się własnym, wywalczonym cierpieniem gospodarstwem, jego terenem. No i masz, wrobił naczelnika tą przeklętą zasuwą".

Nie na żarty zdenerwował się Charłamycz, dlatego szybko i z podnieceniem powiedział:

– Jestem ostatnią świnią z tą przeklętą zasuwą, obywatelu kierowniku! Nie będzie dla mnie wybaczenia, jeśli to ściągnie problemy na moich towarzyszy. Tylko proszę, zrozumcie, pozwólcie ostatnie słowo powiedzieć. Otóż... co powiem! Całe moje życie się zmieniło... Nawet nie, nie zmieniło się – teraz dopiero moje życie się rozpoczęło! Tu moja wolność, a tam, za bramą, niewola, tam – istne piekło. Oto tam, na wieżach, stoją żołnierze, oni dla nas jak anioły stróże. Modlimy się, żeby aniołowie nie pozwolili prze-

niknąć tu żadnym mrocznościom...

Rwący się ze zdenerwowania głos więźnia Charłamycza oraz sens jego wypowiedzi podziałały na stojących przed nim ludzi. Kobieta, posłanka do sejmu, też poruszona nagle wypaliła:

– No i czego się przyczepiliście do tej nieszczęsnej zasuwy? Nie widzicie, że w nocy padało? Ona się rozeschła! Przewodniczący komisji zerknął na kobietę, na metalową zasuwęi zachichotał.

– Rozeschła się? Jakże mogłem być tak niedomyślny! Deszczyk przecież popadał i ona się rozeschła i zardzewiała... A na wieżach to anioły stoją? – zwrócił się znowu do Charłamycza.

– Anioły – odparł Charłamycz.

– A kiedy kończy się czas odsiadki?

– Za jedenaście miesięcy i siedem dni.

– Jak zamierzacie żyć dalej?

– Wniosek złożyłem, żeby przedłużyli...

– Co? Jak to przedłużyli? Dlaczego?

– Dlatego że tam nie ma wolności. W tamtej wolności nie ma porządku. Nie ma wolności bez ziemi.

– Co wam przeszkadza po zwolnieniu z więzienia wziąć ziemię i stworzyć takie samo gospodarstwo, tylko na wolności? A jeszcze rodzinę założycie.

– Ech, obywatelu kierowniku, też nie mogę tego pojąć. Kto nam w Rosji przeszkadza, żeby dać każdemu po hektarze ziemi? Nie mogę tego zrozumieć. Rosjanom się należy ziemia rosyjska czy nie – Rosjanom?

– Teraz zgodnie z podpisaną przez Dumę ustawą ziemię może kupić każdy człowiek – wtrąciła się kobieta.

– A jeśli ja nie mam takich pieniędzy, żeby kupić chociaż jeden hektar ziemi, to znaczy, że i Ojczyzny nie mam? Wygląda na to, że nie mam i nie będę miał. A jeśli Rosja jest moją Ojczyzną, to od kogo mam kupować? Wygląda na to, że ktoś podbił całą moją Ojczyznę, całą do ostatniego hektara, a teraz od Rosjan wymaga się wykupu. Bandyckie chwyty, tak to wygląda. Nie jest to zgodne ani z prawem, ani z sumieniem. Na przykład wy, obywatelu kierowniku, widzę po lampasach, że jesteście generałem. No to uwolnijcie naszą Ojczyznę od tych, którzy niązawładnęli, a jeszcze i wykupu żądają. A może pan, generale, też będzie płacił za wykup swojego kawałeczka Ojczyzny?

– Więzień Charłamycz, milczeć! – wtrącił się Nikołaj Iwanowicz. On zauważył, jak nabrzmiała blizna na twarzy wojowniczego w przeszłości generała, jak zacisnęły się jego pięści.

Generał zrobił krok w stronę więźnia, stoją naprzeciwko siebie i patrzą w oczy. Patrzą w oczy i milczą, aż generał cicho powiada:

– Pokaż swoje gospodarstwo, Rosjaninie – i zupełnie cicho dodał, jakby do siebie – swój kawałek Ojczyzny za kolczastym drutem.

Charłamycz pokazał komisji swój młody sad z zawiązkami owoców na gałęziach, poczęstował ich porzeczkami, malinami. Pokazał grządki z pomidorami, ponad dwa ary obsiane ogórkami. Pokazał staw wykopany własnoręcznie łopatą, a na brzegu tego stawu porządnie ustawione beczki.

– Oto proszę, główne know-how Charłamycza – powiedział Nikołaj Iwanowicz, wskazując na beczki. – Sto pięćdziesięciolitrowych beczek ogórków kisi każdego lata. Wyśmienite ogórki, nie do przebicia. A jaki oryginalny sposób przechowywania wymyślił! Wypełnia beczkę ogórkami i zalewą, zanurza w stawie i tak przechowuje aż wiosny. Kiedy przyjeżdżają dostawcy z moskiewskich restauracji, Charłamycz rozbija lód, wyciąga beczkę i taszczy do punktu kontroli przepustek. Sprzedajemy je po pięćset rubli za jedną. Dwieście pięćdziesiąt idzie dla niego, a reszta na potrzeby więzienia.

– To ile wynosi dochód, który daje więzieniu każde gospodarstwo?

– Średnio około stu tysięcy rocznie, ale połowa, zgodnie z kontraktem, zostaje dla pracującego na działce.

– Sto tysięcy? – zdziwili się inspektorzy. – Macie sto osiemdziesiąt hektarów, to wasz czysty dochód wynosi sto milionów rubli?

– Owszem, tyle mamy.

– A więźniowie dostają po pięćdziesiąt tysięcy rocznie?

– Tak jest.

– W naszym państwie w miejscach pozbawienia wolności znajduje się ponad milion obywateli.

Gdyby ich wszystkich przenieść do tego typu kolonii, to państwo miałoby kolosalny dochód, a przestępczość znacząco by się zmniejszyła.

– Przenieść? Wszystkich? – wtrącił się do rozmowy drugi członek komisji. – My tu mamy inne zadanie: żeby tej kolonii w ogóle nie zamknęli. Po co nas tu przysłano? Żebyśmy podsumowali to, co się tu dzieje. Tu przecież jakieś nienormalne rzeczy: więźniowie żyją w lepszych warunkach niż ludzie na wolności. A więźniowie, jakkolwiek by było, to przecież przestępcy. A poza tym co zrobicie, Nikołaju Iwanowiczu, kiedy przyjdzie czas ich zwolnienia?

Kierownik więzienia, nie zastanawiając się ani chwili, odparł:

– Gdyby to zależało ode mnie, to ja zostawiłbym każdemu jego gospodarstwo. Zdjąłbym drut i przeniósł go na nowe miejsce. Nową kolonię zacząłbym tworzyć.

Przedstawiając w ministerstwie wyniki kontroli, członkowie komisji stwierdzili, że w kolonii nie dochodzi do żadnego łamania przepisów dotyczących przetrzymywania więźniów.

– Dobrze, tylko co z deklaracją, że przestępcy żyją w lepszych warunkach niż wielu wolnych obywateli? – zapytał minister.

– Należy poprawić życie wolnych ludzi. Ziemię trzeba dać ludziom – rzekł przewodniczący komisji. – Trzeba przystąpić do czynów, a nie tylko gadać.

– To nie leży w naszych kompetencjach, mówcie o istocie rzeczywykręcił się minister.

– Istota jest następująca: należy wdrażać te doświadczenia we wszystkich podporządkowanych nam instytucjach – twardo i z przekonaniem oświadczył szef komisji.

– Zgadzam się z tym całkowicie – poparła go kobieta z Gosdumy i dodała: – I jeszcze powiem, że podjęłam decyzję o wystąpieniu do parlamentu z projektem ustawy dotyczącej nadania każdej rosyjskiej rodzinie po jednym hektarze ziemi w dożywocie, by mogli wybudować na niej swój rodowy dwór.

* * *

Duma przyjęła tę ustawę. W jednym porywie miliony rodzin rozpoczęły sadzenie ogrodów i lasków na swojej rodowej ziemi. Ojczyzna zaczęła rozkwitać...

W którym roku to się wydarzyło? Co takiego? Jeszcze nie? Niby dlaczego? Kto przeszkadza? Kto nie daje rozkwitnąć Ojczyźnie?

Przepisy dla posłów wybranych przez naród

Rozumiałem, że dziadek Anastazji posiada nie tylko niesamowite zdolności psychoanalityczne, ale również konkretną wiedzę o ustroju społecznym różnych państw. Tylko jak dalece jego wiedza o państwowych instytucjach jest szczegółowa? Przecież mieszka w tajdze: radia, telefonu, telewizora tu nie ma. Skąd w takim wypadku przychodzą do niego informacje, na przykład o strukturach władcy naszego państwa? Znikąd. W takim razie żadnymi konkretnymi informacjami on nie dysponuje, jednakże go zapytałem:

– Czy pan wie, że w naszym państwie, czyli w Rosji, jest taka struktura, jak Gosduma?

– Wiem.

– A kto i jak w niej pracuje – też pan wie?

–Tak.

– O każdym pośle też pan wie?

– O każdym.

– Jakie ustawy oni uchwalają, też pan to wie?

– Nie tylko znam te, które uchwalają, ale też znam naprzód te, które dopiero będą uchwalone. Dlaczego znowu się dziwisz, Władimirze? To jest dla kapłana-zwierzchnika najłatwiejsze zadanie, nawet zaciekawienia nie powoduje.

– Pewnie, że jestem zdziwiony, jakim sposobem dowiaduje się pan o każdym pośle i jakie ustawy w najbliższym czasie zostaną uchwalone. To jest niepojęta mistyka.

– Nie ma tu żadnej mistyki. To prymitywne zadanie.

– A czy mógłby pan wyjaśnić to zjawisko: tę pana zdolność do uzyskiwania informacji?

– Mogę, owszem, wszystko jest tak proste. Patrz.

Już pięć tysięcy lat temu faraonowie zbierali się na radzie, imperium rzymskie miało senat, carowie

mieli dumę bojarską – co mogę jeszcze dodać: nazwy są różne, lecz sedno zawsze takie samo. Nie od nazwy przecież będzie zależało, jaka zostanie uchwalona ustawa, ale od tego, jakim wpływom będzie poddany poseł. W jakich warunkach społecznych ta ustawa zostanie uchwalona i na jakie perspektywy skazana. Wszystkie warunki od dawna już są zaprogramowane. Znając ten program, łatwo wiedzieć naprzód, jakie decyzje posłowie będą zdolni podejmować.

– Co wspólnego mają ze sobą ustawy i byt posłów? W jaki sposób ten byt jest powiązany z globalnym programem? A poza tym, co pan może wiedzieć o bycie współczesnego posła?

– To przecież proste. Oczywiście, nie będę mówił o tym, co je, pije, jak się ubiera jeden czy drugi poseł. To nie jest mi potrzebne, a do tego mnie to nie ciekawi. Lecz powiem ci o czymś bardzo znaczącym. Ludzie docierają do stanowiska posła – tak było kiedyś, jest i dzisiaj, jestem tego pewny – zwyciężając po drodze wiele intryg. To po pierwsze. Kiedy dążą do władzy, wielu z nich popada w zależności od tych, którzy mają władzę nad pieniędzmi. Ale kiedy już wyjdą ze wszystkiego obronną ręką, to wpadają w kleszcze. Od ważnych dla nich informacji próbuje ich odciąć ten globalny program i to mu się udaje.

– Co poseł dostaje?

– Myślę, a nawet jestem tego pewien, tak jak było kiedyś, tak jest i teraz, otrzymuje własny gabinet, nowe mieszkanie, teraz jeszcze i samochód. A jeszcze dwóch lub trzech asystentów, a niektórzy i więcej.

– Mniej więcej tak to wygląda. No i co, to wszystko jest zgodne z tym programem, opracowanym tysiąclecia temu?

– Na pewno jest tak samo. Tylko chwilę cierpliwości, pozwól mi dokończyć. Sprawdź, czy nie mylę się co do współczesności. A teraz dalej: uważam, że codziennie, tak jak inni ludzie, pracują, powinni przychodzić na posiedzenia sejmu, uchwalać ustawy.

– Tak, nie myli się pan.

– I kadencja jest dla nich określona, cztery lub pięć lat.

– Teraz cztery.

– Niech będzie i cztery. Gdy minie ten czas, znowu będzie kandydował. Ale każdy o tym myśli dużo wcześniej przed wyborami.

– Tak, myśli.

– Zaraz, zaraz, a skąd ty to wiesz? Przecież dziwiłeś się, kiedy powiedziałem, że wiem, jakie ustawy zostaną przyjęte, a teraz sam twierdzisz, co myślą posłowie o swojej przyszłości. Może jesteś jasnowidzem albo wieszczem?

– Ależ żadnym z nich. Przecież to i głupi zrozumie. Jeśli wybory są tuż-tuż, to każdy, kto chce być znowu wybrany, będzie o tym myśleć i podejmować odpowiednie kroki.

– Nie tak szybko. Powoli. Zauważ, co powiedziałeś: będzie myśleć o nowej kadencji.

– Właśnie tak powiedziałem.

– Poseł jednak powinien myśleć o nowych ustawach.

– Owszem, on jednocześnie myśli i o nowych ustawach.

– Kiedy? O jakiej porze dnia? Uwierz, na myślenie ten program nie pozostawia im czasu. Naród nie pierwsze stulecie – jak wiesz – wybiera posłów, a potem oczekuje od nich mądrych ustaw. Ludzie nie rozumieją tego, że wymyślony wcześniej program nie pozwala posłom myśleć. Zastanów się kiedyś nad tym.

* * *

Niejeden raz zastanawiałem się później nad tą sytuacją. W rezultacie ogólnie działające i znane przepisy o wyborach i obowiązkach posłów zaczęły mi się wydawać abrakadabrą.

Spróbujmy przeanalizować rozpowszechnioną praktykę.

Dosyć mądry człowiek, nawet ciut mądrzejszy ode mnie, zdecydował się pójść do senatu, by współuczestniczyć w uchwalaniu mądrych ustaw, pomagających uczynić życie lepszym.

Zanim przejdzie przez żarna kampanii wyborczej, popada – jeden w mniejszym stopniu, inny w większym – w uzależnienie od kapitału.

To wcale nie oznacza, że każdemu kandydatowi ktoś ze świata bogatych okazuje finansowe wsparcie na rachunek przyszłych korzyści. Wystarczy dostrzec, jaki system dźwigni zostanie uruchomiony dzięki tym środkom. Nam to pokazują, opowiadając o tak zwanych brudnych technologiach, ale my wi-

dzimy tę sytuację jako postronni obserwatorzy. Człowiek uczestniczący w kampanii wyborczej nie jest postronnym obserwatorem. Na własnej skórze odczuwa ataki czarnego PR-u. Jeśli ktoś miał szczęście i nie doświadczył tego oddziaływania, to na pewno może przewidzieć, jaka broń mogła być wykorzystana przeciwko niemu przy pomocy pieniędzy. Wtedy całkowicie naturalna jest reakcja obronna – za wszelką cenę trzeba zabezpieczyć swoje tyły. A tyły – to potężny kapitał. To znaczy, że należy przycumować do jakiegokolwiek finansowego brzegu lub – jak to się teraz mówi – do oligarchów. Albo popaść w zależność od jakiejś partii. Nieważne, od jakiej – ważne to, że tę zależność należy później odrobić.

A co z mądrymi ustawami? A to! Dla ich uchwalenia po prostu nie zostały stworzone niezbędne warunki. Owszem, posłowie posiadają szereg ulg, przed prokuratorem chroni ich immunitet. Temat jednak pozostaje. Jeśli na jednej szali położyć ulgi posłów, a na drugiej nerwicę związaną z ich pracą, jej intensywność oraz intrygi, to nie wiadomo, co przeważy. Istnieje jeszcze jedna paradoksalna prawda: historia ludzkości nie zna ani jednego człowieka, ani jednego supermędrca, który byłby zdolny codziennie co godzinę podejmować wyłącznie mądre decyzje. Nawet znakomici władcy, przywódcy wojskowi, jak nam wiadomo, popełniali błędy.

Rozkład dnia posłów jest tak ustalony, by codziennie musieli uczestniczyć w kilkugodzinnych posiedzeniach sejmu. Na każdym posiedzeniu powinni uchwalać po kilka projektów ustaw, w dodatku z różnych dziedzin życia społeczeństwa. Ani teoretycznie, ani praktycznie – jak to pokazuje historia – przy takim trybie pracy uchwalenie mądrych ustaw jest niemożliwe. Niemożliwe z powodu braku czasu na myślenie i zastanowienie się. A jednak właśnie taki absurdalny tryb pracy ustawodawców istnieje w większości państw na różnych kontynentach naszej planety. Kto go ustalił? Większość pomyśli, że on się jakoś sam ukształtował. Nie jakoś i nie sam. Jest bardzo dokładnie przemyślany i celowy. Na dodatek jeszcze nigdy nie był poważnie przedyskutowany. Możemy w nieskończoność mówić o jego zgubności.

Można to udowodnić naukowo przy pomocy psychoanalityków. Owszem, to bardzo ważne, ale nie najważniejsze. Najważniejsze – zrozumieć, jaka jest dla niego alternatywa. Ale żadna alternatywa nie przychodzi nikomu do głowy. W końcu jak ma przyjść, skoro jest to praktykowane we wszystkich krajach, jakoby zgodnie z przepisami.

Pomyślałem tak: jeśli dziadek Anastazji jako pierwszy dotknął tego tematu, jeśli znana jest mu praca istniejących od tysięcy lat instytucji ustawodawczych podobnych do współczesnych, to możliwe, że będzie mógł zaproponować alternatywę. Zapytałem go więc:

– Czy mógłby pan zaproponować swój wariant wyborów, a następnie pracy ustawodawców?

– Nie ma sensu mówić o wyborach, dopóki nie zostaną zmienione warunki pracy i bytu posłów.

– No to jakie, pana zdaniem, powinny być ich warunki pracy i bytu?

– Przede wszystkim należy chociażby częściowo wyprowadzić posłów ze sztucznego pola informacyjnego. Należy im zapewnić wyżywienie, zdolne podtrzymywać pełnowartościową pracę mózgu. Należy stworzyć obraz, cieszący się uznaniem społeczeństwa, zdolny pociągnąć za sobą każdego posła.

– Co to znaczy stworzyć obraz?

– Sądząc z tego, co opowiadałeś o posłach i ich postępowaniu, można wywnioskować, że wśród ludzi jest rozpowszechniony zupełnie negatywny obraz urzędników, a konkretnie posłów.

– Tak, owszem, wśród ludzi dominuje taki negatywny obraz.

– To źle. Ludzie budują w myślach negatywny obraz i w rezultacie sami tworzą posłów jako negatywnych. A obraz to przecież najmocniejsza skoncentrowana energia myśli wielu ludzi.

– Z jakiej racji ludzie mają o nich myśleć pozytywnie, skoro życie się nie zmienia na lepsze?

– No widzisz, koło się zamyka. Za każdym razem wybieracie niby najlepszych spośród ludzi, ale gdy tylko zostaną wybrani, natychmiast określacie ich jak najgorzej.

– To jakże wyjść z tego błędnego koła?

– Lepszego od zaproponowanego przez Anastazję sposobu nie było od pięciu tysięcy lat i nie przewiduje się w najbliższej przyszłości.

– Co pan ma na myśli?

– Ziemię.

– Ale ona tylko mówiła, że ziemię należy dawać każdej chętnej rodzinie, nie mniej niż jeden hektar, a o posłach nawet nie wspomniała.

– Tak, dla każdej chętnej rodziny. A posłowie to co? Nie mają rodzin?

– Mają.

– Może więc zacząć od nich?

– Naród powie: już kompletnie się rozzuchwalili. Mało mi ulg?

– Ludziom należy wytłumaczyć, dla kogo to się robi. Narodowi należy wytłumaczyć, że tylko w takich okolicznościach zostaną uchwalone ustawy, na które ludzie czekają.

– A jak im dawać tę ziemię? Tak jak dla wszystkich, na ogólnych warunkach, czy z ulgami?

– Niezupełnie na ogólnych, bo każdy poseł powinien otrzymać nie mniej niż 150 hektarów. Na nich ma zbudować nowego typu osiedle, stworzone zgodnie z zasadami, o których mówiła Anastazja. Z tych 150 hektarów własnością posła może być tylko jeden hektar, jeśli ma niedużą rodzinę i nie planuje jej powiększenia. A jeśli poseł ma dzieci, które już mają własne rodziny i one też pragną posiadać własny dwór, należy wydzielić po jednym hektarze ziemi także ich rodzinom. W rezultacie poseł może otrzymać na własność jeden hektar, a może też trzy lub pięć hektarów, w zależności od wielkości jego rodziny.

– A dla kogo ta reszta hektarów? Przecież mówił pan o stu pięćdziesięciu?

– Trzydzieści procent będzie miał prawo wykorzystać wedle własnego uznania, przeznaczając ziemię, komu zechce. Na pozostałej części powinien osiedlić ludzi z różnych warstw społecznych: wojskowych, naukowców, artystów, biznesmenów. W każdym takim osiedlu 1-2 hektary powinny być oddane dzieciom z sierocińca oraz uchodźcom. Ale najważniejsza jest zasada, by w jednym osiedlu nie została przydzielona ziemia dwóm posłom.

– No i co? Myśli pan, że przepisy natychmiast się poprawią, jeśli każdy poseł będzie miał własne rodowe gniazdo?

– Na pewno się poprawią! W kraju zostaną uchwalone najmądrzejsze na świecie ustawy.

– Niby dlaczego?

– Teraz posłowie spędzają większość czasu w gabinetach, na posiedzeniach, są oderwani od ludzi. Oni obecnie nie otrzymują ani podziękowań za uchwalenie dobrych ustaw, ani nagan za złe. Oni dziś, podążając za własnym instynktem, starają się zapewnić materialną niezależność swojej rodzinie. Kiedy ich kadencja już się skończy, mogą zmienić miejsce zamieszkania, przeprowadzając się do innego miasta czy nawet państwa, gdzie nikt im nie będzie miał za złe ani nie będzie prześladował za to, że kiedyś nie postępowali zgodnie z prawem. Zmiana miejsca zamieszkania lub wyjazd z kraju nie zmniejszy ich dobrobytu. Mając pieniądze, wszędzie można zapewnić sobie dach nad głową, ubranie i jedzenie. Natomiast za pieniądze nie można kupić rodowej osady i Ojczyzny. Dzisiaj pojęcie Ojczyzny zostało zniekształcone. Ojczyzną nazywa się teraz określone przez kogoś terytorium. A ona, Ojczyzna, zawsze się zaczyna od rodowej ziemi i poszerza o ludzi bliskich duchem. Ci, którzy zaczynają tworzyć swoje rodowe dwory, zyskują Ojczyznę i wieczność. Utrata rodowego dworu jest utratą i Ojczyzny, i wieczności. To największa tragedia dla rodziny. Nie przepisy, nie moralność będą chronić posłów przed podejmowaniem błędnych decyzji, lecz rodowy dwór. A pieniądze dla ludzi posiadających Ojczyznę przestaną odgrywać najważniejszą rolę. Tylko w swojej rodowej ziemskiej osadzie człowiek może otrzymać niezbędny kompleks odżywczy dla ciała, ale także dla mózgu. A to jest przecież tak ważne dla ludzi, którzy powinni intensywnie myśleć. Posiedzenia sejmu powinny się odbywać nie częściej niż trzy razy w tygodniu. Resztę czasu posłowie powinni spędzać w swoich rodowych osadach. Oni tam będą myśleć. Tam będzie się odbywał najważniejszy etap tworzenia ustaw. Żony posłów nie powinny pracować w dziedzinach nie związanych z działalnością męża. Rodowy dwór przynajmniej na pewien czas uchroni posła przed presją informacji sztucznego świata, pomoże w procesie myślenia. W umysłach znanych filozofów wielkie myśli rodziły się w czasie odosobnienia, a nie podczas publicznych debat.

– A jeśli część posłów nie zechce wziąć ziemi i budować na niej rodowej osady?

– O, teraz właśnie dotarliśmy do wyborów wybrańców narodów. Jeśli któryś z posłów nie zechce mieć swojego rodowego dworu, to naród nie powinien go wybierać na następną kadencję. Taki poseł – chociaż jest obywatelem państwa, w którym został wybrany – tak naprawdęjest obcy. Jemu ta Ojczyzna nie jest potrzebna! I jakkolwiek dobrze by o nim mówiono, swoją działalnością posła nic dobrego dla ludzi nie zrobi.

– Racja. Lecz wiedząc o dawaniu pierwszeństwa kandydatom posiadającym rodowe ziemskie dwory, posłowie wezmą ziemię, pobudują sobie na niej domy-zamki, korty tenisowe, wzniosą płoty z cegły – a lasów, ogrodów sadzić nie będą, żywopłotów też. Co wtedy?

– Wtedy oni pokażą swoją prawdziwą naturę i dzięki temu ludzie będą mogli dokonać właściwego wyboru. Czy wiesz, dlaczego na Rusi każdemu człowiekowi dawano także imię po ojcu (otczestwo)?

Dawno temu na Rusi przedstawiający się człowiek mówił: "Jestem Pawłem z domu Nikity", wypowiadając imię ojca lub dziadka, założyciela ich rodowego dworu, a to znaczy, że dwór ten z czegoś słynął. Wypowiadając swoje imię po ojcu, człowiek poszerzał informację o sobie, swoim charakterze i zdolnościach. Ten, kto nie mógł z dumą wskazać swojego rodowego gniazda, był uznawany za człowieka znikąd.

Im więcej dziadek Anastazji opowiadał o rodowych osadach, tym bardziej dokładny obraz wspaniałej przyszłości kraju malował się w mojej świadomości. Wyobraźcie sobie tylko.

Wyobraźcie! Czterystu sześćdziesięciu posłów i każdy bierze po 150 hektarów ziemi, organizując 460 wspaniałych nowych osiedli. Każdy z nich nie słowami, lecz czynami pokazuje, do czego jest zdolny. Powstanie wtedy w kraju 460 oaz, w których mieszkańcy będą żyć w ludzkich warunkach. A już niedługo potem posłowie zaczną uchwalać ustawy. I na pewno nie zostanie przyjęta ani jedna szkodliwa dla środowiska naturalnego.

Oni ustanowią przepisy, które naprawdę będę gwarantować każdemu obywatelowi prawo do swego małego kawałka Ojczyzny. Oni będą stać na straży takiego prawa, bo i oni będą mieli swoją Ojczyznę!

Do Czytelników książek z serii Dzwoniące Cedry Rosji

Moi drodzy Czytelnicy! Wielkie dzięki za zrozumienie i moralne wsparcie. Dziękuję wszystkim, którzy otwarcie wyrażają w internecie swoje zdanie, którzy próbują organizować dyskusje nad ideami zawartymi w książkach z serii Dzwoniące Cedry Rosji. Dziękuję ludziom, którzy napisali już ponad sto piosenek i przesłali je do mnie. Dziękuję polskim emigrantom z Niemiec, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Dziękuję tysiącom ludzi, którzy wyrazili swój stosunek do tych książek w szczerych i natchnionych listach. Dziękuję Wam za otwarte wsparcie – bez niego nie mogłabym dalej pracować. Jednak chcę z Wami a zwłaszcza z tymi, którzy dopiero zamierzają otwarcie wystąpić ze wsparciem idei Anastazji – podzielić się moimi myślami.

Powinniście rozumieć, że istnieją dobrze zorganizowane i zaplanowane przeciwdziałania wobec idei Anastazji. Nie do Iwońca jest jasne, kto konkretnie i z pomocą jakich sił zajmuje się rozpowszechnianiem fałszywych pogłosek.

Powinniście o tym wiedzieć, abyście mogli sami podjąć decyzję, czy warto tak otwarcie podtrzymywać idee Anastazji.

Wiem z własnego doświadczenia, jak nieprzyjemne są oszczerstwa i prowokacje, ale znacznie gorzej się czuję, gdy są one skierowane przeciwko Wam – moim Czytelnikom. Jeszcze gorzej jest, kiedy są one konkretne i zmasowane, jak na przykład przeciwko dzieciom ze szkoły profesora Szczetinina. Nie chciałabym, żeby i inni byli narażeni na podobne ataki.

Nie tylko jestem przekonana, ale także wiem z całą pewnością: siła idei wypowiedzianych przez Anastazję jest taka, że nie ma możliwości ich oczernić. Można, owszem, czasowo powstrzymać ich materializację, ale i tak będą się w ludziach odradzać z coraz większą mocą. Dzisiaj najbardziej niezbędne i ważne jest to:

Po pierwsze: organizacja szkół, kursów, seminariów lokalnych. Należy zaadaptować ogólne projekty rodowych osad do konkretnej mIejscowości i jej pejzażu. Należy poznać uzdrawiające właściwości ziół i innych roślin rosnących naturalnie w Waszej miejscowości. Niezbędna jest znajomość tego, jakie konkretne warzywa i owoce mogą rosnąć w naturalnych warunkach w Waszym klimacie.

Należy przygotować konkretne, szczegółowe projekty swoich rodowych dworów i osad.

Po drugie: do tworzenia programu rozwoju kraju należy włączyć naukowców, którzy rozumieją sedno tego, co się dzieje na Ziemi. Program ten powinien obejmować wszystkie dziedziny w taki sposób, by poprzez idee tworzenia rodowych osad zostały rozwiązane problemy dzieci-sierot, ubogich rodzin. Dzięki temu programowi każda rodzina będzie żyła w dobrobycie, a to zrodzi dobrobyt całego państwa.

Swoje marzenie należy w szczegółach konkretyzować, wtedy ono się na pewno zrealizuje.

Niech każdy człowiek uczyni w tym kierunku wszystko, co potrafi, zgodnie ze swoimi zdolnościami.

Powinny powstać dziesiątki, setki projektów rodowych dworów i osad. Projekty ekonomicznego, ekologicznego i duchowego rozwoju nie tylko poszczególnych regionów, ale także całego kraju.

Na pewno przyjdzie taki czas, kiedy nasze marzenie o pięknym, rajskim ogrodzie obejmie całą Polskę i nie tylko Polskę.

Największa energia w tym marzeniu – to Energia Życia.

Anna Kreuschner

Weronika Bałuch

List do Władymira

Dałam Ci ziarenko, zasadziłeś je, powstał las
ludzkich serc, rozpalonych lic.
Władymirze, czy zdążymy przełamać barierę nieufności?
Czy zdążymy przeniknąć w przestrzeń bezduszności politycznych sfer?
Ogrodnicy część akcji przejęli.
Podnieść system urodzajów Matki Ziemi – to z popiołów zbudować nowy świat.
Okiełznać Przyrodę – to stracić matkę.
Zawracać bieg rzekom – to nadawać emblemat nieufności Bogu.
Pozwólcie Przyrodzie iść swoją drogą,
pozwólcie Myśli Przedwiecznej zwyciężać i utopijne wasze dążenia przemieniać.
Ukażcie miłość względem siebie, względem Boga i dzieł Jego.
Władymirze – rozprzestrzenić dzieło rozpoczęte
– to rozsiewać orzeszki, nie pozwalać Cedrom płonąć,
a miłość niechaj będzie amboną,
z wysokości której ojciec Feodoryt milczeniem pustelnika wskaże drogowskaz:
"Ziemia, na której żyjesz święta jest.
Pokłoń się Matce Ziemi, za miłość miłością odpłaci,
wszak Bóg raj stworzył na niej".
Kocham Cię, Władymirze, i tęsknię, aby ten list dotarł do Ciebie.
Abyś umocniony wszechogarniającą Miłością
zbudował przyszłość dla naszego syna w świecie szczęśliwej nowiny,
aby z zapasem myśli zbawczej mógł przekazać ludzkości nowy styl życia na ziemi,
abyś i Ty mógł radosną zaśpiewać pieśń: "Oto Oni – Anastazja i mój Syn".
Rosjo – z ciebie wykwitnie nowy styl przyszłych pokoleń.
Bądź zdrów, Władymirze, niech nie cierpi Twoje serce.
Bóg władcą jest przyszłości – mojej i Twojej, w Jego ręku losy świata.
Pochylcie głowy przed Majestatem Jego Miłości.
Kochajcie się wzajemnie, a znikną wojny, pożary, nienawiść.
Ludzkości Bóg siebie samego dał, zawiera to słowo – Emmanuel.
Kochajmy się wzajemnie, kochajmy samych siebie i dążmy,
aby orły wzbijały się w daleką przestrzeń, aby wilczyca z niedźwiedzicą rozmawiały,
aby nasze dzieci w miłości wzrastały. Oto moje życzenia na rok 2004.

Szczecin, 2 stycznia 2004 r.